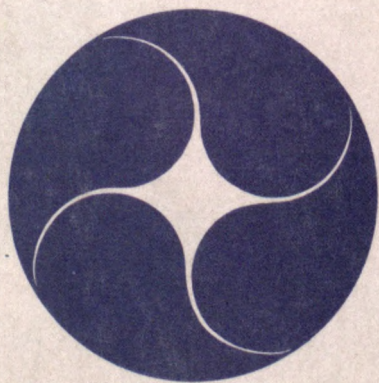
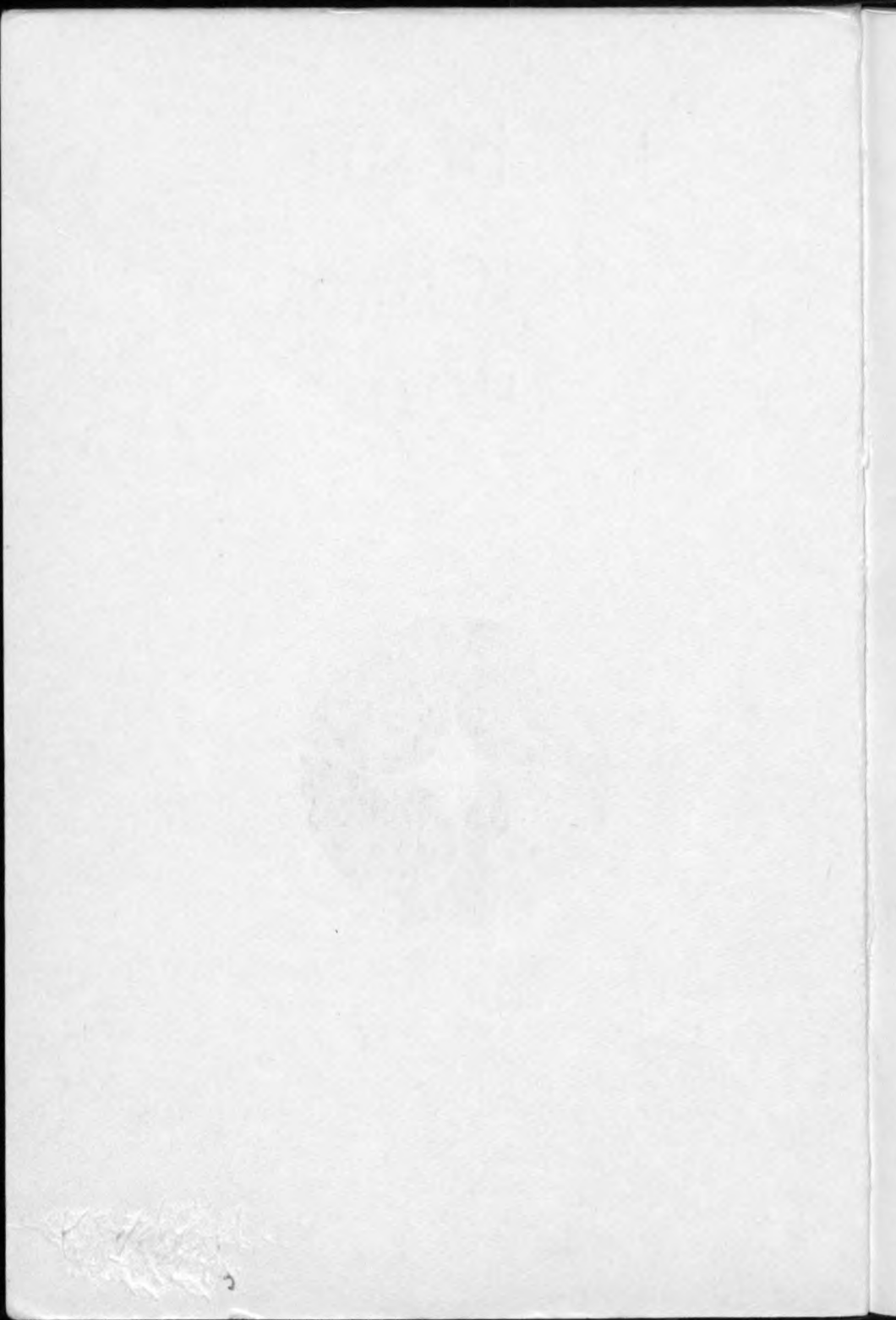


IX

Problemy dziejów Polonii



Państwowe Wydawnictwo Naukowe



Problemy dziejów Polonii

1. Zarys historii i kultury Polonii
Kiw
2. Historia i kultura Polonii
Jędrzej Wójcik, Warszawa, 1971
3. Kultura Polonii
Gierowski, PWN
4. Problemy kultury Polonii
Jędrzej Wójcik, Warszawa, 1971
5. Historia i kultura Polonii
Jędrzej Wójcik, Warszawa, 1971
6. Historia Polonii w XIX i XX w.
Bodnia, Kiw
7. Idee i koncepcje narodowe w polityce wyw. Polonii
Jędrzej Wójcik, Warszawa, 1971
8. Rolę w okresie pierwszego światowego wojny
Jędrzej Wójcik, Warszawa, 1971
9. Problemy dziejów Polonii
Jędrzej Wójcik, Warszawa, 1971
10. Działalność polityczna Polonii (XIX-XX w.)
Jędrzej Wójcik, Warszawa, 1971
11. Chłopi w dziejach Polonii
Jędrzej Wójcik, Warszawa, 1971
12. Nauki społeczne o Polonii
Tomczak, PWN

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
PRACE XI POWSZECHNEGO ZJAZDU
HISTORYKÓW POLSKICH
TORUŃ, WRZESIEŃ 1974 R.

1. *Spółeczeństwo Polski Ludowej*, red. Antoni Czubiński, KiW
2. *Narodziny i rozwój nowoczesnej kultury polskiej*, red. Jerzy Wojtowicz i Jerzy Serczyk, Ossolineum
3. *Dzieje kultury politycznej w Polsce*, red. Józef Andrzej Gierowski, PWN
4. *Prowincje rzymskie i ich znaczenie w ramach Imperium*, red. Maria Jaczynowska i Józef Wolski, Ossolineum
5. *Miasta doby feudalnej w Europie środkowo-wschodniej: przemiany społeczne a układy przestrzenne*, red. Aleksander Gieysztor i Tadeusz Roślanowski, TNT
6. *Migracje społeczne w XIX i XX w.*, red. Celina Bobińska, KiW
7. *Idee i koncepcje narodu w polskiej myśli politycznej czasów porzbiorowych*, red. Janusz Goćkowski i Andrzej Walicki, PWN
8. *Rosja w okresie pierwszej wojny światowej i rewolucji lutowej*, red. Ludwik Bazylow, PWN
9. *Problemy dziejów Polonii*, red. Marian Marek Drozdowski, PWN
10. *Drogi integracji społeczeństwa w Polsce (XIX-XX w.)*, red. Henryk Zieliński, Ossolineum
11. *Chłoptwo w życiu politycznym Trzeciego Świata*, red. Tadeusz Łepkowski, Ossolineum
12. *Nauki pomocnicze na Zjeździe toruńskim*, red. Andrzej Tomczak, NDAP

356108

Problemy dziejów Polonii

Pod redakcją
MARIANA MARKA DROZDOWSKIEGO



WARSZAWA 1979
PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKÓWE

Okladkę projektował Edward Kostka

Redaktor Bożena Żółtowska

Redaktor techniczny Grzegorz Bączkowski

Korektor Zuzanna Bohowiec



Praca dotowana przez Polską Akademię Nauk

Copyright by
Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Warszawa 1979

Printed in Poland

537611

ISBN 83-01-01025-8

Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Oddział w Łodzi 1979

Wydanie I. Nakład 1100+150 egz. Ark. wyd. 12,00. Ark. druk. 11,00.
Papier offsetowy kl. III, 70 g, 61×86. Podpisano do druku w listopadzie 1979 r.
Druk ukończono w grudniu 1979 r. Zam. 280/79. A-3. Cena zł 40,-

Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych
Łódź, ul. Żwirki 2

E.3415/
79

Ewolucja pojęcia „Polonia” w XIX i XX wieku

Wieloznaczne dzisiaj pojęcie „Polonia” nabierało w różnych epokach historycznych nowych znaczeń. Stąd ewolucję tego pojęcia proponuję śledzić w ścisłym związku z dynamiką procesów migracyjnych, z przemianami struktury społeczno-zawodowej polskiej grupy etnicznej za granicą oraz zmianami miejsca i roli tej grupy w poszczególnych społeczeństwach i państwach.

Na wstępie pragnę przedstawić współczesne zastosowanie pojęcia „Polonia” dla oznaczenia następujących zjawisk społecznych:

1) określenie całości polskiej grupy etnicznej (Polacy emigranci i ich potomkowie, osoby polskiego pochodzenia) w danym państwie lub jego części niezależnie od miejsca urodzenia i przynależności państwowej członków tej grupy;

2) określenie osób urodzonych w Polsce lub ich potomków mieszkających na stałe poza Polską;

3) określenie grupy pochodzenia polskiego mieszkającej na stałe poza Polską, manifestującej swą więź kulturową z Polską (subiektywne poczucie narodowościowe, język ojczysty);

4) określenie grupy społecznej, mieszkającej na stałe poza Polską, niezależnie od pochodzenia etnicznego, manifestującej więź kulturową z Polską.

Istnieje jeszcze wiele wariantów pośrednich określających zakres pojęcia „Polonia”. Generalnie rzecz traktując, jedni badacze eksponują tzw. obiektywne czynniki przynależności do Polonii, tzn. etniczność, rdzennność, miejsce urodzenia własne i rodziców, język ojczysty, inni natomiast, wychodząc z uzasadnionej, moim zdaniem, krytyki etnocentryzmu, eksponują subiektywne-socjologiczne aspekty przynależności do „Polonii”, tzn. poczucie rodzinnej więzi z kulturą polską niezależnie od pochodzenia, miejsca urodzenia, przynależności państwowej, używanego języka w domu własnym i rodziców.

Istnieją także próby łączenia tzw. obiektywnych kryteriów z subiektywnymi. Za najbardziej płodne naukowo traktując określenie „Polonii” oparte na subiektywnej identyfikacji, to znaczy poczuciu rodzinnej więzi z kulturą polską, niezależnie od pochodzenia, miejsca urodzenia, przynależności państwowej, używanego języka w domu własnym i rodziców.

Większość szacunków liczbowych „Polonii” zarówno przed wojną, jak i dzisiaj opiera się na eklektycznym łączeniu różnych kryteriów. Na ogół dominuje tendencja wyolbrzymiania liczebności Polonii, negowania społecznych konsekwencji dynamicznych procesów asymilacji, a także negowania roli czynników samoidentyfikacji.

W Rzeczypospolitej szlacheckiej wychodźstwo było zjawiskiem sporadycznym obejmując niewielkie grupy lub tylko jednostki. W okresie zwycięskiej kontrreformacji opuszczali Polskę prześladowani różnowiercy, m. in. bracia polscy – arianie, którzy osiedlali się w Holandii w XVII w. W Ameryce Północnej pierwsi polscy osadnicy pojawili się w początkach XVII w. („smolarze” w Jamestown w 1608 r.). Liczniejsza grupa wychodźców rekrutowała się spośród konfederatów barskich (1768 r.) i rozgorzyczonej wobec polityki króla patriotycznej szlachty opuszczającej kraj po I rozbiorze (1772 r.). Większa fala uchodźców m. in. do Saksonii i Francji nastąpiła po przegranej wojnie z Rosją w 1792 r. i zwycięstwie konfederacji targowickiej. Rozbiory, a następnie przegrane powstania narodowe w XIX w. spowodowały ukształtowanie się w Europie zachodniej oraz w obu Amerykach, ośrodków polskiej emigracji politycznej. Na terenach państw zaborczych, a głównie w Rosji powstawały rejony przymusowego osiedlenia represjonowanych żołnierzy lub działaczy ruchu niepodległościowego oraz rejony polskiej inteligencji kształcącej się na uniwersytetach państwa carów (Petersburg, Moskwa, Kijów, Dorpat).

Po powstaniu listopadowym opuściło ziemie polskie ponad 9 tys. osób, po powstaniu styczniowym około 7 tys. osób. Osoby te to głównie oficerowie powstańczy i ich rodziny oraz ideowo z nimi związana inteligencja, chroniąc się przed represjami stworzyły tzw. Wielką Emigrację, która w kulturze Polski dziewiętnastowiecznej, a także w kulturach narodowych krajów osiedlenia, pozostawiła trwałe wartości.

Od połowy XIX w. w związku z kapitalistycznymi przemianami struktury społecznej poszczególnych zaborów, a także rosnącym zapotrzebowaniem na tanią siłę roboczą w dynamicznie rozwijających się krajach zachodnio-europejskich i amerykańskich, szybko zwiększało się z ziem polskich wychodźstwo zarobkowe. Szacuje się, że ogółem w latach 1870–1914 wyemigrowało z ziem polskich około 3,5 mln osób, w tym około 3 mln stanowili Polacy, 0,5 mln Żydzi, Ukraińcy, Białorusini, Litwini i Niemcy.

Pojęcie „Polonia” powstało w drugiej połowie XIX w. dla określenia wspomnianej grupy wychodźców polskich, która w Niemczech, we Francji, Belgii, Danii, Stanach Zjednoczonych Ameryki, Kanadzie, w krajach Ameryki Łacińskiej manifestowała swą kulturową odrębność.

Lata pierwszej wojny światowej były okresem nowej fali przymusowego uchodźstwa głównie na terytorium Rosji, Niemiec, Austro-Węgier, Francji i Włoch wywołanej wojenną mobilizacją, pobytem w obozach jenieckich, na robotach przymusowych i ewakuowaniu zakładów przemysłowych. We wspomnianym okresie, a ściślej od 1910 r. idea wolnej Polski zmobilizowała skupiska Polonii w różnych krajach do akcji na rzecz niepodległości (zbiórki pieniężne, komitety pomocy, werbunek do armii ochotniczej).

W latach II Rzeczypospolitej z wyłączeniem 1939 r. wyemigrowało na stałe z Polski około 1,2 mln osób, w tym klikaset tysięcy stanowiła ludność żydowska, ukraińska i białoruska. Akcja reemigracyjna przyniosła trwałe rezultaty tylko jeśli chodzi o powrót emigrantów z Rosji, Niemiec a w latach kryzysu także z Francji. Niepowodzeniem natomiast zakończyła się reemigracja z Stanów Zjednoczonych Ameryki i Kanady. Większość z 120 tys. grupy reemigrantów powróciła do Ameryki Północnej.

Specyficzną grupą Polaków za granicą stali się Polacy mieszkańcy ziem, które wersalski traktat pokojowy i traktat ryski pozostawił poza granicami odbudowanego państwa. O wpływie odbudowy niepodległego państwa polskiego na postawy Polonii traktuje referat prof. Wojciecha Wrześcińskiego.

Według niewątpliwie zawyżonych szacunków na terenach przygranicznych II Rzeczypospolitej mieszkało ok. 2,5 mln Polaków, z tego ponad 1,0 mln na terytorium III Rzeszy, a 0,8 mln na terytorium ZSRR. Najwięcej Polaków pozostało w Niemczech, na Śląsku Opolskim, Ziemi Złotowsko-Bytowskiej, na Powiślu Gdańskim, Warmii i Mazurach.

Zdaniem statystyki radzieckiej na Ukrainie, Białorusi, mieszkało w latach trzydziestych ok. 800 tys. osób pochodzenia polskiego. Na Ukrainie w latach dwudziestych i trzydziestych istniały autonomiczne rejony polskie im. Feliksa Dzierżyńskiego i Juliana Marchlewskiego.

Zwarta grupa polskiej ludności etnicznej zamieszkiwała Śląsk Cieszyński (145 tys. osób) oraz południowe zbocza Beskidu Zachodniego na Orawie i na Spiszu. Na Litwie istniał na obszarze biegnącym od ówczesnej granicy polsko-litewskiej aż po Kowno, Kiejdany, Wiłkomierz terytorialny pas z znacznym odsetkiem ludności polskiej.

Na Łotwie pozostały również zwarte obszary zamieszkałe przez ludność polską (powiat iłłukszański, południowo-wschodnia część tzw. Inflant Polskich oraz Ryga i Lipawa). W Rumunii istniało duże skupienie polskiej grupy etnicznej na obszarze Bukowiny.

Najliczniejszą była Polonia amerykańska, której liczebność oparta na bardzo nieadekwatnych spisach amerykańskich, eksponujących jako podstawowe kryterium miejsce urodzenia własne i rodziców, szacowano na 3,5–4,0 mln osób w latach trzydziestych. W tychże latach w samym Chicago mieszkało 300 tys. Polaków, Nowym Jorku 150 tys., a w Detroit 100 tys. Polska grupa etniczna w Stanach Zjednoczonych rozlokowała się w olbrzymiej większości (ok. 90%) na obszarze uprzemysłowionym północno-wschodnich Stanów.

Po Polonii amerykańskiej drugie miejsce pod względem liczebności zajmowała Polonia niemiecka ograniczana przez szowinistyczną politykę narodowościową III Rzeszy.

Złożona sytuacja polityczna i napięcia w stosunkach państwowych polsko-radzieckich wpływały na sytuację trzeciej grupy Polaków zamieszkałych w ZSRR.

Czwartą co do liczebności była Polonia francuska, o której szczegółowo traktuje referat dr Haliny Janowskiej. We Francji skupiała się znaczna część powojennej emigracji zarobkowej. Szczególnie w departamencie Nord i Pas de Calais (200 tys. osób) oraz w Lotaryngii i w okręgu paryskim. W latach depresji pokryzysowej (1934–1938) powróciło z Francji blisko 100 tys. emigrantów.

Znaczne skupienie polskiej grupy etnicznej istniało w latach trzydziestych również w krajach Ameryki Łacińskiej (ponad 200 tys. osób), o czym traktuje referat prof. Krzysztofa Groniowskiego. Tylko w latach 1934–1938, w okresie powszechnych ograniczeń migracyjnych, wyemigrowało legalnie do wspomnianych krajów 339 tys. osób. Pomijając Polonię litewską i czechosłowacką (której liczebność ze względów propagandowych została poważnie zawyżona) związaną głównie z ostrymi napięciami narodowościowymi na terenach pogranicza na piątej pozycji pod względem liczebności należy uplasować Polonię kanadyjską (145 tys. osób).

W latach dwudziestych i trzydziestych specyficzna grupa polonijna formowała się na terytorium Palestyny, późniejszego państwa Izraela. Ogółem wyemigrowało z Polski do Palestyny w latach 1918–1939 ok. 300 tys. osób. Z tego część obok przywiązania do tradycyjnej kultury hebrajskiej i kultury żydowskiej czuła się nadal związana z kulturą polską, zakładając polskie ziomkostwa, pisma i kluby.

Druga wojna światowa i powojenne ruchy migracyjne wpłynęły w sposób istotny na zmiany w geograficznym rozmieszczeniu polskiej grupy etnicznej. Bardzo dyskusyjne szacunki obecnego stanu liczebnego Polonii przedstawia tabela nr 1.

Wzrost liczby osób polskiego pochodzenia w Brazylii z 205 tys. w 1938 r. do 840 tys. jest nieprawdopodobny, podobnie jak wzrost w tym czasie Polonii, w Stanach Zjednoczonych, wg szacunku autorów z 400 tys. do 6 500 tys.

Liczebność Polonii (w tys.) według szacunków Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Stan na rok 1970.

Kraj	Liczba	Kraj	Liczba
Argentyna	120	Paragwaj	2
Australia	110	RFN	132
Austria	5	RPA	1,2
Belgia	45	Rumunia	2,5
Brazylia	840	USA	6500
Czechosłowacja	72	Szwecja	6,5
Dania	12	Szwajcaria	2,5
Francja	750	Turcja	1
Holandia	4	Urugwaj	6,5
Kanada	324	Wenezuela	3
Luksemburg	1	Węgry	4
Norwegia	1	Wielka Brytania	145
NRD	4	Włochy	1,5
Nowa Zelandia	5		

Źródło: Rocznik Statystyczny z 1971 oraz *Polska. Zarys encyklopedyczny*, Warszawa 1974, s. 818.

Idąc za szacunkiem Amerykańskiego Biura Statystycznego należy przyjąć, że mimo drugiej fali emigracji polskiej do Stanów Zjednoczonych w latach ostatniej wojny światowej i po wojnie, w związku z szybkimi procesami asymilacji i wymieraniem pierwszego pokolenia emigrantów liczba osób polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych zmalała z 4 mln w 1938 r. do 3 lub 3,5 mln w 1970 r.

Polonia amerykańska w dalszym ciągu zajmuje pierwsze miejsce pod względem liczebności. Liczbę Polaków w Związku Radzieckim ocenia się na 1 167 tys. osób. Zamieszkują oni głównie byłe tereny wschodnie II Rzeczypospolitej stanowiące terytorium socjalistycznych republik radzieckich: Litewskiej, Białoruskiej i Ukrainkiej oraz na terytorium Syberii i Kazachstanu.

Trzecie miejsce zajmuje Polonia francuska, której liczebność szacuje się na 750 tys. osób. Jest to szacunek zawyżony oparty na niedostrzeganiu procesów asymilacji. Obok starej emigracji zarobkowej Polonię tę zasilili uchodźcy powojenni i stosunkowo wąski strumień nowej emigracji zarobkowej.

Czwarte miejsce zajmuje Polonia Ameryki Łacińskiej. Szczególnie Polonia brazylijska i argentyńska zasilana przez powojenną falę uchodźców i w tym byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

W ostatnim czterdziestoleciu bardzo dynamicznie wzrosła Polonia kanadyjska, której liczebność szacowana jest obecnie na 324 tys. osób. Wzrost ten jest rezultatem względnej młodości Polonii kanadyjskiej rekrutującej się głównie z pierwszej i drugiej generacji emigrantów oraz jej poważnego wzrostu po drugiej wojnie. Napływ byłych żołnierzy, więźniów obozów hitlerowskich, osób zatrudnionych na robotach przymusowych i emigrantów politycznych spowodował nie tylko zwiększenie liczby Polonii kanadyjskiej, ale powstały nowe duże centra polskiej grupy etnicznej, jak: w Wielkiej Brytanii (145 tys. osób) i Australii (110 tys. osób). Oblicze społeczne obu tych centrów różni się znacznie od składu społecznego Polonii amerykańskiej, francuskiej, kanadyjskiej i niemieckiej.

Przyłączenie Warmii i Mazur, Powiśla, Środkowego i Zachodniego Pomorza, Ziemi Lubuskiej, Śląska Opolskiego i Dolnego do Polski zmieniło charakter i liczebność Polonii niemieckiej. W 1970 r. liczbę osób polskiego pochodzenia w RFN szacuje się na 132 tys. Szacunki te są dyskusyjne i zaniżone. Dzisiaj nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie, jak liczna jest polska grupa etniczna przede wszystkim w RFN?

Nie wiemy jaki odsetek spośród osób, które opuściły Polskę w ramach akcji łączenia rodzin stanowią osoby o polskim poczuciu narodowościowym. Fakt istnienia tych osób potwierdzają zmiany w składzie organizacji polonijnych w RFN.

Analiza składu społeczno-zawodowego i pozycji kulturowej polskiej grupy etnicznej w różnych krajach emigracji wykazuje szereg podobieństw mimo znacznej specyfiki lokalnej.

Emigracja końca XVIII w. i pierwszej połowy XIX w. nie była w zasadzie emigracją ludową. Była to emigracja popowstaniowa, przywódców i oficerów powstania oraz elity kulturalnej kraju. Powszechnie znany jest wkład do dziejów Stanów Zjednoczonych Ameryki takich postaci, jak: Tadeusz Kościuszko, Kazimierz Pułaski, Józef Karge, Włodzimierz Krzyżanowski. W historii krajów Ameryki Łacińskiej trwałe wartości stworzyli m. in. Filip M. Marcinkowski (Martin), Karol Rolow-Miałowski.

W historii europejskich ruchów narodowowyzwoleńczych i rewolucyjnych ruchów społecznych istotne miejsce zajmuje polska emigracja polityczna reprezentowana m. in. przez Józefa Bema, Henryka Dembowskiego na Węgrzech Ludwika Mierosławskiego w Badenii i Włoszech, Jana Dąbrowskiego, Walerego Wróblewskiego na barykadach Komuny Paryskiej. Na forum I Międzynarodówki współpracowali z Marksem i Engelsem: Walery Wróblewski, Jan Kryński, Konstanty Bobczyński, Józef Warecki i inni.

Do polskich tradycji radykalno-rewolucyjnych należą działania Ludu Polskiego w latach 1835–1836 w Anglii i londyńskiej Gromady Rewolucyjnej (1856–1866) oraz międzynarodowa działalność Stanisława Worcella, Joachima Lelewela w dziedzinie integrowania ruchów postępowo-demokratycznych. Wielkiej emigracji politycznej pierwszej połowy XIX w. zawdzięczamy trwałe wzbogacenie kultury polskiej mierzone m. in. dorobkiem Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida i Szopena.

W omawianym okresie nie używano dla określenia rozproszonej polskiej emigracji pojęcia „Polonia”. Emigracja natomiast, w masie szlachecko-inteligentka, swą misję upatrywała w twórczym rozwijaniu kultury narodowej, w tworzeniu ideowych i moralnych przesłanek wyzwolenia narodowego.

Jak wskazują badania doc. Floriana Stasika i doc. Sławomira Kalembki konfrontacja szlacheckiej kultury polskich powstańców, którzy znaleźli się na ziemi amerykańskiej, z dynamicznie rozwijającym się kapitalizmem, z jego pragmatycznym systemem wartości rodziła wiele rozczarowań i stanów frustracji. Niełatwo było dawnym powstańcom, nie dysponującym fachowym przygotowaniem zawodowym, wzrosnąć w amerykański rynek pracy, zdobyć trwałą pozycję w amerykańskiej stratyfikacji społecznej. Część emigrantów taką pozycję zdobyła. Drugie pokolenie wspomnianych emigrantów rozproszone w krajach diaspory uległo szybkim procesom asymilacji.

Struktura społeczno-zawodowa i kulturowa pozycja masowej emigracji zarobkowej w latach 1870–1914 różniła się od emigracji pierwszej połowy XIX w. Różnice te w sposób syntetyczny można by streścić w następujących punktach:

1) Inna była skala liczebna emigracji. Rozwój kapitalistycznych stosunków społecznych na ziemiach polskich (a przede wszystkim rezultaty reformy uwłaszczeniowej w Królestwie Polskim) z jednej strony, a z drugiej rosnąca chłonność rynków pracy w Stanach Zjednoczonych Ameryki, Kanady, krajach Ameryki Łacińskiej, Francji i Niemiec spowodowały wzrost emigracji z 25–30 tys. w pierwszej połowie XIX do 3,5 mln w latach 1870–1914.

2) Zmienił się zasadniczo skład społeczno-zawodowy emigracji. Wśród emigracji zarobkowej odsetek ludności chłopskiej i wyrobników rolnych wahał się w granicach 80–90. Resztę emigrantów stanowili zubożali drobno-mieszczanie i niewykwalifikowani robotnicy. Pracownicy umysłowi (księża, nauczyciele, wolne zawody) stanowili nikły odsetek wspomnianej fali emigracyjnej.

3) Skład społeczno-zawodowy emigracji zarobkowej wpływał na specyfikę jej subkultury. Olbrzymia większość emigrantów wyrosła w tradycyjnej kul-

turze ludowej, w której dominował kościół, parafia i lokalne obyczaje. Znaczny odsetek emigrantów stanowili analfabeci lub osoby z niepełnym wykształceniem elementarnym. Nie wszyscy emigranci posiadali wyrobione poczucie przynależności narodowej w przeciwieństwie do emigracji popowstaniowej.

"Masowość emigracji i jej ludowy charakter spowodował powstawanie w krajach diaspory, szczególnie w Niemczech, Francji, Stanach Zjednoczonych Ameryki, Kanadzie, Brazylii i Argentynie polskich gett narodowościowych. Getta te umożliwiały polskiej grupie etnicznej, stopniowe wrastanie w społeczeństwa lokalne. Wspaniałą dokumentację socjologiczną wspomnianego procesu formowania się polskich gett we Francji, Ameryce Południowej, Ameryce Północnej stanowią *Pamiętniki emigrantów* – Stany Zjednoczone, t. I i II, Warszawa 1977.

4) Chłopsko-wyrobnicza emigracja zarobkowa w zdecydowanej większości zarówno w Niemczech, jak i we Francji oraz Ameryce Północnej musiały zmienić swoją dotychczasową przynależność klasowo-warstwową, tzn. przekształcać się w warstwę robotników (na ogół niewykwalifikowanych) społeczeństw wysoko rozwiniętych. Ceną wspomnianego awansu socjalnego, ekonomicznego i kulturalnego pierwszego pokolenia emigrantów była olbrzymia. Musieli oni przejść przez trudy często nielegalnych przekroczeń granic zarobczych, prymitywne warunki podróży kolejowo-morskiej, kontroli sanitarno-celnej itp. W krajach diaspory narażeni byli na wyzysk różnego rodzaju agentów emigracyjnych i przedsiębiorców wykorzystujących naiwność i brak orientacji w warunkach zatrudnienia.

Dramatyczna walka o zaczepienie się na rynku pracy mimo nieznamomości języka, zawodu, miejscowych obyczajów, a także częsta zmiana miejsca pracy nie sprzyjały formowaniu się świadomości klasowej, szczególnie wśród emigrantów z Ameryki Północnej. Stąd też stosunkowo słabe wpływy emigrantów polskich miały klasowe organizacje robotnicze związane z ruchem socjalistycznym, a później komunistycznym i syndykalistycznym.

Poczucie więzi religijno-etnicznej, a następnie narodowej dominowało w omawianym okresie, a często przeważało nadal nad poczuciem więzi klasowej. Pierwsze chłopsko-wyrobnicze pokolenie emigrantów polskich nie należało w zasadzie do organizatorów, a nawet aktywnych uczestników ruchów robotniczych intensyfikujących swą działalność w latach depresji pokryzysowych.

5) Referaty prezentowane na naszym sympozjum, a szczególnie referat prof. Andrzeja Brożka, sygnalizują ewolucję rozwoju świadomości polskich emigrantów, którzy uczestnicząc w procesach mobilności społecznej, przechodzili do coraz to wyższych form organizacji więzi etnicznej. Linia ta biegła od narodowościowych parafii poprzez organizacje przykościelne, dalej sieć instytucji

samopomocowo-ubezpieczeniowych, oświatowych, wydawniczych i kulturalnych. Dzięki olbrzymiemu wysiłkowi wspomnianych organizacji wielu polskich emigrantów odkryło Polskę jako wartość kulturową dopiero w krajach diaspory.

Od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku występuje intensyfikacja narodowo-patriotycznej działalności polskiej emigracji zarobkowej. Emigracja ze swą liczną kadrami przywódców pochodzenia intelgenckiego wraca do tradycji Wielkiej Emigracji epoki powstań narodowych. W latach pierwszej wojny światowej emigracja ta przeżywa najbujniejszy okres czynnego zaangażowania w walce o niepodległość i integralność ziem polskich. W omawianym okresie upowszechnia się pojęcie „Polonia”, które w ówczesnej potocznej świadomości oznacza polską grupę etniczną związaną z Macierzą licznymi więzami rodzinnymi, polityczno-ideowymi, a także nadzieją powrotu. „Polonia” staje się nazwą licznych organizacji, tytułem wielu czasopism emigranckich. Termin ten często używany jest w pismach politycznych, w emigranckiej propagandzie wizualnej i swoistej symbolice.

Okres międzywojenny nadaje pojęciu „Polonia” nowe znaczenie w związku z przemianami jej struktury społecznej, procesami asymilacji oraz funkcjonowaniem niepodległego państwa polskiego. Polska grupa etniczna z wielkiej fali emigracyjnej lat 1870–1914 była w latach 1918–1938 zasilana przez nierytmicznie napływający nowy strumień emigrantów. I tak w latach 1918–1919 opuściło Polskę legalnie 10,6 tys. emigrantów, w 1919–1925 – 577,8 tys., a w 1926–1930 – 964,1 tys., w 1931–1935 – 229,3 tys., w 1936–1938 – 286,1 tys., a więc łącznie 2 067,9 tys. z tego ok. 1 200 tys. na pobyt stały. Przedstawione dane wskazują na to, że w pierwszych latach II Rzeczypospolitej, jak i też w drugim dziesięcioleciu jej istnienia emigracja znacznie zmalała. Był to rezultat prohibicjonizmu emigracyjnego wprowadzonego najpierw przez rząd amerykański (1921–1924), a w latach trzydziestych przez rządy: kanadyjski, niemiecki, francuski, argentyński i brazylijski.

Stąbnący strumień emigracji sprzyjał procesowi asymilacji niezależnie od wewnętrznych zmian dokonujących się w polskich grupach etnicznych. Pierwsze, a w mniejszym stopniu drugie pokolenie emigrantów po odzyskaniu niepodległości stanęło przed wyborem powrotu lub pozostania. Trudne warunki startu II Rzeczypospolitej, inflacja, ostre konflikty socjalne i narodowościowe, a także brak stabilizacji gospodarczo-politycznej przemawiały za pozostaniem w krajach diaspory. Ruch reemigracyjny z krajów zachodnich z lat dwudziestych całkowicie załamał się (po wyeliminowaniu emigracji sezonowej) umacniając przekonanie o celowości pozostania, nabycia praw obywatelskich i naturalizacji. Poza tym działały prawa stopniowej asymilacji poprzez wrastanie kulturowe w społeczności lokalne, szczególnie nowych generacji nie znających z autopsji

kraju rodziców czy dziadków. Szkoła, znajomi, służba wojskowa, małżeństwa mieszane, a także polityka pospiesznej asymilacji pozostawiały trwałe ślady. „Polonia” rozwarstwiała się, jej sens terminologiczny nabierał nowych znaczeń.

Jedni „Polonię” widzieli jako całość polskiej grupy etnicznej za granicą, wszystkich jej generacji i to niezależnie od obywatelstwa, używanego w domu języka i więzi z kulturą polską. Niektórzy badacze zawężali zakres pojęcia „Polonia” do pierwszego pokolenia emigrantów nie posiadającego obywatelstwa krajów diaspory. W tym znaczeniu prawnopolitycznym „Polonia” oznaczała Polaków za granicą. Praktyka społeczna szybko podważyła logikę takiego ujmowania „Polonii”. Względy praktyczno-życiowe, a mianowicie chęć korzystania z pełni uprawnień obywatelskich, z pomocy społecznej instytucji publicznych, z prawa wyborczego, spowodowały masowe starania w latach dwudziestych o obywatelstwo lub tzw. naturalizację. Nabycie praw obywatelskich nie przeszkadzało większości emigrantów aktywnie manifestować swą więź z polskością, m. in. w postaci uczestnictwa w organizacjach polonijnych. Tutaj dochodzimy do nowego ujęcia zakresu pojęcia „Polonia”, szczególnie w latach trzydziestych. Po przewyciężeniu starych nawyków, przede wszystkim przez administrację nastawioną na utrzymanie instytucji i organizacji polonijnych życzliwie lub neutralnie odnoszącej się do panującego w Polsce kierunku politycznego, widziano w „Polonii” grupę społeczną aktywnie związaną z kulturą polską. Endecy i narodowi piłsudczycy (oraz część konserwatystów) grupę tę zawężali do tzw. rdzennie polskich emigrantów; zwolennicy orientacji liberalno-demokratycznych, socjalistycznych za podstawę przynależności do „Polonii” brali samookreślenie niezależnie od pochodzenia i wyznania.

W latach międzywojennych z punktu widzenia tempa procesów asymilacyjnych i ogólnych warunków mobilności społecznej sytuacja „Polonii” w poszczególnych krajach była bardzo zróżnicowana.

Polonia północnoamerykańska korzystając z instytucji demokratyczno-republikańskich Stanów Zjednoczonych, Kanady utrzymuje swoje parafie, organizacje społeczno-ubezpieczeniowe, prasę i szkoły. Aktywność wspomnianych organizacji maleje, szczególnie w latach trzydziestych. Drugie pokolenie emigrantów chcąc zająć wyższe pozycje społeczne od swoich rodziców, wchodzi do amerykańskich instytucji z kompleksem niższości. Chce być akceptowane przez anglosaską większość i stąd pospiesznie zmienia nazwiska, dba o dobrą znajomość angielskiego i celowo zrywa stare kontakty z prymitywnymi i konserwatywnymi „Polonusami”. W wielu organizacjach polonijnych po wewnętrznej walce zwycięża nowa orientacja — „jesteśmy organizacjami Amerykanów polskiego pochodzenia, lojalnie związanymi z całym amerykańskim systemem polityczno-społecznym, a nie sekcją Światowego Związku Polaków z

Zagranicy". Trudności społeczno-gospodarcze II Rzeczypospolitej i jej reżym autorytarny powstały po przewrocie majowym, stwarzały dodatkowe przesłanki osłabiające więź z krajem.

Druga co do wielkości Polonia niemiecka także podlegała procesom asymilacji przede wszystkim poprzez małżeństwa mieszane, szkołę, a w epoce III Rzeszy natrętną indoktrynację i system szykan, szczególnie brutalnych w ostatnich miesiącach pokoju w 1939 r. Stąd kolejne niemieckie spisy powszechne wskazywały gwałtowny spadek ludności polskiej w Niemczech. Związek Polaków w Niemczech – jedna z najbardziej aktywnych organizacji polonijnych stawiał sobie nieco inne zadania niż organizacje Polonii amerykańskiej. Związek ten współpracował z wieloma krajowymi organizacjami społeczno-kulturalnymi i religijnymi, a przede wszystkim Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy. Organizował liczne wycieczki i pielgrzymki do Polski, a na swym kongresie odbytym w Berlinie 6 III 1938 r. przyjął deklarację zawierającą w postaci tzw. Prawd Polaków skrót ideologii Polactwa w Niemczech: „Prawda Pierwsza – jesteśmy Polakami; Prawda druga – wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci; Prawda trzecia – Polak Polakowi bratem; Prawda czwarta – co dzień Polak narodowi służy; Prawda piąta – Polska matką naszą. Nie wolno mówić o matce źle”. Abstrakcyjna analiza wyżej cytowanych zasad może wykazać etnocentryzm, lansowanie stereotypu „Polak-katolik”. W konkretnych jednak warunkach, w jakich działała chłopsko-robotnicza „Polonia” na terenie Śląska, Pomorza, Warmii i Mazur pod hasłem „wytrwamy i wygramy”, poddana przymusowej germanizacji i pozbawiona własnych klasowych organizacji, Związek Polaków w Niemczech stał się tolerowaną przez reżym hitlerowski (ze względów taktyczno-politycznych) legalną organizacją opozycyjną chroniącą praw i interesów polskiej grupy etnicznej.

Polska grupa etniczna w Związku Radzieckim różniła się znacznie od Polonii amerykańskiej i niemieckiej pod względem swego składu społecznego. Ziemiaństwo, nieliczna burżuazja i drobnomieszczaństwo oraz część inteligencji polskiej – grupy aktywnie zwalczającej ustrój radziecki, podlegały działaniom represyjnym zwycięskiej rewolucyjnej władzy. Robotnicy i chłopci zróżnicowani w swych postawach politycznych w znacznej części poparli program rewolucji, podobnie jak liczne grupy inteligencji zaangażowanej wcześniej w walce z obszarniczo-burżuazyjną Rosją. Rewolucja umożliwiła awans społeczny wielu robotnikom, chłopom i inteligentom polskiego pochodzenia, którzy zajmując kierownicze stanowiska w organach władzy radzieckiej ulegali procesom rozproszenia i asymilacji. Duża ruchliwość społeczna, szczególnie w latach intensywnej industrializacji i kolektywizacji doprowadziła do rozluźnienia polskiej więzi etnicznej w zwartych grupach zasiedlenia istniejących na terenach

Białorusi, Ukrainy, w tym w dwóch polskich rejonach autonomicznych im. Feliksa Dzierżyńskiego i Juliana Marchlewskiego.

Polonia czeska i słowacka żyjąca w zwartych grupach głównie w spornych rejonach pogranicza, na Zaolziu, Spiszu i Orawie, rozproszona w innych rejonach ówczesnego państwa czechosłowackiego stawiała sobie inne zadania niż Polonia pozostałych krajów europejskich. Była ona w swej masie związana z ówczesną polityką państwa polskiego zmierzającego do włączenia w skład swego terytorium spornych rejonów przygranicznych.

Swoistą eksplozję organizacyjno-społeczną w okresie międzywojennym przeżywała Polonia francuska i południowoamerykańska. Podstawą generacyjną obu skupisk polonijnych było pierwsze i drugie pokolenie emigranckie mocno związane z krajem i jego instytucjami, w tym ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy. Szerzej o problemach tych traktują referaty prof. K. Groniowskiego, dr H. Janowskiej.

Przechodzę do najmniej zbadanego okresu dziejów Polonii, lat 1939–1974. Przede wszystkim należy postawić pytanie – jaki był wpływ drugiej wojny światowej i powstania Polski Ludowej na sytuację i postawy Polonii?

W czasie wojny uległy likwidacji organizacje polonijne znajdujące się na terenach przyłączonych do Rzeszy hitlerowskiej lub kontrolowanych przez nią. Pozostałe organizacje świadczyły aktywną pomoc polskim uchodźcom, zbiegłym jeńcom, więźniom lub zatrudnionym na robotach przymusowych. Polonia francuska wniosła wielki wkład do akcji tworzenia Armii Polskiej we Francji. Akcja gen. Sikorskiego werbunku ochotników do armii prowadzona na terenie Stanów Zjednoczonych, Kanady zakończyła się fiaskiem. Fakt ten był wskaźnikiem tempa procesów asymilacyjnych, a także przekonania, że w antyhitlerowskiej wojnie koalicyjnej służba w armii amerykańskiej czy kanadyjskiej ma nie mniejsze znaczenie niż służba w formacjach polskich, która nie daje uprawnień socjalnych, mających istotne znaczenie z punktu widzenia funkcjonowania budżetu rodzinnego.

Po klęsce Francji fenomenem był dynamiczny rozwój Polonii brytyjskiej, która stała się centrum polskiego życia politycznego i kulturalnego na emigracji.

Układ Sikorski-Majski z 20 VII 1941 r. stworzył nową sytuację Polaków w ZSRR, której znaczny odsetek stanowili wojenni uchodźcy. Po wyjściu Armii Andersa w 1942 r. z ZSRR, a następnie zerwaniu stosunków między rządem radzieckim a polskim rządem w Londynie (25 IV 1943 r.), główną i jedyną siłą organizującą wysiłek Polaków zamieszkujących Związek Radziecki w wojnie antyhitlerowskiej był Związek Patriotów Polskich, którego działacze wspólnie z aktywnymi Polakami Polskiej Partii Robotniczej, organizującym rewolucyjny nurt podziemia antyhitlerowskiego w kraju, opracowali program i założenia stra-

tegiczne nowej Polski. ZPP a następnie PKWN i Rząd Tymczasowy istniejący do 27 VI 1945 r. uzyskały tylko incydentalne poparcie nielicznych, marginesowych grup Polonii amerykańskiej i zachodnioeuropejskiej. Pewnym wyjątkiem była Polonia francuska i belgijska, w której znaczne wpływy mieli polscy komuniści i socjaliści.

Po zakończeniu wojny Polonię amerykańską, zachodnioeuropejską i australijską zasilala w sensie stałego miejsca zamieszkania nowa fala polskiej emigracji szacowana na 500 tys. osób. Była to głównie emigracja polityczna, krytycznie i negatywnie nastawiona do polityki zagranicznej i wewnętrznej Polski Ludowej. Emigracja ta różniła się znacznie od starej emigracji zarobkowej pod względem struktury społeczno-zawodowej, stopnia wykształcenia, a co za tym idzie, umiejętności współżycia z społeczeństwem krajów diaspory. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych dochodziło do częstych konfliktów między starą a nową emigracją.

Jednocześnie wśród starej emigracji procesy mobilności społecznej zmieniły strukturę społeczno-zawodową, wzrósł odsetek osób awansujących do tzw. warstw średnich. W drugim i trzecim pokoleniu emigracyjnym podniósł się znacznie poziom wykształcenia i aspiracji kulturowych. Na uniwersytetach amerykańskich pracuje dzisiaj ok. 2,5 tys. uczonych polskiego pochodzenia. Młoda i średnia generacja synów i córek dawnych polskich emigrantów osiadłych w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, Francji i krajach Ameryki Łacińskiej, a także Australii szturmują uniwersytety. Nie posiada ona osobistych doświadczeń ostrej walki politycznej z powojenną rzeczywistością polską sztucznie podsycanej przez klimat „zimnej wojny”. Wzrosła ona w społeczności krajów diaspory. To już Amerykanie, Anglicy, Francuzi polskiego pochodzenia, pozbawieni dawnych kompleksów niższości. Procesy asymilacji objęły także osoby z podstawowym i średnim wykształceniem. I one coraz częściej wychodzą z dawnych gett polskich. Awans społeczno-zawodowy Polonii prowadzi do jej przestrzennego rozproszenia. W związku z tym maleją stany liczebne organizacji polonijnych, maleją liczby szkół polonijnych, które są tylko uzupełnieniem różnych miejscowych systemów edukacyjnych, spada liczba prenumeratorów i czytelników prasy polskiej, maleje odsetek osób nie posiadających pełni praw obywatelskich, a posiadających paszporty uchodźców politycznych. Młode pokolenie dawnej, wykuszającej się, emigracji politycznej zbliża się do młodego i średniego pokolenia starej emigracji zarobkowej. Stare podziały polityczno-kulturowe wśród Polonii stopniowo zanikają, tracą sens. Wzrost standardów życiowych i poziom kultury Polonii utrzymuje, a nawet wzmacnia, zainteresowanie własnym zapleczem kulturowym.



WOJCIECH WRZESIŃSKI

Polacy za granicą w polityce II Rzeczypospolitej (1918 – 1939)*

Dziejom Polaków za granicą, tak na obszarach wychodźczych, jak i na terenach przylegających do Rzeczypospolitej, towarzyszyło znaczne zainteresowanie współczesnej opinii publicznej w kraju. Świadczyły o tym publikacje książkowe, artykuły prasowe, społeczna działalność różnorodnych organizacji i związków, które po odzyskaniu niepodległości częściej w sposób deklaracyjny, rzadziej działaniami praktycznymi, dawały swój wyraz zainteresowaniom losami rodaków, którzy na skutek różnorodnych przyczyn nie znaleźli się w granicach państwa polskiego¹. Decydowała o tym liczebność polskiego wychodźstwa i polskich mniejszości narodowych, a także plany, jakie wiązano w prognozach demograficznych, gospodarczych, a nawet i politycznych z wykorzystaniem emigracji dla interesów państwa polskiego. Niewiele z owych prognoz spełniło się i różne przyczyny o tym zadecydowały. W polskiej nauce historycznej, jak dotąd, dzieje Polaków za granicą nie wzbudziły należytego zainteresowania. W dotychczasowych badaniach historycy polscy zazwyczaj ograniczali się do studiów nad wybranymi skupiskami, najczęściej na terenach państw sąsiadujących z Polską, przy niedostatecznym, jak gdyby wstydliwym traktowaniu związków z krajem macierzystym. W formułowanych niekiedy uwagach, które dotyczyły całokształtu spraw polskiego wychodźstwa, nie wyjaśniano

*Jest to zmieniony i rozszerzony tekst referatu przedstawionego w czasie zjazdu w Toruniu, pod tytułem: *Polityka państwa polskiego wobec Polaków za granicą w latach 1918–1939*. Referat został ogłoszony drukiem w „Przeglądzie Zachodnim” 1975, nr 5/6.

¹Trafna była ocena MSZ z 16 I 1937 r. zawarta w koncepcie maszynopisu artykułu prasowego: „Wydaje się bowiem, że zainteresowanie społeczeństwa problemem Polaków za granicą weszło w stadium zainteresowań stałych, codziennych, że problem ten przestał być dla społeczeństwa naszego pojęciem abstrakcyjnym, czymś oderwanym od realnych warunków życia polskiego i nabiera w oczach społeczeństwa wagi, jaka mu się słusznie w naszych warunkach należała” – Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej AAN) MSZ nr 10 364, k. 42.

istniejącego związku między trzema zasadniczymi członami polityki państwa polskiego wobec ludności polskiej za granicą:

- 1) polityką państwa polskiego wobec Polaków pozostałych poza granicami Rzeczypospolitej na terenach autochtonicznych na obszarach mniejszościowych;
- 2) polityką wobec istniejących skupisk emigracyjnych na całym świecie;
- 3) polityką emigracyjną w kraju, obliczoną na aktywne oddziaływanie na kierunki i liczbę wychodźstwa.

Nie zbadano dotąd wewnętrznej zależności między tymi nurtami polskiej polityki wobec ludności polskiej za granicą, nie wyjaśniono jej zależności od sytuacji wewnętrznej państwa polskiego, jego polityki zagranicznej, czy wreszcie międzynarodowej koniunktury dla problemu emigracyjnego.

Artykuł niniejszy stara się tylko zasygnalizować problemy, wskazać na istnienia owych zależności, przejawiające się w tych trzech nurtach, które składały się na całość polityki państwa polskiego wobec Polaków za granicą. Przedmiotem zainteresowania będą wszyscy Polacy, którzy po wytyczeniu granic państwowych pozostawali poza granicami państwa polskiego, lub wyjechali w okresie drugiej niepodległości w celu stałego lub okresowego zarobkowania za granicą, bez względu na obywatelstwo i subiektywny stosunek do Rzeczypospolitej. Tezy w tym artykule noszą charakter hipotez roboczych, sygnalizują istnienie pewnych problemów i zjawisk, które wymagają szczegółowych badań źródłowych. Dopiero ich wyniki pozwolą na uściślenie, zweryfikowanie, wprowadzenie niezbędnych korektur.

Problemem wychodźstwa polskiego żywo interesowały się władze odradzającego państwa polskiego od pierwszych dni niepodległości. Żywe były tradycje okresu przed wojną, kiedy społeczne organizacje w warunkach braku państwowości polskiej usiłowały budować organizacje zapewniające polskiemu wychodźstwu warunki do utrzymania łączności z ojczyzną, zabezpieczające przed wynarodowieniem, czy nawet i zabiegające o rozwiązanie problemów socjalnych Polaków na wychodźstwie². Postawa wychodźstwa w okresie pierwszej wojny światowej, jego aktywny udział w walkach zbrojnych, działalność na polu dyplomatycznym na rzecz odbudowy państwa polskiego i wreszcie pomoc materialna dla Rzeczypospolitej w pierwszych latach drugiej niepodległości, w sposób szczególny wskazywała na aktualność spraw dotyczących odpowiedniej polityki władz państwowych wobec wychodźstwa³.

²Najwięcej interesujących materiałów do dziejów polskiego wychodźstwa zawiera rozprawa pierwszego dyrektora Urzędu Emigracyjnego Józefa Okołowicza pt. *Wychodźstwo i osadnictwo polskie przed wojną światową*, Warszawa 1920.

³Szczególnie aktywne na rzecz pomocy dla Polski było w okresie wojny i pierwszych lat powojennych wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Por.

Dodatkowym elementem decydującym o potrzebie nadania charakteru usystematyzowanego polityce wobec Polaków za granicą, były tak silne po wojnie nastroje reemigracyjne, przekonanie wśród ogromnych rzesz wychodźców polskich, iż odzyskanie niepodległości przez państwo polskie będzie oznaczało kres ich tułaczki, że zostanie stworzona możliwość powrotu do kraju. Nastroje takie nie były obce i przywódcom państwa polskiego, którzy ponadto mieli początkowo złudzenia, że nastąpi nie tylko reemigracja, lecz że w niepodległym państwie zostanie zlikwidowane, lub co najmniej osłabione, działanie źródła wychodźstwa ekonomicznego. Państwa rozbiorowe w okresie wojny deportowały dużą liczbę różnych fachowców z ziem polskich; najwięcej deportowano z zaboru rosyjskiego. Od 1916 r. rozpoczął się proces odwrotny: powrót wysiedlonych do swoich starych miejsc zamieszkania⁴. Proces ten nasilił się natychmiast po ogłoszeniu zawieszenia broni⁵. Ta swoista pierwsza reemigracja ukazywała aktualność problemów całego wychodźstwa polskiego.

Właściwa reemigracja zaczęła się po zakończeniu wojny, a nasiliła się w 1920 r. Wracali Polacy przebywający od wielu lat na emigracji z Niemiec, Francji, Rosji, ale i również zza Oceanu, a Stanów Zjednoczonych przede wszystkim⁶. Jednakże konfrontacja początkowych marzeń o likwidacji skupisk wychodźczych ze stanem faktycznym zmuszała obie strony do rewizji planów: władze państwowe i emigrantów. Przyjazd wielu fachowców, czy robotników z własnymi oszczędnościami był dla odradzającej się gospodarki pomyślny. Jednak możliwości przyjęcia dużej liczby reemigrantów były ograniczone. Powstawały trudności w znalezieniu dla wszystkich reemigrantów odpowiednich warunków pracy, zamieszkania. W odpowiednich organach władzy państwowej

np. M. Szawlewski, *Wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, Lwów 1924, s. 195 i nast. Wiele interesujących materiałów w tej sprawie zawiera: *Archiwum Polityczne Ignacego Paderewskiego*, t. I, Wrocław 1973.

⁴ Por.: *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. I, Warszawa 1962, s. 377.

⁵ Różnorakie źródła podają odmienne dane o liczbie ludności polskiej, która zmieniała swoje miejsce zamieszkania w końcu pierwszej wojny światowej i pierwszych latach niepodległości. Problem wymaga szczegółowych badań, które mogą pozwolić na sformułowanie właściwych ocen. Por. np.: *Sprawozdanie z działalności Urzędu Emigracyjnego*, „Praca i Opieka Społeczna” 1921, nr 1; E. Grabowski, *Wpływ wojny na liczbę ludności w Kongresówce*, „*Ekonomista*” 1920, nr 3; E. Rosset, *Prawa demograficzne wojny*, Łódź 1933, s. 53.

⁶ Dokładne obliczenia wielkości emigracji i reemigracji za lata do 1931 zawiera praca: A. Zarychta, *Emigracja polska 1918–1931 i jej znaczenie dla państwa polskiego*, Warszawa 1933. Dane z lat następnych znajdują się w opracowaniu dla celów urzędowych tego samego Zarychty z 1939 r. – AAN, MSZ nr 9886.

nie wykształcono właściwych form organizacyjnych⁷. Zdarzały się wypadki, że reemigranci, mając wyidealizowany obraz ojczyzny, po przybyciu ponosili poważne straty materialne, rzeczywistość okazywała się mniej barwna i wobec tego podejmowali szybko decyzje o ponownym wyjeździe za granicę, nierazdko zrywając wszelkie związki narodowe. Zbierane doświadczenia prowadziły władze państwowe do oceny, że przy kierowaniu polityką emigracyjną nie można ulegać euforii niepodległościowej, że konieczne staje się ograniczenie planów masowej reemigracji, a co więcej, iż nie da się wstrzymać emigracji ekonomicznej, na ukształtowanych już w okresie rozbiorów tradycyjnych szlakach⁸.

Oceniając krytycznie zjawisko emigracji zarobkowej, jako poważną stratę dla celów narodowych nie widziano możliwości jej opanowania. Toteż z takich ocen wyprowadzono wnioski o potrzebie oddziaływania na zmniejszenie i prowadzenie emigracji w odpowiednim kierunku. „Polska polityka emigracyjna – pisał w 1920 r. dyrektor Urzędu Emigracyjnego – polegać musi na dążeniu, by ruch emigracyjny zredukował się zawsze do normalnych granic dyktowanych koniecznością, które go powoduje, oraz by przynosił do kraju jak najmniej strat, a jak najwięcej korzyści. Opierać się ona winna, ogólnie biorąc, na trzech następujących wskazaniach: 1) aby jak najmniej obywateli emigrowało; 2) aby z tych, którzy emigrują, jak najwięcej wracało do kraju z jak największym dorobkiem materialnym i bez strat moralnych i fizycznych; 3) aby z tych, którzy na stałe pozostają na obczyźnie, jak najmniej przepadało dla Polski”⁹. Starano się przy tym przestrzegać zasady utrzymywania znacznej swobody decyzji o emigracji i wyborze kierunku wychodźstwa. Emigracja miała być czynnikiem zabezpieczającym wieś polską przed nadmiernym przeludnieniem, miała zapewnić rozwiązanie problemów nadmiernej liczby wolnych rąk do pracy, a zarazem stwarzać możliwości zmiany struktury narodowościowej, przede wszystkim przez wyemigrowanie pewnej liczby ludności żydowskiej. Próby zorganizowania opieki nad emigracją wyprzedzały organizowanie przez czynniki państwowe pomocy i łączności z istniejącymi już środowiskami wychodźczymi. Pierwsze postanowienia prawne określające zasady organizacji polityki emigracyjnej wiązały się z zorganizowaniem państwowego systemu pośrednictwa pracy. W dekrete Naczelnika Państwa z 27 I 1919 r., o utworzeniu

⁷I tak przy MSZ referat dla spraw repatriacji i reemigracji powstał dopiero w 1922 r., a więc wówczas gdy natężenie reemigracji bardzo wyraźnie zmniejszyło się.

⁸Por. np.: *Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r., Dokumenty i materiały*, t. III, Warszawa 1968, s. 22.

⁹I. Okołowicz, op. cit., s. 402.

urzędów pośrednictwa pracy, zobowiązywano je do wykonywania czynności związanych z emigracją. W 1919 r. został utworzony Urząd Emigracyjny, który miał koncentrować całokształt spraw emigracyjnych w kraju. Dla stworzenia czynnika doradczego rozporządzeniem Rady Ministrów z 9 VI 1921 r. została powołana Rada Emigracyjna z Ministrem Pracy i Opieki Społecznej na czele, z udziałem przedstawicieli zainteresowanych resortów, czynnika społecznego reprezentowanego przez delegatów Sejmu. Ministerstwu Spraw Zagranicznych pozostawiono sprawy dotyczące przede wszystkim opieki kulturalno-oświatowej poza granicami państwa polskiego. W 1922 r. przez MSZ została powołana Rada Opieki Kulturalnej, która jednak faktycznie nie prowadziła żadnej działalności. Pewnymi wynikami mogła się poszczycić komisja międzyministerialna, utworzona przez MSZ w rok później z udziałem Ministerstwa Oświaty oraz Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej¹⁰.

Polityka emigracyjna, kierowana praktycznie przez dwa różne ministerstwa, wywołała liczne głosy krytyki ze strony organizacji społecznych i partii politycznych. Krytykowano z jednej strony niedostateczne starania o reemigracje, z drugiej jednak brak dostatecznej troski o zapewnienie warunków dla emigracji. Przeważały zarzuty, że Polska uprawia bierną politykę emigracyjną, nie podejmuje starań o aktywne oddziaływanie na kierunki i liczebność emigracji, że polityka władz polskich sprawia, że emigrant polski bardziej niż jakikolwiek inny, nie otrzymuje z kraju rodzinnego należytego wsparcia i pomocy w walce o prawa materialne i byt narodowy, że „pozostawiony sam sobie, zniechęcony obojętnym stosunkiem ze strony Macierzy do jego losu i walki, zrywa coraz szybciej węzły łączące go z Ojczyzną. Zanik tych węzłów osłabia wpływ środków materialnych do kraju, co ujemnie wpływa na stan naszego bilansu płatniczego”¹¹.

Losem środowisk polskich przebywających już za granicą interesowano się przede wszystkim w kołach polskiej służby zagranicznej. W okresie, kiedy kształtowały się po wojnie nowe układy polityczne, a Rzeczpospolita miała znaczne trudności w utrzymywaniu dobrych stosunków z najbliższymi sąsiadami, w wychodźstwie polskim, a przede wszystkim w skupiskach polonijnych w Stanach Zjednoczonych, dostrzegano siłę, która mogła oddziaływać na poprawę polityki państwa zamieszkania wobec Polski¹². Aktywność polskich

¹⁰ T. Lubaczewski, *Kierownictwo polityki emigracyjnej*, „Wychodźca” 12 VII 1925, nr 28, s. 3–9; AAN, MSZ nr 9889, s. 6 i nast., Urząd Emigracyjny, Materiały na Międzynarodową Konferencję Pracy.

¹¹ J. Husarski, *Międzynarodowa konferencja emigracyjna w Rzymie a Polska*, „Wychodźca”, 6 VII 1924, nr 27, s. 11.

¹² Por. np. *Archiwum Paderewskiego*, t. II, s. 640 i inne.

skupisk za granicą chciano wykorzystać dla poparcia polskich postulatów terytorialnych wobec ziem przylegających bezpośrednio do państwa polskiego (przede wszystkim Niemiec i Czechosłowacji). Nacisk skupisk polskich w Stanach Zjednoczonych na rząd amerykański miał spowodować poważne zmiany w polityce europejskiej, korzystne dla Rzeczypospolitej. Jest charakterystyczne, że w odróżnieniu od czynników prowadzących bezpośrednio politykę emigracyjną, polska służba zagraniczna znacznie częściej godziła się z planami likwidacji niektórych skupisk wychodźczych drogą reemigracji. Wobec Polaków za granicą MSZ prowadziło politykę podporządkowaną przede wszystkim ocenie możliwości rozwoju lub zagrożenia bytu narodowego tych środowisk biorąc pod uwagę ówczesne polskie aspiracje polityczne. Podstawą było przy tym założenie, że pobyt na emigracji nie powinien przynosić w efekcie wynarodowienia. I tak na przykład stając na stanowisku, iż rozproszenie prowadzi do wynarodowienia i głosząc potrzebę likwidowania środowisk polskich w krajach, w których była prowadzona polityka wynaradawiająca, MSZ popierało w latach dwudziestych reemigrację z Niemiec. Kiedy w kraju zaczęły ujawniać się trudności z osadzeniem reemigrantów, którzy chcieli powrócić do ojczyzny, a równocześnie we Francji otworzyły się możliwości osiedlenia znacznej liczby robotników, MSZ zaczęła propagować nie przyjazd tych Polaków do kraju, lecz ich wyjazd do Francji¹³. Po przeprowadzeniu różnorodnych dyskusji ustaliła się w ramach polskiej służby zagranicznej zasada selektywnego popierania środowisk wychodźczych, w zależności od interesów politycznych państwa polskiego. Szczególnie wyraźnie wystąpiło to w polityce wobec polskich skupisk w Niemczech, gdzie uznano potrzebę umacniania polskich skupisk na terenach autochtonicznych na Śląsku, Warmii, Mazurach, Ziemi Żłotowskiej, chociaż tam wynaradawianie było przecież szczególnie brutalne, a nie widziano potrzeby umacniania środowisk polskich w prowincjach zachodnich i środkowych, gdzie warunki bytu narodowego były o wiele lepsze¹⁴. Opieka MSZ nad skupiskami wychodźczymi w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości nosiła charakter dorywczy. W znacznym stopniu była to konsekwencja finansowania tej dziedziny polskiej służby zagranicznej w oparciu o doraźne fundusze, czy też fundusz dyspozycyjny ministra. Fundusze takie były niewystarczające, a co więcej nie pozwalały na prowadzenie jakiej-

¹³ H. Janowska, *Polska emigracja zarobkowa we Francji 1919–1939*, Warszawa 1964, s. 60 i nast. Wyrazem uznania szczególnych możliwości dla wychodźstwa polskiego do Francji było podpisanie konwencji emigracyjnej polsko-francuskiej już we wrześniu 1919 r.

¹⁴ Por.: W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy w Niemczech w latach 1922–1939*, Poznań 1970, s. 46 i nast.

kolwiek akcji w sposób systematyczny i długofalowy¹⁵. Nie wzbudzały zainteresowania w kołach rządowych sugestie francuskie o możliwości udziału Polski w likwidacji niemieckich posiadłości kolonijnych i pozyskaniu jakichś obszarów mandatowych¹⁶.

Po ukształtowaniu granic państwowych podstawą polityki Rzeczypospolitej wobec wychodźstwa stały się postanowienia traktatu wersalskiego, łącznie z zasadami międzynarodowej ochrony mniejszości narodowych. Podporządkowanie się tym zasadom było jednak czasami sprzeczne z polskimi aspiracjami, terytorialnymi, musiało prowadzić do rezygnacji z polskich aspiracji terytorialnych wobec ziem przylegających do państwa polskiego, na których pozostały mniej lub bardziej liczne skupiska autochtonicznej ludności polskiej. Utrzymywanie aktywności narodowej tej ludności miało stanowić czynnik, który na wypadek sprzyjającej koniunktury politycznej mógłby ułatwić decyzje międzynarodowe o poprawie granic polskich. Przejawiało się to w praktycznej polityce MSZ, a przede wszystkim jego polityce finansowania.

Trudności w organizowaniu właściwej łączności kraju ze skupiskami wychodźczymi nosiły różnorodny charakter. Przyczyniały się do tego ograniczone możliwości finansowe czynników państwowych i organizacji społecznych, ograniczenia prawne, jak i wreszcie postawa Polaków na wychodźstwie, którzy w warunkach istnienia państwa niepodległego, kiedy jednak nadzieje na powrót do ojczyzny tak wyraźnie zmniejszyły się, łatwiej ulegli wynarodowieniu¹⁷.

Organizacje polskie na wychodźstwie w nowych warunkach politycznych przeżywały poważny kryzys ideowy, wyrastający na tle sprzeczności między dążeniem do zapewnienia większego udziału polskich obywateli poszczególnych krajów w życiu wewnętrznym państwa zamieszkania a poczuciem obowiązku narodowego wobec starej ojczyzny.

Oceniając sytuację w polskich skupiskach emigracyjnych w organizacjach społecznych zainteresowanych problemami wychodźstwa podnoszono, że emigracja polska nie jest wykorzystywana dla interesów państwa polskiego. Zasadnicze przyczyny widziano wówczas w: 1) rozproszeniu skupisk polskich po całym

¹⁵ Por. np.: AAN, Protokoły posiedzeń Rady Ministrów RP, t. 19 k. 541, Wniosek MSZ z sierpnia 1922 r. o uchwalenie subwencji na potrzeby akcji wyborczej na Litwie.

¹⁶ Z propozycją taką zwrócił się w imieniu rządu francuskiego przybyły do Polski prof. Jan Dybowski. Propozycja ta wówczas nie wzbudziła zainteresowania – K. Jeziorański, *Kolonie mandatowe a Polska*, „Sprawy morskie i kolonialne” 1935, t. 2, s. 36–37.

¹⁷ Proces ten wystąpił szczególnie ostro w latach dwudziestych w Stanach Zjednoczonych pod hasłem „amerykanizacji”, która oznaczała przede wszystkim dążenie do stopienia się z większością mieszkającą w tym kraju.

globie; 2) niedostatecznym zorganizowaniu politycznym; 3) niskim poziomie umysłowym polskiego wychodźstwa; 4) słabości ekonomicznej; 5) systematycznie pogłębiających się stratach narodowych¹⁸. Szczególnie ostro były krytykowane: brak odpowiedniej polityki wobec Polaków w Stanach Zjednoczonych, niezrozumienie procesów związanych z postęпами amerykańskiej, błędy w sprawie reemigracji, czy wreszcie wielokrotne apele ze strony czynników krajowych pod adresem Polonii amerykańskiej o świadczenie pomocy materialnej dla Rzeczypospolitej¹⁹.

Ze strony organizacji społecznych podejmowane były próby oddziaływania na czynniki państwowe, aby skłonić je do wypracowania aktywnej polityki wobec polskich skupisk emigracyjnych, która by zapobiegła procesom wynaradawiania, a równocześnie i wyzyskowi społecznemu. W licznych dyskusjach i artykułach prasowych wskazywano przy tym, że polityka rządu polskiego wobec skupisk emigracyjnych powinna mieć na względzie interesy i emigrantów i państwa, zapewnić emigrantom odpowiednie warunki bytu ekonomicznego i narodowego, łagodzić wszystkie ujemne cechy statusu emigranta, utrzymywać łączność emigranta z krajem i wykorzystać jego obecność w innych krajach dla interesów tak narodu, jak i państwa polskiego.

Jednakże koniunktura międzynarodowa dla tego rodzaju działań nie była pomyślna. Chociaż zostały stworzone ramy międzynarodowej ochrony mniejszości narodowej przez postanowienia wersalskie, to jednak lata dwudzieste przyniosły nasilenie działań państw (przyjmujących emigrantów) zmierzających do ujednoczenia składu narodowego. Narastały obawy przed wyrastaniem nowych skupisk mniejszościowych. Tymczasem w Polsce ograniczenia liczby przyjmowanych emigrantów, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, nie szły w parze z zmniejszaniem się liczby osób, które chciały wyjeżdżać w poszukiwaniu lepszych warunków pracy i życia. Państwo polskie było bezsilne wobec istnienia przede wszystkim nadwyżki ludności bezrolnej na wsi. Polskie władze państwowe czyniły starania na arenie międzynarodowej w sprawie zmniejszenia utrudnień emigrantom oraz zniesienia ograniczeń ilościowych i strukturalnych. Domagano się utrzymania zasad zapewniających pełną wolność emigracji. Przede wszystkim wielokrotnie wysuwano ze strony polskich władz państwowych postulaty w sprawie zapewnienia większych możliwości emigracyjnych ludności żydowskiej. Pojawiały się już w latach dwudziestych oceny, iż osadnictwo palestyńskie dla rozwiązania w Polsce problemu żydowskiego nie jest

¹⁸ Por. np.: O. Skomorowski, *Obecne zadania i cele naszej emigracji*, „Wychodźca” 14 VI 1925, nr 24, s. 3–5.

¹⁹ *Ku powszechnej rozprawie*, „Wychodźca” 25 II 1923 r.

wystarczające²⁰. Polskie organizacje społeczne utrzymujące stosunki ze skupiskami wychodźczymi, wskazując na doświadczenia innych krajów, podnosiły konieczność wykształcenia w Polsce systemu prawnej opieki nad wychodźstwem, który by zmniejszył dorywczość, improwizację, zapewnił stałe formy łączności Polaka za granicą z ojczyzną. Uznając, że emigracja istnieje i będzie jeszcze istniała przez wiele lat, a pogłębiają się ograniczenia państw przyjmujących emigrantów, nasila się polityka wynaradawiająca emigrantów, już w 1924 r., w organizacjach społecznych interesujących się emigracją, zaczęto formułować wnioski o potrzebie wszczęcia starań rządu polskiego o obszary kolonialne. Posiadanie obszarów, na których Polska by mogła prowadzić kolonizację miało stać się decydującym czynnikiem dla zabezpieczenia właściwych form polskiej emigracji²¹. Wypowiadano ze strony przedstawicieli władz państwowych oceny, iż dojrzała sprawa „podjęcia wysiłków w celu zdobycia dla Rzeczypospolitej Polskiej tzw. mandatu kolonialnego, lub innej formy władzy polityczno-administracyjnej nad obszarami nadającymi się dla polskich obszarów emigracyjnych i osadniczych”²². Sprzeczność między sytuacją ekonomiczno-demograficzną Polski, która w ówczesnej ocenie czyniła z emigracji zjawisko naturalne i długotrwałe, a polityką państw posiadających możliwości przyjmowania emigrantów, miała usprawiedliwiać wysuwanie przez Polskę polskich postulatów kolonialnych i chronić przed oceną tego programu jako programu imperialistycznego.

Polityka emigracyjna prowadzona przede wszystkim pod kątem rozwiązywania trudności wewnętrznych w Polsce nie liczyła się z konsekwencjami określonych pociągnięć politycznych MSZ. Znajdowało to swój wyraz przede wszystkim w poszukiwaniu nowych obszarów emigracyjnych, opierając się o argumenty ekonomiczne. Kontakty z emigrantami, organizacja wyjazdów emigracyjnych, nadzór nad ich osiedleniem, podporządkowany był nie tyle dążeniu do zachowania ich narodowości, ile zabezpieczeniu koniunktury emigracyjnej – stworzeniu systemu zachęt dla ludności, która w ocenie krajowych czynników państwowych była zbędna i powinna raczej emigrować. Toteż szukając nowych obszarów emigracyjnych uważano, iż muszą to być takie, które by zapewniały polskim emigrantom lepsze warunki pracy i płacy, gdzie robotnik rolny miałby

²⁰ Interesującą charakterystykę emigracji w pierwszych latach niepodległości zawiera opracowanie Urzędu Emigracyjnego przy Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, AAN, MSZ, nr 9889, s. 3–33.

²¹ M. B. Lepecki, *O przyszłości naszego wychodźstwa i własne kolonie*, „Wychodźca” 4 V 1924, nr 18, s. 10.

²² G. Simon, *Kilka uwag o dalszych celach polskiej polityki emigracyjnej*, „Kwartalnik Instytutu Naukowego do Badań Emigracji i Kolonizacji” 1926, nr 1, s. 12.

widoki uzyskania samodzielności gospodarczej, przywiązując już znacznie mniejszą wagę do swobody rozwoju kulturalnego i narodowego²³. Trudności wewnętrzne państwa polskiego, ograniczone możliwościami finansowego zaangażowania państwa polskiego w popieraniu zorganizowanego osadnictwa, czy jakiegokolwiek akcji kolonizacyjnej, powodowały, że pomimo uznania potrzeb emigracyjnych i korzyści politycznych płynących z osadnictwa na terenach zwartych, prowadzonych pod kontrolą Rzeczypospolitej, w latach dwudziestych w praktyce nie widziano możliwości wykorzystania istniejących możliwości w tym zakresie²⁴. Ustalenia teoretyczne nie prowadziły do decyzji praktycznych.

W Polsce z okresu rozbiorów utrwaliła się tradycja organizacji emigracji przez osoby prywatne. Władze państwowe w pierwszych latach niepodległości niechętnie ustosunkowały się do postulatów zmierzających do wprowadzenia w kraju monopolu państwowego na organizację całego procesu emigracji. Przy dużej aktywności w zakresie technicznego organizowania emigracji przez osoby prywatne, często spekulujące na sztucznym wytwarzaniu koniunktury emigracyjnej, władze państwowe w pierwszych latach niepodległości nie dostrzegały potrzeb ingerencji. W sposób niedostateczny nadzorowały werbunek, nie dbały o oddziaływanie na strukturę emigrantów, o regionalizację, ograniczając się do interwencji tylko w wypadkach szczególnie jaskrawych, kiedy wskutek nadużyć dochodziło do powstania szczególnie niekorzystnych warunków dla emigrantów, jeszcze przed ich wyjazdem z kraju²⁵. Próby uporządkowania emigracji zgodnie z potrzebami polityki państwowej zaczęły nabierać odpowiednich kształtów dopiero w 1925 r., ale jednak do 1927 r. władze krajowe odpowiedzialne za prowadzenie polityki emigracyjnej traktowały ją w kategoriach ekonomicznych, wewnątrz państwowych, nie biorąc pod uwagę konsekwencji politycznych²⁶.

²³ *Polska emigracja zarobkowa*, „Wychodźca” 8 II 1925, nr 6, s. 5.

²⁴ Tak było np. z propozycją przedstawioną w 1924 r. przez rząd peruwiański udzielenia Polsce koncesji na przeprowadzenie kolonizacji, ofiarowując bezpłatnie na ten cel ziemię oraz zapewniając pewną pomoc na zagospodarowanie tych ziem. Ofertą tą zaczęto się szerzej interesować dopiero w 1927 r. i to ze strony Specjalnego Syndykatu Kolonizacyjnego Polsko-Amerykańskiego we Lwowie – *Przed wyjazdem do Peru*, „Wychodźca” 1 I 1928, nr 1, s. 1.

²⁵ Szeroki odgłos w opinii publicznej wywołała sprawa udzielenia przez czynniki państwowe, przy sprzeciwie organizacji społecznych, koncesji dla prywatnych przedsiębiorstw na organizowanie punktów etapowych dla emigrantów wyjeżdżających z Polski.

²⁶ Decydujące znaczenie motywów ekonomicznych bardzo wyraźnie ukazują rokowania Polski z Francją w sprawie konwencji emigracyjnej. Zob.: AAN, Protokoły posiedzeń Rady Ministrów, t. 7 k. 343 i inne; H. Janowska, op. cit., s. 60 i nast. Wyrazem dążenia do

W zrewidowaniu przez władze państwowe założeń polityki emigracyjnej wielką rolę odegrały różnorakie organizacje społeczne, a przede wszystkim Polskie Towarzystwo Emigracyjne. W ocenach tego Towarzystwa polska polityka emigracyjna była polityką bierną, która nie brała pod uwagę możliwości aktywnego oddziaływania na kształt i kierunek wychodźstwa, nie liczyła się z możliwością wykorzystania w sposób pozytywny dla gospodarki polityki Rzeczypospolitej istnienia i starego wychodźstwa polskiego i poparcia znacznych rzesz obywateli polskich do wyjazdu na tereny emigracyjne²⁷. Przy czym, według oceny Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, sprawą podstawową dla uzdrowienia polityki emigracyjnej Rzeczypospolitej było stworzenie możliwości prowadzenia pod auspicjami państwowymi emigracji kolonizacyjnej²⁸.

W atmosferze krytyki polityki władz państwowych w sprawach emigracyjnych toczyła się chociaż nie tak publicznie dyskusja nad stosunkiem państwa i narodu polskiego do istniejących już skupisk „wychodźczych”. Powstanie państwa polskiego doprowadziło do poważnego kryzysu ideowego w działających na emigracji organizacjach polskich. Powstawała trudność, w jaki sposób należy pogodzić zasadę lojalności wobec państwa zamieszkania z uznaniem potrzeby utrzymywania związków ideowych z narodem polskim, którego emanacją stało się niepodległe państwo polskie. Z jednej strony szukano możliwości „przekucia miłości do Polski na przywiązanie do Państwa Polskiego”²⁹, a z drugiej liczenia się z rzeczywistością – pogłębianiem związków Polaków na wychodźstwie z większością w państwie zamieszkania, gdy nie można „żądać od wszystkich, aby pozostali na zawsze Polakami, którymi z ducha już nie są”³⁰. Zaczynało narastać przeświadczenie o innym kształcie polskości na terenach wychodźczych, o niemożliwości konserwowania i utrzymywania wyobrażeń o Polsce i stosunku do Polski ukształtowanego w kraju, najczęściej jeszcze w okresie, kiedy nie było niepodległego państwa polskiego³¹. W Polsce została w

ujednocienia polityki emigracyjnej przez władze państwowe było także przyjęcie przez Urząd Emigracyjny w 1925 r. całości kształtu statystyki emigracyjnej.

²⁷ Sprawy te poruszają liczne artykuły zamieszczone w organie Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego „Wychodźca”, a szczególnie liczne w latach 1925–1927.

²⁸ *Najważniejszy nakaz chwili w dziedzinie emigracyjnej*, „Wychodźca” 30 V 1926, nr 22.

²⁹ M. Szawlewski, op. cit., s. 199.

³⁰ *Pozbądźmy się złudzeń*, „Wychodźca” 10 XI 1922, nr 19, s. 2.

³¹ W sposób interesujący problem ów w odniesieniu do ludności pochodzenia polskiego charakteryzował podpisujący się kryptonimem autor z 1929 r.: „Młode pokolenie składa się z Amerykanów polskiego pochodzenia. Ten fakt należy sobie dobrze uświadomić, nie są to Polacy, nie są to również Amerykanie strupocentowi, przywiązani do jednej ojczyzny.

praktycznym działaniu wypracowana zasada utrzymywania związków wychodźstwa z państwem zamieszkania przy przestrzeganiu zasady działania organizacji polskich na płaszczyźnie całkowitej legalności, w ramach wyznaczonych przepisami prawnymi państwa zamieszkania, a odrzuceniu możliwości uprawiania działań irydyntystycznych. Legalność nie miała oznaczać bezwzględnej lojalności, łączącej się z wyrzeczeniem się obrony własnych praw narodowych. Lojalność wobec władz państwa zamieszkania miała być uzależniona przede wszystkim od wewnętrznej polityki narodowościowej danego państwa i w pewnym stopniu biorąca pod uwagę jego stosunek do Rzeczypospolitej. Hasłem stało się wypełnianie wszystkich obowiązków wobec nowej ojczyzny, ale w zamian za to żądanie od niej wszystkich praw płynących z posiadania obywatelstwa tego państwa³².

Prowadzenie polityki wobec Polaków za granicą przez dwa samodzielne ośrodki władzy państwowej MSZ i Urząd Emigracyjny, które mimo formalnych możliwości w praktyce niewiele za sobą współpracowały, nie przestrzegały zasad koordynacji, prowadziło do podejmowania niejednokrotnie działań sprzecznych. I tak gdy np. z uwagi na potrzeby emigracyjne konieczne było zainteresowanie się skupiskami polskimi na terenach zaoceanicznych, czy we Francji, to MSZ zabiegała o pozyskanie środków na poparcie aktywności Polaków w Niemczech, Czechosłowacji, Łotwie, Litwie. Możliwość pomocy materialnej dla organizacji polskich za granicą, która przy znanej strukturze wychodźstwa, w większości nie posiadającego własnych środków, była tak ważna, w trudnych warunkach powojennych była niedostateczna. Istniały możliwości pokrycia zaledwie drobnej części zgłoszonych uzasadnionych potrzeb. Pomoc do 1925 r. miała charakter raczej symboliczny, obliczony na wykazanie Polakom za granicą, że „Rząd polski interesuje się nią”³³, niż na pełne zaspokajanie podstawowych potrzeb.

natomiast są to Amerykanie polskiego pochodzenia, ludzie o dwóch ojczyznach, przywiązani przede wszystkim do Ameryki, a później do Polski. Są to Ameryko-Poloni. Należy sobie dalej uprzytomnić, że nawet urodzeni w Polsce nie są Polakami polskimi, lecz w najlepszym razie Polakami amerykańskimi, a to co innego” – Teka, *Organizacja sił polskich na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej*, „Kwartalnik Instytutu Emigracyjnego” 1929, t. I i II, s. 126.

³²Wypowiadając tę myśl w odniesieniu do Polaków w Brazylii jeden z czołowych teoretyków polskich w sprawach emigracji i wychodźstwa A. Zarychta pisał: „Emigracja polska w Brazylii musi wypełniać wszystkie obowiązki obywatelskie względem Nowej Ojczyzny i musi otrzymać wszystkie płynące stąd prawa; z Polską łączyć ją będzie uczucie i od wypadku do wypadku interes materialny, czyli musi wytworzyć typ obywatela brazylijskiego polskiego pochodzenia polono-brazylijanina” – A. Zarychta, *Polskość i polonobrazylijanie*, „Wychodźca” 2 VII 1924, nr 29, s. 3.

³³AAN, Protokoły posiedzeń Rady Ministrów, t. 18, k. 260, Notatka w sprawie pomocy dla Polaków w Letaglju, Warszawa 20 IV 1922.

Podejmowane przez polskie czynniki państwowe propozycje nad ewentualnym przyjściem z pomocą skupiskom wychodźczym na terenach mniejszościowych przez zastosowanie retorsji wobec mniejszości narodowych mieszkających w granicach Rzeczypospolitej, poza lokalnymi sporadycznymi wypadkami nie zostało wtedy wprowadzone w czyn³⁴. Wynikało to nie tylko z uznania zasad międzynarodowej ochrony mniejszości, ale z generalnej oceny dominującej w całym okresie międzywojennym, iż ważniejsze dla interesów państwowych jest zapewnienie Rzeczypospolitej w miarę możliwości pełnej swobody w wewnętrznej polityce narodowościowej, niż uzyskiwanie drogą międzypaństwowych przetargów ustępstw dla Polaków za granicą. Uważano, że polityka retorsji może przynieść drobne sukcesy w rozwiązywaniu trudności bieżących, jednak równocześnie zwiększa presję międzynarodową, umożliwia pogłębianie ingerencji zewnętrznej w sprawy wewnętrzne państwa polskiego. Zasada ta ukształtowała się przede wszystkim pod wpływem doświadczeń w stosunkach polsko-niemieckich i z niewielkimi odstępstwami była przestrzegana do 1939 r. Retorsje wcześniej stosowano niekiedy w stosunkach z Litwą, czy Łotwą, nie traktując ich jednak jako zasady powszechnej. Zawiodły całkowicie próby włączenia do polityki retorsji wymiany handlowej, np. wobec Brazylii czy Argentyny³⁵.

W Polsce pracę na rzecz współdziałania ze skupiskami wychodźczymi prowadziło ponad 25 organizacji społecznych. Były wśród nich organizacje nastawione na kontakty tylko w ściśle określonym zakresie prac, czy też z poszczególnymi krajami. Współdziałanie między organizacjami było niewielkie. Różne były ich zasady organizacyjne. Chociaż różne były ich powiązania polityczne, tu jednak większość z nich reprezentowała poglądy wyrastające z endeckiej doktryny narodowej, które określały, iż państwo polskie jako naturalna emanacja narodu polskiego, jest ze swej istoty zobowiązane do stwarzania systemu pomocy wychodźstwu w taki sposób, aby zabezpieczało go przed wynarodowieniem i wyzyskiem ekonomicznym. Stąd dalej wyprowadzano wnioski, że to nie przede wszystkim wychodźstwo winno służyć inneresom Rzeczypospolitej, lecz że obowiązkiem państwa polskiego jest troska o każdą grupę wychodźstwa, bez względu na jego liczbę i miejsce zamieszkania³⁶. Ale

³⁴ Ibidem, t. 19, k. 86.

³⁵ Były one podejmowane w latach trzydziestych, kiedy myślano, że ograniczenie represyjne importu z tych krajów może spowodować poprawę położenia Polaków w tych krajach. Niewielkie rozmiary importu, którym bardziej była zainteresowana Polska, były zasadniczą przyczyną powodując, że próby takie skończyły się niepowodzeniem. Nieco szersze stosowanie retorsji miało miejsce w 1939 r. wobec mniejszości niemieckiej w Polsce.

³⁶ Tendencje takie przeważały właściwie do 1930 r., a więc do momentu, kiedy powszechny kryzys gospodarczy tak wydatnie pogorszył położenie wielu polskich skupisk

założenie owe było w praktyce trudne do zrealizowania z powodu trudności finansowych Rzeczypospolitej, ograniczeń prawnych na terenie państwa zamieszkania i wreszcie samej postawy wychodźstwa, które tak często utrzymując kontakty z narodem polskim, niechętnie widziało współdziałanie z czynnikami reprezentującymi oficjalne interesy państwa polskiego. Wśród wielu Polaków na wychodźstwie, składającym się przecież prawie w całości z ludzi, którzy wyjeżdżali z ojczyzny nie jako przyszedli zdobywcy nowych ziem, kolonizatorzy, lecz szukając chleba, nasilały się tendencje zmierzające do pogłębiania związków obywatelskich, cywilizacyjnych, a nawet i kulturowych z większością w danym państwie. Stare stanowisko solidarystyczno-patriotyczne ustępowało miejsca ocenie bardziej praktycznej. Na stosunek do państwa polskiego zaczynały wywierać wpływ orientacje polityczne liderów organizacji polskich za granicą, odpowiadające układowi sił politycznych w kraju. Uwagę zwracał fakt, że w środowiskach wychodźczych, składających się w poważnym stopniu z robotników i chłopów tak silne wpływy posiadały ugrupowania pravicowe. Wiązało się to ze szczególnym uczuleniem na hasła nacjonalistyczne, a ponadto konserwatyzmem zwyczajowym, w warunkach emigracyjnych silnym. Niejednokrotnie konserwatyzm ów stał się przeszkodą we włączaniu się emigracji do życia wewnętrznego w nowym miejscu zamieszkania.

Codzienna działalność polskich organizacji za granicą, jak i meldunki napływające ze wszystkich placówek dyplomatycznych i konsularnych w pierwszej połowie lat dwudziestych, dostarczały wiadomości o istnieniu impasu w polskiej polityce wobec wychodźstwa, o systematycznym zmniejszaniu się polskiego stanu posiadania za granicą, o zmniejszaniu liczby osób utrzymujących związki ideowe z Rzeczpospolitą. W ocenie polskiej służby zagranicznej utrzymywanie takiego stanu bez poważnych zmian stwarzało groźbę całkowitej likwidacji odrębności narodowej polskich grup narodowych za granicą, bez szczególnego wysiłku ze strony obcych państw. Nowa emigracja polska nie likwidowała strat, jakie poszczególne skupiska ponosiły czy to na skutek wynaradawiania, czy też w rezultacie reemigracji. Do kraju reemigrowali Polacy charakteryzujący się stosunkowo wysokim stopniem wyrobienia politycznego i narodowego, którzy niejednokrotnie odgrywali decydującą rolę w życiu społecznym poszczególnych skupisk polskich. W ich miejsce przyjeżdżali robotnicy, bezrolni chłopi, którzy szukając lepszych warunków pracy, byli zainteresowani jak najszybszym zasy-

robotniczych w różnych krajach i kiedy praktycznie stało się niemożliwe spełnianie chociażby podstawowych potrzeb wychodźstwa w tym zakresie. Por. Okólnik w sprawie opieki kulturalnej nad Polakami za granicą Departamentu Konsularnego MSZ, przygotowany przez Jędrzeja Giertycha, AAN, MSZ, nr 10 217.

miłowaniem się z nowym środowiskiem, aby zapewnić sobie lepszy start życiowy, nie mieli doświadczeń w działalności narodowej, ani nie mieli ambicji działalności w tym kierunku³⁷.

Jak wydaje się (wymaga to jednak szczegółowych badań), w pierwszych latach po wojnie proces wyrastania polskiej inteligencji, która by utrzymywała żywe związki z polskim ruchem narodowym na wychodźstwie, został nieco zahamowany w porównaniu z okresem przedwojennym. Sytuacja ta dopiero zmieniła się w latach trzydziestych, już po wielkim kryzysie. Ponadto w skupiskach wychodźczych, które posiadały tradycje zorganizowanej działalności narodowej w latach dwudziestych zaznaczyło się narastanie krytycyzmu wobec kraju. Wynikało to nie tylko z krytycznego stanowiska wobec konkretnych przejawów polskiej polityki, ale przede wszystkim było rezultatem poczucia niezrealizowania przez kraj nadziei, jakie z odzyskaniem niepodległości Rzeczypospolitej łączyły środowiska aktywnie pracujące na rzecz umocnienia niepodległego państwa polskiego w latach wojny i okresie kształtowania granic³⁸. Procesy te ujawniły się z dużą siłą szczególnie w latach 1924–1925 i to tak na obszarach graniczących z Polską, jak i na terenach zaoceanicznych.

Zjawiska te były przyjmowane z tym większym niepokojem w polskich kołach rządowych, że był to przecież okres, kiedy Polska na arenie międzynarodowej ponosiła poważne porażki, traciła inicjatywę, a poparcie uzyskiwała siły polityczne, których plany stwarzały zagrożenie dla wersalskich granic. Szukano więc środków do wzmożenia możliwości oddziaływania Polski na arenie międzynarodowej, również i przez wykorzystywanie polskich skupisk zagranicznych. Polska służba zagraniczna nie widziała jednak możliwości skutecznego przeciwdziałania procesom mającym miejsce w tych skupiskach, nie widziała możliwości rozwiązania zasadniczych kłopotów, z jakimi borykały się wszystkie polskie środowiska wychodźcze. Ubóstwo programowe strano się rozgrzeszać rzeczywistymi niedostatkami finansowymi. A chociaż wzrastała polityczna waga polskich skupisk na terenach emigracyjnych, to w praktycznej polityce MSZ. utrzymywało się nadal priorytet interesów Polaków w środo-

³⁷Wiele interesujących dowodów w tej sprawie dostarczają wspomnienia emigrantów: *Pamiętniki emigrantów Ameryki Południowej*, Warszawa 1939, oraz *Pamiętniki Emigrantów 1918–1958*, Warszawa 1960.

³⁸W Stanach Zjednoczonych, gdzie procesy owe wystąpiły szczególnie silnie, stare hasło pracy dla ojczyzny zostało zastąpione hasłem o dużej popularności, a posiadające poważne znaczenie dla kształtowania nowych postaw narodowych: „wychodźstwo dla wychodźstwa”.

wiskach autochtonicznych, chociaż możliwości oddziaływania na te tereny były ograniczone, pomoc niewielka i niesystematyczna³⁹.

W takiej sytuacji władze państwowe Rzeczypospolitej z zainteresowaniem, a nawet ulgą przyjęły projekt sformułowany w kręgu działaczy Związku Obrony Kresów Zachodnich zwołania zjazdu skupisk polskich za granicą, w celu wypracowania form organizacyjnych, które by zapewniły otrzymanie właściwych zasad łączności z krajem, bez naruszenia norm prawnych państwa zamieszkania. W październiku 1925 r. przedstawiciele Związku Obrony Kresów Zachodnich wraz z delegatami Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego i Towarzystwa im. Adama Mickiewicza utworzyli komitet organizacyjny zjazdu Polaków z zagranicy. Stanowiska były jednak zróżnicowane. Pierwsze spory dotyczyły odpowiedzi na zasadnicze pytanie, czy należy czynić przygotowania do zwołania jednego zjazdu, czy też zapewnić odrębność obrad dla przedstawicieli skupisk z obszarów wychodźczych, a osobno dla przedstawicieli z terenów mniejszościowych. Zwolennikiem odrębności obrad, z uwagi na odmienny charakter problemów drążących te skupiska, było przede wszystkim PTE. Zwyciężyło ostatecznie stanowisko jednych obrad. Dalsze spory dotyczyły daty obrad i toczyły się już z udziałem skupisk zagranicznych. Gdy Polacy w Niemczech wypowiadali się za przyspieszeniem daty zjazdu, to Polacy w USA, gdzie tak poważne było rozbieżności wewnętrzne, że brak było jakiegokolwiek centralizacji w polskim życiu narodowym, a ponadto silne były wpływy ugrupowań antysanacyjnych, występowali przeciwko szybkiej dacie. Spory toczyły się także w sprawie ordynacji wyborczej, a przede wszystkim liczby mandatów i ich rozdziału między poszczególne skupiska, czy nawet już organizacje⁴⁰.

Inicjatywa Związku Obrony Kresów Zachodnich spotkała się z poparciem władz państwowych, które z zaniepokojeniem obserwowały osłabienie kontaktów środowisk wychodźczych z krajem. Poparcie wyraźnie jeszcze przed przewrotem majowym, nasiliło się po maju 1926 r. Wraz z tym można było obserwować zwiększanie aktywności polskiej służby zagranicznej w zakresie świadczenia pomocy organizacjom polskim za granicą, tak politycznej jak i materialnej. Podjęto wówczas przez polską służbę zagraniczną próbę nadania tej pomocy charakteru planowego i skoordynowanego. Przy pomocy służby konsularnej i dyplomatycznej prowadzono prace nad dokonaniem szacunku liczbowego wszystkich skupisk, oceny stanu zorganizowania, położenia. Efektem były

³⁹ Przykładem takiej pomocy może być przede wszystkim stosunek do polskich skupisk w Niemczech – W. Wrzesiński, op. cit., s. 54 i inne.

⁴⁰ *Zjazd Polaków z Zagranicy*, „Wychodźca” 21 XI 1926, nr 47, s. 1–2.

też w kraju działania zmierzające do ograniczenia żywiołowości w emigracji⁴¹. W okresie przygotowania do zjazdu ożywiła swoją działalność Rada Emigracyjna. Po wielu dyskusjach przyjęła tezy, które miały stać się obowiązującymi wytycznymi dla działań władz państwowych na polu emigracyjnym. W tezach tych, w większym stopniu niż wcześniej, uwzględniano interesy polityczne i narodowe. Podstawą ich stała się ocena, że stała emigracja robotnicza przynosi niewielkie korzyści emigrującym, a państwo naraża na straty przez utratę więzi narodowych i gospodarczych osób, które emigrują. I dlatego uważano, że emigracja sezonowa kierowana na właściwe tereny przy odpowiedniej opiece ze strony państwa jest bardziej korzystna, gdyż pozwala na utrzymanie łączności narodowej i gospodarczej z krajem. Oceniając jednak realistycznie sytuację wewnętrzną i koniunkturę międzynarodową Rada Emigracyjna uznawała, że powstaje konieczność nie tylko tolerowania, lecz popierania obu tych emigracji. Za najkorzystniejsze dla interesów państwowych uznano jednak prowadzenie emigracji osadniczej na obszarach dogodnych tak pod względem klimatycznym, jak gospodarczym i politycznym, stwarzającym osadnikom możliwość dojścia do samodzielności gospodarczej⁴². Przy tak stawianych założeniach uważano, że władze państwowe są zobowiązane do: 1) wyszukania odpowiednich terenów z przeznaczeniem dla polskiej kolonizacji osadniczej; 2) zawarcia umów z krajami imigracyjnymi; 3) zorganizowania emigracji na wyszukane tereny przez władze państwowe (dobór odpowiednich emigrantów, transport); 4) zorganizowanie odpowiedniej opieki w kraju imigracyjnym; 5) planowe działanie na rzecz rozbudowania kolonii polskich na obczyźnie, przy pogłębianiu ich zespolenia z ojczyzną, tak pod względem ekonomicznym, jak kulturalnym, politycznym, a przede wszystkim narodowym⁴³. Z organizacji społecznych wychodziły też postulaty, aby Polska doprowadziła do nawiązania współpracy między państwami posiadającymi emigrację i w celu przeciwstawienia się wyzyskowi emigrantów ze strony państw przyjmujących emigrantów⁴⁴. Ale w tym zakresie skończyło się na apelach, które nie zostały podjęte przez polskie czynniki rządowe. Sprzeczności interesów między państwami emigracyjnymi były tak poważne, że nie można było wiązać z tymi planami większych nadziei.

⁴¹ Temu celowi miało służyć powstałe w Warszawie Towarzystwo Kolonizacyjne. Na podstawie decyzji Rady Ministrów został utworzony w Państwowym Banku Rolnym Wydział Emigracyjny, który miał zlecony całokształt spraw finansowych, dotyczących emigracji – AAN, MSZ, nr 9881, k. 15–24.

⁴² Minister Jurkiewicz o emigracji, „Wychodźca” 23 XII 1928, nr 52, s. 1.

⁴³ Por. np.: M. Fularski, *O aktywną politykę emigracyjną*, „Wychodźca” 31 XII 1928, nr 53, s. 1.

⁴⁴ *O porozumieniu się państw emigracyjnych*, „Wychodźca” 7 X 1928, nr 4, s. 1–2

Prowadzone badania nad problemami emigracyjnymi w Polsce zaczynały wywierać wpływ na politykę władz państwowych. Wydawało się, że przyjęte założenia będą miały decydujące znaczenie dla całokształtu państwowej polityki na odcinku emigracyjnym. Wszystkie te prace były prowadzone w okresie przygotowań do zjazdu Polaków z zagranicy i wywierały niemały wpływ na przygotowywane podstawowe dokumenty programowe. Władze państwowe w przygotowaniach do zjazdu z zagranicy, towarzyszących mu pracach nad określeniem zasady współpracy organizacyjnej i ideowej wychodźstwa polskiego dostrzegały możliwość nie tylko wzmocnienia aktywności narodowej wychodźstwa, ale również wsparcia nowych sił politycznych rządzących po przewrocie majowym na arenie międzynarodowej. Z jednej strony starały się więc o jak najszybsze odbycie zjazdu, a z drugiej obawiały się przedwczesnego terminu, aby nie doszło do reprezentowania na zjeździe skupisk wychodźczych przez zgrupowania polityczne zdecydowanie antysanacyjne. Szczególne znaczenie dla poparcia przez czynniki rządowe inicjatywy zjazdu miały doświadczenia polskiego ruchu narodowego z obszaru państwa niemieckiego. Wypracowane formy współdziałania mniejszości narodowych w republice weimarskiej przy współudziale polskiej służby zagranicznej, które doprowadziły do utworzenia Związku Mniejszości Narodowych, czy inicjatyw zmierzających w kierunku zjednoczenia polskich organizacji mniejszościowych w całej Europie, nie spełniały pokładanych w nie nadziei. Na arenie międzynarodowej stanowiły zbyt małą przeciwwagę wobec Kongresów Mniejszości Narodowych, które stały się platformą politycznej propagandy antywersalskiej państwa niemieckiego⁴⁵.

Termin zwołania zjazdu opóźniał się. Samej idei zjazdu przeciwne były klasowe polskie organizacje działające za granicą⁴⁶. Przeciwno zwołaniu zjazdu na 3 V 1927 r. protestowali przede wszystkim przywódcy organizacji polonijnych w USA. Sytuacja wewnętrzna w organizacjach polskich w Stanach Zjednoczonych, istnienie poważnego rozbitcia wewnętrznego, będącego odbiciem w pewnym stopniu także rozbitcia politycznego przy niechęci, z uwagi na sytuację wewnętrzną USA, do współpracy z przedstawicielami władz państwowych Rzeczypospolitej; decydowały o zajmowanym stanowisku⁴⁷. Wśród organizatorów przeciwnikiem tej daty zjazdu były Polskie Towarzystwo

⁴⁵ Por. W. Wrzesiński, op. cit., T. Katelbach, *Niemcy współczesne wobec zagadnień narodowościowych*, Warszawa 1929.

⁴⁶ Por. np. stanowisko przedstawione na łamach paryskiego „Prawa Ludu”, organu CGZ – *Kronika*, „Wychodźca” 2 III 1927, nr 12.

⁴⁷ Por. np.: *Związek Narodowy Polski a Zjazd Polaków z Zagranicy*, „Wychodźca” 23 I 1927, nr 4.

Emigracyjne. Prezes PTE inż. Husarski 25 III 1927 r. złożył oświadczenie, iż Towarzystwo uznaje za niemożliwe zwołanie zjazdu na 3 maja tego roku z uwagi na trudności organizacyjne – PTE wycofało się z komitetu organizacyjnego. Po decyzji PTE przedstawiciele władz rządowych poparli to stanowisko⁴⁸. Przygotowania zostały przerwane. Wydaje się, że stanowisko władz państwowych spowodowane było obawą przed zwołaniem zjazdu w momencie, kiedy na terenach emigracyjnych wpływy ugrupowań sanacyjnych nie były jeszcze dostatecznie silne. Stanie się to w pełni zrozumiałe, gdy zważymy, jak ugrupowania sanacyjne miały silne wpływy w skupiskach wychodźczych w Stanach Zjednoczonych, Francji i Niemczech, a również i organizacjach współpracujących z organizatorami zjazdu. Usiłując przełamać opozycję drogą politycznego oddziaływania na środowiska wychodźcze, polskie władze państwowe wykorzystywały bezpośrednią pomoc dla organizacji polonijnych, głównie w zakresie pracy kulturalno-oświatowej. Korzystały ze zwiększonych kredytów przyznawanych przez Radę Ministrów Ministerstwu Spraw Zagranicznych. Polityka ta przejawiała się również w kraju w subwencjonowaniu przez władze państwowe niektórych tylko organizacji społecznych współpracujących z wychodźstwem, w zależności od ich oblicza politycznego. Zapoczątkowany po przewrocie majowym proces odsuwania od współpracy z wychodźstwem działaczy stojących w opozycji do ugrupowań sanacyjnych nasilił się po 1928 r. Przebiegał z oporami nie tylko na skutek dużej liczby przeciwników sanacji, znajdujących się jeszcze w kołach kierowniczych MSZ, ale i zarazem z uwagi na niewielkie zainteresowanie piśsudczyków problemami współdziałania z wychodźstwem przed objęciem przez nich władzy. Usuwanie przeciwników sanacji, mające miejsce również i na terenach zagranicznych, przynosiło niejednokrotnie poważne straty w działalności organizacyjnej i politycznej różnych skupisk Polaków za granicą. W kraju prowadziło to często do różnorodnych decyzji organizacyjnych: likwidowania jednych organizacji, tworzenia innych. Prowadzono prace nad ukształtowaniem takich dokumentów programowych, które by pozwoliły wychodźstwu działać na podstawie przestrzegania zasady lojalności wobec państwa zamieszkania i utrzymywania związków ideowych z Rzeczpospolitą i narodem polskim. Wywierało to wpływ na przygotowania projektów organizacji obejmującej reprezentację Polaków z zagranicy⁴⁹.

⁴⁸ *Jeszcze o zjeździe Polaków z zagranicy*, „Wychodźca” 15 V 1927, nr 20, s. 20; *Zjazd Polaków z Zagranicy a Polskie Towarzystwo Emigracyjne*, „Wychodźca” 3 IV 1927, nr 14, s. 1–2.

⁴⁹ Por. np.: *Zagadnienie reprezentacji wychodźstwa w Ojczyźnie*, „Wychodźca” 5 II 1928, nr 6, s. 2.

Konieczność bardziej planowanego oddziaływania na polskie skupiska zagraniczne wynikała z ówczesnych analiz ekonomicznych, które dostarczały wniosków o bardzo złej perspektywie demograficzno-ekonomicznej państwa polskiego. Przy ocenie, że Polsce brakuje równowagi między wzrostem miejsc pracy, dynamiką przyrostu naturalnego, przyrostem dóbr materialnych niezbędnych dla konsumpcji, oszacowano, że istnieje nadwyżka około 4 mln osób, z tego jednak tylko 150 tys. w przemyśle⁵⁰. Stąd w kręgach państwowych odpowiedzialnych za realizowanie polityki emigracyjnej zaczęto okazywać zainteresowanie dla wcześniej już wysuwanych postulatów niektórych organizacji społecznych, w sprawie międzynarodowego uregulowania problemu emigracyjnego, drogą stworzenia dla Polski lepszych warunków umożliwiających odejście od emigracji żywiłowej, podporządkowanej warunkom narzucanym przez państwa imigracyjne, a prowadzenie jej na zasadzie planowego osadnictwa pozaeuropejskiego według własnych planów. Takie wnioski prowadziły do formułowania i w kręgach władz państwowych postulatów kolonialnych, rozumianych w kategoriach gospodarczych, a nie politycznych⁵¹. Duży sceptycyzm wobec tych projektów zachowywała polska służba dyplomatyczna, świadoma niebezpiecznych konsekwencji politycznych takich projektów na arenie międzynarodowej. W końcu lat dwudziestych MSZ nie negując merytorycznego uzasadnienia potrzeby obszarów dla kierowanego osadnictwa polskiego na terenach pozaeuropejskich, przestrzegało, że przy ówczesnym stanie gospodarczym państwa polskiego i układzie sił międzynarodowych Polsce pozostawało jedynie prowadzenie studiów teoretycznych oraz ostrożna propaganda⁵². Nie tracąc z pola widzenia owych aspiracji, postulowano wcześniejsze odpowiednie przygotowanie wychodźstwa i społeczeństwa polskiego dla polskiego programu kolonialnego oraz osadnictwa emigracyjnego pod kątem tworzenia silnych i zwartych skupisk polskich na wychodźstwie, zdolnych do aktywnego i samodzielnego podjęcia polskiego programu kolonialnego w przyszłości. Emigracja, służąc rozwiązywaniu trudności wewnętrznych

⁵⁰ AAN, MSZ, nr 9889, k. 52–57, opracowanie z 1927 r. Delegacji Polskiej na Międzynarodową Konferencję Ekonomiczną na temat: „Potencjalne zdolności emigracyjne Polski”.

⁵¹ Interesujące materiały o wpływie koncepcji emigracyjnych na kształtowanie polskiego programu kolonialnego zawiera opracowanie Ministerstwa Spraw Zagranicznych: „Sprawy emigracyjne. Sprawozdanie z całości kształtu spraw i wytyczne polityki emigracyjnej na rok 1934” – AAN, MSZ, nr 9580, s. 66–119.

⁵² Por. np.: AAN, MSZ nr 9579, s. 9: Pismo Ministra Spraw Zagranicznych z sierpnia 1929 r. do Prezesa Rady Ministrów. Wykład zasadniczych argumentów, którymi posługiwali się zwolennicy polskiego programu kolonialnego, zawiera artykuł G. Załęckiego, *Problem konieczności i możliwości polskiej polityki kolonialnej*, „Kwartalnik Naukowy Instytutu Emigracji i Kolonizacji” 1930, t. I i II, s. 249 i nast.

w kraju, miała być zarazem czynnikiem ułatwiającym ekspansję polską w świecie. To uzasadniało także i decyzje o zwiększeniu udziału państwa w organizowaniu emigracji⁵³. Starano się sformułować takie zasady kolonizacji polskiej, aby działając w ramach obcych państwowości, przede wszystkim na obszarach Ameryki Południowej, dążyć do tworzenia nieomal autonomicznych ośrodków polskich, rezygnując jednak wówczas z perspektywicznego przygotowania ich do samodzielności politycznej. Owa autonomia miała służyć lepszej obronie interesów narodowych ludności polskiej oraz zapewnić większe możliwości usamodzielnienia gospodarczego. Tworzenie w ten sposób pojmywanych skupisk nie miało oznaczać wyalienowania wychodźstwa z życia danego państwa, lecz lepsze wykorzystanie tych skupisk dla interesów gospodarczych i narodowych Rzeczypospolitej⁵⁴. W kraju szerszą próbę wykazania możliwości wykorzystania emigracji dla gospodarki polskiej przeprowadzono przy okazji organizowania w 1929 r. pierwszej Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu⁵⁵. W przyjętych założeniach współdziałania wychodźstwa z krajem wręcz oceniono, że w zależności od powodzenia właściwie zorganizowanej współpracy wychodźstwa na płaszczyźnie gospodarczej uda się „Państwu utrzymać wielomilionową społeczność emigracyjną jako element realnie związany z krajem macierzystym i zdolny do ekspansji w terenie. Zaniedbanie natomiast koniecznych działań prowadzić może w prostej linii do wynarodowienia i umknienia drogą absorpcji gospodarczej w obecnej organizacji i państwowej i kulturalnej”⁵⁶.

Uznanie osadnictwa kierowanego jako najważniejszego zadania w całości kształcie polityki emigracyjnej napotykało poważne trudności tak wewnętrzne, jak i wynikłe z uwagi na ograniczenia międzynarodowe. Ograniczenia finansowe uniemożliwiały wykorzystanie nawet tych niewielkich możliwości międzynarodowych. Na przygotowanie przez władze państwowe osadnictwa kierowanego zostały przeznaczone tylko nieduże w porównaniu do potrzeb kredyty. Powołane w tym celu specjalne spółki, bazujące na kredytach państwowych, także musiały prowadzić ograniczoną działalność. Utworzenie Wydziału Emigracyjnego w Banku Rolnym, Komisji Funduszu Emigracyjnego, Między-

⁵³ AAN, MSZ, nr 9580, s. 66–119;

⁵⁴ Ibidem.

⁵⁵ Temu celowi miał służyć pawilon Polonii w czasie wystawy. Rezultaty były niewielkie i to nie tylko z uwagi na trudności organizacyjne, lecz przede wszystkim na skutek rzeczywiście niewielkich możliwości ekonomicznych wychodźstwa polskiego, nie idących w parze z jego liczebnością.

⁵⁶ AAN, MSZ, nr 9580, s. 97.

ministerialnej Komisji Emigracyjnej i innych instytucji wobec trudności finansowych w praktyce nie wprowadziło większych zmian w dotychczasowej polityce emigracyjnej⁵⁷. Nowe rozwiązania w rzeczywistości nie wyszły ze stadium poszukiwań studyjnych.

Podjęte prace zmuszały do usprawnienia opieki państwa polskiego nad Polakami za granicą. Ułatwiała to sytuacja prawa po wydaniu przez prezydenta RP dekretu z mocą ustawy o emigracji⁵⁸. Miejsce działalności bezplanowej, owej biernej polityki, coraz częściej zaczynały zajmować opracowanie polityki długofalowej – obliczonej na utrzymanie całego polskiego stanu posiadania za granicą oraz podporządkowanie emigracji określonym planom państwa polskiego. Choć coraz częściej rzecznicy nowych sił politycznych usiłowali wprowadzić w kształtowaniu stosunków z wychodźstwem głównie zasadę podporządkowania interesów wychodźstwa interesom państwa polskiego, to jednak do 1932 r. nadal dominowała w praktyce zasada, że celem opieki władz państwowych winno być przede wszystkim „dobro gospodarcze i duchowe emigrantów, a następnie dostosowanie tego do korzyści państwa”⁵⁹. Wyjaśniając potrzebę prowadzenia opieki nad Polakami za granicą Departament Konsularny MSZ w piśmie okólnym skierowanym do wszystkich placówek za granicą stwierdzał, że opieka „nie powinna być traktowana wyłącznie jako praca zmierzająca do zapewnienia państwu jednego więcej czynnika siły politycznej, jakim bierna masa ludności polskiej na obczyźnie uświadomiona i odpowiednio zorganizowana niewątpliwie się stać może. Opieka stanowi cel sam w sobie, który realizować jest obowiązkiem Państwa Polskiego, nawet niezależnie od wartości politycznej, jakie może ona dla Państwa przedstawiać. Toteż sprawy opieki nad Polakami zagranicznymi nie powinny być nigdy podporządkowane względem doraźnej polityki państwowej”⁶⁰. Walka o prymat wewnętrznych interesów państwa zakończyła się dopiero po objęciu kierownictwa polskiej dyplomacji przez Józefa Becka.

W lipcu 1929 r. doszło wreszcie do zwołania w Warszawie I Zjazdu Polaków z Zagranicy. Zakończyło go powołanie do życia Rady Organizacyjnej Polaków z

⁵⁷ AAN, MSZ, nr 9585, s. 4, Tezy polityki emigracyjnej państwa opracowane przez Departament Konsularny MSZ; AAN, nr 9891 k. 67–77, notatka doradcy emigracyjnego Państwowego Banku Rolnego.

⁵⁸ „Wychodźca” 29 I.1928, nr 5.

⁵⁹ Por. np.: AAN, MSZ, nr 9577, s. 16, Protokoł posiedzenia komisji dla ustalenia zasad kolonizacji i osadnictwa w Urzędzie Emigracyjnym. Wyrazem uznania jednakowych obowiązków państwa polskiego wobec wszystkich skupisk polskich może być okólnik Departamentu Konsularnego MSZ z listopada 1929 r. oraz AAN, MSZ, nr 10 217.

⁶⁰ AAN, MSZ, nr 10 217, Warszawa, styczeń 1930.

Zagranicy, w której zasiedli przedstawiciele najważniejszych skupisk wychodźczych z całego świata, władz państwowych i organizacji społecznych w kraju. Pomimo czynionych przygotowań nie doszło wówczas do utworzenia światowego związku z uwagi na postawę niektórych delegacji (przede wszystkim Polaków z Stanów Zjednoczonych), które obawiały się politycznej przewagi w owym związku sił sanacyjnych oraz stworzenia sytuacji, które by mogły doprowadzić do naruszenia stosunków prawnopaństwowych z władzami państwa zamieszkania. Zjazd, uznając za podstawę swojej działalności stan polityczny określony postanowieniami traktatu pokojowego, zwracał uwagę na potrzebę utrzymywania stałego i ścisłego kontaktu wszystkich Polaków w świecie, bez względu na obywatelstwo z krajem macierzystym Polską. Podstawą przyjętych założeń ideowych stały się twierdzenia zawarte w deklaracji ideowej: „Polacy z zagranicy, połączeni nierozzerwalnymi więzami krwi, kultury i historii z Macierzą, stanowią jedną wielką rodzinę duchową wszędzie niezależnie od tego, gdzie los im przebywać każe. Obowiązki jednak wobec własnej Ojczyzny powinny się godzić z lojalnością wobec państwa zamieszkania, które ze swej strony ma obowiązek zagwarantować prawo nasze swobodnego rozwoju naszego polskiego życia kulturalnego”⁶¹. W okresie przygotowań do zjazdu zaznaczył się wyraźnie klasowy charakter prowadzonych prac. Wystąpiło to przede wszystkim wyraźnie w stosunku do zorganizowanych skupisk Polaków w Związku Radzieckim. Organizatorzy pomimo wcześniej przyznanych mandatów, odrzucili możliwość uznania mandatów delegatów ze Związku Radzieckiego, reprezentujące organizacje współpracujące lojalnie z władzami radzieckimi⁶². Rzeczywiste nadzieje, jakie ze zjazdem i jego rezultatami wiązały siły polityczne, sprawujące władzę w kraju, wydaje się, że chyba trafnie określił „Głos Prawdy”, pisząc: „Józef Piłsudski zapalił nasz trzydziestomilionowy naród żądzą walki o Polskę żywą. Polska dziś zapalić chce Polaków za granicą żądzą wielkości”⁶³. Hasła wielkomocarstwowe w pracach Rady Organizacyjnej i jej agend początkowo tylko nieznacznie akcentowane, w latach trzydziestych nasilały się. Nimb mocarstwowości Polski miał wpływać na siłę i atrakcyjność Rzeczypospolitej, utrzymywać polskość wśród wychodźców, miał służyć stopniowemu przekształceniu polskiego emigranta z wyrobnika, poszukującego chleba, w konkwistadora, podbijającego świat dla Polski.

⁶¹ *Pięć lat pracy dla Polonii zagranicznej. Sprawozdanie z działalności Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy za okres od lipca 1929 do lipca 1934*, Warszawa 1934, s. 20.

⁶² Odmowa uznania mandatów delegatów ze Związku Radzieckiego wywołała liczne głosy krytyki pod adresem organizatorów zjazdu i to nie tylko ze strony organizacji komunistycznych.

⁶³ *Na marginesie I Zjazdu Polaków z Zagranicy*, „Głos Prawdy” 18 VII 1929.

Kryzys gospodarczy, który wywarł tak wielkie wpływy na ekonomikę w całym świecie, dał się odczuć szczególnie silnie we wszystkich skupiskach wychodźczych. A sytuacja Polaków na wychodźstwie, zarówno na obszarach europejskich, jak i amerykańskich, spowodowała, że polski wychodźca poniósł straty szczególnie dotkliwe. Nasilenie bezrobocia było wyjątkowo duże. Zapotrzebowanie na emigrantów zmalało wydatnie, a w Europie prawie całkowicie⁶⁴. Choć w kraju nasiliło się bezrobocie, to równocześnie nasiliła się i reemigracja. Wracali do kraju wychodźcy nie z uciętym groszem, lecz pozbawieni wszelkich warunków do życia i pracy na emigracji, w bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej. Władze polskie wobec tendencji reemigracyjnych były całkowicie bezsilne. Szczególnie drastyczne formy przybrało administracyjne usuwanie bezrobotnych emigrantów polskich z Francji⁶⁵. Nadzieje na wykorzystanie emigracji do szybkiego rozwiązania wewnętrznych trudności ekonomicznych Polski, przy równoczesnym wykorzystaniu jej do zrealizowania postulatów politycznych, zostały pogrzebane. Wobec kryzysu wzrastały potrzeby świadczenia pomocy materialnej dla wychodźstwa, gdy równocześnie trudności wewnętrzne państwa polskiego ograniczyły i tak przedtem niewielkie kredyty przeznaczone na te cele. Ożywienie działalności narodowej w środowiskach wychodźczych, jakie nastąpiło po I Zjeździe Polaków z Zagranicy, zostało zahamowane. W różnych skupiskach wychodźczych można było obserwować spotęgowanie dobrowolnego poddawania się działaniom wyradawiającym.

Doświadczenia z okresu kryzysu wskazały na konieczność koncentracji polityki wobec wychodźstwa, połączenia działań ekonomicznych i politycznych. Dekret prezydenta z 1932 r. przekazał dotychczasowe uprawnienia Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w zakresie emigracji Ministerstwu Spraw Zagranicznych⁶⁶. W założeniach teoretycznych, a i również w polityce praktycznej polskiej służby zagranicznej zwyciężyła wówczas ostatecznie zasada prymatu interesów wewnętrznych państwa nad potrzebami skupisk wychodźczych. Uzasadniając takie stanowisko minister Beck stwierdzał: „Polityka zagraniczna musi być najzupełniej podporządkowana postulatowi polityki wewnętrznej. Zadaniem polityki wewnętrznej nie jest bowiem harmonizowanie postulatów polityki wewnętrznej z przejawami współżycia międzynarodowego, a bronienie przed obcą ingerencją interesu państwowego”⁶⁷. Po przejściu

⁶⁴ Por. dane zawarte w opracowaniu Zarychty – AAN, MSZ, nr 9886.

⁶⁵ H. Jankowska, op. cit., s. 167 i nast.

⁶⁶ AAN, MSZ, nr 9892, lipiec 1932.

⁶⁷ *Diariusz i teki Jana Szembeka (1939–1945)*, opr. Tytus Komornicki, t. II, Londyn 1965, s. 38.

całokształtu spraw emigracyjnych przez MSZ nastąpił kolejny okres gorączkowych reorganizacji, wypełniony pracami, które zmierzały do ujednoczenia wszystkich odcinków polskiej polityki wobec uchodźstwa. Przy uznaniu także i w polityce wobec uchodźstwa prymatu interesów wewnętrznych Polski, teoretycznie wzrastała ranga problemów wychodźstwa: w większym stopniu niż dotąd stawało się problemem politycznym, ważnym z uwagi na jego funkcję w zamierzonych działaniach ekspansywnych Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej⁶⁸. Prace te zbiegały się z przygotowaniem do utworzenia Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Przebiegały one w atmosferze starań o konsolidację wychodźstwa. Konsolidacja w praktyce oznaczała podporządkowanie się organizacji polskich za granicą ideowemu kierownictwu obozu sanacyjnego.

W okresie pokryzysowym w założeniach polityki emigracyjnej państwa polskiego wzrosło uznanie funkcji emigracji, zamierzeń dla realizacji planów wielkomocarstwowych państwa polskiego. Jak oceniano w jednym z opracowań Ministerstwa Spraw Zagranicznych: „rozumujemy, że emigracja jest raczej złem koniecznym, którego źródła należy szukać w przeszłości naszego kraju. W chwili obecnej trudno ją wyeliminować całkowicie. Skoro z istnieniem tego zjawiska musimy się pogodzić, należy je przynajmniej wykorzystać w najszerszej mierze dla Państwa”⁶⁹. Warunkiem niezbędnym dla zlikwidowania emigracji byłoby według wczesnych obliczeń stworzenie w Polsce rocznie ponad ćwierć miliona nowych stanowisk pracy, co przekraczałoby ówczesne możliwości. Wszelkie rozważania na temat likwidacji polskich skupisk wychodźczych były oceniane nie tylko jako utopijne, ale i zarazem szkodliwe, z uwagi na obniżanie nastrojów wielkomocarstwowych. W emigracji dostrzegano zasadniczy element likwidacji przeludnienia wsi, a zarazem uzdrawiania struktury zawodowej i narodowej, czynnik ożywienia wymiany handlowej i wreszcie usprawnienia dostaw surowcowych. Ministerstwo Spraw Zagranicznych wielokrotnie uzasadniało tezę, że „utrzymanie dynamiki ludnościowej jako podstawowego warunku rozwoju mocarstwowego Państwa wymaga odciążenia przeludnionej wsi przez uprzemysłowienie. Uprzemysłowienie wymaga jednak między innymi rozwiązania sprawy surowców, co w konsekwencji prowadzi do związania interesów polskich z problemem kolonialnym”⁷⁰. Nasilające się tendencje autarkicznego traktowania gospodarki polskiej, zyskując argumenty wobec stosunków Polski z

⁶⁸ Por. np.: Projekt dziesięcioletniego planu osadniczego 1936/7–1946/7, AAN, MSZ, nr 9585, k. 9 i nast.

⁶⁹ AAN, MSZ, nr 9902, k. 70, notatka zatytułowana: „Emigracja osadnicza”, 1937 r.

⁷⁰ AAN, MSZ, nr 8585, Notatka dla Pana Ministra.

najbliższymi sąsiadami, stwarzały dodatkowy grunt dla zainteresowania programem kolonialnym. Polska dyplomacja starała się przedstawić ów program jedynie w kategoriach gospodarczych, uważając iż w ten sposób łatwiej pogodzi się z tymi postulatami opinia międzynarodowa. Powoływano się na rzekome poparcie dyplomacji francuskiej dla tak skonstruowanego programu⁷¹.

Rezygnując z biernego wykorzystania koniunktur emigracyjnych w okresie pokryzysowym nasiliły się poszukiwania najwłaściwszych terenów polskiej emigracji. Organizowano przy pomocy funduszy państwowych specjalne ekspedycje, które poszukiwały odpowiednich obszarów, które by mogły być kolonizowane przez polskich osadników. Wybór terenów emigracyjnych opierał się na poszukiwaniu obszarów dostatecznie chłodnych, które by zabezpieczały możliwość tworzenia na nich kolonii polskich dostatecznie licznych, aby nie ulegały wynarodowieniu, a zarazem stwarzały warunki umożliwiające w perspektywie po ustabilizowaniu na nowym miejscu osiedlenia osadników, ożywienia wymiany surowcowej, zapewnienia dostaw surowców potrzebnych dla Polski. I dlatego emigrację z Polski chciano kierować „na obszary, które bądź to stanowić mają uzupełnienie organizmu gospodarczego państwa (Ameryka Południowa), bądź to stanowić mogą powiększenie jego zasięgu terytorialnego”⁷². Możliwości praktycznej ekspansji terytorialnej dostrzegano w krajach afrykańskich, a gospodarczej w Południowej Ameryce.

W polityce emigracyjnej widziano również wówczas jeden z ważnych czynników, które miały służyć rozwiązaniu wewnętrznych trudności narodowościowych. Prowadząc odpowiednią propagandę wśród mniejszości słowiańskich, usiłowano stwarzać zachęty do emigrowania mniejszości, ale na te tereny, które by nie leżały bezpośrednio w zasięgu polskich aspiracji kolonialnych i to w taki sposób, aby nie doprowadzać do osiedlenia jej w zwartych skupiskach, lecz w diasporze narodowej, aby przyspieszyć jej wynarodowienie i utrudniać utrzymywanie kontaktów z rodakami pozostałymi w Polsce. Chciano kształtować takie warunki, aby emigracja mniejszości narodowej nie prowadziła do powstania na obczyźnie aktywnych organizacji mniejszościowych⁷³. Taka polityka spotykała się jednak wśród wielu działaczy politycznych w kraju z krytyką. Twierdzili, iż jest mało skuteczna, oparta na kształtowaniu utrzymywania wrogości między mniejszościami a Polakami i że o wiele lepiej byłoby dążyć do pozyskania tych mniejszości przez „stworzenie takich warunków bytowania,

⁷¹ AAN, MSZ, nr 9588, „Zbiór oświadczeń i materiałów w sprawie surowcowo-kolonialnej”, maszynopis z 1937 r.

⁷² AAN, MSZ, nr 9585, notatka dla Pana Ministra.

⁷³ AAN, MSZ, nr 9585, k. 5–6, Tezy polityki emigracyjnej państwa.

które by samą siłą interesu przemawiały za koniecznością związania się tych elementów z Polską”⁷⁴. Nasiliły się próby zwiększenia emigracji żydowskiej, lecz możliwości w tym zakresie były szczególnie utrudnione i uzależnione w większym stopniu od decyzji międzynarodowych w sprawie wyznaczenia dla Polski określonych kontyngentów. Z poszukiwań obszarów osadniczych dla ludności żydowskiej wyszedł postulat polski w sprawie Madagaskaru.

W okresie przełamywania kryzysu, kiedy nastąpiło ożywienie koniunktury emigracyjnej, wzrósł odsetek emigrantów żydowskich, wyjeżdżających na inne obszary niż do Palestyny. Efektem tego było wyraźne zmniejszenie zainteresowań emigrantami z Polski w krajach Ameryki Południowej, pomimo istniejącego zapotrzebowania na innych emigrantów. Decydowała o tym struktura zawodowa ludności żydowskiej, nie odpowiadająca tamtym zapotrzebowaniom, jak i stosunkowo silne wpływy wśród ludności żydowskiej ideologii komunistycznej⁷⁵.

Polska polityka emigracyjna dążąc do tworzenia obszarów zwartej osadnictwa polskiego przeciwna była jednak wyizolowaniu osadników polskich z życia wewnętrznego państwa zamieszkania. Po doświadczeniach przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych uważano, że tworzenie jakichkolwiek gett narodowych jest szkodliwe, że trzeba prowadzić do włączenia wychodźstwa polskiego w stopniu jak najszerszym do rozwiązywania problemów wewnętrznych państwa zamieszkania. Władze polskie stały na stanowisku, że powstanie getta narodowego powoduje wyalienowanie z życia państwowego, decyduje o degradacji społecznej emigrantów i w ostatecznym efekcie nie przyczynia się do utrzymywania odrębności narodowej, lecz wręcz odwrotnie: pogłębiania wynarodowienia⁷⁶. Traktując przynależność narodową nie tylko jako relikw przeszłości, ale i zarazem element życia współczesnego, całą działalność wychowawczą inspirowaną w kraju, chociaż opartą na tradycjach historycznych – usiłowano nasycić treściami współczesnego życia Rzeczypospolitej. Tak prowadzona działalność wychowawcza miała kształtować wśród wychodźstwa przekonanie, że „życie narodowe poza ramami własnej państwo-

⁷⁴ *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. III, Londyn 1969, s. 59, wypowiedź Lucjana Żeligowskiego.

⁷⁵ Wyjaśniając stanowisko rządu argentyńskiego poseł argentyński w Warszawie Rudolfo Freyere w rozmowie z prezydentem Mościckim stwierdził: „Emigracja żydowska z Polski rzuciła cień na całokształt emigracji polskiej do Argentyny. Rząd w Buenos Aires obawia się, że za jej pośrednictwem przenikają do Argentyny wpływy komunistyczne” - *Ibidem*, s. 176.

⁷⁶ W kraju wysuwano wówczas hasło asymilacji cywilizacyjnej, a zachowania odrębności narodowej. Por. np.: „*Polacy Za Granicą*” 1934, nr 2, s. 11.

wości, a nawet w diasporze jest rzeczą możliwą i udowodnioną przez wielokrotne przykłady innych narodowości, że potężna liczebnie masa Polaków za granicą nigdy się w całości w obrębie Rzeczypospolitej nie zmieści, a myśl o możliwości jej wynarodowienia jest myślą niedopuszczalną”⁷⁷.

Nasilały się wówczas działania mające na celu zmianę struktury społecznej polskiej emigracji, podporządkowane dążeniu do dostosowywania jej do przeciętnej struktury państwa zamieszkania. Było to spowodowane obserwacjami terenowymi, które wyjaśniały, że większy wysiłek, jakiemu podlega polska emigracja, nawet i ta nowa, w porównaniu z innymi emigracjami, jest w dużym stopniu spowodowany jej strukturą zawodową z przewagą elementu robotniczego, niewykwalifikowanego, używanego do najmniej płatnych robót fizycznych. W składzie społecznym polskiej emigracji dopatrywano się najbardziej istotnej przyczyny, która spowodowała, iż nie odgrywa ona takiej roli, jakby mogła, biorąc pod uwagę jej liczebność i „że nie stanowi w ręku Państwa [polskiego – W. W.] narzędzi ekspansji mimo żywiołowości i ekspansywności charakteru przyczyn, które ją powodują”⁷⁸. Przede wszystkim polskie władze państwowe podjęły starania o powiększenie liczby inteligencji, przedstawicieli wolnych zawodów oraz osób samodzielnych ekonomicznie. Czyniono zabiegi, aby doprowadzić do takiego stanu rzeczy nie tylko przez umacnianie środowisk wychodźczych nowymi emigrantami z kraju, lecz pomagać w kształtowaniu tych warstw spośród już ustabilizowanych rodzin emigranckich. Powiększenie liczb polskiej inteligencji miało przynieść wzmocnienie grupy działaczy zdolnych do samodzielnego kierowania działalnością społeczną wychodźstwa, zgodnie z ogólnie określonymi zasadami, podnieść, jak wówczas twierdzono, dyspozycyjność tej ludności zgodnie z potrzebami krajowymi, umacniania poczucia polskiej odrębności narodowej. Umacnianie samodzielności gospodarczej służyć miało zabezpieczeniu wychodźstwa przed stosowaniem, szczególnie trudnej do zwalczania, formy wynaradawiania za pomocą nacisku ekonomicznego. Inspiracja czynników krajowych zmierzała do przekonania organizacji wychodźczych o potrzebie kształcenia Polaka, który by „reprezentował polskie poczucie narodowe obok obcej przynależności państwowej, posługiwanie się mową ojczystą obok znajomości języka obcego, należnie do kręgu kultury polskiej obok przyjęcia pewnych cech cywilizacyjnych obcych”⁷⁹.

⁷⁷ AAN, MSZ, nr 10 217, MSZ Departament Konsularny, Warszawa, styczeń 1930, pismo ogólne do wszystkich placówek.

⁷⁸ A. Zarychta, *Emigracja polska 1918–1931 i jej znaczenie dla państwa*, Warszawa 1933, s. 55.

⁷⁹ E. Zdrojewski, *Właściwy typ Polaka za granicą*, „Polacy Za Granicą” 1934, nr 2, s. 11.

Na rok 1934 został zwołany II Zjazd Polaków z Zagranicy. Okres między pierwszym a drugim zjazdem w wielu środowiskach emigracyjnych upłynął w atmosferze poważnych przemian, które prowadziły do skonsolidowania organizacji polskich wokół programu wypracowanego przez czynniki krajowe. Następowo pogłębianie centralizacji w organizacjach polskich w poszczególnych państwach⁸⁰. Przygotowania do zjazdu trwały w atmosferze przygotowań do utworzenia związku, który by jednoczył wszystkich Polaków za granicą. Idea ta witana w czasie przygotowań do pierwszego zjazdu dość sceptycznie, nie napotykała teraz już takich oporów. Był to w dużym stopniu rezultat zmian, jakie zaszły wśród Polaków za granicą po kryzysie, kiedy doszło do bardziej wyraźnego spolaryzowania stanowisk. Z jednej strony wzrost tendencji asymilatorskich, a z drugiej narastanie przekonania o potrzebie zwiększenia aktywności narodowej i zespolenia wszystkich sił narodowych, o ile chce się utrzymać związek z narodem polskim⁸¹.

Przeprowadzony w 1934 r. II Zjazd Polaków z Zagranicy zakończył się podjęciem decyzji o utworzeniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Akcesu do Związku nie złożyli delegaci organizacji polskich ze Stanów Zjednoczonych, tłumacząc, że „będąc Amerykanami polskiego pochodzenia i posiadając w Stanach Zjednoczonych pełnię praw, Polacy amerykańscy nie mogą bez uszczerbku dla swoich obowiązków i lojalności w stosunku do przybranej Ojczyzny przyłączyć się do Związku mającego swą siedzibę w stolicy obecnego państwa i na czele którego ma stanąć marszałek senatu tego państwa”⁸². Powstanie Związku nie oznaczało wprowadzenia nowych elementów w polityce wobec wychodźstwa, ułatwiało jedynie realizowanie wcześniej wypracowanych zasad, było uwieńczeniem wcześniej zapoczątkowanych procesów. Było świadectwem uzyskania przez polską służbę zagraniczną poważnego poparcia w środowiskach wychodźczych. Fascynacja programem aktywnego oddziaływania kraju na postawę narodową i polityczną wychodźstwa, przy mirażach możliwości polityki kolonialnej, podporządkowanej idei Polski mocarstwowej, prowadziła do mało realistycznych ocen perspektywy losów narodowych wychodźstwa⁸³. Pracę organicznikowską w skupiskach wychodźczych, po-

⁸⁰ Por.: *Rok pracy Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy*, „Polacy Za Granicą” 1932, nr 11, s. 19 i nast.; AAN, MSZ nr 10 265, k. 82–83, *Spis naczelnych organizacji polskich za granicą*.

⁸¹ Por. np.: *W obliczu Nowego Roku*, „Polacy Za Granicą” 1933, nr 1 s. 2.

⁸² AAN, MSZ, nr 9857, k. 81–84, Ministerstwo do Ambasady w Waszyngtonie, 8 sierpień 1934.

⁸³ *Drugi Zjazd Polaków z Zagranicy. Stenogramy z obrad zebrań plenarnych i uchwały*. 6–9 VIII, Warszawa 1935.

legającą na współdziałaniu czynników krajowych i wychodźczych w skromnej na codzień, lecz efektywnej w wynikach działalności kulturalnej, oświatowej, młodzieżowej, gospodarczej, zaczęto zastępować coraz częściej imprezami propagandowymi, obliczonymi przede wszystkim na zewnętrzne efekty polityczne. Dominujący slogan propagandowy w codziennej działalności: „Polska jest dla Polaków, lecz Polacy dla Polski, a Polska jest wszędzie, gdzie są Polacy”⁸⁴, nie ułatwiał kształtowania stosunków skupisk wychodźczych z władzami państw zamieszkania, a szczególnie w Ameryce Południowej, gdzie żywiono poważne obawy przed powstaniem tam problemów mniejszościowych, czy wyrastaniem nowych postulatów kolonialnych w różnych państwach europejskich. Przy rozlicznych konfliktach Polski z państwami europejskimi, chociaż nie ujawnianych bezpośrednio w stosunkach międzypaństwowych, małej popularności polityki zagranicznej państwa polskiego, krytycznej ocenie jego polityki narodowościowej, pogłębianie związków wychodźstwa z bieżącą polityką zagraniczną Rzeczypospolitej budziło nieufność wobec ożywionej akcji narodowej skupisk wychodźczych⁸⁵.

Nastąpiło wyraźne wzmoczenie aktywności polskich władz państwowych w zakresie niesienia pomocy wychodźstwu. Przynosiło to szybkie efekty w postaci wzmocnienia aktywności organizacyjnej, pewnego osłabienia tempa kurczenia zasięgu wpływów polskich na obszarach wychodźczych i autochtonicznych, wyrwania z marazmu narodowego wielu Polaków za granicą. Jednakże przesyłanie działalności wśród wychodźstwa akcentami propagandy mocarstwowej rodziło nowe trudności. Chociaż nie prowadziło do załamania generalnej dyrektywy wypracowanej jeszcze w latach dwudziestych o unikaniu wszelkich działań, które nie odpowiadały normom prawnym państwa zamieszkania, to jednak stwarzało płaszczyznę dodatkowych zadrażnień z władzami tych państw, przede wszystkim na terenach leżących w orbicie bezpośrednich zainteresowań politycznych Polski. Narastała nieufność władz państwowych do polskich skupisk wychodźczych. Stworzenie jednolitego ośrodka, kierującego polityką wobec wychodźstwa, umożliwiałoby sprawniejsze niż przedtem realizowanie opracowanych założeń. Sytuacja gospodarcza Polski pozwalała na zwiększenie środków finansowych przeznaczonych na pomoc dla wychodźstwa. Wykorzystano je dla pogłębienia bezpośrednich kontaktów z krajem (wycieczki,

⁸⁴T. Kowalski, *Służba narodowa młodzieży*, „Polacy Za Granicą” 1938, nr 6, s. 2.

⁸⁵Dążenia do konsolidacji stanowisk w polskich organizacjach wychodźczych niejednokrotnie prowadziły do zjawisk całkowicie odmiennych, do powstawania różnorodnych organizacji opozycyjnych, nasilania się walk wewnętrznych w obozie polskim za granicą. Tarcia wewnętrzne niejednokrotnie przynosiły poważne szkody narodowe skupiskom polskim za granicą.

obozy, szkolenia), zwiększenie liczby wydawnictw przeznaczonych dla wychodźstwa, usprawnienie pomocy prawnej, jak i pomocy materialnej dla polskich instytucji gospodarczych za granicą. Pomoc dla instytucji gospodarczych była obliczona na takie ożywienie ich działalności, aby z czasem mogło ono doprowadzić do ich pełnej samodzielności. Udzielanie pomocy z kraju następowało jednak nie tylko w wyniku oceny rzeczywistych potrzeb, lecz po warunkiem akceptowania zasadniczej tezy, którą realizowano praktycznie, chociaż sformułował ją jednoznacznie jeden z postów w 1939 r., że „Polacy emigranci muszą być pionierami idei mocarstwowej”⁸⁶. Skutki takiej polityki odczuwali boleśnie Polacy na terenie Litwy, Łotwy, Czechosłowacji. Zaostrenie kursu władz państwowych wobec Polaków wyjaśniano tam obawami przed skutkami propagandy mocarstwowej z Polski dla interesów owych państw. A na terenie Brazylii, według oświadczenia posła polskiego w tym kraju Tadeusza Skowrońskiego, powstało „podejrzanie, że wraz z Niemcami i Włochami Polska również dąży do wykrojenia sobie z terytorium brazylijskiego posiadłości kolonialnej. Stąd wszelkie ostre zarządzenia przeciwko cudzoziemcom”⁸⁷. Propaganda wielkomocarstwowa wśród polskiego wychodźstwa nie stanowiła usprawiedliwienia dla wprowadzanych restrykcji w Brazylii i Argentynie, dla ograniczenia liczby polskich emigrantów przyjmowanych w tych krajach⁸⁸.

Po śmierci Piłsudskiego w Polsce możemy obserwować wzmoczenie zainteresowań dla postulatów kolonialnych. Analiza sytuacji gospodarczej Polski oraz stosunków międzynarodowych, a przede wszystkim przykład Włoch, Niemiec i Japonii coraz natarczywiej zgłaszających swoje aspiracje wobec obszarów kolonialnych, wzmagała zainteresowania polskich kół rządzących, żyjących w atmosferze mocarstwowej euforii, dla wysuwania polskiego programu kolonialnego. Zasadniczym argumentem w miejsce problemów demograficznych, stały się postulaty surowcowe. Oficjalni przedstawiciele państwa polskiego lansowali na arenie międzynarodowej tezę o potrzebie dopuszczenia Polski do bezpośredniego korzystania z licznych źródeł surowcowych, znajdujących się na obszarach mogących stanowić przedmiot polskiej ekspansji osadniczej. Uzasadniano to oceną, że Polska posiada jedynie 10 surowców z 24 niezbędnych dla normalnej działalności nowoczesnego państwa. To miało być jedną z naj-

⁸⁶ *Sejm Rzeczypospolitej Polskiej o Polakach za granicą*, „Polacy Za Granicą” 1939, nr 2, s. 14.

⁸⁷ *Ibidem*.

⁸⁸ Por. np. W. Gąsiorowski, *Hiobowe wieści z Brazylii*, „Wychodźca” 14 I 1938, nr 1, s. 6.

ważniejszych przyczyn trwałych trudności gospodarczych Polski, która chociaż występowała jako sukcesor po kaizerowskiej Rzeszy, została jednak pozbawiona praw do sukcesji kolonialnej⁸⁹.

Wobec konfliktu abisyńskiego władze państwowe w Polsce oczekiwały, że także i inne państwa zgłoszą swoje aspiracje kolonialne i że na arenie międzynarodowej może zostać podjęta próba kompleksowego rozwiązania problemów kolonialnych. Jednakże dyplomacja polska nadal przestrzegająca przed zgłoszeniem na forum międzynarodowym polskich postulatów kolonialnych. Uważano, że żądania takie nie przyniosą zwiększenia popularności państwa polskiego na arenie międzynarodowej i że ze strony polskiej wystąpienie w tej sprawie winno nastąpić dopiero po wcześniejszym wystąpieniu Niemiec. Czekaając na właściwą chwilę nie rezygnowano z prac przygotowawczych o charakterze studyjnym, wspomaganym równoczesną propagandą społeczną. Perspektywy programu kolonialnego coraz wyraźniej zaczęły ciążyć nad całością polityki władz państwowych wobec wychodźstwa⁹⁰. Obawiając się oceny opinii międzynarodowej w działalności propagandowej starano się udowodnić tezę, że polskie postulaty kolonialne nie są wyrazem polityki imperialistycznej, lecz odwrotnie, są antyimperialistyczne, skierowane przeciwko linii podziału na państwa przesycone surowcami i na państwa cierpiące na głód surowców⁹¹.

W dniu 10 X 1936 r. z inicjatywy delegacji polskiej Zgromadzenie Ligi Narodów, po przeprowadzeniu dyskusji, zaleciło Radzie Ligi Narodów powołanie do życia Komitetu Ekspertów do zbadania problemu swobodnego dostępu do surowców na całym świecie. Polska służba zagraniczna oceniła to jako sukces i jako pierwszy krok umożliwiający w perspektywie wystąpienie w sprawie nowego podziału obszarów kolonialnych między zainteresowane mocarstwa, a wśród nich również i Polskę⁹². Inspiracja Polski wywołała w opinii międzynarodowej wiele krytyki, zarzutów, że prowadzenie ekspansji odpowiada polityce imperialistycznej Niemiec i Włoch. W dniu 26 I 1937 r. Rada Ligi Narodów po wysłuchaniu raportu przygotowanego przez delegata Polski powołała szesnastoosobowy Komitet. Wydawało się, że zarysowują się realne możliwości

⁸⁹ Por. np.: K. Jeziorański, *Kolonie mandatowe a Polska*, „Wyprawy Morskie i Kolonialne” 1935, nr 2, s. 31 i nast.

⁹⁰ Por.: AAN, MSZ, nr 9588 „Zbiór oświadczeń i materiałów w sprawach surowcowo-kolonialnych”.

⁹¹ H. S., *Żądamy dla Polski kolonii*, „Wychodźca” 17 IV 1938, nr 7.

⁹² Por. Wystąpienie Becka na Komisji dla Spraw Zagranicznych Senatu 18 grudnia 1936 r., AAN, MSZ, nr 9588, k. 39.

rewizji podziału obszarów surowcowych, zapewnienie swobodnego dostępu poszczególnym państwom do obszarów surowcowych, a więc i później otwarcie perspektyw kolonialnych⁹³. Wyrażano nadzieje na dojrzewanie sytuacji sprzyjającej międzynarodowym rozstrzygnięciom w tej sprawie, zakładając, że będą one dotyczyły przede wszystkim Afryki. Toteż polska dyplomacja należała na zainteresowane czynniki polskie na wzmożenie odpowiednich prac studyjnych i przygotowania propagandowego społeczeństwa polskiego do tego momentu⁹⁴. Oczekując na ten moment, nie przywiązywano większej wagi do innych możliwości intensyfikacji emigracji, ale nie według planów opracowanych w Polsce i to nawet możliwości powiększenia emigracji ludności żydowskiej⁹⁵. Prymat interesów państwowych przy określonej polityce wielkomocarstwowej prowadził niekiedy do rezygnacji z właściwej obrony interesów ludności polskiej na terenach wychodźczych, a przede wszystkim na terenach mniejszościowych. Szczególnie ostro wystąpiło to w sprawach ludności polskiej w Niemczech, gdzie wobec troski o zachowanie jak najlepszych stosunków z III Rzeszą, władze państwa polskiego nie okazywały niezbędnej aktywności w staraniach o poprawę uciskanej narodowo ludności polskiej obywatelstwa niemieckiego. W okresie tym z ostrą krytyką spotkały się polskie władze państwowe ze strony ugrupowań antysanacyjnych, które wykazywały niewykorzystywanie możliwości retorsji wobec mniejszości niemieckich dla uzyskania poprawy położenia Polaków w Niemczech. Wynikało to ze stanowiska polskiej dyplomacji, nawet wbrew stanowisku resortu spraw wewnętrznych i było podporządkowane dążeniu do zmniejszania zdrażnień z państwem niemieckim⁹⁶.

Sytuacja międzynarodowa zmieniała się jednak szybko. Nadzieje na międzynarodowe decyzje w sprawach dostępu do obszarów surowcowych nie spełniły się. Problem kolonialny wobec zarysowujących się konfliktów międzynarodowych zaczął schodzić na plan dalszy. Okazywało się, że działania na rzecz wzmocnienia osadnictwa kierowanego przyniosły niewielkie rezultaty. Brak odpowiednich kapitałów i niedostatki organizacyjne powodowały, że nawet już wcześniej ukształtowanych skupisk polskich na terenach surowcowych nie można było odpowiednio wykorzystywać dla interesów państwa polskiego. W kraju, wobec wydarzeń międzynarodowych, następowało wyraźne zmniej-

⁹³ *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. III, s. 48.

⁹⁴ *Ibidem*, t. IV, s. 347.

⁹⁵ I tak nie okazywano większego zainteresowania dla propozycji przedstawionych przez przedstawicieli kapitału żydowskiego ze Stanów Zjednoczonych finansowania emigracji z Polski – *Ibidem*, t. III, s. 94–95.

⁹⁶ Zwolennikiem takiej polityki był przede wszystkim Józef Beck. Por.: W. Wrzesiński, *op. cit.*, s. 330 i nast.

szanie zainteresowań problemami emigracyjnymi i kolonialnymi. Równocześnie jednak powracało zainteresowanie skupiskami już istniejącymi, przede wszystkim na obszarach mniejszościowych. Był to jednak nie tylko wynik określonej koniunktury politycznej, ale i również rezultat ożywienia gospodarczego w kraju – poprawa na rynku pracy. Tylko niekiedy podejmowano próby w znalezieniu nowych obszarów emigracyjnych (np. Wenezuela)⁹⁷.

W warunkach coraz więcej komplikującej się sytuacji politycznej w kołach rządowych w Polsce wystąpiły spory o zasady polityki wobec Polaków za granicą. Gdy ze strony kół wojskowych usiłowano podjąć kroki, które by pozwoliły na wykorzystanie polskich organizacji mniejszościowych do ewentualnych działań dywersyjnych, wywiadowczych przeciwko państwu zamieszkania, gdyby ono znalazło się w konflikcie z Rzeczpospolitą, to służba dyplomatyczna była temu w sposób bardzo zdecydowany przeciwna⁹⁸. Polska służba zagraniczna przestrzegała założeń, aby nawet w warunkach zagrożenia konfliktem wojennym, nie łamać zasady działania polskich organizacji mniejszościowych wyłącznie na płaszczyźnie pełnego legalizmu. Była przeciwna włączaniu działaczy polskich organizacji do wszelkich form działalności między państwowej. Stanowisko polskiej dyplomacji ostatecznie zwyciężyło. Jedynie w sporadycznych wypadkach polski wywiad wojskowy, w zasadzie przy sprzeciwach MSZ, podjął się prób w 1938 i 1939 r. zorganizowania wśród mniejszości polskich siatki dywersyjnej, czy wywiadowczej. Akcja ta nie nabrała szerszego rozmiaru, a jej tragiczne rezultaty w latach wojny na terenie Niemiec stanowiły potwierdzenie słuszności stanowiska polskiej służby zagranicznej.

W miarę, jak narastały konflikty międzynarodowe, Ministerstwo Spraw Zagranicznych dostrzegało natomiast coraz to większą potrzebę i możliwość politycznego wykorzystywania Polaków za granicą w sposób jawny, przede wszystkim dla demonstrowania poparcia polityki zagranicznej Rzeczypospolitej. Sprawdzeniem gotowości wychodźstwa do tego rodzaju działań były wydarzenia w Czechosłowacji w 1938 r. Polskie organizacje mniejszościowe, występując ze zdecydowanymi postulatami politycznymi, opierając się na krytyce czechosłowackiej polityki narodowościowej, stwarzały argumenty dla czynników krajowych, które zgłaszały postulaty w sprawie Zaolzia. Zgodnie z inspiracjami z kraju, przestrzegając formy działań legalnych, Polacy tam za-

⁹⁷ Zainteresowania Wenezuela były zainspirowane postawą tamtejszych władz państwowych, które były gotowe nawet do przyjęcia z Polski emigrantów żydowskich – *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. IV, s. 327.

⁹⁸ W. Wrzesiński, op. cit., s. 357. Z ostrą krytyką polityki służby polskiej zagranicznej za tego rodzaju kierunek działań wystąpił w ostatnio zgłoszonej rozprawie Leszek Gondek, *Wywiad polski w Trzeciej Rzeszy, 1934–1939*, Gdańsk 1975, s. 4 i inne.

mieszkańcy nie uważali za konieczne dochowywania lojalności wobec rządu czechosłowackiego: Aktywność Polaków na terenie Śląska Cieszyńskiego przynosiła jednak i rezultaty, które nie odpowiadały polityce władz państwowych: rodziła głosy krytyki w innych skupiskach wychodźczych, z niepokojem śledzących politykę zagraniczną Rzeczypospolitej. W opinii międzynarodowej obciążenie winą za pomoc dla polityki III Rzeszy powodowało nasilenie krytyki wobec wychodźstwa polskiego również i w innych państwach. Polska dyplomacja interesowała się możliwością utworzenia we Francji polskich oddziałów ochotniczych spośród emigrantów, którzy by wsparli wojska polskie na wypadek wojny z Niemcami. Władze francuskie dla tej inicjatywy okazywały życzliwe zainteresowanie⁹⁹.

W atmosferze nasilającej się groźby konfliktu wojennego ujawniła się złudność polskich nadziei mocarstwowych oraz ich szkodliwość dla polskiej polityki wychodźczej. Potwierdzała się trafność oparcia całej organizacji wychodźstwa polskiego na płaszczyznach legalnych. Ostatnie miesiące przed wybuchem wojny przyniosły bardzo poważne osłabienie pracy polskich władz państwowych i organizacji społecznych w kraju na rzecz współdziałania z wychodźstwem. Ale okres ów przyniósł wzmocnienie demonstracji w środowiskach polonijnych na rzecz wspólnoty interesów z Rzeczpospolitą.

II Rzeczypospolita w spadku po rozbiorach odziedziczyła liczne skupiska Polaków za granicą. Zmiany w strukturze owych skupisk i ich liczebność w okresie międzywojennym tylko w niewielkim stopniu były rezultatem polityki państwa polskiego. Były przede wszystkim efektem ogólnoswiatowych procesów demograficznych i ekonomicznych. Trudno jednak nie dostrzegać poważnych efektów polityki państwa polskiego wobec Polaków za granicą w okresie drugiej niepodległości. Efektów, których dzisiaj dokładnie nie można jednak ocenić. Wyrażały się one w zorganizowaniu systemu zapewniającego utrzymywanie stałej łączności wychodźstwa z krajem, osłabieniu postępów wynaradawiających, rozszerzeniu kultury polskiej w świecie. Pomimo podejmowanych starań w mniejszym stopniu państwo polskie mogło zrealizować swoje starania o dokonanie przeobrażeń struktury społecznej, rozmieszczenie emigracji, czy wreszcie jej położenia prawnego. W tym zakresie większe znaczenie miały procesy ekonomiczne, układ sił politycznych na arenie międzynarodowej dla Polaków niekorzystny. Wypracowany w okresie międzywojennym system współpracy Polski z Polakami za granicą posiadał określony charakter ideowy i klasowy, służył obronie ukształtowanych stosunków w Polsce międzywojennej.

⁹⁹ *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. IV, s. 545.

Pomimo szkodliwych skutków ideologii mocarstwowej dla polityki wobec Polaków za granicą, zasługą Rzeczypospolitej było wypracowanie zasad, które ukazywały szerokiej opinii międzynarodowej możliwość współdziałania z krajem macierzystym bez wchodzenia na płaszczyznę działalności irydyntystycznej, co było tak charakterystyczne dla ówczesnej niemieckiej polityki wobec Niemców za granicą. Występujące niewielkie odstępstwa od tej zasady miały charakter incydentalny, ograniczony terytorialnie i stały w sprzeczności z głównym nurtem polityki państwa polskiego wobec Polaków za granicą.

ANDRZEJ BROŻEK

Problemy badawcze Polonii
północnoamerykańskiej
w drugiej połowie XIX wieku
(do 1914 roku)

W niniejszych rozważaniach nie mam zamiaru (czy możliwości) prezentacji ani rejestru problemów badawczych Polonii północnoamerykańskiej, ani też przeglądu piśmiennictwa w tym zakresie. Chcę jedynie stworzyć pewne podstawy do dyskusji nad hierarchią problemów, nad stanem badań i potrzebami na tym odcinku, zarysowując w tym celu pewne grupy zagadnień. W niniejszym szkicu będę przechodził od spraw ogólnych do kwestii szczegółowych, jakie stają przed badaczami dziejów Polonii północnoamerykańskiej w drugiej połowie XIX w. Na tle zagadnień, jakie wiążą się bezpośrednio z uogólniającym spojrzeniem na przeszłość polskiej grupy etnicznej w Ameryce Północnej po 1854 r. (kwestia porządkowania naszej w tym względzie wiedzy i odtworzenia przebiegu interesujących nas ruchów migracyjnych) chcę dokonać przeglądu problemów cząstkowych, objętych tym tematem, a mianowicie przeglądu dotyczącego form działalności polskiej grupy etnicznej w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Pojawienie się nowych form, ich ewolucję, pragnę przy tym traktować jako funkcję mobilności społecznej Polaków amerykańskich (czy polskich Amerykanów): poczynając od organizacji lokalnych (z ich najprostszą formą – parafią) tworzyli oni – w miarę narastania zmian, prowadzących do przechodzenia z jednej pozycji społecznej do drugiej – organizacje ponadlokalne z programami o coraz wyższych aspiracjach. Linia rozwoju tych form życia prowadzi od najprostszych organizacji polskich parafii poprzez organizacje przykościelne, dalej poprzez sieć organizacji samopomocowo-ubezpieczeniowych (reprezentujących określone, wcale odmienne, ideologie społeczno-polityczne), poprzez zinstytucjonalizowane formy reakcji przeciwko niektórym cechom systemu społecznego, w jakim wypadło im żyć (kościół narodowy, aktywność na lewicy społecznej) i równoległy wzrost aspiracji społecznych, przyjmujących także zinstytucjonalizowane formy (sieć szkolna, prasa, ruch wy-

dawniczy, organizacje kulturalno-oświatowe). Linia ta prowadząca do pomysłów jako impreza cykliczna, kongresów naukowców amerykańskich polskiego pochodzenia (co leży już poza wyznaczonymi naszą cenzurą czasową ramami) jest właśnie funkcją mobilności społecznej grupy, która nas interesuje.

Rozważania niniejsze obejmują problemy Polonii w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Łączne potraktowanie tych dwóch odmiennych pod każdym względem obszarów jest jednak – jak się wydaje – uzasadnione co najmniej w tym samym stopniu, co łączne traktowanie heterogenicznej przecież Polonii w Stanach Zjednoczonych, na którą składają się tak różne geograficznie i historycznie (a więc również i kulturowo) elementy. Przykładem tu może służyć Polonia stanów północno-wschodnich, wyrosła w centrach masowej imigracji z ziem polskich w końcu XIX i w początkach XX w., a obok niej – z jednej strony – Teksaszczyki wywodzący się z najstarszej polskiej imigracji osadniczej do tego kraju w połowie XIX w. oraz np. taka grupa, jak Polonia kalifornijska – z drugiej. Polonia w Kanadzie posiada wprawdzie odmienną od Polonii w USA genezę (zarówno w sensie przebiegu imigracji i jej nieporównywalnych w obu przypadkach rozmiarów natężenia przed i po I wojnie światowej, dalej w sensie polityki migracyjnej i procesów socjologicznych – odmiennych w środowisku „jankeskim” Stanów i „dominialnym” Kanady), ale wspólny w stosunku do całej imigracji polskiej na całym kontynencie północno-amerykańskim jest i był podstawowy wektor ruchów integracyjnych, mianowicie kultura anglosaska (inna w warunkach latynoamerykańskich wpływów w Teksasie, podobnie jak inna w warunkach specyficznej struktury kulturowej Kanady, nawet gdy abstrahować od Quebecu, który nie legitymuje się zresztą znacznie większym napływem Polaków). Uprzedzając dalsze w tym względzie uwagi wypadnie zasygnalizować tu fakt, iż dorobek naukowy Polonii kanadyjskiej w zakresie jej historii jest zadziwiająco poważny, jeżeli porównać go z dorobkiem Polonii w USA na tle liczebności Polonii w obu krajach (przypominam szacunki Polonii w USA wynoszą od 2,5 do 6,5 mln osób i więcej oraz w Kanadzie – od 0,26 do 0,32 mln osób).

Chronologicznie rozważania obejmują okres od początków masowej emigracji chłopskiej z ziem polskich do Ameryki (1854 r. – chłopi z Górnego Śląska zakładają osadę Panna Maria w Teksasie) do wybuchu I wojny światowej (który to fakt postawił Polonię amerykańską przed nowymi problemami, zanim Stany Zjednoczone znalazły się wśród stron walczących). Rzecz oczywista, że szereg rejestrowanych niżej problemów obejmuje także dzieje Polonii północnoamerykańskiej po pierwszej wojnie światowej.

I jeszcze jedna uwaga wstępna. Referat dotyczy problemów – jak zaznaczono – polskiej masowej emigracji ekonomicznej, chociaż w ramach czasowych,

objętych niniejszym tematem występuje wiele problemów, wiążących się z politycznym uchodźstwem Polaków do Ameryki (ujął je F. Stasik, *Polska emigracja polityczna w Stanach Zjednoczonych Ameryki, 1831–1864*, Warszawa 1973) i innymi sprawami polsko-amerykańskimi (np. tymi, które podjął J. Wiczerzak, *A Polish Chapter in Civil War America*, New York 1967). Te i im podobne problemy pozostają poza ramami niniejszego przeglądu.

Problem węzłowy

Wydaje się, że w odniesieniu do badań nad Polonią północnoamerykańską istnieje pewien – by użyć modnej u nas terminologii – problem węzłowy, któremu muszą być podporządkowane wszystkie postulaty badawcze. Tym problemem węzłowym jest stworzenie syntezy, przedstawiającej America's Polish Heritage. Konieczność stworzenia takiej syntezy wynika nie tylko z potrzeb poznawczych, lecz także – a może przede wszystkim – ze społecznego zapotrzebowania, wykazywanego przez Amerykanów polskiego pochodzenia, z ich dążenia do określenia swojego miejsca w pluralistycznym społeczeństwie amerykańskim – do swej etnicznej identyfikacji. Wobec powyższego postulowana synteza musi mieć charakter tak fundamentalny, by w piśmiennictwie światowym mogła zająć miejsce podobne do tego, jakie zajął swego czasu *The Polish Peasant in Europe and America*, Boston 1918–1920. Synteza taka musi więc stanowić rezultat ogromnego intelektualnego doświadczenia w badaniach nad szeroko pojętą problematyką polsko-amerykańską i nie może być ambitnym debiutem (lub prawie debiutem) naukowym jak wartościowa pod wieloma względami książka J. A. Wytrwala (wydana w 8 lat później przez tego autora *Poles in American History and Tradition*, Detroit 1969, trudno określić jako krok naprzód w kierunku syntezy) czy ciekawa, u nas w gruncie rzeczy niedostrzeżona, książka W. B. Makowskiego, *History and Integration of the Poles in Canada*, 1967).

W kontekście sformułowanych wyżej kryteriów pozwalam sobie postawić pod dyskusję pytanie, w jakim stopniu obecne pokolenie badaczy polsko-amerykańskich, liczebnie nieporównanie silniejsze niż w czasach współpracy W. Thomasa i F. Znanieckiego, może sprostać dziś (czy w najbliższej przyszłości) zadaniu stworzenia tak określonej syntezy?

O ile odpowiedź na postawione wyżej pytanie nie może być jednoznaczna, o tyle znacznie łatwiejsze są odpowiedzi na pytania dotyczące – z jednej strony – możliwości substytucyjnego zaspokojenia potrzeby syntezy oraz – z drugiej

strony – szczegółowego rejestru podporządkowanych problemowi węzłowemu kwestii w zakresie stanu i potrzeb badawczych nad Polonią północno-amerykańską przed 1914 r.

Biografia, bibliografia

Substytutem, który doraźnie może wejść naprzeciw potrzebom syntezy jest wydawnictwo typu słownikowego. Wznowienie w 1970 r. w The American Immigrant Collection blisko 600 stronicowego pionierskiego, ale nie odpowiadającego wymogom współczesnego stanu badań i metodologii *Who's who in Polish America*, ks. F. Bolka (z III wydania – 1943), jest w tym względzie symptomatyczne. Jest sygnałem, że stworzenie np. słownika biograficznego Polonii amerykańskiej winno stanowić pierwszy punkt programu współpracy kompetentnych środowisk z Polski, USA oraz Kanady. Realizacja takiego dzieła nie powinna być przedsięwzięciem długofalowym.

Punktem wyjścia w ustaleniu zarówno dotychczasowego stanu naszej wiedzy o przeszłości Polonii północnoamerykańskiej, jak i dla realizacji bieżących oraz programowania długofalowych poczynań badawczych jest uporządkowane rozeznanie w tej wiedzy w postaci bibliografii. Chodzi tu zarówno o bibliografię retrospektywną, jak i bieżącą. Sprawa ta była już wielokrotnie poruszana (kompleksowo m. in. w 1961 r. przez W. Chojnackiego w „Problemach Polonii Zagranicznych” 1961, t. 2, s. 7–37) i w dalszym ciągu nie przestaje być przedmiotem stale sygnalizowanego postulatu, niewiele przechodzącego w sferę realizacji. Wydaje się, że doraźnym wyjściem mogłoby tu być uwzględnienie problematyki dziejów Polonii przez *Bibliografię historii Polski* w stopniu szerszym, aniżeli dotychczasowe, który wciąż jeszcze nie zadawała. Mimo postępującej w tym względzie stałej poprawy wciąż zdarzają się tam pominięcia niektórych wartościowych pozycji z interesującej nas dziedziny.

Przebieg migracji z ziem polskich do Ameryki Północnej

Kolejnym wstępnym zadaniem badaczy problemów Polonii północno-amerykańskiej w drugiej połowie XIX w. jest monograficzne ujęcie przebiegu ruchów migracyjnych z ziem polskich do Ameryki Północnej od połowy

ubiegłego stulecia do czasów pierwszej wojny światowej – ujęcie ich dynamiczne w czasie i przestrzeni zarówno w aspekcie emigracji, jak i imigracji.

W aspekcie pierwszym – emigracyjnym – syntetyczne przedstawienie winno zmierzać do ujęcia dynamiki zmian przestrzennych w nasileniu emigracji z poszczególnych zaborów, tj. do ujęcia procesu przemieszczania się centrów wczesnego uchodźstwa z terenów położonych w zaborze pruskim na tereny w zaborze rosyjskim i austriackim; w ujęciu tym nie może być oczywiście pominięty wpływ, jaki na zmiany tego aspektu struktury wychodźstwa z ziem polskich do Ameryki Północnej wywarło pojawienie się nowych kierunków migracji ludności z ziem polskich (Ostflucht, „gorączka brazylijska” itp.).

W aspekcie drugim – imigracyjnym – zadanie polega na całościowym uchwyceniu procesu tworzenia się skupisk polskich i ich rozprzestrzeniania się w poszczególnych regionach Ameryki Północnej poczynając od 1854 r. Ponieważ funkcją tworzenia się tych skupisk było zakładanie polskich parafii, ogromne usługi mogłoby w tym względzie oddać zestawienie chronologii tworzenia parafii polskich (rzymsko-katolickich, Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i niekatolickich), przy czym chronologia ta mogłaby stanowić punkt wyjścia dla leksykonu parafii polskich w Ameryce Północnej. Leksykon taki – obok postulowanego wyżej słownika biograficznego – mógłby mieć niemałe znaczenie z punktu widzenia etnicznej identyfikacji Amerykanów polskiego pochodzenia. Próby uporządkowania tego materiału podejmował jeszcze w końcu minionego stulecia Z. Zahajkiewicz (*Księża i parafie polskie w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki*, Chicago 1897), a później J. W. Warakomski (*Spis polskiego duchowieństwa, szkół i zakładów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej na rok 1914*, Chicago 1914) czy J. P. Chodkiewicz (*Statystyka emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w: Z. A. Czernicki, Schematyzm Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej z mapą diecezji i dodatkiem spisu parafii i polskiego duchowieństwa w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej*, Kraków 1925, s. 300–302). Zadanie, przed jakim stanęłyby tu kompetentne ośrodki krajowe i polonijne (KUL – Orchard Lake), byłoby nieporównanie łatwiejsze od wielu innych zadań w zakresie studiów polonijnych, ponieważ działem bodaj najobszerniej reprezentowanym w drukowanym dorobku Polonii amerykańskiej są najrozmaitszego rodzaju (i wartości!) publikacje, dotyczące historii parafii, wymagające – w tym przypadku – weryfikacji w zakresie niezbędnym z punktu widzenia leksykonu. Tego rodzaju leksykon oznaczałby olbrzymią pomoc w realizacji monograficznego ujęcia przebiegu emigracji polskiej do Ameryki Północnej.

Z zagadnieniem przebiegu emigracji polskiej do Ameryki wiąże się ważne, choć metodologicznie niełatwe, zadanie liczbowego ujęcia interesującego nas ruchu wędrownego. Tu stajemy wobec konieczności podjęcia rozlicznych studiów analitycznych, w których dokonano by eksploracji rozległego (i to nie tylko drukowanego) materiału, zarówno od strony statystyki emigracji jak i imigracji. W zakresie statystyki emigracji konieczna byłaby ponowna analiza krytyczna statystyki emigracyjnej, państw zaborczych w konfrontacji ze strukturą narodowościową regionów emigracyjnych i uwzględnieniem spisów ludności i statystyki ruchu naturalnego (dla ustalenia bilansów ruchu ludności). Wymagałoby to rozległego programu badawczego w zakresie mikroanalizy poszczególnych regionów. Podobnej analizy trzeba by było dokonać w amerykańskiej i kanadyjskiej statystyce imigracyjnej oraz tamtejszej statystyce spisów ludności. Niemałe znaczenie miałyby uzyskanie, w toku ewentualnego przygotowania leksykonu parafii polskich w Ameryce, zweryfikowanego materiału liczbowego w postaci szeregów chronologicznych, odnoszących się do liczebności członków poszczególnych parafii. Przypomnieć wypadnie, że gdy chodzi o okres zamykający niniejsze rozważania, posiadamy tego rodzaju niepublikowaną próbę bilansu z lat 1916–1918, dokonaną przez St. Osadę w odniesieniu do wszystkich parafii w USA („Statystyka Wychodźstwa Polskiego w Ameryce Północnej” — egzemplarz m. in. w AAN Warszawa). W. Kiełczewska-Zaleska i A. Bonasiewicz sygnalizowali przed piętnastu laty opracowanie liczebności Polonii jako jeden z najpilniejszych tematów, wysuniętych przez Komisję Polonii Zagranicznej PAN („Problemy Polonii Zagranicznej” 1960 t. 1), wywołując słaby tylko odzew dyskusyjny; zwrócić tu wypadnie uwagę na przyczynek B. Winida i opublikowaną przy tej okazji selektywną wstępną bibliografię do studiów nad zagadnieniami demograficznymi emigracji polskiej (tamże, t. 2). Nie mając do tej pory pełnej bibliografii polonijnej zdajemy sobie jedynie częściowo sprawę z masy istniejących opracowań i szacunków; dotyczących liczebności aspektów ruchów migracyjnych; konfrontacja tego materiału i jego krytyczna analiza byłaby już sama w sobie tematem wartościowego studium z dziedziny problematyki historycznej Polonii amerykańskiej w drugiej połowie XIX w.

Świadomy tego, że każde badanie statystyczne, chociażby przeprowadzone w maksymalnej zgodności z najbardziej prawidłowymi współczesnymi założeniami metodologicznymi, nie odda dokładnie obrazu badanego zjawiska. Nie podzielam równocześnie pesymizmu niektórych autorów i reprezentuję pogląd, że współczesna metoda statystyczna daje statystyce historycznej wystarczające

narzędzie do liczbowego odtworzenia ruchu emigracyjnego z ziem polskich do Ameryki Północnej w okresie przed pierwszą wojną światową.

Zamykając ten fragment rozważań chciałbym ponieść jeszcze jedną uwagę. Polskie oraz polsko-amerykańskie piśmiennictwo posiada na swoim koncie wiele obszernych publikacji, które dotyczą spraw poruszanych w niniejszym punkcie. Odważę się jednak stwierdzić, że przy żenujących niejednokrotnie usterkach merytorycznych i metodologicznych dzieło W. Kruszki, *Historia polska w Ameryce*, Milwaukee 1905–1908, mimo późniejszych publikacji J. Okołowicza, *Wychodźstwo i osadnictwo polskie przed wojną światową*, Warszawa 1920, M. Szawlewskiego, *Wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, Lwów, 1924 i K. Wachtla, *Polonia w Ameryce*, Philadelphia 1944, posiada wartość trwałą – jest publikacją w pełni znaczenia tego słowa klasyczną. Krótco przed wybuchem II wojny światowej Kruszka przystąpił do II wydania swej *Historii* – uzupełnionego i poszerzonego. Z dwóch tomów, w których zawrzeć miało się całe, swego czasu 13-tomikowe wydawnictwo, ukazał się pierwszy (1937), dostępny w bibliotekach krajowych w jednym – jak się zdaje – egzemplarzu (Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego); losy manuskryptu drugiego tomu nie są jasne (podobno Sokolstwo polskie w USA zamierzało wydać ten tom). Występuję z propozycją, co do której wysoce kontrowersyjnego charakteru zdaję sobie w pełni sprawę. Skoro nie ma do tej pory równie obszernego kompendium, jak to, które stworzył przed 70 laty W. Kruszka, zapytuję, czy nie byłoby celowe podjąć się krytycznego wydania klasycznego dzieła historiografii polonijnej, jakim jest kruszkowa *Historia polska w Ameryce*, *Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie)* w wersji polskiej oraz angielskiej. Forma takiej edycji mogłaby być ustalona przez kompetentne w tym względzie grono. Niżej podpisany sugerowałby formę, którą wypracował zespół pracujący pod jego kierunkiem nad krytyczną edycją powstałego w okresie międzywojennym *Zarysu historii trzech powstań śląskich* J. Ludygi-Laskowskiego (Warszawa 1973).

Przy okazji druga propozycja. Wydaje się, że idąc po linii tendencji wydawniczych zasłużonego dla Polonii amerykańskiej małżeństwa A. P. i M. M. Colemanów, którzy drukują ostatnio z powodzeniem tłumaczenia wielu dawnych relacji i pamiętników polsko-amerykańskich (A. Bakanowski, S. Nesterowicz, S. Wiśniowski, K. Wolski), można byłoby pod patronatem zasobniejszego sponsora wydać obecnie edycję *Pamiętników emigrantów*, przedwojennego Instytutu Gospodarstwa Społecznego (Kanada, Stany Zjednoczone, Warszawa 1971) w tłumaczeniu angielskim. Propozycję tę chciałbym rozszerzyć na inne (w skali światowej – obok edycji Thomasa i Znanieckiego –

unikalne) źródło, jakim są *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych, 1890–1891*, wydane w Warszawie 1973 r. przez W. Kulę, N. Assorodobraj-Kulę i M. Kulę. Niemała część Amerykanów polskiego pochodzenia sięgnęłaby do tych książek, by z osiągniętej własnej pozycji społecznej skonfrontować relacje i tradycje rodzinne z autentycznymi drukowanymi, osobistymi materiałami – wspomnieniami i listami.

Parafia polska

Przebogate – jak zaznaczono – piśmiennictwo dotyczące rozwoju poszczególnych parafii wymaga krytycznej systematyki nie tylko pod kątem proponowanego leksykonu. Parafią, jako przedmiotem studiów, zajmowano się dotąd przede wszystkim jako jednostką organizacyjną życia religijnego, przy czym w mikrografii (olbrzymia nieprzejrzana masa wydawnictw rocznicowych) naświetlano rozwój parafii w zasadzie tylko pod kątem historii kościoła, przy czym nie uchylano się od ujęć całościowych i podejmowania w ich ramach spraw z tego punktu widzenia drażliwych, jak np. dyskryminacja polskich parafian przez irlandzko-niemiecką hierarchię kościelną w USA czy kontrowersję wokół roli zakonu zmartwychwstańców, by wymienić tu W. Kruszkę, A. Bakanowskiego (*Moje wspomnienia, 1840–1863–1913* – Lwów 1913 – przede wszystkim obszerny aparat edytorski T. Olejniczaka) i przemilczającego ostatnio te sprawy J. Iwickiego (*The First One Hundred Years*, Rome 1966).

Tymczasem już przed 30 laty J. Chałasiński, *Parafia i szkoła parafialne wśród emigracji polskiej w Ameryce*, Warszawa 1935, a jeszcze wcześniej W. Thomas i F. Znaniecki (1918–1920) wskazywali na znacznie szersze funkcje parafii, która w odniesieniu do imigrantów polskich spełniała rolę „dawnej pierwotnej społeczności [primary community], zreorganizowanej i skoncentrowanej” (W. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. I–V, Warszawa 1976), w której imigrant „w grupie swoich nabierał znaczenia”, gdzie „z siłą tej grupy wiązało się jego poczucie wartości i mocy”, gdy pozostawiony sam pozostawałby „wartością ekonomiczną na rynku pracy, istotą bez znaczenia społecznego, z którą nikt się nie liczył” (Chałasiński). Podobne spostrzeżenia czynił po wojnie S. Nowakowski, *Polonia Chicagowska*, „Kultura i Społeczeństwo” 1959, nr 1.

Potrzeba dalszego ukierunkowanego wysiłku badawczego w odniesieniu do parafii wiąże się nie tylko z poruszonymi już zagadnieniami studiów nad rozprzestrzenianiem się polskiej grupy etnicznej w Ameryce (postulowany leksykon), lecz przede wszystkim z możliwością przesłedzenia dwóch istotnych

zjawisk w życiu Polonii: wewnętrznych sprzeczności społeczności polonijnej oraz narastania zinstytucjonalizowanych form samopomocy, które miały przekształcić się w nową jakość pod postacią wielkich organizacji polonijnych.

Ponadlokalne organizacje polonijne

W 1873 r. założone zostaje Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie – obok efemerycznej i mitycznej nieco organizacji czeskiej (1854) i żydowskiej (1871), pierwsza organizacja samopomocy szerszego zasięgu, powołana do życia w Ameryce poza środowiskiem anglosaskim, a zarazem pierwsza ogólno-amerykańska organizacja polska. Na fali emancypacji Polonii spod wpływów kleru powstaje w 1880 r. Związek Narodowy Polski, powołany do życia przez środowisko, związane z późniejszą Ligą Polską. Obydwie organizacje prowadziły oczywiście między sobą walkę o „rząd dusz”. W następnych latach założone zostają dalsze ponadlokalne organizacje polskie, z których Związek Polek w Ameryce, powołany do życia w 1898 r. miał poważniejsze znaczenie. W Kanadzie, nieporównanie słabsza liczbowo Polonia nie zdołała – w zasadzie – powołać do życia tego typu ponadlokalnej organizacji na przestrzeni czasu objętej naszymi rozważaniami.

Czynnikiem, który decydował o zainteresowaniu akcesem do tych organizacji był fakt, że posiadały one charakter stowarzyszeń ubezpieczeniowych. W warunkach braku instytucji ubezpieczeń społecznych w systemie amerykańskim był to poważny czynnik przyciągający członków. Z drugiej strony zamrożone kapitały, powstające ze składek ubezpieczeniowych, pozwalały na rozwinięcie wielorakiej aktywności społecznej i politycznej. Organizacje te dbały również oczywiście i o to, by przy okazji różnych rocznic publikować wydawnictwa jubileuszowe typu kronikarsko-historycznego. Dzięki temu mamy prace o Zjednoczeniu Polsko Rzymsko-Katolickim pióra K. Wachtla (1913), F. Barcia (1938), a przede wszystkim nestora historiografii polsko-amerykańskiej M. Haimana (1948). Podobnie Związek Narodowy Polski doczekał się swych dziejopisów w osobach S. Osady (1905) oraz A. Olszewskiego (1957), a Związek Polek w Ameryce w osobie J. Karłowiczowej (1938). Nie dotyczy to w zasadzie Polonii kanadyjskiej, posiadającej skądinąd poważny (jeżeli porównać jej liczebność z liczebnością Polonii w USA) dorobek naukowy w zakresie jej przeszłości (przede wszystkim prace W. Turka, a także L. Kos-Rabcewicz-Zubkowskiego). Polsko-amerykańskie życie organizacyjne posiada ponadto bardzo obszerne piśmiennictwo: instruktywną kryptobibliografię stanowią – mimo pominięcia wielu pozycji – wykazy piśmiennictwa u J. A. Wytrwala i W.

B. Makowskiego. Musimy przy tym pamiętać o określonych uwarunkowaniach poznawczych i subiektywizmie autorów nie tylko ze względu na ich ideowe powiązania z danymi organizacjami, ale ze względu i na to, że poszczególni autorzy pisali na zamówienie tychże organizacji.

Polski Narodowy Kościół Katolicki

Od najprostszych, defensywnych form reakcji przeciwko niektórym elementom rzeczywistości, w jakiej wypadło żyć polskim imigrantom (organizacje samopomocowe parafialne i ich ewolucje w kierunku ponadlokalnych organizacji tego typu), środowisko polsko-amerykańskie przechodziło do form działalności coraz bardziej czynnej – ofensywnej. Punktem szczytowym było tu pojawienie się ruchu, który doprowadził do powstania Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. To ważne w ewolucji środowiska polonijnego zjawisko stało się ostatnio przedmiotem syntezy H. Kubiaka pt. *Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych Ameryki w latach 1897–1905* Wrocław 1970. Ujmując wielostronnie rozliczne płaszczyzny tego fenomenu praca ta nie jest monografią par excellence historyczną, tylko socjologiczną i w takim też tylko zakresie znajduje w niej odbicie przeszłość PNKK. Jeżeli „traktować będziemy ruch, który doprowadził do powstania kościoła narodowego za religijny pod względem wyrazu dezaprobaty, ludowy w swym charakterze i reformatorski wobec obowiązujących norm współżycia społecznego” (tamże), to wówczas można ten ruch określić – jak to uczyniłem – jako szczytowy punkt reakcji środowiska polsko-amerykańskiego przeciwko niektórym cechom otaczającego je systemu społecznego; w bardziej bowiem radykalnych, rewolucyjnych formach tej reakcji czy dezaprobaty, jakim jest ruch zawodowy i klasowy, społeczność polonijna legitymuje się stosunkowo słabszym zaangażowaniem.

Ruch zawodowy i klasowy

Napływający do Stanów Zjednoczonych Polacy w swej przytłaczającej większości znajdowali swe miejsce wśród amerykańskiego proletariatu przemysłowego, stanowiąc w wielu wypadkach decydujący liczbowo element lokalnego środowiska robotniczego. Jest rzeczą paradoksalną, że w ruchu zawodowym i robotniczym interesująca nas grupa nie odegrała roli, jaka wypływałaby z liczbowego znaczenia tej części amerykańskiej klasy robotniczej. O ile wielokrotnie próbowano odpowiadać np. na pytanie, dlaczego rola Polonii ame-

rykańskiej w hierarchii kościelnej nie odpowiada miejscu Polonii w strukturze etnicznej katolicyzmu amerykańskiego, o tyle znacznie głębszej dysproporcji w amerykańskim ruchu robotniczym dotąd w ogóle nie sygnalizowano. Jest rzeczą wciąż zastanawiającą, że w piśmiennictwie polsko-amerykańskim całokształt problematyki robotniczej nie znalazł prawie żadnego odbicia. Jedyna zadowalająca metodologicznie praca M. Tarkowskiego (*Położenie robotników polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej 1929–1930*, w: *Polska klasa robotnicza. Studia historyczne*, t. 4, Warszawa 1973, s. 332–382) nie dotyczy interesującego nas okresu, tak że można tu odnotować trzy tylko pozycje – drobne notabene – Z. Piotrowskiego (*Ruch socjalistyczny w Ameryce w: Księga pamiątkowa PPS*, Warszawa 1923, s. 256–265), W. Tylewskiego (*Materiały do dziejów polskiego socjalizmu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej*, „Problemy Polonii Zagranicznej” 1961, t. 2, s. 210–216) oraz obszerny aparat edytorski A. Kwaśniewskiego do wspomnień B. Geberta „Z pola walki” 1959. Wiele informacji o różnej wartości zebrał J. Miąso, *Dzieje oświaty polonijnej w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 1970. W szerszym kontekście pewien wycinek tej problematyki podjął V. R. Greene w: *The Slavic Community on Strike*, Notre Dame 1968. Przegląd ten można by całkowicie wyczerpać wyliczeniem niewielu ponad pół tuzina pozycji, posiadających wartość co najwyżej źródłowo-przyczyniarską. Dość powiedzieć, że znacznie mniej liczna czeska grupa etniczna posiada poważniejszy w tym względzie dorobek w postaci rozpraw M. Dostalika, J. Polišínskiego oraz J. Stanka publikowane w: *Začiatky české a slovenské emigracie do USA*, (1970; tamże dalsze informacje bibliograficzne).

Ogrom potrzeb badawczych na tym odcinku, gdzie istnieje możliwość nawiązania do pewnych obserwacji J. Chałasińskiego, (*Wśród robotników polskich w Ameryce*, „Wiedza i Życie” Warszawa 1934, nr 8/9, s. 653–669) sprowadza się do trzech grup zagadnień: 1) struktura społeczno-zawodowa Polonii (na tle analogicznej struktury społeczeństwa amerykańskiego), jej miejsce w strukturze amerykańskiej klasy robotniczej oraz położenie robotników polsko-amerykańskich; 2) aktywność klasowa i organizacyjna; 3) przyczyny słabości oraz organizacyjnie wyjątkowo silne rozbitcie ruchu zawodowego i klasowego Polonii (na tle sytuacji w ruchu polonijnym jako całości i specyficznych niedomagań amerykańskiego ruchu robotniczego z jednej strony oraz znanego skądinąd poważnego udziału Polaków w międzynarodowym ruchu robotniczym – z drugiej), jak również analiza przyczyn sygnalizowanej dysproporcji między miejscem Polonii w strukturze amerykańskiej klasy robotniczej i w amerykańskim ruchu robotniczym.

Aspiracje kulturalno-społeczne

Rozwojowi świadomości imigrantów polskich w Ameryce towarzyszył z jednej strony sygnalizowany wyżej rozwój aktywności pozazawodowej wraz z jej zinstytucjonalizowanymi formami, z drugiej strony tenże rozwój świadomości dokonywał się w ścisłym związku z podnoszeniem poziomu kulturalnego imigrantów i ich dzieci poprzez szkołę, czytelnictwo i udział w różnych formach życia kulturalno-oświatowego. Dość podnieść, że z założonej w 1854 r. najstarszej polskiej osady w Ameryce posiadamy już w 1858 r. (a nie jak utrzymują niektórzy – w 1867 r.) pierwsze wiadomości o nauczaniu szkolnym. Pierwszymi dwoma przedsięwzięciami w trakcie zakładania osiedli polskich w Ameryce Północnej było zbudowanie kościoła i szkoły – a niekiedy nawet najpierw szkoły.

Dzieje szkolnictwa polonijnego w USA i Kanadzie znajdują odbicie w ramach różnych opracowań dotyczących całości kształtu tamtejszej Polonii. W odniesieniu do USA większość tego materiału ujął całościowo, oferując przy okazji sporo nowych danych faktograficznych J. Miąso, w *Dziejach oświaty*. Książka ta, choć nie uwzględnia całych grup materiałów źródłowych i wielu ważnych przyczynków, stanowi jednak dobry punkt wyjścia dla opracowania monografii oświaty polonijnej w Stanach Zjednoczonych.

W odniesieniu do prasy polskiej w USA dysponujemy dwuczęściową rozprawą monograficzną J. Skrzypka, *Czasopiśmiennictwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej pod koniec XIX w.*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1963, t. 3, z. 1, s. 126–169, a w odniesieniu do Kanady – monografią W. Turka, *The Polish-Language Press in Canada*, Toronto 1962.

Brak jest natomiast zupełnie monograficznych ujęć w zakresie przebogatego polonijnego ruchu wydawniczego (sam A. A. Paryski wydał przeszło 2000 tytułów książek), literatury polsko-amerykańskiej, jeżeli abstrahować od kilku wyjątków, podejmujących pewne wycinki, jak np. studium J. Przygody, *Szkic historyczny polskiej katolickiej literatury homiletycznej w Stanach Zjednoczonych*, „Sacrum Poloniae Millenium” Rome 1957, t. 4, s. 461–569, czy A. L. Waldo, *Zarys historii literatury polskiej w Ameryce*, Chicago 1938 i jej recepcja w środowisku polonijnym, choć dysponujemy tu wieloma kompendiami bibliograficznymi, jak np. A. S. Wolanina, *Polonica in English*, Chicago 1945, *Polonica Americana*, Chicago 1950, choć już w początkach lat dwudziestych podejmowane były pewne badania na temat The Polish Immigrant and His Reading, zapomniane nawet przez piszących dziś podobne tematy.

Podnoszenie poziomu kulturalnego imigrantów i ich dzieci, o którym mowa była wyżej, dokonywało się bardzo powoli. Leżący u podstaw tego zjawiska spłot okoliczności był już w literaturze wielokrotnie naświetlany. Powracam do tej sprawy, by podnieść, że proces wkraczania Amerykanów polskiego pochodzenia do społeczno-polityczno-intelektualnej elity krajów osiedlenia nie został jeszcze zapoczątkowany w epoce, stanowiącej przedmiot naszych rozważań, choć jest to okres, w którym Helena Modrzejewska święciła triumfy na scenach amerykańskich, okres w którym Ignacy Jan Paderewski uzyskał ogromną sławę i autorytet w różnych – w tym także jak najbardziej miarodajnych – kołach Ameryki i okres w którym Polska dała Wyspiarzom Josepha Conrada. A stan ten dotyczy i innych sektorów amerykańskiej elity – przede wszystkim polityki. Okazuje się, że udział, jaki wnieśli polscy imigranci w drugiej połowie XIX w. w zbudowanie fundamentów współczesnej Ameryki nie zmanifestował się dotąd we właściwych wymiarach tego, co można określić jako America's Polish Heritage.

Wkład polskiej emigracji do cywilizacji amerykańskiej

Bardzo skromny dorobek polskiej, polonijnej i amerykańskiej historiografii dotyczącej dziejów polskiej grupy etnicznej w Ameryce Północnej, w Stanach Zjednoczonych¹ w poważnym stopniu rzutuje na to, że wkład tej grupy do cywilizacji amerykańskiej nie został jeszcze opracowany. Przeto artykuł ten ma charakter szkicu, przede wszystkim chronologicznie ukazującego ów wkład. Jest to więc próba przedstawienia dorobku tych Polaków, których według przyjętej w literaturze historycznej periodyzacji² zalicza się do pierwszej, pionierskiej fazy emigracji polskiej do Ameryki Północnej zamykającej się w latach 1608–1776 i tych, którzy należą do drugiej fazy, emigracji politycznej wyrzucanej do Stanów przez klęski kolejnych zrywów wojennych, powstańczych w kraju, przybywających w latach 1776–1865.

Pierwsze, bardzo skromne wiadomości mówiące o Polakach w Ameryce Północnej, na obszarze dzisiejszych Stanów Zjednoczonych sięgają początku XVII w. Wplecione są w historię tworzenia się i zagospodarowywania pierwszej kolonii angielskiej na kontynencie amerykańskim – w Wirginii. Polacy przybyli tutaj do niewielkiego osiedla założonego 13 V 1607 r. przez Kompanię Londyńską i nazwanego na cześć ówczesnego króla angielskiego miastem Jakuba – Jamestown. Było to na początku października 1608 r. Ilu ich przybyło? Nie wiemy, bowiem akta Kompanii uległy zniszczeniu³. Jedynie przewodniczący

¹ Od 1945 r. w Polsce ukazały się zaledwie trzy prace naukowe dotyczące polskiej grupy etnicznej w St. Zjednoczonych: J. Miąso, *Dzieje oświaty polonijnej w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 1970; H. Kubiak, *Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych Ameryki w latach 1897–1965*, Wrocław 1970; F. Stasik, *Polska emigracja polityczna w Stanach Zjednoczonych Ameryki, 1831–1864*, Warszawa 1973.

² M. in. W. Kruska, *Historia w Ameryce. Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Ameryce*, Milwaukee 1905–1908, t. 13; J. A. Wytrwal, *America's Polish Heritage*, Detroit 1961; H. Kubiak, *Polski Kościół*.

³ *The Records of Virginia Company of London. The Court Book, from Manuscript in the Library of Congress*, ed. S. M. Kingsbury, t. 1, Washington 1906, s. IX.

rady kolonii, John Smith, żołnierz, podróżnik, utalentowany organizator wzmiankuje w swojej *The Generall Historie of Virginia. New England and the Summer Isles* wydanej w 1624 r. w Londynie, że przybyło ośmiu „Polaków i Niemców”⁴. I zaznacza także, że tylko oni i Niemcy „wiedzieli co to praca”. Polacy bowiem byli jedynymi z nielicznych kolonistów, którzy posiadali kwalifikacje zawodowe, rzemieślnicze – znali się na produkcji smoły, dziegciu, mydła, potasu⁵. Natomiast większość przysłanych przez Kompanię w tej i następnych ekspedycjach stanowili gentelmeni, handlarze, żołnierze, słowem łowcy fortuny, którzy poruszyli osadę pogłoskami o bogactwach do tego stopnia, że jak pisze Smith – „nie mówiono o niczym innym, jak tylko o złocie, na nic innego nie liczone i pracowano tylko po to, by uzyskać złoto, by kopać złoto, wypłukiwać złoto, oczyszczać złoto i ładować złoto”.

Tymczasem owe pierwsze lata kolonii były nader ciężkie, brakowało dobrej wody do picia, dokuczały upały, epidemie, napady Indian, głód. W 1609 r. w wyniku głodu z blisko 500 osób po upływie sześciu miesięcy pozostało jedynie 60 wynędzniałych ludzi. Szacuje się, że w ciągu swego istnienia, tzn. od roku 1606 do 1624, Kompania wysłała łącznie ponad 5649 emigrantów, i że z liczby tej tylko 1095 znajdowało się w kolonii pod koniec tego okresu⁶. Ale też ci, co wbrew tym wszystkim przeszkodom przetrwali w ciągu dwóch dziesięcioleci położyli podwaliny zamożnej kolonii, której życie nabrało szczególnego rozmachu dzięki odkryciu „szkodliwego zielska” – tytoniu.

Czy Polacy przetrzymali ów pionierski okres? W dziesięć lat od owego głodu w rocznikach kolonii znajduje się dobitny ślad ich działalności. Bo kiedy w czerwcu 1619 r. odmówiono im – jako cudzoziemcom – prawa głosowania do The Virginia House of Burgesses (Izby Obywateli Wirginii), na znak protestu porzucili pracę. I jak zanotowano w księdze Sądowej Wirgińskiej Kompanii pod datą 21 lipca tegoż roku „...będą oni obdarzeni prawem głosu i uczynieni tak wolnymi, jak każdy inny tutaj mieszkaniec. Zaś aby ich umiejętność wyrobu smoły, dziegciu i mydła nie umarła z nimi, ustala się, że pewna ilość młodych ludzi będzie umieszczona między nimi, aby wyuczyc się ich umiejętności i wiedzy dla przyszłej kraju korzyści”⁷.

Od połowy XVII w. Polacy docierali również do innych powstających kolonii: Nowych Niderlandów, które po przejściu w ręce Anglików w 1664 r.

⁴ Ibidem, s. 129.

⁵ Zob. W. F. Craven, *The Southern Colonies in the Seventeenth Century, 1607–1689*, Louisiana 1949.

⁶ Ch. A. i M. R. Beard, *Rozwój cywilizacji amerykańskiej*, t. 1, Warszawa 1961, s. 63.

⁷ *The Records of Virginia Company*, t. 1, s. 251.

nazwane zostały Nowym Jorkiem, Massachusetts, Pensylwanii, New Jersey, Georgii. Ale podobnie jak o owych Polakach w Jamestown, tak i o tych przybywających aż do połowy XVIII w. wiemy bardzo mało. Znamy zaledwie nazwiska niektórych, jak: Albrecht Zaborowski, Jan Antoni Sadowski, Daniel Liczko, Stefan i Józef Crell. Brak bowiem krytycznych, źródłowych badań nie pozwala powiedzieć, ilu ich tutaj było, dlaczego przyjeżdżali, co robili. Niemal wyjątkiem jest Aleksander Kurczewski (łac. Curtius). Do Nowego Amsterdamu (później nazwanego Nowym Jorkiem) przybył w 1659 r., na zaproszenie mieszkańców, by założyć i prowadzić szkołę łacińską. Była to druga po Harvardzie, szkoła na obszarze dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. Kurczewski kierował i wykładał w niej przez dwa lata. W 1661 r. powrócił do Holandii⁸.

I dopiero począwszy od lat siedemdziesiątych XVIII w. ślady polskie w Ameryce Północnej są głębsze, bardziej znane. Przede wszystkim dzięki badaniom Mieczysława Haimana nad udziałem Polaków w wojnie o niepodległość trzynastu kolonii 1775–1783⁹. Znamy więc przebieg służby Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego oraz pozostałych Polaków.

Kościuszko walczył od 1776 r. do zakończenia wojny. Zastąpił zdolnościami i umiejętnościami inżynieryjnymi w budowie fortyfikacji w Filadelfii, Ticenderoga, West Point. Uchodził w tworzących się Stanach za „zdolnego inżyniera i jednego z najlepszych i najsztudniejszych rysowników”, a także jak powiedział Jerzy Waszyngton, za „człowieka nauki i wyższych zalet”. Kongres amerykański wyraził mu po zdemobilizowaniu w 1783 r. „wysokie uznanie za długą, wierną i pełną zasług służbę”. Ponadto Kościuszko na prośbę generała R. Davie przygotował regulamin dla konnej artylerii, który wydany został w Stanach w 1808 r.¹⁰ i po przystosowaniu do warunków amerykańskich był prawdopodobnie używany w West Point do 1821 r.

Natomiast Pułaski, były konfederat barski, zdobył miano „ojca” kawalerii amerykańskiej. Jako generał rewolucyjnej armii zorganizował w 1778 r. kilkusetosobowy oddział zwany także legionem Pułaskiego, z którym w marcu następnego roku pokonał Anglików pod Charlestonem w Południowej Karolinie. Zmarł 11 X 1779 r. z ran odniesionych podczas oblężenia Savannah w Georgii.

Oprócz Kościuszki i Pułaskiego jeszcze kilku innych Polaków przekroczyło Atlantyk i wzięło udział w tej wojnie. Najstarszym stopniem po Pułaskim w

⁸ J. Miąso, op. cit., s. 15–18.

⁹ M. Haiman, *Poland and the American Revolutionary War*, Chicago 1932; zob. także J. B. Mitchell, *Decisive Battles of the American Revolution*, Greenwich 1973.

¹⁰ *Manoeuvres of Horse Artillery*, New York 1808; S. Herbst pisał, że posługiwano się nim jeszcze do 1860 r. w Polskim Słowniku Biograficznym, t. 14, s. 437.

jego legionie był Michał Kowacz. Rangę kapitana w legionie mieli były konfederat barski Kotkowski i Jan Zieliński. Adiutantem Pułaskiego miał być Karol Litomski. A kiedy walczącym koloniom przysłała na pomoc Francja Ludwika XVI, w jej korpusie ekspedycyjnym dowodzonym przez hrabiego de Rochambeau znalazło się trzech dalszych Polaków: kapitan Jan Kwiryn Mieszkowski oraz porucznicy hrabia Michał Grabowski i Jerzy Uzdowski.

Ponadto, jak przypuszczał M. Haiman, który przewertował spisy i rejestry milicji stanowych oraz Armii Kontynentalnej po stronie Amerykanów walczyło około 84 Polaków już wcześniej osiadłych w koloniach¹. I zważywszy, że liczbę ich w 1780 r. można szacować na około 480, był to udział wysoki, choć też pamiętać należy, iż w czasie tej wojny przez szeregi armii kontynentalnej i milicji amerykańskiej przeszło ok. 400 tys. ludzi².

W dniu 4 VII 1826 r. mijało równo 50 lat od uchwalenia przez Kongres Kontynentalny Deklaracji Niepodległości. W tym czasie obszar Stanów Zjednoczonych zwiększył się dwukrotnie, do 4600 tys. km². Liczba ludności natomiast z ok. 3 mln do ok. 12 mln. Jednakże niewielki był w tym udział imigrantów ze Starej Europy. Jak bowiem obliczają historycy amerykańscy, w ciągu tego okresu liczba imigrantów nie przekroczyła pół miliona, a prawdopodobnie wynosiła znacznie mniej³. Nigdy przedtem ani potem nie było tak dużej homogeniczności społeczeństwa amerykańskiego.

Co wiemy o Polakach przybywających i mieszkających w owych latach w Stanach? Jednym z pierwszych Europejczyków piszących „na gorąco” o prawie że wolnym od wojsk angielskich kraju – był utalentowany, wielce oryginalny poeta, „twórca warszawskiej poezji obyczajowej”, Tomasz Kajetan Węgierski. Do Ameryki przybył w chwili, kiedy w Paryżu przedstawiciele 13 Stanów podpisywali traktat pokojowy z Anglią – we wrześniu 1783 r. I od tego czasu przez trzy miesiące zjeździł niemal wszystkie stany. Rozmawiał z najsłynniejszymi politykami: J. Waszyngtonem, A. Hamiltonem, J. Dickinsonem. Jego pamiętniki są niewątpliwie jednym z najciekawszych źródeł do dziejów Stanów⁴.

Prawie osiem lat 1797–1802 spędził w młodym państwie inny wybitny przedstawiciel polskiego Oświecenia, poeta, pisarz Julian Ursyn Niemcewicz,

¹ M. Haiman, op. cit.

² Ch. A. i M. R. Beard, op. cit., s. 232.

³ R. N. Current, T. H. Willimas, F. Freidel, *American History a Survey*, New York 1965, s. 275.

⁴ *Z życia Kajetana Węgierskiego. Pamiętniki i listy*, wyd. Stanisław Kossowski, „Przevodnik Naukowy i Literacki”, R. 36, Lwów 1908.

który obok znakomitych dzienników¹⁵ amerykańskich napisał pierwszą w świecie biografię „ojca” państwa amerykańskiego Waszyngtona¹⁶. Znalazł się za Atlantykiem na prośbę Kościuszki, który po wyjściu z więzienia carskiego przybył do Filadelfii.

Ogólnie jednak od 1783 r. liczba Polaków przybywających do Stanów czy to z zamiarem osiedlenia się, czy w celu turystycznym nie była duża.

I tak po klęsce na San Domingo, w latach 1803–1804 kilkudziesięciu Polaków udało się do Nowego Orleanu. Inna ich grupa przybyła do Charlestonu i zachęcona radami Jeffersona założyła później osadę rolniczą, której żywot nie był jednak długi. Jej założyciele zamieszkali w różnych stanach¹⁷. W kilka lat później grupa Polaków z armii angielskiej osiadła na terenie dzisiejszego stanu Dakota. Byli to żołnierze i oficerowie polskich pułków walczących w Hiszpanii w kampanii 1808–1809 r., którzy po klęsce dostali się do niewoli angielskiej. Następnie kiedy doszło do wojny Anglii ze Stanami w latach 1812–1814 zostali wysłani do Kanady. Wreszcie w latach 1820–1830 dotarło tutaj 21 Polaków.

Znaczniejszy napływ polskich emigrantów zaczął się dopiero od 1834 r., od chwili przybycia deportowanych przez Austrię 234 byłych uczestników powstania listopadowego. Szacować można, że w wyniku upadku trzech polskich powstań do Stanów przybyło ok. 3000 Polaków. Ale nim na ziemię amerykańską dotarła ostatnia fala emigrantów politycznych, od 1851 r. zaczęła docierać tutaj, osiągająca w latach 1900–1910 apogeum, emigracja ludowa, zarobkowa¹⁸. Według wielu historyków do wybuchu pierwszej wojny światowej przekroczyła ona 2 mln osób¹⁹, ale jej wkład do cywilizacji amerykańskiej nie jest przedmiotem niniejszego szkicu.

Jaki jest zatem wkład do historii narodu, do cywilizacji amerykańskiej owych polskich wygnańców, tułaczy?

Zrazu mają oni poważne, oryginalne osiągnięcia w poznaniu i opisie topograficznym, geograficznym Stanów²⁰. Jednym z pierwszych, który dokładnie

¹⁵ J. U. Niemcewicz, *Podróże po Ameryce 1797–1807*, wyd. A. Welman-Zalewska, Wrocław 1959..

¹⁶ J. U. Niemcewicz, *Krótką wiadomość o życiu i sprawach generała Washingtona*, w: *Pisma wierszem i prozą*, t. 1–2, Warszawa 1803–1805.

¹⁷ A. Skałkowski, *Polacy na San Domingo 1800–1809*, Poznań 1929, s. 91.

¹⁸ B. Grzeleński, *Początki polskiej emigracji zarobkowej do Stanów Zjednoczonych*, „Kwartalnik Historyczny” 1973, nr 3.

¹⁹ M. Szawlewski, *Wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, Lwów–Warszawa–Kraków 1924, s. 17 i n.

²⁰ Piszę o tym W. Słabczyński, *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, Warszawa 1973, rozdz. pt. *Ameryka Północna*.

zwiedził Kalifornię i wyraził pogląd, że ma ona przed sobą znakomite perspektywy, jej przyszłość bowiem leży nie w eksploatacji złota, a rozwoju rolnictwa i osadnictwa, był doktor Paweł Feliks Wierzbicki. Jego książka poświęcona temu regionowi pt.: *California as It is, and as It May be; or a Guide to the Gold Region*, wydana w 1849 r. w San Francisco była pierwszą pracą publikowaną w języku angielskim na zachód od Gór Skalistych²¹. Równie dobrze jak Wierzbicki poznał Kalifornię Aleksander Jan Joachim Hołyński, który w 1854 r. sporządził mapę tego regionu, przechowywaną obecnie w muzeum w Sacramento. Ponadto wydał książkę pt.: *La California et les routes interoceaniques*, gdzie wypowiedział się za przekopaniem kanału przez międzymorze panamskie. Książka ta ukazała się w 1853 r. w Brukseli, a budowę kanału rozpoczęto dopiero w 1881 r. Przez dwa lata 1835–1837 w trudnych warunkach wykonywał zdjęcia topograficzne Florydy Aleksander Bielawski, późniejszy budowniczy kolei Illinois Central²². Jego imiennik, Kazimierz Bielawski pracował zaś 45 lat w US. Land Office w San Francisco i był autorem opublikowanej w 1865 r. *Topographical and Railroad Map of the Central Part of California and Nevada*. Kilkakrotnie wydawany od 1849 r. plan San Francisco i mapę Arizony wykonał Aleksander Zakrzewski. Poważne zasługi w wytyczeniu granic pomiędzy Stanami a Meksykiem oraz poznaniu fauny i flory tych terenów miał Karol Radzimiński, mierniczy i członek mieszanej komisji granicznej z ramienia Amerykanów. Do znanych topografów należeli: Józef Gorliński i Józef Truskolaski, którzy prowadzili pomiary w stanach Luizjana i Utah, Jan Rychlicki – w stanie Missouri, Walery Sulakowski w Luizjanie.

Do powstania parku narodowego na obszarze wodospadu Niagara przyczynił się zamieszkujący w Kanadzie od 1841 r., wybitny inżynier, działacz gospodarczy, Kazimierz Stanisław Gzowski. Był twórcą idei założenia tegoż parku i jego pierwszym prezesem – Niagara Falls Parks Commission²³.

Przedstawiciele emigracji politycznej przyczynili się także do rozwoju oświaty, nauki amerykańskiej²⁴. Wielu pracowało w charakterze nauczycieli w szkołach różnego stopnia. Józef Karge początkowo pracował jako nauczyciel, a od 1867 r. był wykładowcą języków obcych i literatur słowiańskich w uniwersytecie w Princetown. W National Encyclopaedia of American Biography

²¹ H. Ramps Wagner nazwał tę pracę: „...najważniejszą książką jaka była kiedykolwiek wydrukowana w Kalifornii” – *California Imprints, August 1846 – June 1851*, Berkeley 1922, s. 24–25.

²² Polski Słownik Biograficzny, t. 2, s. 35.

²³ W. Turek, *Sir Casimir S. Gzowski*, Toronto 1957.

²⁴ Patrz J. Miąso, op. cit., s. 24 i n.

napisano, że „dzięki wysokiemu wykształceniu, zaletom charakteru i rzadkim talentom pedagogicznym stał się jednym z najgłośniejszych ówczesnych profesorów”²⁵. Dwa lata wcześniej od Kargego wykładowcą matematyki na University of Virginia został Leopold Beck, który następnie założył pierwszą politechnikę w Nowym Jorku²⁶.

Byli powstańcy zapisali się również w dziejach prasy amerykańskiej; Eustachy Wyszynski i Paweł Sobolewski wydawali po angielsku miesięcznik mówiący o Polsce, jej historii, kulturze pt.: *Poland, Historical Literary, Monumental and Picturesque* (New York 1841). Sobolewski ponadto przybliżył czytelnikom, twórcom amerykańskim poezję polską wydając antologię pt.: *The poetry of Poland* (Chicago 1881). Bardzo poważną pozycję w prasie amerykańskiej zdobył Adam Gurowski, jeden z najradykałniejszych rzeczników rozwiązania problemu murzyńskiego w Stanach w duchu przyznania im tych samych praw, jakie posiadali biali. Współpracował on z „The New York Tribune”. Wydał m. in. *Slavery in History* (New York 1860) i dzienniki z okresu wojny secesyjnej, będące kapitalnym źródłem do tego wielkiego starcia, owej drugiej rewolucji amerykańskiej²⁷. Także piórem o zniesienie niewolnictwa w Stanach walczył współredaktor pisma „The True American” Tadeusz Lewiński.

Wielu spośród tej emigracji zajęło wysokie stanowiska w administracji, sądownictwie, jak np. Kacper Tochman, dr Henryk Korwin-Kałużowski, Włodzimierz Krzyżanowski. Ten pierwszy brał czynny udział w życiu politycznym kraju i był cenionym, znanym adwokatem w Waszyngtonie. W latach czterdziestych prowadził jedną z najgłośniejszych spraw w Stanach – o spadku po Kościuszcze²⁸.

Dr H. Korwin-Kałużowski, jeden z najaktywniejszych działaczy emigracyjnych na terenie Stanów, najpierw pracował w Land Office, a następnie w sekretariacie stanu do spraw przemysłu i handlu jako dyrektor departamentu. On też był tłumaczem na język rosyjski aktu nabycia Alaski od Rosji przez Stany Zjednoczone w 1867 r.²⁹ Włodzimierz Krzyżanowski był zaś m. in.

²⁵Wydawana w Nowym Jorku w 1897, t. 7, s. 243.

²⁶T. J. Turlej, *Polscy badacze Ameryki*, Minneapolis 1968, s. 3.

²⁷*Diary from March 4-th to November 12-th 1862*, Boston 1862 i *Diary 1863-1864-1865*, Washington 1866; w Polsce o Gurowskim pisał F. Stasik, *Działalność Adama Gurowskiego w USA (1850-1866)*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne”, R. 10, 1967 oraz *Adam Gurowski* Warszawa 1976.

²⁸Zob. *To the Honorable the Senate and the House of Representatives of the United States in Congress Asssembled. Petition of major G. Tochman Attorney and Consul of the Next of Kin and Heirs at Law of Gen. Thaddeus Kosciuszko*, Washington, December 1847.

²⁹Polski Słownik Biograficzny, t. 11, ss. 505-507.

inspektorem celnym w Colon na Przesmyku Panamskim, naczelnikiem urzędu celnego w porcie nowojorskim. W życiu gospodarczym Stanów wybitną rolę odegrał Erazm Jerzmanowski³⁰. Był on pionierem gazownictwa w tym kraju, jednym z założycieli, a następnie prezesów „Equitable Gas Light Company” w Nowym Jorku. W ciągu kilku lat założył kompanie gazowe w wielu miastach, m. in. w Chicago, Baltimore, Albany, Troy. Należał do najwybitniejszych kierowników przemysłu gazowego, osiągnął wielomilionowy majątek i poważne uznanie sfer przemysłowych i fachowych. Natomiast w dziedzinie bankowości z dużym powodzeniem działał Florian Liskowacki. W latach pięćdziesiątych XIX w. stał się on znanym bankierem i cenionym człowiekiem w San Antonio. W poważnym stopniu przyczynił się do kolonizacji Teksasu.

Przede wszystkim jednak bardzo znaczący wkład do cywilizacji amerykańskiej mieli ci Polacy, którzy jako inżynierowie, technicy, nadzór pracowali przy budowie linii kolejowych, sieci dróg, mostów, jak m. in. wspomniany już A. Bielawski, przez pewien okres czasu W. Krzyżanowski.

Wreszcie emigracja ta zapisała piękną kartę w wojnie secesyjnej³¹. Zdecydowana większość walczyła po stronie Unii, opowiadała się za zniesieniem niewolnictwa. Polacy byli uczestnikami wszystkich poważniejszych bitew tej wojny, zdolnościami swoimi zdobywali wysokie rangi – generalskie, jak J. Karge, W. Krzyżanowski, odwagą, walecznością, wiedzą wojskową wpisywali się do raportów najwybitniejszych dowódców. Ale brak naukowych badań nie pozwala powiedzieć, jak liczny był udział tej emigracji w wojnie. M. Haiman uważa, że liczba wszystkich Polaków walczących i po stronie Północy i Południa, członków emigracji politycznej i zarobkowej wynosiła 5 tys. osób³². Sądzę jednak, opierając się na literaturze amerykańskiej i własnych skromnych badaniach źródłowych, że liczba ta jest za wysoka i że w wojnie tej nie walczyło więcej jak 3 tys. Polaków³³.

Patrząc zatem na wkład osadników, wychodźców, emigrantów polskich do historii narodu, kultury, nauki, cywilizacji amerykańskiej można odwołać się do słów jednego z tych, którzy mają w niej swój własny wkład, Mieczysława Haimana, że „Obok dziedzictwa innych narodów był Polak i wielkości Twojej i sławy rodzicem”.

³⁰ Polski Słownik Biograficzny, t. 11, s. 178–180.

³¹ B. Grzeleński, I. Rusinowa, *Polacy w wojnach amerykańskich 1775–1783. 1861–1865*, cz. 2, Warszawa 1973, s. 133–248.

³² M. Haiman, *Historia udziału Polaków w amerykańskiej wojnie domowej*. Chicago 1928.

³³ Za nazbyt niskie – 500 Polaków – wydają się natomiast szacunki Mariana Kukiela w *Dziejach Polski porzobiorowej 1795–1921*, Londyn 1963, s. 482.

MARIAN ŚLIFIERZ

Polonia w Ameryce Roosevelta (1933 – 1939)

Zarówno w historiografii polskiej, jak i amerykańskiej brak jest, jak dotąd, szerszych opracowań dotyczących dziejów i stanu obecnego wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych. Badania prowadzone przez nielicznych historyków polonijnych ze względu na ograniczone środki i możliwości badawcze dotyczą jedynie niektórych problemów dziejów Polonii i nie mogą one przedstawiać procesów kształtowania się polskiej grupy etnicznej w USA zgodnie z wymogami współczesnej historiografii.

Pisząc o Polonii amerykańskiej należy na samym wstępie ustalić kryteria, na podstawie których wyznacza się etniczne granice polskiej grupy narodowościowej w USA.

Dane określające Polaków w USA w okresie międzywojennym wahały się, w zależności od źródła informacji i jej celu, od 1,5 mln do 7 mln ludzi. Tak duża różnica spowodowana została przede wszystkim zróżnicowaniem kryterium przynależności etnicznej. I tak oficjalne rządowe statystyki amerykańskie, dla których czynnikiem określającym narodowość jest miejsce urodzenia, podają liczbę Polonii na podstawie spisu powszechnego z 1930 r., na 3 342 198 osób, z czego 1 268 585 urodzonych w Polsce i 2 073 615 urodzonych w USA, stanowiących drugie pokolenie emigrantów¹. Statystyki amerykańskie trzecie i starsze pokolenia emigrantów z Polski, bez względu na stopień neutralizacji, zaliczały do kategorii „American”, co niewątpliwie zaniżało liczebność Polonii. Z drugiej zaś strony zauważyć należy, że kryterium miejsca urodzenia powodowało, że do polskiej grupy etnicznej wliczano niejednokrotnie nie-Polaków, urodzonych w Polsce, a pomijano rodowitych Polaków, urodzonych poza granicami kraju. Z wyżej wymienionych powodów statystyki amerykańskiej mogły tylko w dużym przybliżeniu określać liczebność Polonii.

¹ Fifteen Census of the United States of America 1930, t. 4, Population, s. 46.

Próbie oszacowania liczebności i rozmieszczenia terytorialnego polskiego wychodźstwa podjęły w 1938 r. polskie placówki konsularne w USA. W ocenach konsultantów w Pittsburgu, Chicago i Nowym Jorku podstawowe kryteria przynależności do polskiej grupy etnicznej były następujące:

- 1) znajomość języka polskiego jako języka ojczystego;
- 2) przynależność do parafii polskich;
- 3) przynależność do organizacji polonijnych;
- 4) deklaracja polskiego pochodzenia.

Wystarczyło spełnienie tylko jednego z wyżej wymienionych warunków do zaliczenia w skład polskiej grupy etnicznej. Konsultaty przy sporządzaniu statystyk korzystały na ogół z informacji działaczy i organizacji polonijnych, co zapewne nie pozostało bez wpływu na wysokość szacunków.

Według zbiorczej statystyki konsultantów polskich w Stanach Zjednoczonych liczebność Polonii wynosiła ok. 2 330 tys. a rozmieszczenie przedstawiało się według podanej niżej tabeli następująco:

Tabela nr 1

Rozmieszczenie wychodźstwa polskiego w USA w 1938 r.
na podstawie szacunków placówek konsularnych RP

Nazwa stanu	Szacunkowa liczebność ludności polskiej (w tys.)
Illinois	650
Pensylwania	500
Michigan	400
Wisconsin	220
Indiana	100
Ohio	200
Minnesota	70
Missouri	50
Nebraska	20
Teksas	20
W pozostałych stanach	100
Ogółem na terytorium USA	2 330

Źródło: Szacunki konsulatów RP w Chicago, Pittsburgu i Nowym Jorku, AAN. Ze-
spół Ambasady Polskiej w Waszyngtonie 1930-1938.

Z wielu względów, porównując dane powyższe z rezultatami spisu ludności z 1930 r., można dojść do wniosku, że część wychodźstwa polskiego, zwłaszcza osoby posiadające obywatelstwo amerykańskie, nie ujawniała swojej przynależności do polskiej grupy etnicznej.

Tabela nr 2

Większe ośrodki skupiające Polonię

Ośrodki	Liczba Polaków (w tys.)
Chicago	500
Detroit	190
Milwaukee	125
Cleveland	125
Hamtramck	50
Toledo	45
Pittsburgh	40
St. Louis	35
Eric	20

Źródło: ibidem.

Brak jest wiarygodnych danych dotyczących liczebności Polonii w Nowym Jorku. Konsulat RP w tym mieście przedstawił dane liczbowe w oparciu o pracę dr M. Szawlewskiego, *Wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, wydanej przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich w 1924 r. Wydawnictwo to opisuje stan Polonii do 1922 r. i z tego względu dane liczbowe w 1938 r. były mocno zdezaktualizowane.

Ludność polska w USA osiedlała się przede wszystkim w wielkich ośrodkach przemysłowych regionu Wielkich Jezior i Wschodniego Wybrzeża. Lata 1933-1939 nie przyniosły tu większych zmian. Podjęte jeszcze w czasie kryzysu próby migracji z wielkich miast do regionów rolniczych nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Polonia zamieszkiwała na ogół zwarte dzielnice, podobnie zresztą jak inne przybyłe w tym samym okresie wielkie grupy etniczne, np. Włosi czy częściowo Irlandczycy.

Zamieszkiwanie w zwartych dzielnicach miało swoje określone implikacje społeczno-polityczne, z jednej strony ułatwiało działalność organizacji polonijnych, z drugiej zaś, getto narodowe utrudniało asymilację i osiągnięcie wyższego poziomu w amerykańskiej strukturze społecznej.

Poza oficjalnymi statystykami amerykańskimi i szacunkami konsulatów nie ma możliwości dokładniejszego obliczenia wielkości polskiej grupy etnicznej w USA w okresie międzywojennym.

Jeśli chodzi o strukturę społeczno-zawodową, to ilość danych liczbowych jest jeszcze mniejsza. Wiadomo tylko, że 85–95% Polonii stanowiła szeroko pojęta klasa robotnicza².

Inteligencja polonijna, najszybciej asymilująca się w społeczeństwie amerykańskim była stosunkowo nieliczna i obejmowała przede wszystkim kler i nauczycieli polonijnych.

Kryzys gospodarczy, który rozpoczął się od krachu na giełdzie nowojorskiej, gwałtownie ogarnął Stany Zjednoczone, a później cały kapitalistyczny świat. Wraz ze spadkiem produkcji wzrastało bezrobocie. W USA, gdzie wzrost ten był najszybszy, dotknął on przede wszystkim robotników wielkich zakładów przemysłowych, gdzie w pierwszej kolejności zwalniano pracowników o najniższych kwalifikacjach. W 1932 r. 24% ogółu siły roboczej pozostawało całkowicie bez pracy³.

Od 1930 r. zaczęto stosować w przemyśle amerykańskim, a także w instytucjach komunalno-usługowych dyskryminacyjne praktyki, polegające na zwalnianiu z pracy przede wszystkim zatrudnionych nie posiadających amerykańskiego obywatelstwa. Praktyki takie w dużej mierze dotknęły robotników polskich, z których znaczna liczba zachowała obywatelstwo polskie. Według Ustawy Imigracyjnej z 2 III 1929 r. prawo do otrzymania obywatelstwa amerykańskiego przysługuje po pięcioletnim pobycie na terenie USA, pod warunkiem że przyjazd nastąpił na podstawie wizy emigracyjnej, wydanej przez amerykańskie placówki konsularne. W najgorszej sytuacji znajdowali się ci Polacy, którzy mniej niż pięć lat przebywali w Stanach Zjednoczonych oraz ci, którzy pobyt swój traktowali czasowo, zamierzając po zaoszczędzeniu pewnej sumy pieniędzy powrócić do kraju. Nie posiadający obywatelstwa amerykańskiego nie mogli bowiem korzystać z żadnych świadczeń społecznych, należeć do związków zawodowych i sprowadzać rodziny. Dyskryminacja ekonomiczna, szczególnie dotkliwa w okresie kryzysu, spowodowała, widoczny w ogłoszeniach gazet prawniczych, wzrost liczby Polaków, ubiegających się o przyznanie obywatelstwa USA⁴.

W Stanach Zjednoczonych działało wówczas wiele organizacji społecznych, ułatwiających zgodnie z założeniami „przyspieszonej amerykanizacji” proces

²M. Tarkowski, „Położenie robotników polskich i pochodzenia polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w okresie kryzysu 1929–1933”, s. 2 (Referat wygłoszony na Sesji Amerykanistycznej w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk 30 V 1973 r.).

³F. Peterson, *Survey of Labor Economics*, New York – London 1947, s. 111.

⁴Pismo konsula RP w Nowym Jorku, dr M. Marchlewskiego do MSZ RP z 20 I 1933 r., Archiwum Akt Nowych, Zespół Ambasady RP w Waszyngtonie (dalej AAN ZARP w W.).

naturalizacji w społeczeństwie amerykańskim, między innymi „National League for American Citizenship” i „Board of Education”. Ta ostatnia instytucja prowadziła system szkół wieczorowych w większych skupiskach imigrantów, także w polskich dzielnicach Chicago, Detroit i Pittsburgha.

Przyjmowanie obywatelstwa amerykańskiego nie musi być utożsamiane z całkowitą naturalizacją i odpadnięciem od Polonii. Przeważnie oznaczało ono wtedy uzyskanie szerszych możliwości zdobycia lepszej pracy, wykształcenia i awansu społecznego, a więc rozumując obiektywnie, było korzystne dla najszerszych mas polskiego wychodźstwa⁵. Kryzys gospodarczy oznaczał nie tylko wzrost bezrobocia, ale także utratę oszczędności ulokowanych na kontach bankowych. Polonia należała do najbardziej oszczędnych grup etnicznych w USA. Straty poniesione na skutek bankructwa banków wynosiły od 50% do 70% wartości wkładów. W samym tylko Chicago wychodźstwo polskie straciło na skutek kryzysu ok. 25 mln. dolarów, a więc każda polska przeciętna rodzina straciła średnio 200–250 dolarów, co stanowiło równowartość dwóch do trzech przeciętnych zarobków miesięcznych⁶. Należy dodać, że oszczędności lokowane były głównie w bankach polskich, które ze względu na małe rozmiary posiadanych kapitałów najszybciej stawały się niewypłacalne⁷.

Wśród Polonii amerykańskiej okresu międzywojennego symbolem stabilizacji i sukcesu stało się posiadanie własnego domu. Pomimo, że ludność polskiego pochodzenia zamieszkiwała większe ośrodki miejskie, bardzo często grupy zamożniejsze inwestowały nadwyżki dochodów w budowę własnych nieruchomości. Spadek zarobków oznaczał przeważnie niemożliwość spłacenia zaciągniętych pożyczek, a tym samym licytację nieruchomości po znacznie obniżonych na skutek kryzysu, cenach. Zmniejszenie dochodów Polonii oznaczało także kryzys szkolnictwa polskiego w USA, całkowicie finansowanego przez wychodźstwo⁸.

Dramat kryzysu nie mógł pozostać bez wpływu na orientację polityczną Polonii. Hooverowskie hasło „krzepkiego indywidualizmu”, oznaczające kontynuację polityki niemieszania się państwa w sprawy gospodarcze, nie było popularne wśród zubożałych mas polskiego wychodźstwa. Polonia, jak i zresztą inne grupy etniczne o podobnej pozycji społecznej, poparła w większości program roosevelto夫斯基ego „New Dealu”.

⁵ Ibidem.

⁶ W Chicago zamieszkiwało ok. 500 tys. Polaków, a przeciętne gospodarstwo rodzinne liczyło od czterech do pięciu osób. (Według informacji polskich placówek konsularnych w USA, AAN, ZARP w W).

⁷ Ibidem.

⁸ Pismo Konsula Generalnego RP w Chicago, Wacława Gawrońskiego z 11 I 1935 r. do MSZ RP Wydział E II, AAN, ZARP w W.

Prasa polonijna unikała na ogół jasnego sprecyzowania swego stanowiska w kampanii wyborczej 1932 r. Trudno w tej chwili ustalić dokładne wyniki głosowania w wyborach 1932 r. wśród polskiego wychodźstwa. Analiza wyników w okręgach wyborczych, w których polskie wychodźstwo stanowiło znaczną część ludności, wskazywałaby na sympatie proooseveltowskie. Jednak ze względu na brak dokładnych danych liczbowych dotyczących udziału Polonii w okręgach wyborczych, nie jest możliwe przedstawienie wiarygodnych statystyk.

Rok 1933 był dla Polonii amerykańskiej rokiem wyjścia z kryzysu i okresem nowych nadziei. Dla Europy był to rok dojścia Hitlera do władzy, co dla polityki zagranicznej RP oznaczało wzrost nie zawsze uświadamianego wtedy niebezpieczeństwa – agresywnej polityki zachodniego sąsiada.

Niemiecka propaganda na terenie USA, mająca oparcie w silnych skupiskach niemieckich, została po przewrocie hitlerowskim znacznie zdynamizowana i ujednoczona organizacyjnie przez MSZ Niemiec, a później przez Ministerstwo Propagandy i odpowiednie komórki NSDAP. Trzeba powiedzieć, że propaganda hitlerowska spotkała się z negatywnym przyjęciem wśród większości amerykańskiej opinii publicznej. Złożyło się na to wiele przyczyn, z których najważniejszą była niechęć Amerykanów do hitlerowskich metod sprawowania rządów.

Prasa polonijna, stojąca na ogół na niższym poziomie od prasy niemieckiej mniejszości, nie miała możliwości przeprowadzenia propagandowej kontrakcji na skalę ogólnoamerykańską, przeciwstawiając się niemieckim żądaniom rewizji granic z Polską⁹. Działacze polonijni niejednokrotnie domagali się od rządu RP bardziej aktywnej polityki w tym względzie¹⁰.

Jeśli chodzi o profil polityczny polskiego wychodźstwa, to na podstawie lektury czasopism polonijnych, sprawozdań polskich placówek konsularnych i statystyk organizacji polonijnych w USA, nasuwa się niezbicie następujący wniosek – ogół Polonii pozostawał bierny. Złożyło się na to wiele przyczyn, przede wszystkim brak jakichkolwiek tradycji życia politycznego wśród imigrantów z Polski, którzy, w większości pochodzenia chłopskiego, nie uczestniczyli w działalności politycznej przed przyjazdem do USA. Nie należy zapominać, że podstawowa masa Polonii przybyła do USA przed pierwszą wojną światową i brak własnej państwowości, był – wobec niskiego poziomu oświaty, nieznamomości języka angielskiego, braku kwalifikacji i wynikającej z tego niskiej pozycji społecznej – ważną przyczyną nieistnienia na szerszą skalę tradycji życia politycznego.

⁹ Referat ks. T. Ligmana, wygłoszony na I Zjeździe Wydawców Polskich Dzienników w Ameryce, 12 XII 1933 r. w Chicago.

¹⁰ Ibidem.

Podstawową rolę w określaniu światopoglądu wychodźstwa odgrywała religia katolicka i stąd najmniejszą jednostką organizacyjną Polonii była parafia. Wszystkie większe organizacje polonijne w USA podkreślały swą wierność Kościołowi Katolickiemu. Wychodźstwo polskie cechowało zasklepienie się we własnych gettach, a życie polityczne ograniczało się do walki o stanowiska w organizacjach polonijnych, często związanych z otrzymywaniem stałych wynagrodzeń.

W działalności największych polskich organizacji polonijnych, takich jak posiadający 300 tys. członków Związek Narodowy Polski czy Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie z 180 tys. członków, przeważały sprawy społeczno-socjalne. Pomagano materialnie i moralnie tym członkom wspólnot, którzy na skutek utraty pracy, choroby czy śmierci żywiciela rodziny znaleźli się w kłopotach. Organizacje polonijne unikały kontaktów z partiami politycznymi II Rzeczypospolitej. Starano się zachować neutralność wobec sporów toczących się w ojczyźnie.

Lata 1933–1939, to okres przyspieszonego przystosowywania się struktur politycznych Polonii do wymogów amerykańskich. Niektórzy ambitni przywódcy wychodźstwa próbowali wykorzystywać polską solidarność w walce między republikanami i demokratami, przede wszystkim w wyborach do władz lokalnych. W Buffalo działała, powołana przez J. Kaszubowskiego, prałata Pitasa i ojca Augustyna partia polityczna „Erie County Poles”. W wyborach do władz lokalnych w listopadzie 1937 r. przywódcy „Ecpolu” (tak skrócono nazwę stronnictwa) doszli do porozumienia z miejscowymi działaczami Partii Republikańskiej i wezwali Polonię do zmiany dotychczasowej orientacji demokratycznej. Polskie głosy przeważały wyniki wyborów na korzyść republikanów i w rezultacie Polacy otrzymali kilka stanowisk w lokalnej administracji¹¹. Była to jedna z nielicznych prób stworzenia polskiej partii politycznej na terenie USA.

Organizacje polonijne w USA niechętnie odnosiły się do polityki rządu RP, zmierzającej do zjednoczenia organizacji polonijnych z całego świata². Obawiano się przede wszystkim podporządkowania wychodźstwa politycznej kontroli rządu RP. Nie chciano także finansować Polonii w innych krajach, a próby tworzenia w kraju różnych centralnych funduszy, m. in. na oświatę, zdawały się

¹¹ List Konsula RP w Nowym Jorku, dr Juliana Szygowskiego do Konsulatu Generalnego RP w Chicago z 13 XI 1937 r., AAN ZARP w W.

¹² Pismo Konsula Generalnego RP w Nowym Jorku, dr M. Marchlewskiego do dyr. Lenartowicza z Rady Organizacyjnej Polonii Zagranicznej z 11 X 1933 r., AAN, ZARP w W.

te tendencje potwierdzać. Polonia amerykańska, nadwyrężona przez kryzys, sama chciała decydować o wydawaniu swoich funduszy¹³.

Jak już wspominałem wcześniej w latach 1933–1939 ogół Polonii popierał politykę wewnętrzną prezydenta Roosevelta. Nastąpiło zmniejszenie bezrobocia, wzrosły płace, wprowadzono w wielu stanach niektóre formy ubezpieczeń społecznych. Wszystkie te procesy najsilniej odczuwane przez warstwy uboższe, do których zaliczyć należy większość polskiej grupy etnicznej, spowodowały wzrost popularności prezydenta i jego programu wśród Polonii¹⁴.

Wśród Polaków nie było jeszcze działaczy politycznych na skalę ogóln amerykańską. Nie istniały żadne polskie „grupy nacisku” w Kongresie USA, a także Polacy nie piastowali znaczących stanowisk w centralnej administracji amerykańskiej. Z tego też względu Polonia nie mogła w większym stopniu wpływać nie tylko na politykę zagraniczną rządu USA, ale nawet na stosunki dyplomatyczne pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi. Polonia amerykańska negatywnie odnosiła się do wzrostu tendencji autorytarnych w Polsce. Krytykowano zwłaszcza metody walki sanacji z opozycją¹⁵.

Trudno w chwili obecnej ustalić rozmiary wyjazdów do kraju. Nie było ich na pewno wiele, ze względu choćby na wysokie koszty, ale ci, którzy wracali do USA, z pewnością nie przywozili najlepszych wrażeń. Wśród Polonii powszechnie znana była zła sytuacja ekonomiczna w Polsce, zwłaszcza w latach pokryzysowych¹⁶.

Prasa polonijna niewiele pisała o gospodarce i stopie życiowej w Polsce. Uważano, że nie należy w ten sposób ułatwiać działalności propagandzie antypolskiej, zwłaszcza niemieckiej. Podpisanie przez Polskę deklaracji o nieagresji z III Rzeszą spowodowało zawieszenie polsko-niemieckiej walki propagandowej także na terenie USA.

Amerykańska opinia publiczna była wówczas bardzo negatywnie ustosunkowana do Niemiec i podpisanie deklaracji wywołało niechętnie reakcje

¹³ Ibidem oraz w sprawozdaniu Konsula RP w Nowym Jorku, dr M. Marchlewskiego do Ambasady RP w Waszyngtonie z 28 III 1933 r.

¹⁴ W rezolucjach wszystkich zjazdów większych organizacji polonijnych zawarte są deklaracje o uznaniu dla polityki prez. Roosevelta, jak np. w rezolucji Sejmu Związku Polaków w Ameryce z 12 IX 1935 r. w Toledo, Ohio, rezolucji IV Walnego Sejmu Polskiego Legionu Weteranów Amerykańskich, w rezolucji Walnego Zjazdu Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej z 1 VI 1937 r. i wielu innych.

¹⁵ List S. Kleczkowskiego, redaktora naczelnego „Kuriera Narodowego” (Nowy Jork) z 13 I 1933 r. do Ambasady RP w Waszyngtonie, AAN ZARP w W.

¹⁶ Sprawozdanie Zbigniewa Zaniewickiego, z Kursu Wakacyjnego o Kulturze Polskiej w 1933 r., AAN ZARP w W.

prasy amerykańskiej. Duża część Polonii krytykowała publicznie kolejne posunięcia dyplomacji RP zmierzające do polepszenia stosunków z Niemcami. Między innymi Polska Centrala Robotnicza w Stanach Zjednoczonych stwierdzała: „Zważywszy wreszcie, że w groźnej perspektywie nowej wojny światowej naszemu krajowi macierzystemu – Polsce – zagraża większe niż innym niebezpieczeństwo, obostrzone w najwyższym stopniu przez przymierze z rządem Hitlera, którego prowokacje wojenne dorównują japońskim, albo i przewyższają je, wzywamy wszystkich Polaków i przyjaciół Polski do najenergiczniejszej akcji o unicestwienie tego przymierza”¹⁷.

Ważnym czynnikiem, kształtującym postawy młodego pokolenia polskiego wychodźstwa, był system szkół polskich. Finansowany wyłącznie z zasobów Polonii liczył na terenie USA 1086 zakładów, w większości szkółek parafialnych, skupiając ogółem 360 tys. młodzieży. Utrzymywanie szkół parafialnych kosztowało Polonię ok. 3 mln dolarów rocznie¹⁸. Kryzys gospodarczy spowodował zmniejszenie liczby uczniów i ogólny upadek szkolnictwa polskiego. Sytuacja poprawiła się dopiero w latach 1935–1936. Szkoły parafialne stały przeważnie na niskim poziomie. Brakowało przede wszystkim wysoko wykwalifikowanych nauczycieli.

Prasa polska, drugi obok szkolnictwa czynnik integrujący polskie wychodźstwo w USA, w latach pokryzysowych borykała się nieustannie z kłopotami finansowymi i kadrowymi. Największe polskie dzienniki rzadko osiągały dzienny nakład przekraczający 20 tys. egzemplarzy. Były one najczęściej organami największych polonijnych organizacji. Ze względu na niskie nakłady, brak płatnych ogłoszeń będących w USA podstawą dochodów prasowych, gazety polonijne nie dysponowały funduszami wystarczającymi na abonowanie serwisów wielkich amerykańskich agencji prasowych. Z tego względu informacje o wydarzeniach światowych podawane były z opóźnieniem w stosunku do dzienników amerykańskich¹⁹. Jedną z najważniejszych polskich gazet – „Dziennik Związkowy” z Chicago – osiągała w latach pokryzysowych średni nakład 23 tys. egzemplarzy. Gazeta ta, będąca organem Związku Narodowego Polskiego, liczącego 300 tys. członków, docierała zaledwie do 7,7% zrzeszonych w ZNP²⁰. Podobnie było z „Dziennikiem Zjednoczenia”, repre-

¹⁷ Rezolucja Polskiej Centrali Robotniczej w Stanach Zjednoczonych w Chicago z 8 III 1936 r.

¹⁸ List Konsula Gen. RP w Chicago, Wacława Gawrońskiego, do MSZ RP Wydział E II z 11 V 1935 r., AAN ZARP w W.

¹⁹ Referat ks. T. Ligmana.

²⁰ List S. Kleczkowskiego, AAN ZARP w W.

zentującym Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie. Na 180 tys. członków zrzeszenia wychodziło 13 tys. egzemplarzy „Dziennika”.

Duże nakłady osiągały jedynie bezpłatnie rozdawane tygodniki, będące przede wszystkim biuletynami organizacyjnymi, tak jak „Zgoda” (300 tys. egz.) rozpowszechniana wśród członków ZNP, „Naród Polski” (200 tys. egz.) przeznaczony dla zrzeszonych w ZPRK, czy „Głos Polek” (60 tys. egz.) tygodnik „Związek Polek”²¹.

Prasa polska w USA najczęściej miejsca na swoich łamach poświęcała sprawom polonijnym. Zamieszczano niewiele komentarzy dotyczących problemów ogóln amerykańskich, a jeszcze mniej – poświęconych zagadnieniom międzynarodowym. Prasa polonijna była na ogół lojalna wobec rządu RP, aczkolwiek często na jej łamach krytykowano wzrost tendencji autorytarnych w Polsce²².

Jak już wspomniałem, największe organizacje polonijne, pomimo niewątpliwych sympatii większości Polaków do rządów Roosevelta, pozostawały poza głównym nurtem życia politycznego USA. Były to zresztą organizacje nastawione przede wszystkim na niesienie pomocy polskiemu wychodźstwu, głównie poprzez system wzajemnych ubezpieczeń. Każda większa organizacja polonijna była jednocześnie przedsiębiorstwem ubezpieczeniowym. Ubezpieczenia należały do najzyskowniejszych przedsięwzięć w USA i zysk organizacji polonijnych z tego tytułu mógł być w części przeznaczony na finansowanie szkolnictwa, wydawnictw i życia organizacyjnego. Ubezpieczenia takie zastępowały budowany dopiero na szerszą skalę przez administrację Roosevelta system ubezpieczeń państwowych.

Wychodźstwo polskie w epoce Roosevelta bez wątpienia należało do najuboższych grup etnicznych²³. Niewielki był też udział Polaków w życiu gospodarczym Stanów Zjednoczonych. Stowarzyszenie Polskich Kupców i Przemysłowców skupiało, w zależności od koniunktury, od 4 do 5 tys. członków. Według szacunków polskich placówek konsularnych 70% kupców polskich zajmowało się detaliczną sprzedażą żywności. Pozostali posiadali głównie sklepy odzieżowe, apteki, księgarnie i mniejsze sklepy z artykułami przemysłowymi²⁴.

Nieliczne polskie hurtownie na ogół nie przekraczały obrotów 500 tys. dolarów rocznie, co w warunkach amerykańskich stanowiło dolną granicę działalności na skalę ogóln amerykańską. Wielkie domy towarowe, które w latach

²¹ Ibidem.

²² Ibidem.

²³ M. Tarkowski, op. cit., s. 15–17.

²⁴ Sprawozdania Konsula RP w Nowym Jorku do MSZ RP dotyczące możliwości rozwoju handlu z USA, AAN ZARP w W.

międzywojennych zaczęły wypierać drobny handel detaliczny, należały do spółek akcyjnych Wschodniego Wybrzeża, w których nie było polskiego kapitału. Podobnie większość przemysłowców polskich stanowili właściciele drobnych zakładów, najczęściej usługowo-rzemieślniczych²⁵.

Według danych Stowarzyszenia Polskich Kupców i Przemysłowców Polonia amerykańska wydawała dziennie ok. 5 mln. dolarów. Wartość rocznych wydatków wychodźstwa polskiego szacowano na 2 mld. dolarów, z czego 5 do 10% przypadało na zakupy w sklepach polskich²⁶.

Nie jest możliwe przy obecnym stanie źródeł ustalenie, jaka część obrotów handlowych pomiędzy Polską a USA dokonywana była za pośrednictwem kupców polonijnych. Sprowadzali oni z Polski głównie artykuły spożywcze, przede wszystkim szynkę, grzyby suszone, ogórki, owoce suszone i marynaty. Towary z Polski były przeciętnie o 100% droższe od podobnych wyrobów pochodzenia miejscowego. Sprzedawano je głównie w okresach przedświątecznych, w sklepach polskich dzielnic Chicago, Detroit czy Cleveland.

Oprócz żywności sprzedawano w USA wyroby przemysłu ludowego oraz wydawnictwa i obrazy o treści religijnej. Wysokie ceny dóbr importowanych z Polski spowodowane były kosztami transportu oraz pośrednictwem kupców zagranicznych, głównie niemieckich, z Gdańska, Berlina, Hamburga i Bremy. Handel polski ze względu na małą skalę działania nie posiadał środków na rozszerzenie działalności poza skupiska polskiego wychodźstwa²⁷.

W pierwszych miesiącach 1939 r. wzrost napięcia w Europie i ujawnienie niemieckich żądań, dotyczących terytorium Polski, spowodowało aktywne przeciwdziałanie Polonii. Na licznych wiecach i zgromadzeniach uchwalano rezolucje, protestujące przeciwko agresywnej polityce III Rzeszy w stosunku do Polski. Na wiecu Polaków w Hemtramck, 11 III 1939 r., uchwalono rezolucję, w której czytamy: „Naszym braciom w Polsce ślemy zachętę do dalszej walki przeciw zakusom nazistowskim i do dalszej walki o zupełne zdemokratyzowanie Polski i przeciw niestosownej polityce rządu polskiego, która jest sprzyjająca polityce hitlerowskiej i tym samym ośmiela nazistów do ataków na samą Polskę i naród polski. Wzywamy też rząd Polski, by energicznie zaprotestował u rządu hitlerowskiego przeciw prześladowaniom Polaków w Gdańsku i w Trzeciej

²⁵ Ibidem.

²⁶ Z przemówienia przedstawiciela Stowarzyszenia Polskich Kupców i Przemysłowców, Nurczyka, na I Zjeździe Wydawców Polskich Dzienników w Ameryce, 12 XII 1933 w Chicago, AAN ZARP w W.

²⁷ Sprawozdania Konsula RP w Nowym Jorku, do MSZ RP dotyczące możliwości rozwoju handlu z USA, AAN ZARP w W.

Rzeszy. Wzywamy też rząd Polski do zmiany jego polityki zagranicznej w takim stopniu, by prowadziła ona do połączenia się z narodami i państwami demokratycznymi, gotowymi przeciwstawić się agresji faszystowskiej”²⁸. Słowa te odzwierciedlają poglądy wielu organizacji i środowisk polonijnych, dla których zagrożenie starej ojczyzny było impulsem do wyrażania jedności poglądów w tej kwestii.

Siła Polonii była zbyt mała, aby domagać się otwartego wystąpienia rządu USA po stronie polskiej, jednak liczne rezolucje uchwalone na setkach zgromadzeń, nie pozostały bez wpływu na stanowisko Roosevelta, który kilkakrotnie usiłował podjąć się mediacji w sporze polsko-niemieckim.

Oceniając sytuację Polonii w latach 1933–1939 r. należy podkreślić przede wszystkim ekonomiczne odrodzenie polskiego wychodźstwa po wielkim kryzysie. Po drugie, w tych latach przyspieszony został proces przystosowywania się chłopskich z pochodzenia mas imigrantów do struktury społeczeństwa przemysłowego. Po trzecie, pewne rozluźnienie więzi z krajem, jakie nastąpiło podczas kryzysu, ustąpiło na rzecz aktywnego działania w obliczu wzrostu zagrożenia Polski przez ekspansję III Rzeszy.

²⁸ Sprawozdanie Konsula Gen. RP w Chicago, Wacława Gawrońskiego do MSZ RP z 12 III 1939 r., AAN, ZARP w W.

MARIAN TARKOWSKI

Sytuacja robotników polskich i polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w okresie międzywojennym

Badania problemów i struktur społecznych wychodźstwa polskiego za granicą są dziedziną zaniedbaną w polskiej nauce historycznej i socjologii; dotyczy to również Polonii amerykańskiej, a klasy robotniczej polskiej i pochodzenia polskiego na tamtym terenie w szczególności.

Zakres rzeczowy tego pojęcia w sensie zgodności z pojęciem „klasa robotnicza” odpowiada jej szerszemu znaczeniu, tzn. obejmuje fizycznych pracowników najemnych zatrudnionych w przemyśle, rolnictwie, usługach, proletaryzowanych rzemieślników, chałupników, osoby zajmujące się drobnym handlem obnośnym, służbą domową, hotelową, restauracyjną.

Zasięg statystyczny rozważań obejmuje w zasadzie pierwsze i drugie pokolenie emigrantów narodowości polskiej (a więc bez Rusinów, Żydów, Litwinów i innych narodowości emigrujących z ziem polskich), co jest uwarunkowane zawartością źródłowej informacji statystycznej, bazujących na amerykańskich spisach powszechnych ludności w latach 1920, 1930, 1940 oraz na materiałach zbieranych przez polskie placówki konsularne w Stanach Zjednoczonych AP.

Przedstawienie pewnych danych dotyczących liczebności Polonii amerykańskiej, a więc i polskiej klasy robotniczej w Stanach Zjednoczonych AP, nie jest możliwe z powodu wielu pomyłek amerykańskiego aparatu statystycznego, trudności językowych, nieistnienia państwa polskiego do 1918 r. i niskiego poziomu świadomości narodowej, braku źródeł polskich określających rozmiary emigracji do Stanów Zjednoczonych AP. Analiza wszelkich dostępnych danych oraz opracowań na ten temat pozwala określić liczebność pierwszego i drugiego pokolenia emigrantów narodowości polskiej w Stanach Zjednoczonych AP w okresie międzywojennym na ok. 3 500 tys. osób, która wobec radykalnego

ograniczenia imigracji do Stanów Zjednoczonych AP od 1921 r., nie uległa większym wahanom¹.

Ogromna przewaga proletariatu wiejskiego w emigracji zamorskiej, charakteryzującego się niskim poziomem wykształcenia i standardu ekonomicznego, niezdecydowanie przybyszów co do pozostania na terenie Stanów Zjednoczonych AP, nieskoordynowana działalność społeczno-oświatowa organizacji polonijnych, przesądziły o zdecydowanej przewadze fizycznych pracowników najemnych wśród Polonii amerykańskiej, sięgających 90% ogółu wychodźstwa na tamtym terenie.

Zespół czynników ekonomicznych i psychicznych, brak wykształcenia i kwalifikacji, nieznajomość języka, rynku pracy, obawa przed nieznanym, zdecydował o powstaniu zwartych skupisk polskich wokół centrów przemysłowych, których charakter i masowość produkcji umożliwiały wchłonięcie tysięcy przybyszów przy pracach wymagających wytrzymałości fizycznej, odwagi, determinacji, gdzie kwalifikacje były rzeczą drugorzędą. Najstarszymi gałęziami gospodarki, skupiającymi nawet po kilkadziesiąt tysięcy zatrudnionych robotników polskich, były zagłębia węglowe w Pensylwanii, Zachodniej Virginii, Illinois, przemysł metalurgiczny w stanach Nowy Jork, Indiana, Pensylwania, rzeźnie w Chicago, porty i stocznie wschodniego wybrzeża, przedsiębiorstwa komunalne wielkich miast. Robotnice narodowości polskiej były zatrudnione głównie, jako służba domowa i hotelowa oraz w przemyśle włókienniczym i odzieżowym w Nowej Anglii i New Jersey. W okresie I wojny światowej rozwijający się gwałtownie przemysł samochodowy w stanach Michigan i Ohio stworzył nowe skupisko. W konsekwencji grupa polska w 95% była skoncentrowana w stanach północno-wschodnich między Atlantykiem a Missouri oraz znalazła się na czwartym miejscu w 1930 r. (po narodowości żydowskiej, włoskiej i rosyjskiej) pod względem przewagi osadnictwa miejskiego – 83,9% nad wiejskim.

Wiele wymienionych powyżej czynników determinowało jednoznacznie rozwarstwienie zawodowe wśród robotników polskich i pochodzenia polskiego; polskie i amerykańskie badania wskazywały, że na początku lat dwudziestych robotnicy niewykwalifikowani stanowili ok. 70% tych robotników, robotnicy przyuczeni – 20%, zaś wykwalifikowani (również majstrowie) – 10%². Stawiało

¹ Najnowsze rozważania w sprawie liczebności Polonii amerykańskiej zawiera praca H. Kubiaka, *Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych Ameryki w latach 1897–1965*, Warszawa 1970.

² Najbardziej miarodajne są jak dotąd obliczenia Mieczysława Szawlewskiego opublikowane w książce, *Wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, Lwów 1924.

to polską grupę etniczną znacznie poniżej kwalifikacji fachowych ogółu amerykańskiej klasy robotniczej (odpowiednio – 40%, 35%, 25%)³. Niepopularność zatrudnienia w rolnictwie wśród Polonii amerykańskiej – ok. 10% ogółu robotników – mimo chłopskiego pochodzenia imigrantów z ziem polskich, była następstwem znacznie niższych płac niż w przemyśle, w całym okresie międzywojennym. Świadomość takich proporcji płacowych zakorzeniła się bardzo mocno w okresie I wojny światowej, gdy rozkręcana produkcja przemysłowa umożliwiła stosunkowo wysokiemu odsetkowi robotników osiągnięcie pewnego stopnia zamożności. Tylko głęboko kryzysowa sytuacja w górnictwie węglowym od 1927 r., w całej gospodarce USA od 1930 r., zaktywizowała procesy migracyjne w kierunku rolnictwa.

Odnotować również należy czynnik psychiczny, obawa emigranta polskiego przed brakiem pomocy w sytuacjach losowych od obcego otoczenia, wobec oddalenia od skupisk polonijnych. Obawy te jednak miały również swój aspekt ekonomiczny – miasta zapewniały znacznie lepszą opiekę społeczną niż wieś, dlatego nie tylko odnośnie ludności polskiej należy odnotować masowy powrót do miast od 1932 r. osób, które z początkiem kryzysu 1929 r. szukały zatrudnienia w rolnictwie. Polscy robotnicy rolni w okresie międzywojennym w Stanach Zjednoczonych AP, to (wobec wskazanych już uprzedzeń) grupa bez możliwości wyboru – zmuszona stanem zdrowia lub bezrobociem do odejścia z miast.

Stała, nawet w okresach największej koniunktury w Stanach Zjednoczonych, przewaga podaży rąk do pracy nad popytem umożliwiała pracodawcom szczególnie od połowy lat dwudziestych, zatrudnienie robotników młodych, w wieku poniżej 40 lat. Wobec wprowadzenia częściowego ubezpieczenia od bezrobocia dopiero pod koniec lat trzydziestych oraz wobec niewystarczających świadczeń ze strony opieki społecznej można przypuszczać, że w migracji do rolnictwa przeważały osoby starsze.

Przeciętny niski stopień kwalifikacji fachowych, pozostawanie w ogromnej większości poza działaniem związków zawodowych obniżało znacznie (poniżej przeciętnych dla całych Stanów Zjednoczonych AP), poziom płac w grupie polskiej. Wg kryteriów asymilacji oficjalna statystyka amerykańska dzieliła robotników na trzy zasadnicze grupy: 1) imigranci, 2) ich dzieci, 3) robotnicy całkowicie naturalizowani, przy czym wysokość przeciętnych zarobków rosła

³Wśród fizycznych pracowników najemnych ogółu imigracji w USA, wg moich szacunków na podstawie raportów konsulów, robotnicy wykwalifikowani stanowili 40%, robotnicy niewykwalifikowani – 41%.

od pierwszej grupy do ostatniej. Wg tejsze statystyki wśród imigrantów najwyższe zarobki uzyskiwali Niemcy, Skandynawowie i Irlandczycy, a po nich dopiero Polacy i Włosi. W omawianym okresie postępująca mechanizacja produkcji i specjalizacja czynności (mimo że oznaczała w skali całych Stanów Zjednoczonych AP zmniejszanie się różnic w poziomie płac w zależności od kwalifikacji oraz stabilizację płac robotników niewykwalifikowanych i przyuczonych, nie może być oceniana jako znaczący czynnik dodatni dla położenia ekonomicznego polskiej klasy robotniczej) wobec znacznego wyjściowego dystansu w wysokości uposażenia robotników wykwalifikowanych i bez kwalifikacji. Na początku lat dwudziestych w Chicago przeciętna wysokość płacy robotników niewykwalifikowanych stanowiła 41,6% płacy robotników wykwalifikowanych⁴. Ponadto uwzględnić należy inne zjawisko, charakterystyczne dla amerykańskiego rynku pracy – niezależnie od kryzysów lat 1921 oraz 1930–1937 występowały nagłe spadki koniunktury na lokalnych rynkach pracy, bardzo często w gałęziach przemysłu zatrudniających stosunkowo znaczny odsetek polskiej klasy robotniczej. W 1921 r. duże bezrobocie panowało wśród robotników polskich w rzeźniach Chicago, w miesiącach styczeń-luty bezrobotni stanowili 45% ogółu robotników, a Polacy największą wśród bezrobotnych grupę narodowościową. W 1928 r. w Buffalo liczba bezrobotnych wynosiła ok. 20 tys. osób, w tym ok. 7 tys., a więc przeszło 33% narodowości polskiej. Stąd znaczna rozbieżność między zarobkami przeciętnej polskiej rodziny robotniczej a przeciętnymi kosztami utrzymania. Według Mieczysława Szawlewskiego przeciętna płaca roczna polskiego robotnika wynosiła w 1921 r. 1440 dolarów, podczas gdy minimum egzystencji przeciętnej rodziny amerykańskiej (czterooosobowej) wynosiła w tym okresie 2 tys. dolarów rocznie. Występująca różnica była wyrównywana przez zatrudnianie kobiet i dzieci, co wg konsulatów polskich było zjawiskiem masowym. Występujący w omawianym okresie (z wyjątkiem lat 1931–1933) powolny wzrost płac realnych nie oznaczał w tym samym stopniu wzrostu dochodów polskiej rodziny robotniczej, z powodu ciągle powtarzających się depresji w gałęziach przemysłu zatrudniających znaczny odsetek polskich robotników, w okresie których szczególnie rodziny robotników przemysłu węglowego utrzymywały się dzięki oszczędnościom lub zasiłkom z opieki społecznej⁵.

⁴ Raport administracyjny Konsulatu Gen. RP w Chicago za 1922 r., Archiwum Akt Nowych, Ambasada RP w Waszyngtonie, sygn. 986.

⁵ Długotrwałe strajki w połowie lat dwudziestych w przemyśle węglowym przekreśliły w wielu przypadkach wieloletnie oszczędności, doprowadziły do granicy nędzy, szczególnie w stanie Wirginia, Zachodnia gdzie panowały półfeudalne stosunki społeczne.

Ogólnoswiatowy kryzys ekonomiczny, który w Stanach Zjednoczonych trwał do 1937 r. włącznie, wywołując lawinowy wzrost bezrobocia, ograniczał przede wszystkim produkcję wielkoseryjną, masową, dotykając tym samym najboleśniej robotników niewykwalifikowanych i przyuczonych. Liczne badania socjologiczne przeprowadzane w okresie kryzysu wykazywały zarówno większy odsetek bezrobotnych wśród imigrantów, dłuższe okresy bezrobocia, jak i niższe przeciętne zarobki. Stan rynku pracy w tym okresie podkreślił dyskryminacyjne traktowanie w zatrudnieniu osób nie posiadających obywatelstwa amerykańskiego, jak również obywateli USA narodowości z Europy wschodniej i południowej.

Potrzeby w zakresie opieki społecznej nad polską klasą robotniczą w USA były ogromne: w Chicago ludność polska i pochodzenia polskiego stanowiła największą grupę narodowościową, korzystającą z opieki społecznej. Akcja pomocy najbardziej niedbale prowadzona była wśród Murzynów i Meksykanów, na południu USA oraz wśród górników w Wirginii Zachodniej. Niedociągnięcia w zakresie pomocy i opieki społecznej prowadzonej przez instytucje amerykańskie nie były równoważone przez działalność placówek konsularnych państwa polskiego w Stanach Zjednoczonych AP. Konsulaty posiadające minimalne sumy przeznaczone na opiekę społeczną oraz niedostateczny personel, stanowiły znaczący czynnik jedynie tylko w zakresie pomocy prawnej.

Ogromny zakres potrzeb oraz liczebność Polonii amerykańskiej nie przyczyniły się mimo inicjatyw konsulatów polskich do stworzenia na przykład społecznych biur pośrednictwa pracy dla robotników polskich. Organizacje polonijne nie były zdolne do działalności konstruktywnej na dłuższą metę, w której musiałyby się pozbyć wzajemnych uprzedzeń, zaciętrzewienia, osobistych niechęci przywódców. O ile w latach dwudziestych prowadziły głównie Związek Narodowy Polski (akcja pomocy dla ośrodków objętych strajkami), o tyle w okresie kryzysu i do końca lat trzydziestych okazały się nieprzystosowane organizacyjnie i finansowo do akcji pomocy społecznej.

Przy takim stanie działalności organizacji polonijnych hasło „Wychodźstwo dla wychodźstwa” mimo potencjalnego ogromnego zakresu praktycznych zastosowań pozostało, jak się wydaje, niewykorzystaną szansą.

Oceniając przebieg procesów społeczno-ekonomicznych wśród ludności robotniczej polskiej i pochodzenia polskiego w okresie międzywojennym w Stanach Zjednoczonych AP należy stwierdzić, że przysłowiowa odporność emigranta polskiego wobec przeciwności życiowych, względna łatwość przystosowywania się do zmieniających się warunków, równoważyła gorszą, wyjściową sytuację ekonomiczną w stosunku do ogółu społeczeństwa amerykańskiego oraz ściślejszą zależność od zmieniających się koniunktur gospodarczych. Fakt, że w

1936 r. 61,1% robotników polskich pracowało w górnictwie węglowym stanowiąc ponad 25% ogółu zatrudnionych w tej gałęzi przemysłu, wskazuje, że struktura zatrudnienia i kwalifikacji wśród polskiej klasy robotniczej w USA pozostała identyczna jak na początku lat dwudziestych. Wobec ogólnie ocenianej sytuacji na rynku pracy w Stanach Zjednoczonych AP w okresie międzywojennym jest to sukcesem, ale jednocześnie regresem w stosunku do przemian zachodzących w amerykańskiej klasie robotniczej jako całości.

WALTER DRZEWIENIECKI

Polonia amerykańska w perspektywie historycznej

Jakkolwiek istnieje kilka niesprawdzonych podań o pierwszych Polakach w Ameryce, przyjęło się na ogół mniemanie, że byli nimi rzemieślnicy, specjaliści od wyrobu szkła i smoły. Przybyli oni do Nowego Świata prawdopodobnie z kolonistami brytyjskimi w końcu XVI wieku i osiedlili się na terenie obecnego stanu Północna Karolina (North Carolina). Następną grupą przybyła na początku XVII w. i osiedliła się na północ od poprzedniej, w obecnym stanie Wirginia.

Wśród wielojęzycznej masy kolonistów, którzy w tym czasie zaczęli napływać do Nowego Świata nie tylko z powodu przesładowań religijnych, ale również w wielu przypadkach w poszukiwaniu przygód i w nadziei łatwego zarobku, Polacy musieli wyróżniać się pracowitością i wytrwałością, skoro ówczesny przywódca kolonistów angielskich, kapitan John Smith, zanotował, iż koloniści „nie mają pojęcia o tym, co znaczy prawdziwy dzień pracy, za wyjątkiem Holendrów i Polaków”. Wyróżnili się również Polacy w innej dziedzinie. Gdy w 1619 r. odmówiono im prawa głosowania dlatego, że nie byli Brytyjczykami, zastrajkowali. Było to prawdopodobnie pierwsze tego rodzaju wydarzenie na terenie kontynentu amerykańskiego. Polacy cel swój osiągnęli, bowiem przyznano im takie same prawa, jakie mieli Brytyjczycy ¹.

¹ M. Haiman, *Z przeszłości polskiej w Ameryce. Szkice historyczne*, Buffalo, New York, 1927, s. 14 i 19. Zob. także P. L. Barbour, *The Identity of First Poles in America*, „Historical Quarterly”, XXI January, 1964, s. 77–92. Barbour zaprzecza temu, że Polacy kiedykolwiek osiedlili się w Wirginii.

Ponieważ w Polsce w tym okresie panowała względna tolerancja religijna i wolność polityczna, liczba Polaków, którzy pragnęli opuścić kraj rodzinny była początkowo bardzo niewielka. Pierwszymi emigrantami polityczno-religijnymi była prawdopodobnie grupa polskich protestantów, którzy w czasie najazdu Szwedów na Polskę (1655) popierali wroga Polski, protestancką Szwecję. Osiedlili się oni w okolicy Nowego Amsterdamu (obecnie New Yorku). Zadomowieni już tam Holendrzy przyjęli ich z otwartymi ramionami w nadziei, że pozyskają sprzymierzeńców w walce z naporem Anglosasów².

Gdy w drugiej połowie XVIII w. Polska utraciła niepodległość na skutek konspiracji trzech potężnych sąsiadów: Rosji, Prus i Austrii i prześladowania polityczne i ekonomiczne, jak również religijne (unicy) przybrały na sile, wielu Polaków zmuszonych było opuścić kraj rodzinny. Do najbardziej wybitnych uchodźców politycznych w tym okresie, którzy znaleźli się w Ameryce, należą Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski. Kościuszko wstąpił się przede wszystkim budową fortyfikacji dla młodej armii amerykańskiej. W uznaniu jego zasług Kongres amerykański mianował go generałem i przyznał mu honorowe obywatelstwo Stanów Zjednoczonych – pierwsze w dziejach tego kraju. Pułaski sformował pierwsze oddziały kawalerii amerykańskiej i zginął w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych w bitwie pod Savannah.

Upadek powstania listopadowego i styczniowego był przyczyną następnej fali emigracji politycznej z Polski. Większość jednak uchodźców pozostała w Europie, głównie we Francji, skąd kontakt z krajem był stosunkowo łatwy. Nieliczni tylko zdecydowali się na emigrację do Ameryki, choć zainteresowanie Polską i podziw dla bohaterskiej walki o wolność były tu bardzo żywe pomimo oficjalnej neutralności rządu amerykańskiego. Jednym z przykładów pozytywnego ustosunkowania się do sprawy polskiej było utworzenie w czasie powstania listopadowego Komitetu Polsko-Amerykańskiego w celu niesienia pomocy finansowej Polsce walczącej. Założycielem tego Komitetu był powieściopisarz James Fenimore Cooper, a w jego skład weszli tak wybitni Amerykanie, jak np. Samuel F. B. Morse, wynalazca telegrafu i filantrop dr Samuel Howe. Niestety, ani pieniądze zebrane przez Komitet (ok. 420 tys. franków), ani broń nie dotarły do Polski, gdyż Prusacy wszystko skonfiskowali po drodze³.

Prasa amerykańska poświęciła wiele miejsca opisom bohaterstwa Polaków i ich prześladowaniu przez Rosjan. Jeden z dzienników, wychodzących w Buffalo, w stanie New York, przypomniał o zasługach Kościuszki i Pułaskiego dla Ameryki i wzywał do przyjęcia z otwartymi ramionami bohaterskich żołnierzy

²J. A. Wyrwał, *America's Polish Heritage*, Detroit, Mich., 1961, s. 23–28.

³J. J. Lerski, *A Polish Chapter in Jacksonian America*, Madison, 1958, s. 20–21.

polskich, gdyby znaleźli się na ziemi Waszyngtona⁴. James Fletcher opublikował historię Polski już w roku 1831. Była to pierwsza tego rodzaju praca pióra Amerykanina. Inny Amerykanin, Rolin Carver, wydał w tym samym czasie *Stories of Poland* (Opowiadania polskie). Z biegiem czasu jednak i prawdopodobnie pod wpływem dyplomacji rosyjskiej entuzjazm dla sprawy polskiej przygasł. Nie powiodła się również misja dr Samuela Howe, który z ramienia Komitetu Polsko-Amerykańskiego miał zbadać, jak Prusacy traktują 20 tys. żołnierzy polskich, którzy po upadku powstania listopadowego przekroczyli granicę pruską i zostali internowani. Władze pruskie aresztowały dr Howe i deportowały go do Francji⁵, a jeńców polskich z którymi nie wiedzieli co zrobić, wysłali do Ameryki. Burze na Atlantyku były jednak tak wielkie, że jeńców wysadzono we Francji, gdzie rząd udzielił im azylu. Austria, która miała tylko kilkuset internowanych żołnierzy polskich, również wysłała ich do Ameryki. Aczkolwiek przybyli oni do Stanów Zjednoczonych bez uprzedniej zgody rządu amerykańskiego, nie odmówiono im przyjęcia. Po osiedleniu się w Nowym Jorku i jego okolicach nowi przybysze zajęli się szerzeniem prawdy o konflikcie polsko-rosyjskim. Wiele publikacji na ten temat zachowało się do dnia dzisiejszego⁶.

Warunki bytowania w Ameryce nie były łatwe, głównie ze względu na niezajomość języka i brak przygotowania do ciężkiej pracy fizycznej. Nieliczne tylko jednostki potrafiły się wybić w tym okresie, jak np. Sir Casimir S. Gzowski, inżynier który zbudował pierwszy most na rzece Niagara, oraz Gustaw Schultz, który doszedł do rangi pułkownika w Armii Stanów Zjednoczonych. Próby osiedlenia wszystkich byłych żołnierzy polskich w jednym miejscu na roli, w stanie Illinois, skończyły się fiaskiem. Jakkolwiek Kongres amerykański ustawą z 30 VI 1834 r. przyznał polskim weteranom spory kawał ziemi, to z powodu formalnych błędów w ustawie i wskutek niezgody między weteranami, Departament Wojny, niezycliwie ustosunkowany do całego planu, oddał w końcu ziemię Indianom zamiast Polakom⁷.

Polscy imigranci, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych w drugiej połowie XVIII i w pierwszej XIX w., rekrutowali się głównie z warstwy szlacheckiej i inteligencji. Od połowy XIX wieku jednak, i to w rosnącej liczbie, zaczęli również napływać chłopci. Pierwsza większa grupa przybyła w roku 1854 z okupowanego przez Prusy Śląska do stanu Texas. Osiedle, które tam

⁴ *Blood of Poland*, „The Buffalo Journal and General Advertizer”, January 4, 1832.

⁵ J. J. Lerski, op. cit. s. 30. Także M. Haiman, op. cit., s. 162–63.

⁶ Ibidem, s. 92–97 i 114.

⁷ Ibidem, s. 127–150.

założyli, nazwali Panna Maria⁸. Następnie sprowadzili krewnych i znajomych, tak że ok. 1906 r. liczba polskich imigrantów w stanie Teksas wzrosła do 17 tys.⁹

Ponieważ jednak wieści o niesprzyjających warunkach w Texasie szybko się rozeszły, wielu polskich imigrantów wolało kierować swe kroki do stanów o klimacie bardziej zbliżonym do polskiego niż w Texas. Wybór padł najpierw na Wisconsin, który jest jednym z północnych tak zwanego „środkowego zachodu” (Midwest). Pierwsza polska grupa osiedliła się tam już w 1858 r., niestety, w tej części stanu, gdzie na piaszczystych i kamienistych pagórkach ziemia niewiele rodziła. Walkę tych imigrantów o byt opisał ostatnio Malcolm Rosholt w swej książce *Our Country, our Story* (Nasz powiat, nasza historia)¹⁰.

W czasie amerykańskiej wojny domowej liczba polskich imigrantów w Stanach Zjednoczonych wzrosła do ok. 30 tys. Około 4 tys. walczyło w armii Unii i ok. 1000 w Konfederacji. Wielu wyróżniło się jako dobrzy żołnierze i dowódcy, jak np. generał Włodzimierz Krzyżanowski (Unia) i major Kasper Tochman (Konfederacja)¹¹.

W drugiej połowie XIX w., gdy sytuacja ekonomiczna w Europie bardzo się pogorszyła i wzrosły prześladowania Polaków przez zaborców, zwłaszcza Niemców, setki tysięcy polskich chłopów zmuszonych było do opuszczenia zniewolonej ojczyzny i udania się do kraju, który ofiarowywał wolność i możliwość polepszenia materialnego bytu. Większość tych nowych imigrantów, których jedynym zawodem było rolnictwo, skierowała się po przybyciu do Nowego Świata do wielkich ośrodków przemysłowych w Chicago, Milwaukee, Detroit, Pittsburgha, Cleveland i Buffalo, gdzie najłatwiej było o zarobek. Reszta osiedliła się w stanach rolniczych takich jak Wisconsin, Nebraska i Missouri.

Ogromna większość polskich imigrantów z tego okresu nie tylko nie znała języka angielskiego, ale w ogóle nie posiadała prawie żadnego wykształcenia. Ponieważ zaś jedynym znanym im fachem było rolnictwo, ci, którzy osiedlili się w przemysłowych miastach, musieli zadowolić się jakąkolwiek pracą fizyczną, z reguły bardzo ciężką i mało płatną. Narażeni poza tym byli na wyzysk pracodawców i na upokorzenia ze strony robotników innych narodowości, którzy już byli tu zdomowieni. Sytuacja ta zmusiła Polaków do trzymania się razem w pracy i zamieszkiwania w zwartych grupach, które zwano „Poloniami” lub „Polskami”. Ze względu na silne przywiązanie do Kościoła rzymsko-kato-

⁸ W. Kruszką, *Historia polska w Ameryce*, Milwaukee, Wisc., 1908, s. 11–27.

⁹ Według J. Wytrwala, op. cit., s. 62.

¹⁰ *Polish Ethnic Group in Portage County*, „Gwiazda Polarna” 6, 13 i 20 I 1973.

¹¹ J. Wytrwał, s. 65–71.

lickiego, głównym ośrodkiem polskiego osiedla lub dzielnicy miasta stawał się kościół wybudowany własnymi rękami, a ksiądz, jako często jedyny jako tako wykształcony członek grupy, stawał się jej przywódcą. Przy kościele zwykle zakładano szkołę parafialną. Tak oto na terenie Ameryki parafia stała się pierwszą polską jednostką organizacyjną.

Normalny proces asymilacyjny opóźniała dyskryminacja ze strony innych grup narodowościowych i pragnienie powrotu do Polski po zaoszczędzeniu odpowiedniej sumy pieniędzy. Szybkie wzbogacenie się nie było jednak łatwe i bardzo niewielu polskich imigrantów osiągnęło ten cel. Ogromna większość musiała się zadowolić pracą na najniższych szczeblach w stalowniach, rzeźniach, kopalniach lub kolejach. O ile zajmowali się handlem, o tyle ograniczało się to przeważnie do małego sklepiku lub karczmy.

Oznaki politycznego dojrzewania polskiej grupy etnicznej pojawiły się pod koniec XIX w. Polacy doszli do wniosku, iż aby odgrywać jakąkolwiek rolę w społeczeństwie amerykańskim, muszą mieć swych rzeczników w zarządzie miejskim, powiatowym i stanowym. Zaczęły więc powstawać polskie kluby polityczne, których celem było dopominanie się o słuszne prawa obywatelskie i obrona przed dyskryminacją polityczną. Powstanie tych klubów przyczyniło się jednocześnie do przyspieszenia procesu amerykanizacji grupy polskiej^{1 2}.

Z uwagi na to, że życie społeczne polskich imigrantów koncentrowało się wokół kościoła, parafie polskie powzięły inicjatywę stworzenia organizacji łączącej wszystkich Polaków w Ameryce. Organizacja taka pod egidą księży i Kościoła katolickiego, powstała już w 1874 r. w Chicago pod nazwą Polskie Rzymsko-Katolickie Towarzystwo (Polish Roman Catholic Association), którą w parę lat potem zmieniono na Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie (Polish Roman Catholic Union). Głównym celem tego stowarzyszenia było ułatwienie kontroli nad imigrantami polskimi i ich organizacjami oraz przeciwstawienie się dominacji irlandzko-niemieckiej hierarchii kościelnej. Żadnych celów narodowych Zjednoczenie sobie nie wyznaczyło. Z biegiem czasu główną nicią wiążącą członków i podstawą finansową stały się tanie polisy asekuracyjne. Od 1897 r. ZPRK wydaje czasopismo pt. „Naród Polski”. Zjednoczenie utrzymuje również sporą bibliotekę z wieloma cennymi polonicami i dość bogate muzeum polskie^{1 3}. Organizacja ta istnieje do chwili obecnej. Siedzibą jest w dalszym ciągu Chicago, a liczba członków w roku 1971 wynosiła około 240 tys.

^{1 2} Zobacz W. Drzewieniecki, *James M. Rożan, a Pioneer Polish-American Politician in Buffalo*, „Niagara Frontier” Summer 1971.

^{1 3} Jeśli chodzi o sytuację polskiego muzeum w Ameryce zob. E. Puacz, *Jeszcze o muzeum polonijnym w Chicago*, *Kultura* 1973, nr 7/310 – 8/311.

Inne ogólno-amerykańskie stowarzyszenie pod nazwą Związek Narodowy Polski (Polish National Alliance) powstało również w Chicago, w 1880 r. Utworzone ono zostało przez tych Polaków, dla których najważniejszym celem była walka o niepodległość Polski i którzy nie zgadzali się z utylitarnymi celami Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego oraz z dominacją księży. Gdy w 1918 r. Polska odzyskała niepodległość, Związek Narodowy Polski zmienił orientację i przekształcił się z czysto polskiej na polsko-amerykańską organizację. Była to sprawa tym bardziej naturalna, że w tym czasie członkowie zaniechali myśli o powrocie do Polski, a węzły łączące ich z dawną ojczyzną nabrały charakteru raczej sentymentalnego. Główną więzią łączącą członków, których liczba w 1971 r. wynosiła około 327 tys., stały się podobnie jak w ZPRK tanie polisy asekuracyjne.

Od roku 1881 Związek Narodowy Polski wydaje dwutygodnik „Zgoda”, poświęcony działalności organizacyjnej, a od roku 1908 również „Dziennik Związkowy”, pismo codzienne. Związek Narodowy Polski posiada ponadto dość cenną bibliotekę w Chicago, a w stanie Pensylwania, w Cambridge Springs, tak zwane Kolegium Związkowe (Alliance College), które, niestety, ostatnio chyli się ku upadkowi.

W końcu XIX w. (1898) powstała w Chicago jeszcze jedna spora organizacja polonijna pod nazwą Związek Polek w Ameryce (Polish Women's Alliance), która w 1971 r. liczyła 87 tys. członkiń. Wydaje ona od początku istnienia dwutygodnik zatytułowany „Głos Polek”. Podobnie jak ZPRK i ZNP Związek Polek opiera swą podstawę finansową na tanich polisach asekuracyjnych. Działalność oświatowa i charytatywna tego związku zatacza dość szerokie kręgi.

Stowarzyszenie gimnastyczne Sokół Polski jest organizacją, która najbardziej zasłużyła się w walce o niepodległość Polski. Powstała ona w 1897 r. w Pittsburghu, w stanie Pensylwania, i w roku 1971 liczyła ok. 25 tys. członków. Organem oficjalnym stowarzyszenia jest dwutygodnik „Sokół Polski”, podstawą zaś finansową jego egzystencji sprzedaż polis asekuracyjnych. Poza powyższe omówionymi, powstało wiele innych organizacji polonijnych.

Polscy imigranci, którzy przybyli do Ameryki z terenów polskich, okupowanych przez trzy największe mocarstwa kontynentalnej Europy, wierzyli, iż Polska odzyska niepodległość, a idea walki o wolną Polskę głoszona była przede wszystkim przez Związek Narodowy Polski i przez Sokołów Polskich. Wszyscy tę ideę popierali, a istniejące różnice sprowadzały się do sposobu jej urzeczywistnienia. Były one odbiciem podziałów wewnętrznych wśród Polaków zamieszkałych na ziemiach okupowanych. I tak Związek Narodowy Polski popierał plany Narodowej Demokracji, podczas gdy Sokolstwo w zasadzie

opowiedziało się za polityką walki zbrojnej Józefa Piłsudskiego. Już w 1910. przygotowania do ewentualnej wojny były bardzo zaawansowane. Pod przewodnictwem Sokolstwa zorganizowana została szkoła oficerska w Kolegium Związkowym, w Cambridge Springs i studium wojskowe w Filadelfii.

Wkrótce po wybuchu wojny w 1915 r. Sokolstwo powzięło rezolucję postanawiającą zorganizowanie niezależnej armii polskiej. Na razie nie było jednak takich możliwości, ale gdy Francja zdecydowała się stworzyć autonomiczną armię polską, rezolucja Sokolstwa nabrała rumieńców. Przeszkodą było naturalnie to, że Stany Zjednoczone same przystąpiły do wojny w kwietniu 1917 r. i zachodziła obawa, że wszyscy Polacy będą musieli służyć w armii amerykańskiej. Dopiero gdy dzięki staraniom Ignacego Paderewskiego i innych patriotów polskich rząd Stanów Zjednoczonych wydał w październiku 1917 r. tak zwany dekret Bakera, Polacy mieszkający w Stanach Zjednoczonych, którzy jeszcze nie byli obywatelami tego kraju, uzyskali prawo wstępowania do Armii Polskiej, organizowanej we Francji. Około 22 tys. zgłosiło się, aby walczyć o Polskę pod polskimi sztandarami. Przeszli oni wyszkolenie wstępne w Kolegium Związkowym oraz w Kanadzie, na pograniczu amerykańskim i zostali wysłani do Francji, gdzie tworzyła się „Armia Błękitna”, tak nazwana od niebieskich mundurów, które nosili żołnierze. Polska „Armia Błękitna” wzięła udział w końcowej fazie wojny przeciw Niemcom, a następnie została wysłana do Polski, gdzie wzięła udział w wojnie na Wschodzie. Z liczby 22 tys. jedynie około połowa powróciła do Stanów Zjednoczonych. W tym czasie odbywał się także ruch w przeciwnym kierunku, gdyż około 120 tys. Polaków powróciło do nowo powstałej Polski. Weterani „Armii Błękitnej” po powrocie do Ameryki zorganizowali się w Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, które do dzisiejszego dnia istnieje, zasilone weteranami z okresu drugiej wojny światowej. Los ochotników z Ameryki nie był najlepszy, gdyż nie otrzymali oni przywilejów weterańskich ani w Polsce, ani, co ważniejsze w Stanach Zjednoczonych.

Gdy Polska odzyskała niepodległość, najważniejszy cel Polonii amerykańskiej został osiągnięty. Wielu Polaków wróciło do Polski, ogromna jednak większość pozostała w Stanach Zjednoczonych, śpiesząc z pomocą finansową swym bliskim i ojczyźnie swych ojców. Pomoc w stosunku do całego kraju wyraziła się w lokowaniu oszczędności w polskich obligacjach rządowych, które, niestety, z biegiem czasu straciły na wartości powodując często utratę dorobku całego życia ofiarnych emigrantów.

Sam fakt odzyskania niepodległości przez Polskę oraz fakt, że Polonia ówczesna składała się w większości z Polaków urodzonych w Ameryce, przyczynił się do zmiany ogólnego nastawienia Polonii amerykańskiej. Choć

Polska pozostała bliska ich sercom, celem stało się osiągnięcie jak najlepszej pozycji społecznej i materialnej. Tak więc polscy imigranci stopniowo przekształcili się w Amerykanów polskiego pochodzenia.

Ci Amerykanie polskiego pochodzenia zachowali jednak wiele polskich tradycji i zwyczajów, jak również nierzadko ducha polskości, co spowodowało, iż w większości nie zasymilowali się całkowicie i nie potwierdzili teorii o amerykańskim tygłu, który miał stopić wszystkie narodowości w jednolity naród amerykański. Dowodami tej polsko-amerykańskiej odrębności i przywiązania do tradycji są takie instytucje, jak np. Polskie Seminarium im. Cyryla i Metodego w Orchard Lake koło Detroit, w stanie Michigan, i wspomniane już Kolegium Związkowe w Cambridge Spring, tak niestety dziś źle funkcjonujące, oraz Fundacja Kościuszkowska w Nowym Jorku. Fundacja ta powstała w 1925 r. z inicjatywy Stefana Mierzwy, syna chłopca polskiego, urodzonego w Polsce i jest wielkim dziełem jego życia. Utworzył on ją głównie dzięki poparciu Amerykanów niepolskiego pochodzenia i bez udziału polsko-amerykańskich organizacji. Początki były bardzo trudne, ale z biegiem czasu Fundacja Kościuszkowska stała się prawdziwym centrum kultury polskiej w Ameryce. Popierała ona studia polskie, wydaje książki oraz prowadzi wymianę z Polską zarówno naukowców, jak i studentów. Od 1970 r., po ustąpieniu prezesa Mierzwy, który wkrótce potem zmarł, fundacją kieruje bardzo sprawnie młody Amerykanin polskiego pochodzenia dr Eugeniusz Kusielewicz.

Napad Hitlera na Polskę w 1939 r. wywarł duży wpływ na Polonię. Jakkolwiek próba werbowania ochotników do Wojska Polskiego poza granicami kraju zawiodła, to jednak w 1944 r. powstał mocny instrument działania politycznego w postaci Kongresu Polonii Amerykańskiej (Polish-American Congress). Twórcą jego i pierwszym prezesem był Karol Rozmarek, prezes Związku Narodowego Polskiego. Kongres Polonii stał się nie tylko bardzo ważnym elementem życia Amerykanów polskiego pochodzenia, lecz także ich wpływowym ramieniem politycznym. Dzięki akcji Kongresu Polonii, prawdopodobnie, Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił prawo o wysiedleńcach, które po zakończeniu wojny umożliwiło przyjazd dziesiątkom tysięcy Polaków z Anglii i Niemiec. Obecnym prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej jest znów prezes Związku Narodowego Polskiego Aloysius A. Mazewski. Od czasu do czasu KPA wydaje biuletyn pod nazwą „News Letter”.

Klęska Polski w 1939 r. zmusiła setki tysięcy Polaków do opuszczenia kraju rodzinnego. Poza granicami kraju większość zdolnych do walki walczyła o niepodległość Polski przy boku aliantów, inni czekali na koniec wojny w różnych krajach Europy i w Stanach Zjednoczonych. Po wojnie znaczna liczba osiedliła się za granicą na stałe. Ta nowa grupa emigracyjna w odróżnieniu od emigracji

zarobkowej, składała się w dużym procencie z inteligencji. Wielu jej członków posiadało dyplomy uniwersyteckie lub studia wyższe, rozpoczęte w kraju. W rezultacie ogólny poziom intelektualny Polonii amerykańskiej znacznie się podniósł.

Już w 1940 r. polscy naukowcy powołali do życia Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku. Instytut ten stał się czynnikiem łączącym polskich naukowców i artystów w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, którym udzielał opieki i poparcia. Celem jego było i jest w dalszym ciągu rozpowszechnianie wiadomości o osiągnięciach nauki polskiej. Od 1942 r. Instytut wydaje „The Information Bulletin” (Biuletyn Informacyjny), a od 1956 r. także kwartalnik o wysokim poziomie naukowym „The Polish Review” (Przegląd Polski). W latach 1966 i 1971 Instytut ponadto zorganizował dwa bardzo udane kongresy polskich naukowców i artystów. Liczba członków Polskiego Instytutu Naukowego przekroczyła w chwili obecnej liczbę 500 osób¹⁴.

W podobnych okolicznościach co Instytut Naukowy powstał w 1943 r., również w Nowym Jorku, Instytut Józefa Piłsudskiego, który zbiera dokumenty dotyczące najnowszej historii Polski, urządza odczyty oraz wydaje książki i broszury.

W 1942 r. naukowcy tak zwanej starej emigracji utworzyli Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Historyczne (Polish-American Historical Association), które wydaje kwartalnik „Polish American Studies” (Studia polsko-amerykańskie). W dwa lata później, w 1944 r., przy seminarium w Orchard Lake, w stanie Michigan, powstał Instytut Badań nad Polakami w Ameryce, który, niestety, nie jest zbyt aktywny. Polskie Kluby Artystyczne, rozsiane po całej Ameryce, zajmują się rozpowszechnianiem polskiej kultury przeważnie wśród Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy już nie znają języka polskiego, lub znają go bardzo słabo i mogą poszczycić się sporymi osiągnięciami. Ogólno-amerykańska Rada Polskich Klubów Artystycznych wydaje kwartalnik „Quarterly Review”.

Wojenne i powojenne fale emigrantów polskich dzięki posiadanemu wykształceniu i poziomowi kulturalnemu dość szybko przystosowały się do amerykańskich warunków życia. Niestety, jednak trudno im było znaleźć wspólny język z tzw. starą (zarobkową) emigracją, co spowodowało, że nowa emigracja zamiast wzmocnić istniejące już i podupadające organizacje, zaczęła tworzyć swe własne. Typowym przykładem jest powstanie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów obok istniejącego już dawno Stowarzyszenia Weteranów

¹⁴ „Information Bulletin” lato 1973, tom X, nr 1.

Armii Polskiej, które ma wciąż jeszcze mocną podstawę finansową mimo zmniejszania się liczby członków.

Liczba polskich imigrantów, którzy przybyli do Ameryki w latach 1939–1956 nie jest specjalnie wysoka i ocenia się ją na ok. 250 tys. – 300 tys. Wpływ ich jednak na życie amerykańskie jest stosunkowo duży już choćby z uwagi na to, że polscy pracownicy naukowci rozsiani są po całym kraju we wszystkich prawie wyższych uczelniach amerykańskich. Według niekompletnych obliczeń Polskiego Instytutu Naukowego, ok. 2 tys. polskich uczonych, profesorów, pisarzy i artystów zatrudnionych jest obecnie w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Ogromna ich większość przybyła właśnie po drugiej wojnie światowej¹⁵.

Jeśli chodzi o amerykańskie życie polityczne, to udział w nim Polonii jest wciąż jeszcze bardzo nieznaczny. W Kongresie Stanów Zjednoczonych jest tylko jeden senator polskiego pochodzenia, Edmund S. Muskie, ze stanu Maine, gdzie jest bardzo mało Polaków. W Izbie Reprezentantów jest zaledwie kilku kongresmanów. Podobnie przedstawia się sytuacja w hierarchii kościelnej, choć w ostatnich latach uległa pewnej poprawie. Od 1967 r. Polonia ma jednego kardynała polskiego pochodzenia, Jana Króla z Filadelfii oraz siedmiu biskupów. Jest wiele diecezji, w których ani biskup, ani inni wyżsi duchowni nie są pochodzenia polskiego mimo to, że jedna trzecia, lub nawet połowa ich wieńnych rekrutuje się z Polonii, jak np. w Buffalo, w stanie New York.

Po 1956 r., zaczęli w Ameryce osiedlać się imigranci z Polski Ludowej. Są to ci, którzy sprowadzeni zostali przez swe rodziny na stały pobyt lub na wizyty i potem zdecydowali się pozostać na stałe. Liczbę ich w 1973 r., oceniało się na około 120 tys. W tej chwili trudno jest coś o tej grupie powiedzieć, gdyż nie bierze ona zbyt czynnego udziału w życiu polonijnym.

W związku z tym, że z punktu widzenia amerykańskiego wszyscy imigranci polscy, którzy przybyli tu z terenów Polski, okupowanych przez zaborców, uważani byli za pochodzących z Austrii, Prus i Rosji, jest rzeczą wręcz niemożliwą ustalenie dokładnej liczby Amerykanów polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych. Polsko-amerykańska prasa i instytucje często wymieniają cyfrę 12 mln, ale oficjalne statystyki amerykańskie z roku 1969 podają, iż zaledwie trochę więcej niż 4 mln przyznaje się do polskiego pochodzenia, gdy są o to zapytywani¹⁶. Z rozbieżności tej wynika, iż albo polska ocena jest za

¹⁵D. S. Wandycz, *Register of Polish American Scholars, Writers and Artists*, The Polish Institute of Arts and Sciences in America, New York 1969.

¹⁶*True or False: Do 8 Million Americans Deny Their Polish Background?* „Polish-American Journal” September 1973.

wysoka, albo miliony Amerykanów polskiego pochodzenia już się do niego nie przyznaje.

Środki masowego przekazu Polonii amerykańskiej są raczej ograniczone. Jeśli chodzi o tak rozpowszechnioną i wpływową w Ameryce telewizję, to istnieje zaledwie jeden krótki polsko-amerykański program telewizyjny w Chicago. Trochę lepiej wygląda sytuacja na falach radiowych. Prawie w każdym mieście, gdzie jest polska grupa etniczna, istnieje jeden lub więcej polskich programów radiowych, których podstawą finansową są reklamy. Niestety, poziom kulturowy jest dość niski i polszczyzna pozostawia wiele do życzenia. Nie mają one, rzecz prosta, żadnego wpływu na urabianie opinii amerykańskiej i Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy nie władają już językiem polskim.

Jeśli chodzi o polsko-amerykańską prasę codzienną i tygodniową, która do niedawna jeszcze była dość szeroko rozgałęziona, to w ciągu ostatnich paru lat kurczy się ona w sposób zastraszający. Stan ten spowodowany został zmniejszoną poczytnością przy równoczesnym wzroście kosztów, a w pewnych wypadkach również wręcz niezrozumiałą polityką niektórych organizacji^{1 7}. W chwili obecnej pozostały jedynie trzy dzienniki (w Chicago, Detroit i w Nowym Jorku) oraz kilka tygodników, z których największym jest „Gwiazda Polarna”, wychodząca w Stevens Point, w stanie Wisconsin.

^{1 7}E. Puacz, *Kryzys prasy polonijnej w USA*, *Kultura* 1971, nr 11/290.

MIECZYŚLAW FUDALI

Rozwój badań etnicznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej

Rozwój ideologii absorbcji

Analiza rozwoju piśmiennictwa Stanów Zjednoczonych poświęcona problemowi imigracji, a następnie zagadnieniu grup etnicznych – ukształtowanych społeczności na gruncie imigracyjnym, dotyczy również genezy i rozwoju samego narodu amerykańskiego, którego te zbiorowości są nieodłącznym składnikiem.

Ewolucji pojęcia narodu amerykańskiego towarzyszy historyczny konflikt między brytyjskimi kolonistami, którzy nadali nowemu państwu anglosaski charakter oraz ich potomkami, starającymi się ów stan rzeczy utrzymać a pozostałymi grupami narodowościowymi, zwłaszcza masowymi przybyszami z Europy środkowej, wchodniej i południowej. Treścią tego konfliktu było zagadnienie kontroli napływu nowej ludności, walka przeciwko osiedlaniu się imigrantów nieanglosaskich, a następnie gigantyczne zmagania wieloetnicznego molocha nad wchłonięciem nieanglosaskich przybyszów.

Lękowi brytyjskich kolonistów przed utratą anglosaskiego charakteru narodu towarzyszy antyimigracyjna i asymilacyjna ideologia natywistyczna, niezwykle skuteczny instrument obrony i zachowania establishmentu WASP (White Anglo-Saxon Protestant). Biorąc za punkt wyjścia zmiany społeczno-demograficzne w relacji natywiści – nowi imigranci (grupy etniczne), w rozwoju amerykańskiej ideologii imigracyjnej wyodrębnić można cztery etapy historyczne.

Etap pierwszy, obejmujący okres od czasów kolonialnych do lat trzydziestych XIX w., tzn. do napływu imigracji irlandzkiej, jest okresem względnego spokoju ideowo-narodowego. Nowemu państwu ukształtowanemu według społecznych, politycznych i kulturowych wzorców angielskich nie zagraża wówczas żadna obca kultura.

Drugi etap, obejmujący okres imigracji irlandzkiej, a następnie masowej

imigracji europejskiej drugiej połowy XIX oraz początków XX w., jest okresem szczytowego nasilenia politycznej i społecznej walki o zahamowanie napływu nieanglosaskich przybyszów. W polityce asymilacyjnej jest to okres dominacji ideologii anglokonformistycznej. Mimo sprzeciwu wielkoprzemysłowej elity, zainteresowanej napływem taniej siły roboczej, walka ta kończy się zwycięstwem natywidów i uchwaleniem po pierwszej wojnie światowej ustaw antyimigracyjnych, kładących kres masowemu napływowi do USA nieanglosaskiej ludności.

Trzeci etap, obejmujący okres od pierwszej do drugiej wojny światowej, charakteryzuje się przyspieszeniem polityki asymilacji w myśl założeń doktryny „wspólnego tygla” (melting pot). Mimo oporu imigrantów oraz niechęci patronatu wielkoprzemysłowego, zainteresowanego w utrzymaniu gett narodowościowych, jako rezerwy taniej i posłusznej siły roboczej. Okres ten kończy się wielkim sukcesem anglosaskiej polityki asymilacyjnej.

Czwarty etap rozpoczyna się w latach sześćdziesiątych XX w. i wiąże się z rewolucją murzyńską oraz ożywieniem społeczno-kulturowym grup mniejszościowych, znanym pod nazwą renesansu etnicznego. Etap ten charakteryzuje się gwałtowną krytyką społeczną dotychczasowej polityki asymilacyjnej oraz znacznym rozwojem świadomości społeczno-politycznej dyskryminowanych mniejszości.

Piśmiennictwo naukowe poświęcone problematyce imigracyjno-etnicznej rozwijało się pod przemożnym wpływem ideologii WASP; wpływ dominującej ideologii w niektórych okresach na historiografię Stanów Zjednoczonych był tak silny, że „naukowa” myśl imigracyjna była w najlepszym przypadku wykładnią oficjalnej polityki, ideologii, czy urzędowej doktryny państwa¹.

Wiele było teorii i ideologii – pisze profesor Ryszard Kolm, znawca problematyki etnicznej w USA – których celem była integracja i inkorporacja mniejszości z amerykańską centrokulturą. Wszystkie te teorie i ideologie, najogólniej rzecz biorąc, sprowadzić można do dwóch kierunków. Pierwszy, to koncepcja absorpcji imigrantów, domagający się rezygnacji z dziedzicznej kultury, sposobu życia, głoszący dostosowanie do dominujących, anglosaskich wzorców. Rozliczne teorie – od najstarszej asymilacionistycznej, poprzez koncepcję melting pot, neoanglokonformistyczne teorie, mówiące o zupełnym zniknięciu ze sceny amerykańskiego życia grup etnicznych, mogą być zaliczane do tej samej grupy, a mianowicie ideologii absorpcji. W przeciwieństwie do pierwszego druga grupa teorii i kierunków, kryjąca się pod nazwą pluralizmu kulturowego rozwijała ideę różnorodności kulturowej w oparciu o dziedziczne wzorce imigrantów.

¹ R. Cross, *How Historians Have Looked at Immigrants to the United States*, „International Migration Review” 1973, vol. 7, s. 5.

Nie ulega wątpliwości – pisze Ryszard Kolm – że oba wspomniane kierunki, współżyjące równolegle ze sobą, istnieją do dziś. Znaczenie dominujące posiadała zawsze doktryna asymilacyjna, utrwalana praktyka społeczna i polityczna. Jej nasilenie uzależnione było od groźby, jaką w różnych okresach Stanów Zjednoczonych przedstawiali dla dominującego systemu wartości nowi przybysze. Groźba mogła wynikać tak z ich numerycznej przewagi – takie niebezpieczeństwo zaistniało w okresie masowej emigracji z krajów Europy wschodniej i południowej na przełomie XIX i XX w. – jak również mogła ona być związana ze szczególnie niebezpiecznymi formami walki zastosowanymi przez mniejszość. Zjawisko to wystąpiło w latach sześćdziesiątych XX w. w postaci rewolty Murzynów. Siła oddziaływania absorpcyjnego zależała również od oporu, siły i znaczenia mniejszości, od wzajemnych stosunków między poszczególnymi grupami, od stopnia świadomości politycznej i pozycji, jaką zajmowały w hierarchii społecznej kraju².

W okresach względnego spokoju etnicznego presja absorpcyjna nie przekraczała na ogół norm konstytucyjnych i była pozornie mniej widoczna, układanie modus vivendi z grupami było bowiem koniecznością, leżało w interesie rozwoju wielkokapitalistycznych stosunków społecznych. Jak pisał socjolog Andrew Greely, dyrektor Ośrodka Badań Zagadnień Pluralizmu Etnicznego Uniwersytetu w Chicago: „Amerykański ethos musiał zmuszać społeczeństwo do tolerowania różnic etnicznych i religijnych, nawet jeśli nie bardzo miał na to ochotę³”.

Mimo, że kolonia zamieszkiwała ludność nie tylko pochodzenia brytyjskiego, już od pierwszych dni niepodległości podnosiły się głosy afirmujące homogeniczność narodu. „Spodobało się Opatrzności uczynić z tych skonfederowanych stanów jeden kraj i jeden zjednoczony naród, naród który wywodzi się z tych samych przodków, mówi tym samym językiem, wyznaje tę samą wiarę, przywiązany jest do tych samych form rządzenia, zjednoczone przez swoje zasady i obyczaje” – czytamy w Dokumentach Federalnych 1787–1788⁴.

Washington sprzeciwiał się takiej polityce imigracyjno-asymilacyjnej, która zezwalałaby przybyszom na „zachowanie języka, zwyczajów i nawyków (niezależnie czy są one dobre czy złe), które przywieźli ze sobą”, chociaż nie sprzeciwiał się osiedlaniu się w Ameryce osób posiadających zawody oraz

²R. Kolm, *Ethnicity in Society and Community. Detroit's First Conference of Ethnic Communities*, Toronto, s. 69.

³A. Greely, *Why Can't They Be Like Us*, New York 1969, s. 4.

⁴J. Jay, *The Federalist Papers, 1787–1788*.

wykwalifikowanych robotników. Jefferson reprezentował podobne stanowisko, choć nieco później zastanawiał się, czy młody naród będzie w stanie prawidłowo się rozwijać, mając tak wielką liczbę Afrykanów i Indian – ludzi nie należących do obywateli wolnych oraz licznych przybyszów z krajów Europy o despotycznych systemach i autokratycznych kościołach, do których przyzwyczaili się⁵.

Prawdziwy niepokój zrodził się w latach trzydziestych XIX w., kiedy pierwsza fala imigrantów irlandzkich wylądowała w kraju, a następnie pięćdziesiąt lat później, gdy pojawiła się masowa imigracja z Europy południowej, środkowej i wschodniej. Napływ tak wielkiej liczby ludności innej religii i mentalności o odmiennych wzorcach kulturowych wywołał poważne obawy natywidów anglosaskich o utrzymanie ich dominacji w Ameryce. Protestantyzm przeląkł się wpływu katolików i Watykanu, a kapitał radykalizmu społecznego, jaki wnosili ze sobą nowi przybysze.

Nastroje antyimigracyjne i antyradykalne osiągnęły swe apogeum w latach 1917–1920. Radykalizacja elementu robotniczego i robotniczo-farmerskiego pod wpływem idei rewolucji w Rosji znalazła odpowiedź w aktywizacji politycznej i organizacyjnej konserwatywnego natywizmu. Elita kapitału, klasy średnie i protestanckie grupy religijne podjęły niespotykaną w dziejach Ameryki ofensywę przeciwko rzeczywistym i wyimaginowanym ośrodkom ideologii postępu. Radykalizm społeczno-polityczny, którego nosicielami byli robotnicy-imigranci, stał się poważną groźbą dla establishmentu WASP. Groźbę urealniły próby formowania się wspólnego bloku etnicznego. Odpowiedzią ze strony kompleksu dominacji była polityka represji, antyimigracjonizm i zastrzona polityka asymilacji⁶.

Przedmiotem ataku natywidów byli nie tylko indywidualni przedstawiciele grup etnicznych, lecz także same grupy, jako odrębne społeczności. Krytykowano ich ekskluzywność, tendencje do izolowania się, trwałość ich kulturowych wzorców, przywiązywanie do tradycji starych krajów, międzygrupowe konflikty, umiejętnie podsycane przez Anglosasów. Uważano ich za nosicieli nieporządku, przyszań przesądów i stereotypów, traktowani byli jako przeszkoda współpracy i harmonijnych stosunków w społeczeństwie. W zależności od koniunktury społeczno-politycznej i stopnia zagrożenia, ideologia społeczna imigrantów raz była dla natywidów anarchistyczna i radykalna, innym razem konserwatywna i zagrażająca amerykańskim ideałom wolności.

⁵R. Cross, op. cit., s. 4.

⁶Zob. J. Blum, *Natywizm, Anty-Radykalizm, and Foreign Scare, 1917–1920*, „Midwest Journal” Winter 1950–1951, vol. 3, s. 46–53.

Rozwój piśmiennictwa

Rozpowszechnianie doktryny na temat trwałych różnic między kulturowymi, społecznymi i intelektualnymi wartościami poszczególnych ras, długo nie sprzyjały zainteresowaniom anglosaskich historyków i socjologów dla problematyki narodowościowej. Imigranci byli przybyszami niepożądanymi, nie wnosili w opinii natywistycznej żadnych elementów wartościowych do rozwoju społeczeństwa amerykańskiego, ich przeszłość dziedziczna nie mogła mieć większego znaczenia dla amerykańskiej kultury. Istotne było wyszukiwanie tych cech i predyspozycji psychicznych — sposobu ubierania się, odżywiania, używanie odmiennego języka, wyznawanie innej religii, niezrozumiałego politycznego i ekonomicznego zachowania, które miały uniemożliwić jakąkolwiek asymilację nowych przybyszów.

Historycy, podobnie jak inni przedstawiciele nauk społecznych, dostarczali nie tylko danych „konkretnych”, lecz również amunicji teoretycznej do materiału zawartego w czterdziestu tomach senackiej komisji Dillighama, obrazującej „nieszczęście nowej imigracji”. Dane te posłużyły do wprowadzenia polityki restrykcji imigracji oraz ustalenia kwot narodowych.

Jeśli nie brać pod uwagę prac pseudonaukowych powstałych na fali antyimigracyjnej histerii oraz dorobku narodowego imigrantów (tzw. filiopietystów), można powiedzieć, że historyczne i socjologiczne piśmiennictwo migracyjne zapoczątkowane zostało dopiero przez garstkę naukowców pięćdziesiąt lat temu. Ich prace będą stopniowo uwalniać przedmiot badań od piętna zwolenników ideologii restrykcji imigracyjnej, rasizmu i subiektywizmu „filiopietystów”.

Ogromna masa elementu migracyjnego, znacznie przewyższająca ludność pochodzenia anglosaskiego, wpływ pierwszej, a następnie drugiej wojny światowej na dalszy rozwój ogólno-amerykańskiej świadomości narodowej, lojalność mniejszości wobec nowego państwa, a przede wszystkim społeczno-zawodowy awans dalszych pokoleń imigrantów — nadaje w oczach historyków i socjologów wielką rangę problematyce migracyjno-etnicznej.

W 1926 r. George Stephenson publikuje pierwszą w Stanach Zjednoczonych ogólną historię amerykańskiej migracji⁷, w której ukazuje rolę imigrantów w politycznym rozwoju Ameryki. W sześć lat później ten sam autor wydaje monografię poświęconą kulturowym, instytucjonalnym i religijnym aspektom życia migracji szwedzkiej⁸.

⁷G. Stephenson, *A History of American Immigration, 1820–1924*, Boston 1926.

⁸G. Stephenson, *The Religious Aspects of Swedish Immigrations: Study of Immigrant Churches*, Minneapolis 1932.

W 1939 r. Carl Witke w książce pod znamienym tytułem: „My, którzy budujemy Amerykę”⁹ analizuje życie i działalność licznych grup etnicznych, podważając w poważnym stopniu tradycyjną przepaść między grupą uprzywilejowaną i wszystkimi pozostałymi mniejszościami. Witke przedstawia historię narodu amerykańskiego jako sumę doświadczeń zamkniętych w dziejach różnych grup narodowościowych, od ich wyładowania u brzegów Ameryki, poprzez różne etapy integracji, aż po dzień dzisiejszy.

W 1940 r. Marcus Hansen wydaje fundamentalne dzieło pt. *Atlantycka Imigracja*¹⁰, zapoczątkowując, jako jeden z pierwszych, szerokie badania nad całokształtem atlantyckiej imigracji. Hansen jako pierwszy podniósł problem, że imigracja do Stanów Zjednoczonych powinna być analizowana w kontekście warunków europejskich i że jest ona częścią kompleksowego ruchu ludności. Autor twierdzi, że warunki europejskie zdeterminowały początki życia imigrantów. W swoich dalszych pracach Hansen nie podziela obiegowych opinii, iż imigranci stanowili groźbę dla amerykańskiej demokracji, niemniej uważa, że wnieśli oni silne elementy konserwatywne. Przyznaje też, że wielkie doświadczenie imigracyjne, razem z cierpieniem i tragedią ludzi, którzy się osiedlali, uczyniło ich dziś bardziej podobnymi do tych, których spotkali w Nowym Świecie, niż do tych, których pozostawili w starych swych ojczyznach. Hansen rozwinął teorię faz rozwojowych trzech generacji, twierdząc, że proces akulturacji imigrantów nie miał charakteru linearnego — przebiegał w każdej z tych grup odmiennie. W myśl tej teorii pierwsza generacja żyła w tradycji swych ojców, druga podporządkowała się naciskowi środowiska i zerwała z tradycją przodków, trzecia po osiągnięciu pełnoprawnego statusu amerykańskiego, często powraca do tradycji dziedzictwa kulturowego.

Do grupy najwybitniejszych historyków imigracji, obok Hansena, zaliczyć należy Oscara Hardlina. Jego studium pt. „Imigranci z Bostonu”¹¹, dzięki zastosowaniu przez autora obiektywnych metod analizy oraz szerokiego zestawu źródeł — irlandzkich i amerykańskich, ma charakter opracowania modelowego, chociaż dotyczy tylko jednej grupy etnicznej. Na podstawie bogatego materiału faktograficznego autor udowadnia, że nieprzychylnie środowisko było jedną z głównych przyczyn utrwalania się irlandzkiej, hermetycznej wspólnoty. W pracy pod ekspresyjnym tytułem „Pozbawieni rodowodu”¹², autor podejmuje

⁹C. Witke, *We Who Build America. The Saga of the Immigrant*, New York 1959.

¹⁰M. Hansen, *The Atlantic Migration, 1607–1860. A History of the Continuing Settlement of the United States*, Cambridge 1940.

¹¹O. Handlin, *Boston Immigrants. A Study in Acculturation*, Cambridge 1959.

¹²O. Handlin, *The Uprooted*, New York 1951.

kompleks zagadnień życia imigrantów w Ameryce, wykazując, że odzwierciedlają się w nich wszystkie aspekty amerykańskiej historii. Z dużym zaangażowaniem badawczym Handlin ukazuje blaski i cienie życia imigrantów, losy ludzi pnących się z uporem po ciernistej drabinie społecznego awansu w obcym i nieprzychylnym środowisku Jankesów.

Inni historycy ostatniego okresu, pomijając przeszłość imigrantów, głoszą przemożny wpływ, jaki wywierało na nich amerykańskie środowisko społeczne i naturalne. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tej szkoły. Frederick Jackson Turner¹³ wyeksponował znaczenie „granicy” i jej wpływu na rozwój nie tylko procesów asymilacji, ale takich pojęć, jak wolność, równość i zamożność. Według Turnera imigranci masowo ulegali metamorfozie amerykańskiej pod wpływem działania „granicy”. „Granica” amerykańska przeobrażała ich psychikę i charakter chociaż nie zawsze w jednakowym stopniu.

W miarę rozwoju badań nad imigracją obserwujemy poszerzenie pola penetracji przedmiotu studiów. Gdy początkowo historiografia przedstawiała zjawisko imigracji jako indywidualne zmagania jednostki od „Old World” do „Land of Opportunity”, ostatnie prace na tematy migracyjne obejmują problemy od determinantów europejskich począwszy, po istotę i charakter narodu amerykańskiego włącznie.

Liczni autorzy podejmują np. zagadnienia życia religijnego imigrantów. Aktualny jest temat charakteru i rozwoju polityki asymilacji. Niektóre prace poświęcone zostały genezie i istocie polityki rasizmu i ksenofobii w okresie rozwoju ideologii antyimigracyjnej. Digby Baltzel¹⁴ ukazał rozwój i politykę ochrony przywilejów i kastowości arystokracji anglosasko-protestanckiej, Barbara Salomon przeanalizowała rozwój polityki restrykcji imigracyjnej na podstawie ideologii ramowej, a Charlotte Erikson¹⁵ udowodniła, że antyimigracyjna postawa związków zawodowych wobec przybyszów z krajów z Europy wschodniej i południowej była wynikiem uprzedzeń rasowych, a nie rzeczywistej rywalizacji lub groźby ekonomicznej. Robert Murray¹⁶ wykazuje, że „antyczerwona histeria”, jaka rozpętana została w Stanach Zjednoczonych po pierwszej wojnie światowej, zmierzała do zapobieżenia radykalizmowi społecznemu, rozruchom i przewrotom. Kontynuując myśl Murray’a Stanley

¹³F. Jackson Turner, *The Frontier in American History*, New York 1963.

¹⁴D. Baltzel, *The Protestant Establishment. Aristocracy and Caste in America*, New York 1964.

¹⁵C. Erikson, *American Industry and the European Immigrant, 1860–1885*, Cambridge 1957.

¹⁶R. Murray, *A Study in National Hysteria*, Minneapolis 1955.

Cobbey¹⁷ udowadnia, że przyspieszona polityka asymilacji po pierwszej wojnie miała określone podłoże społeczno-polityczne; zapobiegała obcemu zagrożeniu dla amerykańskiego systemu wartości i chroniła amerykańskie instytucje polityczne. Natywiści – twierdzi autor – świadomie podnieśli w tym okresie próg „stuprocentowego Amerykanina”. Inny autor, William Prestor poddaje ostrej krytyce politykę represji radykalnego ruchu imigrantów, przytacza przykłady pozbawiania ich praw cywilnych, zmuszania do niepełnionych czynów, stosowania surowych represji policyjnych itp. Socjolog Milton Gordon w znakomitym studium pt. *Assimilation in American Life* (New York 1964) dokonał naukowego przeglądu trzech ideologii imigracyjno-etnicznych: anglokonformizmu, „melting pot” i pluralizmu kulturowego.

Odrębną grupę stanowią prace nad udziałem i wpływem imigrantów na politykę Stanów Zjednoczonych. W interesującym studium pt. *Hyphenate in Recent American Politics and Diplomacy* (1964) Louis Gerson przedstawia wpływ imigracyjnych lobby na kształtowanie amerykańskiej polityki zagranicznej podczas dwóch wojen światowych oraz okresu „zimnej wojny”. Joseph O’Grandy w pracy pt. *The Immigrant’s Influence on the Wilson’s peace Politics* (1964) przedstawia dość szczegółowo wysiłki różnych grup imigracyjnych w promocji ich „kwestii ojczyźtych” w okresie pierwszej wojny światowej. O’Grandy dochodzi do wniosku, że w ostatecznym rozrachunku zabiegi te miały wpływ na wilsonowski program pokoju.

Pracom omawiającym wpływ imigrantów na różne dziedziny życia Stanów Zjednoczonych towarzyszą liczne monografie poświęcone poszczególnym grupom etnicznym: żydowskiej, niemieckiej, włoskiej, szwedzkiej, norweskiej, fińskiej, duńskiej, polskiej, greckiej, jugosłowiańskiej, nie mówiąc o literaturze poświęconej problematyce murzyńskiej.

Jednym z głównych tematów podejmowanych przez badaczy historii imigracji jest zagadnienie istoty narodu amerykańskiego. Czy Stany Zjednoczone są narodem jednolitym, czy też stanowią mozaikę wchodzących w jego skład, różniących się między sobą, grup etnicznych?

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu prace poświęcone problematyce narodu odzwierciedlały wyłącznie nurt ideologii anglokonformistycznej (melting pot). Koncepcja anglokonformizmu starała się udowodnić, że naród amerykański już się ukształtował jako anglosaski, o anglosaskich instytucjach i kulturze. Jak twierdził w roku 1880 R. Mayo-Smith¹⁸, amerykanizacja imigrantów nic

¹⁷S. Cobbey, *A Study in Nativism. The American Red Scare of 1919–1920*, „Political Science Quarterly” 1964, 79, s. 52–75.

¹⁸R. Mayo-Smith, *Emigration and Immigration. A Study of Social Science*, New York 1890.

nowego nie wnosi do amerykańskiego narodu, ponieważ jest tylko asymilacją do narodu już ukształtowanego.

W późniejszym okresie koncepcja amerykańistyczna narodu amerykańskiego rozwinięta pod wpływem doktryny „melting pot” nie podejmuje problemu narodu, jako oddzielnego rodzaju społeczności, w rozumieniu socjologii europejskiej. Pod jej wpływem ukazały się natomiast liczne prace w ramach tzw. antropologii społecznej, etnosocjologii, politologii, filozofii politycznej oraz historii myśli społecznej poświęcone amerykańskiej cywilizacji, kulturze, charakterowi.

Od lat sześćdziesiątych ukazuje się szereg prac socjologiczno-historycznych, podejmujących pluralistyczne aspekty amerykańskiego narodu, choć wielu pisarzy amerykańskich zagadnieniu temu poświęcało uwagę o wiele wcześniej.

Jednym z pierwszych propagatorów pluralistycznej koncepcji narodu amerykańskiego, nawołujących do zachowania enklaw etnicznych w ramach federacji narodowej kultury, był Horace Kallen¹⁹. Opowiadając się za utrzymaniem wspólnych instytucji politycznych i ekonomicznych oraz wspólnego języka angielskiego, Kallen twierdził, że każda grupa powinna zachować swój własny język, swe tradycje narodowe oraz pielęgnować intelektualne i estetyczne wartości etniczne. Amerykę powinna być – twierdził – państwem federacji kulturowej, podobnie jak jest federacją konstytucyjno-polityczną. Akcentował siłę przywiązania imigrantów do ich przeszłości – kultury, tradycji, przodków. „Człowiek – pisał – może zmienić swą odzież, swoje zapatrywania polityczne, swoją żonę, swoją religię i swój światopogląd polityczny, nie może jednak zmienić swych przodków”.

W interpretacji Luisa Adamica, przyjęcie teorii pluralistycznej oznaczałoby w praktyce nauczanie dzieci pochodzenia nieanglosaskiego ich europejskiego dziedzictwa kulturowego oraz mówienie im o znaczeniu, jakie posiada dla amerykańskiego „Way of Life” kultura ich rodziców i dziadków. Tym tylko sposobem – twierdził Adamic – kompleks niższości dręczący drugą generację imigrantów może być usunięty²⁰.

Inny autor, Luis Wirth istotę pluralizmu kulturowego sprowadzał do zagadnienia likwidacji dyskryminacji narodowościowej. Pisał on: „Cel mniejszości pluralistycznej zostaje osiągnięty, kiedy udaje się jej zmusić grupę panującą do przyznania innym grupom równych praw w dziedzinie ekonomicznej i politycznej oraz praw do swobodnego rozwoju kulturowego”²¹.

¹⁹ H. Kallen, *Culture and Democracy in the United States*, New York 1924, s. 60.

²⁰ L. Adamic, *A Nation of Nations*, New York 1945.

²¹ I. Wirth, *The Problem of Minority Groups. The Science of Man in World Crisis*, Columbia 1945.

Pluralistyczną koncepcję narodu głosił wybitny socjolog polski Florian Znaniecki. Znaniecki widział istotę narodu w więzi wyrastającej ze wspólnej literatury, sztuki, muzyki, ze wspólnego dorobku ideowego. Drogę rozwoju narodu amerykańskiego dostrzegał Znaniecki w symbiozie i powolnej integracji wielu kultur w kierunku wspólnej cywilizacji światowej²².

W latach sześćdziesiątych rozwój wydarzeń społecznych zmusza system polityczny USA do znaczących ustępstw na rzecz Murzynów w dziedzinie praw społecznych, politycznych i kulturalnych. Upośledzone grupy etniczne nie bez uczucia zazdrości obserwują, jak społeczność murzyńska w ciągu nieledwie kilku miesięcy zdobywa prawa, o które oni walczyli na przestrzeni kilku pokoleń. Niezadowolenie i frustrację grup pogłębiają zjawiska nędzy, dyskryminacji, inflacji i wojen. Białe i kolorowe mniejszości zbuntowały się; akcjom masowych rewindykacji społecznych – wiecom, marszom, protestom, petycjom – towarzyszy silny oddźwięk części intelektualistów, pisarzy, publicystów, mniejszościowych działaczy politycznych. Szczególnie groźnego charakteru dla anglosaskiego establishmentu nabierały sojusze etniczne, a zwłaszcza polsko-włosko-murzyńskie. Obroza anglosaskoprotestanckiej dominacji zaczęła pękać.

Rozwój wydarzeń wewnętrznych ujawnił głęboki kryzys dominujących wartości anglosaskich. Jak oświadczył profesor Ludwik Gross na sesji Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, poświęconej problematyce etnicznej: „Nie jest dziś sprawą przypadku, że na straży amerykańskiej praworządności stanęli Rodino, Sirica, Jaworscy i inni „zapomniani”²³, czyniąc aluzję do afery Watergate. Profesor Norman Leder, dyrektor Ośrodka Badań Mniejszości Etnicznych przy Uniwersytecie Wisconsin wprost stwierdza: „Można dziś być dumnym ze swej „odmienności” i do pewnego stopnia mieć w tym zasługę, że nie należy się do dominującej kultury dotkniętej plagą wojny, depresji ekonomicznej, przestępczości i rasizmu²⁴.

Mimo długotrwałej presji i braku zrozumienia ze strony części społeczeństwa grupy etniczne zachowały niebywałą wprost siłę oporu i zdolności utrzymania swej odmiennej tożsamości. Fakt ten w połączeniu ze zjawiskiem „buntu etnicznego” uświadomił nagle społeczeństwu amerykańskiemu zawodność mitu o homogenicznym społeczeństwie amerykańskim²⁵. „Przez dziesiątki lat naukowcy uważali, że amerykańskie środowisko roztopiło podkultury: greckie, polskie, włoskie, słowackie, hiszpańsko-amerykańskie i inne. I oto w ostatnich

²² F. Znaniecki, *Modern Nationalities. A Sociological Study*, Chicago 1952.

²³ „Czas”, Brooklyn I III 1974.

²⁴ *Ethnic Studies in Higher Education*, Washington 1972, s. 5.

²⁵ Zob. R. Colm, op. cit., s. 58.

latach wpływ etnicyzmu na życie codzienne okazał się tak wielki, że przedstawiciele nauki, polityki i życia społecznego zmuszeni zostali uznać go za rzeczywistość” – stwierdza profesor W. Flyer z Ośrodka Studiów Imigracyjnych²⁶.

W 1971 r. dużym rozgłosem w Stanach Zjednoczonych cieszyła się książka Michaela Novaka, Słowaka z pochodzenia, profesora filozofii i doktryn religijnych przy Uniwersytecie Stanowym w Nowym Jorku, pod znamienym tytułem: „Bunt nieroztopionych etników”. W swym ciekawym studium filozoficzno-socjologicznym autor stwierdza, że etniczne wzory zachowawcze w Ameryce, w przeciwieństwie do tego co głosi oficjalna propaganda, wykazują nadal dużą żywotność i trwałość. Profesor Novak udowadnia, że grupy etniczne, wywodzące się z południowej i wschodniej Europy, wniosły ze sobą kompleks wartości, ideałów, wierzeń i wzorców międzyludzkich, które poważnie się różnią od amerykańskich wartości WASP: bezosobowość, racjonalizm i skuteczności działania. Autor przewiduje odejście od kultury anglosaskiej, jako modelu dla innych grup i uformowanie się narodu zróżnicowanego kulturowo i „kolorowego” w jego sposobie bycia. Przewiduje tworzenie się nowych koalicji etnicznych, a zwłaszcza etniczno-murzyńskich. „Wzajemna miłość tych ludzi – stwierdza – nie jest konieczna, wystarczy wzajemny szacunek i wspólne potrzeby”. Lata sześćdziesiąte były murzyńskie i studenckie, lata siedemdziesiąte będą dekadą etniczną” – przepowiada²⁷.

Reasumując należy stwierdzić, że lektura amerykańskiej literatury poświęconej zagadnieniom imigracyjno-etnicznym, przeżywająca w ostatnich latach burzliwy swój rozwój, nasuwa wiele niezwykle interesujących wniosków. Odzwierciedla ona ewolucję pojęcia narodu amerykańskiego, jego skomplikowane społeczne, kulturowe i narodowe procesy rozwojowe. Ukazuje drogę awansu społeczno-narodowego imigranta: od jednostki wyalienowanej do pełnoprawnego przedstawiciela społeczności. Stopniowo uwalnia się ona od piętna ideologii antyimigracyjnej, podejmując zagadnienia w przeszłości niedostuzegalne, bądź tendencyjnie naświetlane.

Siła społeczna oraz żywotność kulturowa grup etnicznych zmuszają do rewizji i rozsadzają wiele zmurszałych, nieadekwatnych współczesnemu rozwojowi pojęć, narzucają nowe spojrzenia na zagadnienia społeczno-narodowe, wskazując równocześnie na niezwykle interesującą obecnie fazę rozwoju narodu amerykańskiego. Analiza literatury etnicznej, odzwierciedlająca historyczną walkę o narodowo-kulturowe oblicze Ameryki, ukazuje aspiracje i nadzieje, a równocześnie staje się instrumentem upośledzonych mniejszości, ich dążenia do uzyskania równych praw i należnego miejsca w amerykańskiej wspólnocie narodów.

²⁶ *Ethnic Studies*, s. 4.

²⁷ M. Novak, *The Rise of the Unmentable Ethnics. The New Political Force of the Seventies*, New York 1971.

WALTER DRZEWIENIECKI

Polonijna działalność kulturalno-społeczna w Buffalo (New York)

Polscy imigranci zarobkowi nie mieli w Ameryce łatwego życia. Popychano ich wszędzie i na każdym kroku spotykali się z dyskryminacją. Ambitniejsi, naturalnie, niczego innego nie pragnęli, jak zaoszczędzenia swym dzieciom smutnego losu rodziców. Widzieli oni, jak dobrze się powodziło znajdującym się w ich zasięgu życiowym księżom, adwokatom, lekarzom i denty stom i wobec tego cały ich wysiłek skierowany został, aby swe dzieci wykształcić i przygotować do tych właśnie zawodów.

Cel ten osiągnęła Polonia około pięćdziesiąt lat temu. Brak jednak odpowiedniej podstawy kulturalnej u wczesnych imigrantów zarobkowych nie pozostał bez wpływu na kształtowanie się drugiego i trzeciego pokolenia. Jakie są tego przejawy? Przede wszystkim trzeba zanotować fakt, że drugie pokolenie wykształcone na adwokatów, lekarzy i denty stom na ogół wstydzi się środowiska swych rodziców. Poza tym w wielu wypadkach zrywa ono kontakty z Polonią, nie tylko nie biorąc aktywnego udziału w jej organizacjach, ale nawet nie popierając jej finansowo. Często również zmienia nazwiska na brzmienie anglosaskie. W wielu wypadkach jedyną więzią łączącą ich z Polonią są polscy klienci i pacjenci. Innymi słowy często zdarza się, że drugie pokolenie ciągnąc zyski z pierwszego, nie daje mu w zamian nic poza zawodowymi usługami, oczywiście płatnymi. W rezultacie Polonia amerykańska, pozbawiona własnego przywództwa kulturalnego i na ogół niechętnie odnosząca się do nowo przybyłych imigrantów, zasklepiła się do pewnego stopnia i jej osiągnięcia w dziedzinie kulturalnej są bardzo nieznaczne. Podopadają również powoli dzielnice polskie w miastach i z wielkim trudem stworzone przez pionierów organizacje polonijne, które miały służyć kulturalnemu podniesieniu Polonii.

W tej sytuacji, aczkolwiek życie szybko posuwa się naprzód, stara Polonia amerykańska, jeśli chodzi o sprawy kulturalno-oświatowe, stoi prawie w tym samym miejscu, do którego doszła pięćdziesiąt lat temu. Po dawnemu odbywają

się każdego października parady Pułaskiego, ale nie wnoszą one nic nowego poza manifestacją narodowych uczuć. Wypowiedzi wygłoszone w okresie takich parad nie zawierają na ogół nowych idei i są często wykorzystywane przez działaczy polonijnych i polityków, jako okazja do zdobycia sobie popularności i głosów polonijnych dla tych, którzy ubiegają się o polityczne stanowiska. Gdy zaś w 1971 r. w Buffalo dwie organizacje polonijne, Polska Fundacja Kulturalna i COPA (Komitet Polsko-Amerykański) włączyły się do parady, spotkały się one potem ze strony organizatorów z atakami personalnymi, zamiast uznania, że wniosły do parady świeży powiew innego ducha. Z inicjatywy tych dwóch wyżej wymienionych organizacji młodzież polsko-amerykańska rozdawała uczestnikom parady i publiczności ulotki z opisem osiągnięć i planów na przyszłość w dziedzinie kulturalnej w Buffalo. Ta sama młodzież rozsprzedawała znaczki i nalepki z napisem „I am proud to be Polish-American” („Jestem dumny, że jestem Amerykaninem polskiego pochodzenia”). Podobne hasła widniały na biało-czerwonych chorągiewkach, których tysiące rozdano wśród publiczności przyglądającej się paradzie i na balonikach, których wypuszczenie przed główną trybuną wywołało prawdziwą sensację.

Co roku również organizuje Polonia akademie trzeciomajowe. Trwają one zwykle bardzo długo i nie wnoszą wiele nowego. Na program takich akademii składa się zwykle wiele przemówień, a w części artystycznej występuje przeważnie działwa szkolna w mundurkach historycznych i harcerskich oraz strojach ludowych. Czasami jest to wzruszające, ale jeśli chodzi o ogólny poziom, to przedstawia on wiele do życzenia.

Jeśli chodzi o organizacje polonijne, które postawiły sobie za cel krzewienie oświaty i poprawienie opinii o Polakach, jako o ludziach mało wykształconych, prostakach, to sytuacja również nie wygląda dobrze. W Buffalo na przykład są dwie wiele lat temu powstałe organizacje kulturalno-oświatowe. Jedną z nich to Stowarzyszenie Pomocy Naukowej im. Mikołaja Kopernika, które stworzone zostało 75 lat temu. Składki roczne na początku istnienia, gdy imigrantów nie stać było na więcej, wynosiły 25 centów i choć Polonia w międzyczasie wzbogaciła się i czasy się zmieniły, dotychczas nie zostały podniesione. W rezultacie uskładany fundusz jest niewielki i wynosi około 11 tys. dolarów. Od czasu do czasu Stowarzyszenie im. Kopernika przyznaje bardzo niskie stypendia (100–200 dol.), przeważnie systemem familijnym, tak jak pół wieku temu na studia prawnicze, medyczne i dentystyczne. Poza tym, jak dawniej, w komitecie stypendialnym nie ma nikogo z wyższym wykształceniem z zakresu nauk humanistycznych i społecznych, na czym cierpi polityka stypendialna stowarzyszenia. Niestety, nie ma wielkiej nadziei, aby ten stan rzeczy uległ

zmianie w najbliższej przyszłości. Dotychczasowe próby doprowadzenia do świadomości władz i członków stowarzyszenia, że czasy się zmieniły i że obecnie w Ameryce stypendiów na studia prawnicze i medyczne jest pod dostatkiem, brak jest natomiast ogromny stypendiów na studia polskie, nie doprowadziły do pożądanego rezultatu. Nie uświadamiają sobie również, że Polonia potrzebuje przywódców wykształconych i obeznanych z problemami polskimi, że przyznawanie stypendiów powinno się odbywać z udziałem ludzi odpowiednio przygotowanych do tego, oraz zarówno wysokość składek członkowskich, jak i nadawanych stypendiów powinny być znacznie zwiększone. Ze smutkiem trzeba dodać, że nawet w roku kopernikowskim Stowarzyszenie im. M. Kopernika nie zdobyło się na jakąkolwiek imprezę, aby uczcić swego sławnego patrona.

Innym przykładem nieudolnej działalności polonijnych instytucji jest stworzona stosunkowo niedawno (1956 r.) tzw. stała katedra kultury polskiej przy jezuickim kolegium im. Kanisjusza. Sama idea zrodzona w myślach dr Bogdana Pawłowicza, zmarłego przed paru laty, była bardzo piękna. Przejęta ona została przez kler polsko-amerykański oraz przez grupę osób świeckich z klerem związanych, ale naukowo nie przygotowanych do tej funkcji. Pierwszym posunięciem komitetu, gdy się zawiązał, było zupełne wyeliminowanie dr Pawłowicza. Komitet nakreślił sobie cel zebrania 150 tys. dolarów i w stosunkowo krótkim czasie zebrał ponad jedną trzecią tej kwoty oraz deklaracje obiecujące złożenie w krótkim czasie następnej jednej trzeciej. W tym momencie jednak wkroczył miejscowy biskup pochodzenia irlandzkiego, nazwiskiem James Burke i zarządził zaprzestanie dalszej zbiórki i pokrycie tego całego przedsięwzięcia całunem milczenia. Tak się też stało. Komitet nagle przestał przyjmować datki, a przyrzeczone już dotacje w tajemniczy sposób skierowano na inne cele. Potem przez blisko dziesięć lat komitet nie przejawiał żadnej działalności. Dopiero około roku 1966, głównie na skutek presji piszącego te słowa, cała sprawa znowu ożyła. Nie udało się jednak doprowadzić do tego, aby katedra kultury polskiej postawiona była na odpowiednim poziomie. Pomimo licznych artykułów w prasie na ten temat, jak również oświadczeń w radio i w listach, w komitecie nie ma ani jednej osoby odpowiednio przygotowanej do działania na poziomie uniwersyteckim. Gdy z prezesury bezczynnego komitetu ustąpił ksiądz, który zresztą nie posiadał odpowiedniego wykształcenia, miejsce jego zajął fabrykant wędlin. Po pewnym czasie paru członków komitetu, którzy nie posiadali wykształcenia, zastąpiono osobami z wykształceniem wyższym, ale działającymi na poziomie szkół powszechnych i średnich. W sumie dotychczasowa działalność komitetu katedry kultury polegała głównie na zorganizowaniu paru odczytów i to nie zawsze na tematy polskie.

Jedynymi jaśniejszymi punktami w całym tym obrazie jest ogóln amerykańska Fundacja Kościuszkowska, której cała działalność nie należy do naszego tematu, oraz Polska Fundacja Kulturalna, o której będzie mowa za chwilę.

W obecnych czasach Polonia amerykańska w ogóle, a buffalowska w szczególności, najbardziej potrzebuje rozwinięcia poczucia tożsamości i odrębności, jako grupy kulturalnej, która by była w stanie wnieść pozytywne elementy do ogólnej kultury amerykańskiej.

Pierwsze pokolenie imigracyjne było dość prymitywne i słabo znało język angielski, jak już wspomniałem, jednocześnie jednak było bardzo pracowite i wytrwałe. Obiektywnie też trzeba przyznać, że zawodowe wykształcenie, które dzięki nim mogła osiągnąć młodzież polonijna, o czym już też mówiłem, było niewątpliwie wielkim osiągnięciem. Pokolenie to również wybudowało bardzo wiele kościołów (dziś jest ich jeszcze ponad 600) oraz zorganizowało parafie, szkoły i stowarzyszenia. Pomimo to nie wyzbyło się ono, niestety, poczucia niższości w stosunku do rodowitych Amerykanów i poczucie to przekazało swym dzieciom – drugiemu pokoleniu imigrantów z Polski.

To drugie pokolenie imigrantów, pełne przekazanych im przez rodziców kompleksów, bez odpowiedniej podbudówki kulturalnej, jak już wspomniałem, ucieka od polskiej dzielnicy i wszystkiego co polskie, gdyż nie widzi w polskości niczego wartościowego.

Trzecie pokolenie, już prawie całkowicie zamerykanizowane i najczęściej nie znające języka polskiego, po osiągnięciu pewnego stopnia zamożności, w bardzo wielu wypadkach zaczyna sobie uświadamiać, że znalazło się w próżni kulturowej. Z jednej strony trudno mu wyprzeć się całkowicie przynależności do polskiej grupy etnicznej, z drugiej zaś o historii i kulturze polskiej prawie nie wie nic. W takiej sytuacji często rodzi się chęć odnalezienia korzeni kulturalno-etnicznych. Tak zwane „domy polskie” i stowarzyszenia nie są w stanie udzielić pomocy w tych poszukiwaniach. To samo można powiedzieć o polskich placówkach na poziomie uniwersyteckim, gdyż np. wspomniana wyżej katedra kultury polskiej przy Kolegium Kanisjusza nie rozwija żadnej działalności w tym zakresie. Na uniwersytetach zaś amerykańskich do niedawna jeszcze było bardzo niewiele specjalistów od spraw polskich, gdyż „stara” Polonia ich nie wychowała. Jeśli chodzi o książki, to na temat kultury polskiej jest ich bardzo mało w języku angielskim i poziom tej literatury nie jest na ogół zadowalający. W tych warunkach trzecie pokolenie szuka własnych rozwiązań tworząc np. takie organizacje jak Polskie Kluby Artystyczne, Fundacja Kościuszkowska, czy wreszcie w Buffalo Polska Fundacja Kulturalna.

Sytuacja, która się wytworzyła, nakazuje, moim zdaniem, zupełną zmianę zasad działania Polonii amerykańskiej. Najważniejszą rzeczą jest, według mojej

oceny, wykorzystanie dla dobra Polonii i sprawy polskiej w świecie, budzącego się wśród trzeciego pokolenia Amerykanów polskiego pochodzenia zainteresowania krajem ich pochodzenia. W związku z tym zdecydowałem się na całkowitą reorientację działania polonijnego, co wyraża się w sposób następujący:

1) wszelkie polskie imprezy muszą być organizowane na bardzo wysokim poziomie naukowym lub artystycznym. Jakkolwiek nauka języka polskiego stała się przedmiotem specjalnej troski, dla imprez najodpowiedniejszym językiem jest angielski, aby do nich przyciągnąć młode pokolenie, które języka polskiego nie zna, a także rodowitych Amerykanów;

2) imprezy kulturalne i naukowe winny odbywać się na uniwersytetach i w amerykańskich towarzystwach, zamiast jak dotychczas to było praktykowane, w podupadłych „domach polskich”, znajdujących się w polskich dzielnicach;

3) wszystkie imprezy winny być otwarte dla publiczności. Zwłaszcza powinny być otwarte na uniwersytetach, na które dotychczas Polonia nie była zapraszana. Udział Polonii przyczynia się do podniesienia jej ducha i pomaga do wyzbycia się kompleksu niższości;

4) każda zainteresowana grupa etniczna, a zwłaszcza polska, zachęcana jest do utworzenia komitetu doradczego, którego głównym celem jest stworzenie pomostu pomiędzy społeczeństwem a uniwersytetem. Komitety te są organami doradczymi uniwersytetu w sprawach dotyczących odnośnej kultury etnicznej oraz mają za zadanie zachęcenie członków reprezentowanej grupy do popierania imprez organizowanych przez uniwersytet;

5) wszystkie biorące w tej akcji grupy etniczne zachęca się do tworzenia fundacji kulturalnych, które by po zebraniu odpowiednich funduszy mogły pomagać stworzonemu przez uniwersytet, na przykład, Instytutowi Wschodnio-Europejskiemu w jego pracy przez finansowanie niektórych inicjatyw, na które uniwersytet może nie mieć pieniędzy. Tak właśnie powstała Polska Fundacja Kulturalna, o czym już wspomniałem i o czym będzie jeszcze mowa, Węgierska Fundacja Kulturalna i inne.

Dla zrealizowania powyższego programu wystąpiłem z inicjatywą utworzenia Instytutu Wschodnio-Europejskiego, który oprócz Polski obejmowałby również inne narody tej części Europy. Dzięki tej szerokiej platformie udało mi się przekonać władze uniwersyteckie (senat i rektora), że instytut taki jest potrzebny. Powstał on w 1966 r., a program akademicki zatwierdzony został ostatecznie w roku 1968.

Instytut Wschodnio-Europejski powołany został do życia, niestety, za późno, aby mógł wywrzeć jakikolwiek wpływ na obchody Millenium Polski, które zorganizowane były przez kler. Skutkiem tego uroczystości obchodowe

poszły po tej samej linii co inne imprezy polonijne, tzn. zaczęły się od zbiórki pieniężnej, która przyniosła spore sumy. Odbył się oczywiście niemożliwie długi bankiet i uroczystość symbolizująca wkład Kościoła Katolickiego do historii Polski. Wydano również księgę pamiątkową, której treść wypełniły artykuły o parafiach polsko-amerykańskich i ogromna liczba reklamowych ogłoszeń. Polska Fundacja Kulturalna z trudem zdołała przekonać komitet milenijny o potrzebie odczytów o Polsce i zorganizowała te odczyty, które zostały wygłoszone zarówno w języku polskim, jak i angielskim.

Nie udało się jednak, pomimo usilnych starań, skłonić organizatorów obchodów milenijnych, aby z dość dużej sumy, która pozostała po zakończeniu obchodów, stworzyć wieczną pamiątkę tysiąclecia chrześcijaństwa narodu polskiego w formie na przykład funduszu stypendialnego. Zamiast tego, pozostałe pieniądze rozdano na cele kościelne, w pewnych wypadkach nie związane nawet ze sprawą polską, bez pytania ofiarodawców o zgodę.

Jedyną inicjatywą milenijną w Buffalo na skalę amerykańską była wystawa Wojska Polskiego, zorganizowana przeze mnie jako prezesa Polskiej Fundacji Kulturalnej (która w tym czasie nosiła nazwę Polsko-Amerykańskiego Komitetu Oświatowego) przy współpracy organizacji kombatanckich i miejscowego amerykańskiego towarzystwa historycznego. Wystawa ta była bardzo udaną imprezą, czego dowodem jest fakt, iż okres jej trwania, początkowo przewidziany na miesiąc, przedłużony został na cały rok. Ponieważ umieszczona ona była w budynku miejscowego towarzystwa historycznego i objaśnienia były zredagowane w języku angielskim, wystawę mogły zwiedzić dziesiątki tysięcy młodzieży i dorosłych. Tę samą wystawę powtórzono w roku ubiegłym i dla jej upamiętnienia Polska Fundacja Kulturalna wydała bogato ilustrowany pamiętnik, który następnie rozprowadzono po całej Ameryce po minimalnej cenie 1 dolara.

Jak już uprzednio wspomniałem, nowy Instytut Wschodnio-Europejski w pełni zastosował przedstawione powyżej wytyczne działania, włącznie z udziałem Polonii w akcji Instytutu.

Między innymi odbyło się sporo odczytów na tematy polskie. Prelegentami byli zarówno Amerykanie, jak i Polacy. Mieliśmy na przykład zaszczyt gościć gospodarza XI Zjazdu Historyków Polskich rektora Witolda Łukaszewicza, kardynała Karola Wojtyłę, zapewne także znanego wszystkim prof. Ryszarda Frelka, prof. Włodzimierza Zonna, prof. Remigiusza Bierzanka, rektora prof. Mieczysława Klimaszewskiego, prof. Władysława Markiewicza i innych.

Instytut zorganizował przy współpracy komitetów doradczych w auli biblioteki uniwersyteckiej wystawę osiągnięć kulturalnych kilku narodów Europy Środkowo-Wschodniej, a mianowicie Polski, Litwy, Czechosłowacji,

Jugosławii, (Chorwacji), Węgier i Ukrainy. Wystawa kilimów sprowadzonych z Polski specjalnie się wyróżniła.

Bardzo udane były ponadto dwie serie koncertów muzyki Europy wschodniej, jak również koncerty muzyki wyłącznie polskiej w interpretacji polskich zespołów i indywidualnych artystów. Jako przykłady można przytoczyć wspaniały występ chóru Politechniki Szczecińskiej. chopinowski koncert-interpretację w wykonaniu polsko-amerykańskiego pianisty Tadeusza Kernera i koncert nowoczesnej muzyki polskiej w wykonaniu Zygmunta Krauze. Koncerty te zwróciły na siebie uwagę nie tylko miejscowego społeczeństwa, ale także fundacji kulturalnych zarówno stanu New York, jak i ogólnoamerykańskich, w wyniku czego Instytut otrzymał dotacje pieniężne na pokrycie honorariów artystów i kosztów administracyjnych. W organizowaniu tych wszystkich imprez brali zawsze udział, poza pracownikami naukowymi i studentami, także i liczni przedstawiciele Polonii, głównie trzeciego pokolenia. Instytut również zainicjował wystawienie w okresie Bożego Narodzenia amatorskiej szopki z udziałem polsko-amerykańskich studentów pod kierownictwem jednego z naszych pracowników naukowych. Wystawianie tych szopek stało się następnie wydarzeniem corocznym. Gromadzą one każdorazowo licznych członków Polonii i zapoznają społeczność uniwersytecką z polską tradycją ludową.

Doroczne wschodnio-europejskie bale organizowane przez Instytut w salach uniwersyteckich również cieszyły się zawsze ogromnym powodzeniem, a także stanowiły dodatkowe źródło dochodów. Potrawy podawane na tych balach przygotowywane były przez członków grup narodowościowych Europy środkowo-wschodniej, takich jak polska, węgierska, ukraińska, jugosłowiańska i nawet grecka. Na program artystyczny składały się występy młodocianych i dorosłych artystów tych samych grup narodowościowych. Poza tym bale te były okazją do nadawania specjalnych nagród tym Amerykanom i przedstawicielom grup etnicznych, którzy wybitnie przyczynili się do rozwoju programu Instytutu i do zacieśnienia współpracy między uniwersytetem i społeczeństwem miejscowym.

Biblioteka uniwersytecka na prośbę Instytutu wyznaczyła osobny pokój, w którym przechowywane są pamiątki i dokumenty dotyczące historii Polonii. Pokój ten nazwany został imieniem dr Franciszka Fronczaka, niewątpliwie najwybitniejszego przedstawiciela Polonii buffalowskiej, zmarłego prawie dwadzieścia lat temu.

W 1972 r. Instytut zorganizował naukowo-krajoznawczą wycieczkę studentów pod kierownictwem jednego z naszych pracowników naukowych do krajów środkowo-wschodniej Europy. Odwiedziła ona Polskę, Czechosłowację, Węgry, Rumunię i Ukraińską Socjalistyczną Republikę Radziecką.

Jeśli chodzi o działalność dydaktyczno-naukową, to osiągnięcia Instytutu są również spore. W czasie, gdy powstawał, wszystkie buffalowskie wyższe uczelnie wyeliminowały język polski, o ile w ogóle był wykładany. Wyeliminowały go również w dużym stopniu już przedtem także miejscowe szkoły średnie i powszechne, zwłaszcza katolickie. W przeciwieństwie do tej tendencji, Instytut prowadził na uniwersytecie trzy lata studiów języka polskiego włącznie z literaturą i historią. Należy stwierdzić, że przedmioty te zostały przyjęte przez studentów i społeczeństwo entuzjastycznie.

Po wprowadzeniu przedmiotów związanych z Polską udało się również Instytutowi uzyskać zatwierdzenie kursów języka i literatury węgierskiej, a następnie języka ukraińskiego i literatury rosyjskiej (język rosyjski był wykładany już poprzednio). Wprowadzenie nauki innych języków środkowo-wschodniej Europy zostało na razie zawieszono ze względu na zmiany personalne w kierownictwie Instytutu.

Równocześnie z działalnością akademicką poczynione zostały kroki zmierzające do zbudowania okazałych polskich i węgierskich księgozbiorów. Zainicjowano również wymianę wydawnictw naukowych z Polską Akademią Nauk i Instytutem Zachodnim w Poznaniu.

Jeśli chodzi o personel naukowy, to staraniem Instytutu sprowadzeni zostali z Polski na półroczny pobyt dwaj profesorowie z Instytutu Zachodniego (Zygmunt Dulczewski i Jerzy Krasuski) oraz dwaj pracownicy naukowcy, jeden z Warszawy (dr Franciszek Jakubczak), a drugi z Gdańska (dr Jan Drzeżdżon). Zainicjowano również wymianę bibliotekarzy z Polską Akademią Nauk.

Dzięki dobrym stosunkom z Instytutem Zachodnim i Uniwersytetem Poznańskim przeprowadzony został przewód doktorski jednego z naszych pracowników naukowych, wykładającego język polski i literaturę na naszym uniwersytecie. Bez tej pomocy nasze studia polskie byłyby poważnie zagrożone, gdyż ten pracownik naukowy bez doktoratu nie mógłby kontynuować swej pracy.

Ostatnio w 1973 r. z inicjatywy Instytutu zorganizowany został w Buffalo obchód kopernikowski, trwający cały rok. Był to prawdopodobnie jeden z najlepszych obchodów w Ameryce. Wspólnym wysiłkiem uniwersytetu, Instytutu i społeczeństwa buffalowskiego, sprowadzono wybitnych prelegentów, zorganizowano doskonałą wystawę specjalnie sprowadzoną z Polski oraz akademie. Przygotowano również specjalne znaczki oraz broszury o działalności i znaczeniu Kopernika, przy dużej pomocy władz Polski Ludowej. Nie udało się tylko Instytutowi utworzyć wspólnego dla całego Buffalo komitetu obchodów kopernikowskich. Jak to niestety na emigracji zwykle bywa, gdy już program obchodów Instytutu został ustalony, zaczęły się tworzyć „konkurencyjne” komitety i w końcu było ich aż cztery! Spowo-

dowało to naturalnie wiele zamieszania i ujemnie wpłynęło na ludzką ofiarną i partycypację Polonii. Z tego też głównie powodu nie udało się stworzyć niczego o wartości trwałej, co w przyszłości mogłoby świadczyć o wielkości narodu polskiego i jego wielkiego syna Mikołaja Kopernika.

Rezultaty działalności, przy zastosowaniu poprzednio wymienionych nowych metod, są bardzo znaczne. Po raz pierwszy aktywność naukowo-kulturalna polska prowadzona była prawie wyłącznie przy użyciu zasobów amerykańskich. Po raz pierwszy też w historii działalności polonijnej we wszystkich prawie naszych poczynaniach brali udział miejscowi Amerykanie polskiego pochodzenia trzeciej generacji. Mieli oni okazję zapoznać się bliżej z wartościami kulturalnymi polskimi i dowiedzieć się, iż są one znaczne. W wielu z nich obudziło się poczucie dumy z pochodzenia polskiego i chęć popierania polskiej działalności kulturalnej. Imprezy związane z Polską miały po raz pierwszy chyba rzeczywiście dobrą prasę amerykańską, a telewizja podawała obszerne reportaże.

W moim mniemaniu, jednym z największych osiągnięć Instytutu jest to, że jego działalność w dużym stopniu przyczyniła się do pozbywania się tradycyjnie polonijnego kompleksu niższości i pomogła w tworzeniu nowego typu Amerykanina polskiego pochodzenia, dumnego ze swego kraju rodzinnego i swego polskiego pochodzenia.

Innym dużym osiągnięciem jest przyczynienie się do nawrotu do języka polskiego. Język ten nagle zaczął cieszyć się dużą popularnością i wiele uczelni stara się go wprowadzić, co ma jednak swoje ujemne strony, gdyż jedna zabiera innej studentów, stwarzając szkodliwą konkurencję. Ożyła też nagle katedra kultury polskiej, ale pozbawiona właściwego kierownictwa niewiele mogła zdziałać.

Działalność Instytutu wpłynęła także na ożywienie życia organizacji polsko-amerykańskich. Najlepszym przykładem jest tu działalność Polskiej Fundacji Kulturalnej, która potrafiła zmobilizować odpowiednie fundusze, aby pomóc Instytutowi Wschodnio-Europejskiemu w jego poczynaniach. Fundacja ta poza tym inicjuje i finansuje publikacje naukowe o Polsce i Polonii, na razie w skromnym zakresie. I tak na przykład staraniem tej fundacji wydany został wspomniany już uprzednio album wystawy Wojska Polskiego, jak również dwie broszury o Polonii buffalowskiej i jedna z historii Kampanii Wrześniowej 1939 r. Tematem jednej z broszur o Polonii jest pierwszy polsko-amerykański polityk w Buffalo, Jakub M. Rożan, a drugiej, która wyszła ostatnio, biblioteki publiczne w Buffalo i ich służba dla Polonii buffalowskiej. W 1971 r. Fundacja przeprowadziła bardzo skuteczną kampanię pod hasłem „Jestem dumny, że jestem Amerykaninem polskiego pochodzenia”. Działalność Polskiej Fundacji Kul-

turalnej jest jednak, niestety, ograniczona ze względu na brak odpowiednich funduszy, gdyż Amerykanie polskiego pochodzenia nie mają jeszcze całkowitego zrozumienia dla potrzeby rozwijania działalności kulturalnej. Nie znaczy to, aby byli skąpi. Wręcz przeciwnie. Do Polski wysyłają bardzo wiele pieniędzy i paczek oraz składają duże sumy na cele kościelne. Czuli są również na niedolę ludzką, czego dowodem są na przykład dotacje na inwalidów i na ociemniałe dzieci w Laskach. Jeśli jednak chodzi o finansowe poparcie poczynań kulturalnych, to bardzo trudno jest je uzyskać. Przyczyną takiego stanowiska jest prawdopodobnie ich rodowód i tradycje polskiego chłopca ciemżonego pod okupacją zaborców Polski.

Pierwsze lody zostały jednak przełamane i kierunki działania wytyczone. Dla osiągnięcia właściwych rezultatów wystarczy teraz, aby następne pokolenie naukowców i działaczy polsko-amerykańskich kontynuowało rozpoczętą pracę po tej samej linii. Nie wiadomo, niestety, czy znajdą się ludzie dość chętni i uzdolnieni, ale miejmy nadzieję, że tak, choć droga, którą będą musieli kroczyć, nie jest łatwa i wymaga samozaparcia i poświęcenia bez perspektywy otrzymania od kogoś jakiegokolwiek nagrody, przynajmniej w życiu doczesnym. Wystarczy im chyba powinna wewnętrzna satysfakcja z postępu dobrej sprawy.

KRZYSZTOF GRONIEWSKI

Główne etapy rozwoju Polonii południowoamerykańskiej

Pojęcie Polonii południowoamerykańskiej można spotkać już niekiedy w dziewiętnastowiecznej prasie i publicystyce. Niewątpliwie jest wiele podobieństw w sytuacji Polaków, którzy znaleźli się w krajach południowoamerykańskich. Dotyczą one zarówno warunków klimatycznych, choć i te są zróżnicowane, jak ekonomiki i ustroju państw południowoamerykańskich. Nie jest to więc jedynie pojęcie geograficzne, odróżniające tamtejsze pochodzenie od kierującego się do Ameryki Północnej czy krajów zachodnioeuropejskich. Sprawy te w polskiej historiografii, zwłaszcza w stosunku do nowych czasów, bada się na szerszą skalę dopiero od niedawna, gdy narodziła się koncepcja polskiej syntezy dziejów Ameryki Łacińskiej. Dla studiów polonijnych są to problemy niezwykle istotne, choć z drugiej strony studia te posiadają własną specyfikę.

Bardziej dyskusyjna jest już sprawa, czy z punktu widzenia problematyki polonijnej nie należałoby raczej stosować terminologii bardziej precyzyjnej. A więc mówić o Polonii brazylijskiej, argentyńskiej, wreszcie Polakach w innych krajach południowoamerykańskich. W różnych okresach problem ten wyglądał jednakowo. Nie zawsze się to dostrzega i różne etapy rozgranicza. Dotyczy to zwłaszcza spraw, które nie zawsze dają się ściśle rozdzielić chronologicznie, a więc działalność polskich emigrantów z okresu powstań narodowych i początków emigracji zarobkowej.

Zjmując się czasami od upadku powstania listopadowego do dnia dzisiejszego autor wyodrębnił cztery wyraźne etapy: 1) lat 30–60 XIX w., 2) emigracji zarobkowej do 1918 r.; 3) okres międzywojenny, gdy istnieje państwo polskie, zamknięty drugą wojną światową; 4) najnowsze dzieje Polonii.

Nazwiska inteligentów-powstańców, którzy odegrali istotną rolę w Południowej Ameryce powtarzane są często. Na pierwszy plan wysuwają się jednak nie te kraje, do których później rozwinęła się szersza polska emigracja, lecz Chile i Peru. Ignacy Domeyko miał za sobą studia wileńskie, gdy po 1831 r.

znalazł się wśród Wielkiej Emigracji we Francji. Po ukończeniu francuskiej uczelni górniczej udał się w 1838 r. do Chile. Początkowo wykładał w kolegium górniczym, od 1846 r. został profesorem mineralogii Uniwersytetu w Santiago. Od 1867 r. przez szesnaście lat był rektorem tej uczelni, wchodził też w skład rady szkolnej. Według opinii Józefa Siemiradzkiego „był zdolnym organizatorem, reformatorem społecznym, bystrym ekonomistą i znakomitym profesorem”. Pódtrzymywał też kontakty z nauką polską, w 1875 r. został członkiem Akademii Umiejętności.

Domeyko działał samotnie, w Peru natomiast znalazła się po 1863 r. cała grupa Polaków. Pierwszy z nich był Edward Habich. Po studiach we Francji był dyrektorem Szkoły Wyższej Polskiej w Paryżu. W Limie, stolicy Peru, został inżynierem rządowym i dyrektorem robót publicznych. Był organizatorem i dyrektorem tamtejszej szkoły inżynierów, pracował m. in. nad nawodnieniem południowej części kraju. W 1873 r. ściągnął z Francji kilku kolegów. W organizowanej przez niego uczelni największą rolę odgrywał Ksawery Wakulski oraz przejściowo pochodzący z Galicji Władysław Kluger, autor pierwszej polskiej publikacji z zakresu wytrzymałości materiałów, od 1877 r. członek korespondent Akademii Umiejętności. Kluger zajmował się głównie budownictwem wodnym, projektował m. in. odwrócenie biegu rzeki Maure. Pierwszą szosę z Callao do Limy budował w 1873 r. zmarły wkrótce Aleksander Miecznikowski. Aleksander Babiński, geolog, który studia ukończył we Francji, stworzył plan eksploatacji kopalni srebra, jego dziełem było odkrycie złóż węglowych w Chile i pierwsza mapa geologiczna Brazylii. Znany był też architekt Tadeusz Stryjeński. Spośród śródownionych przez Habicha Polaków dużą rolę odegrał Władysław Folkierski. Po studiach technicznych i matematycznych w Niemczech i we Francji wykładał on w Szkole Wyższej Polskiej w Paryżu, działał w emigracyjnym Towarzystwie Nauk Ścisłych, opublikował kilka prac matematycznych, m. in. o rachunku różniczkowym i całkowym. Na Uniwersytecie w Limie, zorganizowanym w 1876 r., był twórcą i dziekanem Wydziału Matematyczno-Fizycznego oraz reprezentował senat uczelni w radzie najwyższej oświaty publicznej. Wreszcie już w 1852 r. znalazł się w Peru uczestnik powstania listopadowego i rewolucji 1848 r. inżynier kolejowy i drogowy Ernest Malinowski. Ośrodek prac fortyfikacyjnych przeprowadził najwyższą na świecie linię kolejową Callao-Oroya przez Andy. Przejściowo kustoszem muzeum w Limie był przyrodnik Konstanty Jelski, który dokonał odkryć z zakresu fauny peruwiańskiej.

Przedstawiciele polskiej inteligencji technicznej znaleźli się i w innych krajach południowoamerykańskich. Andrzej Przewodowski w Brazylii pracował od 1839 r., Bronisław Rymkiewicz kierował budową portu Manaus na Amazonce i

kolei Sao Paulo – Santos. Wysokogórską linię kolejową w Wenezueli przeprowadzał Wojciech Łutowski. Zdzisław Celiński budował głównie w Argentynie, m. in. był twórcą traktu Gran Chaco. Paru inżynierów pracowało w Buenos Aires. Z Paragwajem wiąże się nazwisko Józefa Mystkowskiego.

Natomiast w szkolnictwie wyższym tych krajów rola Polaków była znacznie mniejsza. Z pierwszej fali emigracyjnej można w zasadzie wymienić w Argentynie trzy nazwiska: Napoleona Żaby i lekarza Ryszarda Sudnika w Buenos Aires oraz inżyniera Karola Lowenhardta w Tucumán.

Lekarze byli grupą, która obok inteligencji technicznej, miała największy wkład w rozwój krajów południowoamerykańskich. Najczęściej wymienia się jako wybitnych nazwiska Piotra Czerniewicza, walczącego z żółtą febrą, Maksymiliana Rymkiewicza oraz Juliana Jurkowskiego. Szczególną rolę odegrali polscy lekarze już w początkach okresu międzywojennego, gdy znaleźli się wśród współtwórców Uniwersytetu Parańskiego w Kurytybie. Największy udział miał w tym Szymon Kossobudzki, emigrant z okresu rewolucji 1905 r., bardzo znany był też w Paranie okulista Juliusz Szymański.

Nie sposób tu oczywiście wymienić wszystkich nazwisk. W życiorysach pierwszej grupy inteligentów powtarzają się szczególnie często dwa motywy: udział w powstaniach, zwłaszcza 1863 r. i studia we Francji. Chronologicznie ich działalność trwała często dłużej, do końca życia, na przełomie wieków czy w okresie międzywojennym.

Osobnym rozdziałem jest służba Polaków w odgrywających tak istotną w południowej Ameryce rolę armiach. Dotyczy to w szczególności Argentyny. Dwaj wychodźcy polscy Teofil Iwanowski przybył tu w 1851 r. oraz Henryk Spika (Stipczyński) doszli do stopni generalskich. Pułkownik Czesław Jordan Wysocki był współtwórcą Instytutu Geograficznego Argentyny, uczestniczył w podboju pustyni, planował ogrody w Buenos Aires. Pułkownik Robert Chodasiewicz, pierwszy prezes Towarzystwa Polskiego w Buenos Aires wstąpił się balonowym lotem wywiadowczym. W Brazylii Florestan Rozwadowski prowadził pomiary puszczy w dorzeczu Amazonki, a Robert Trompowski, wywodzący się z emigracji przybyłej do stanu Santa Catharina, został marszałkiem i profesorem Wyższej Szkoły Wojskowej w Rio de Janeiro.

Polska emigracja zarobkowa w Ameryce Południowej, podobnie zresztą jak i gdzie indziej, była to przede wszystkim emigracja chłopska. Podejmowana niekiedy dyskusja, czy rzeczywiście rok 1871 obchodzony jako rocznica stulecia emigracji polskiej w Brazylii, jest jej początkiem, opiera się na fakcie nieco wcześniejszego pobytu Polaków w stanie Rio Grande do Sul. Osiedlenie się jednak w 1871 r. w zwartych skupiskach pierwszych Ślązaków w Paranie stanowi początek prób skupienia tego wychodźstwa. Pierwszy podokres zamyka

1889 r., początek pierwszej gorączki brazylijskiej z Królestwa Polskiego. Najpierw emigrację liczyło się na setki, przed 1889 r. już na ok. 10 tys. chłopów z zaboru pruskiego i zachodniej części Galicji. Największe polskie skupisko powstało w sąsiedztwie Kurytyby w Paranie, z tego okresu datują się początki polskiego szkolnictwa i pierwsze polskie parafie. Stowarzyszenia powstały dopiero w przededniu i w okresie gorączki brazylijskiej równocześnie niemal z pierwszymi polskimi stowarzyszeniami w Argentynie.

W okresie pierwszej gorączki w Brazylii znalazła się duża liczba wychodźców z Królestwa. Ocenia się ją na 63 tys., z których 15 tys. osiedliło się w Paranie, 25 tys. Rio Grande do Sul, spore skupiska powstały też w stanach Sao Paulo i Santa Catherina. Z Sao Paulo znaczna część emigrantów przesiedliła się do innych stanów, z tego okresu datują się też robotnicze skupiska polskie w miastach portowych oraz początki, przesiedlającej się z Brazylii, polskiej robotniczej emigracji w Argentynie. W połowie lat dziewięćdziesiątych do Brazylii napłynęło 25 tys. emigrantów ze Wschodniej Galicji, w tym 16 tys. Ukraińców; wówczas też powstały polskie kolonie rolnicze w prowincji Misiones w Argentynie. Najbardziej dyskusyjne są dane dotyczące trzeciej fali z lat 1911–1912, głównie z Podlasia i Lubelszczyzny w Królestwie Polskim, szacowane na ok. 15 tys.

Z chłopską emigracją wiąże się napływ do Ameryki Południowej licznych nauczycieli oraz księży, których liczba w całym stuleciu przekracza 700. Nauczyciel, zwłaszcza wśród kolonistów, miał bardzo niski status społeczny, źle był wynagradzany. Stosunkowo późno zaczęli pojawiać się fachowi nauczyciele skierowani z Galicji. W szkolnictwie podejmowali często pracę przybysze z Królestwa po rewolucji 1905 r. Wśród kleru na początku XX w. przewagę uzyskały zakony, zwłaszcza misjonarze, rozwinęło się też szkolnictwo zakonne.

Politycznie próbowała na stowarzyszenie polskie w Południowej Ameryce oddziaływać Liga Polska, potem Liga Narodowa, której członkiem był Kazimierz Warchałowski. Znaleźli się tu również przedstawiciele Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, potem grupa działaczy PPS. Wszyscy oni byli w Brazylii w mniejszości, dominowały tu wpływy kleru. Ale i polski kler natykał przeszkody, stawiane mu przez brazylijską hierarchię kościelną. Natomiast w Buenos Aires po 1905 r. istniało przez szereg lat socjalistyczne towarzystwo „Równość”. Próby utworzenia w Brazylii na wzór Stanów Zjednoczonych związku stowarzyszeń nie dały właściwie rezultatów. Brazylijska Polonia miała natomiast od lat dziewięćdziesiątych prasę, której początki w Argentynie przypadają dopiero na 1913 r.

Na okres przed 1914 r. przypadają również początki udziału w brazylijskim życiu politycznym. Na szczeblu municypalnym, właściwie samorządowym, uzyskiwano pewne sukcesy od 1908 r. Do Kongresu Stanowego Parany pierwszy Polak Edmund Saporski wchodził od 1912 r., działając początkowo w Komisji Robót Publicznych, potem w mającej mniejsze kompetencje Komisji Policji Wojskowej. W następnej kadencji był, m. in. w czasie wojny, sekretarzem rolnictwa.

Wojna światowa 1914–1918 r. zamyka drugi etap dziejów Polonii. Ówczesne orientacje prolegionowe, których filarami byli działacze PPS w Paranie i „Równość” w Buenos Aires oraz znajdujące oparcie w Lidze Narodowej, która uzyskała wpływ zarówno w Brazylii, jak i Argentynie, tworząc komitety w Rio de Janeiro, Kurytybie i Buenos Aires, wykazują wiele cech wspólnych z postawą innych skupisk emigracyjnych. W Argentynie na czele tego nurtu stanął długoletni działacz z Buenos Aires, lekarz Gustaw Jasiński.

W Ameryce Południowej największą emigracją polską w okresie międzywojennym posiadała, nie jak przed 1914 r. Brazylię, lecz Argentynę. Liczebność emigracji do Ameryki Południowej w tym okresie nie ustępowała pierwszym falom wychodźstwa, choć inny był już charakter tej emigracji i nie przybierała ona form tak charakterystycznych dla pierwszego okresu gorączek. Dopiero w ostatnich latach przed drugą wojną światową emigracja obejmuje także Paragwaj, Urugwaj i Boliwię. Większy, zwłaszcza w Argentynie, jest odsetek emigrantów podejmujących zajęcia pozarolnicze.

Przeobrażenia społeczne, jak i postępy asymilacji w środowiskach polonijnych w okresie międzywojennym należą do problematyki mało dotąd badanej. Nie ulegają wątpliwości początki awansu społecznego drugiego, urodzonego już w Brazylii pokolenia, w sporadycznych wypadkach zaznaczające się już przed 1914 r. Wydaje się jednak, że dotyczy to raczej miast, m. in. Kurytyby, niż kolonii, na których wolniej też następowała asymilacja. Droga ta prowadziła przez ukończenie szkół brazylijskich, seminariów nauczycielskich, a w późniejszych latach Uniwersytetu Kurytybskiego. Istotną różnicą, w stosunku do okresu rozbiorowego, było też powstanie polskich placówek konsularnych. W 1930 r. powstał Centralny Związek Polaków w Brazylii, kierowany przez Jana Grabskiego, urodzonego już w Kurytybie, który tamże ukończył studia prawnicze. Pierwszym w tym okresie, a drugim po Saporskim, deputowanym stanowym był Nicefor Modest Falarz, syn polskiego nauczyciela z kolonii „Nova Orleans”. Falarz kończył seminarium nauczycielskie, od 1913 r. był już jego wykładowcą. Deputowanym był Falarz w latach 1926–1929, działając w komisji oświatowej. Mając poparcie rządzącej partii republikańskiej w 1929 r. podjęto próbę wprowadzenia dwóch polskich deputowanych (również

Grabskiego) i obsadzenia różnych funkcji administracyjnych, ale zabiegi te wkrótce udaremniły zmiany polityczne, jakie nastąpiły w Paranie. Nowum życia politycznego Polonii były Koła Młodzieży Wiejskiej, bliskie ruchowi ludowemu.

Michał Chmielewski, który ukończył studia prawnicze w Porto Alegre przed 1914 r., był w okresie międzywojennym deputowanym stanowym w Rio Grande do Sul i doradcą gubernatora, ale jego kariera wiodła przez szefostwo policji.

W Argentynie w izbie posłów Kongresu znalazł się dr Edward Tomaszewski z Buenos Aires, reprezentant drugiego pokolenia emigracji. W 1929 r. stworzono Związek Towarzystw i Organizacji „Dom Polski”, działał też lokalny Związek Towarzystw Polskich w Missones i Paragwaju z siedzibą w Apostoles. Powstał wreszcie Instytut Kulturalny Polsko-Argentyński w 1934 r. Lewica związała się z Komunistyczną Partią Argentyny, czynny w niej był m. in. Ludwik Gurowski. W Urugwaju pierwsze polskie pismo ukazało się w 1938 r., pierwszym stowarzyszeniem był Dom Polski w Montevideo.

Trudno zdecydować się na ścisłą cezurę zamykającą trzeci okres, choć nie ulega wątpliwości jej związek z drugą wojną światową. Dekret o nacjonalizacji w Brazylii na początku 1938 r. doprowadził do stopniowej likwidacji Centralnego Związku Polaków, polskiego szkolnictwa i prasy. Niektóre stowarzyszenia przyjęły język portugalski. Wydaje się, że bardziej konsekwentnie wcielano w życie ten dekret w Paranie niż w Rio Grande do Sul. Stowarzyszenie Polonia w Porto Alegre zdołało się utrzymać. „Gazety Polskiej w Brazylii” Pawła Nikodema nie uratowała nawet próba zmiany języka. Konsekwencje dekretu dla Polonii na dłuższą metę są oczywiste, a podejmowana przez jednego z publicystów, który niedawno odwiedził Brazylię, próba rehabilitacji dekretu jako szansy wyjścia z zaścianka jest chybiona. Powstałe w 1939 r. komitety niesienia pomocy ofiarom wojny w Polsce, udział ochotników na frontach drugiej wojny światowej i akcja Polskiego Czerwonego Krzyża były formami zorganizowanej aktywności polonijnej w tych latach.

Najtrudniejsze chyba jest, mimo istnienia różnych publikacji, omówić tak skrótowo ostatni, dochodzący do dnia dzisiejszego okres. Zmienił się w dużej mierze skład Polonii, bardziej zresztą argentyńskiej niż brazylijskiej. Kłopoty powstają już z jej liczebnością. Emigrant z 1905 r. Michał Sekuła w 1970 r. ocenił liczebność Polonii brazylijskiej na 842 tys., w tym 307 tys. w Paranie i 256 tys. w Rio Grande do Sul, opierając się na obliczeniu przyrostu naturalnego, nie uwzględniając natomiast procesu asymilacji, ale, zdaniem jednego z publicystów polonijnych, „nawet utrata polskiego języka nie stanowi jeszcze o wyeliminowaniu z grupy polskiej”. Dla Argentyny przyjmuje się liczebność Polaków na ok. 120 tys. Niewiele niższa była w 1947 r. liczba przebywających

w tym kraju osób urodzonych w Polsce, co związane jest z dużą emigracją międzywojenną, jak i sporymi tu skupiskami byłych uczestników II wojny światowej. W innych państwach polskie skupiska są już niewielkie: 6 tys. w Urugwaju oraz mniejsze w Wenezueli, Boliwii, Paragwaju, Chile i Peru.

Niewątpliwie są zmiany w strukturze społecznej zarówno dawniejszej, jak i nowszej emigracji. Według opinii dr Edwina Tempskiego Parana ma najlepiej rozbudowane szkolnictwo, wykazuje większą niż inne stany troskę o kulturę. „Dziś mają większe lub mniejsze fazendy, prowadzą wendy, czyli sklepy w rozproszonych osiedlach... są lekarzami, inżynierami, rzemieślnikami, przedsiębiorcami, jak też po dziś dzień klepią biedę w szałasach pod Ponta Grossa czy Erechim” — pisał przed kilkunastu laty po odwiedzeniu Brazylii Michał Rusinek. Absolwentów uniwersytetu pochodzenia polskiego było do 1958 r. ponad trzystu. „Na podkurytybskiej kolonii, gdzie mieszkam, pustoszeją szakry, których właściciele nie umiając gospodarować nowoczesnie przenoszą się do miasta. Wymierają wiejscy rzemieślnicy” — konstatuje jeden z parańskich działaczy wywodzących się z emigracji politycznej. Drugą stroną tych procesów jest awans społeczny przedstawicieli drugiego pokolenia emigracji. Dr Bronisław Ostoja-Roguski (ur. w 1913 r.), z zawodu adwokat, w 1946 r. został deputowanym stanowym, w latach 1951–1959 był pierwszym deputowanym federalnym polskiego pochodzenia. Zygmunt Gradowski (ur. w 1897 r.), także prawnik, został prezesem Trybunału Sprawiedliwości i profesorem Uniwersytetu Parańskiego. Edmund Gardoliński (ur. w 1914 r.) jest wybitnym architektem w Porto Alegre i znanym działaczem polonijnym. W 1954 r. w Erechim wysunięto go na deputowanego stanowego. Dr Mirosław Barański (ur. w 1918 r.) jest profesorem medycyny Uniwersytetu Parańskiego. Podobnie przedstawiciel trzeciego pokolenia emigracji historyk Ruy Wachowicz, autor podręcznika „Historia Parany”. Zestawienie tych nazwisk i zaczynających wcześniej działalność Falarza i Grabskiego wskazuje, że większość to dzieci nauczycieli, pozostali — Polaków kurytybskich. Próbką jest jednak niewielka i opinia ta wymaga weryfikacji.

Można przytaczać kolejne nazwiska Polaków, częściowo imigrantów z lat międzywojennych i późniejszych, którzy wnieśli istotny wkład do nauki i kultury Brazylii. Są to m. in. lekarze Wacław Radecki w Rio de Janeiro i Dominik Łukasiewicz w Kurytybie, entomolog Czesław Bieżanko w Pelotas, rzeźbiarz Jan Żak, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Rio de Janeiro, architekt Lubomir Dunin-Ficiński, pisarz Władysław Romanowski, malarz Czesław Lewandowski, dyrektor teatru w Rio de Janeiro Zbigniew Ziemiński i kierujący tam szkołą dramatyczną Jerzy Kossowski. Szereg lat przebywał w Brazylii pisarz Mieczysław Lepecki. Nie jest to oczywiście pełny zestaw nazwisk. Nie

ulegają też wątpliwości, choć wydają się wyraźnie mniej liczne kariery administracyjne nieco wyższych szczebli.

Brygadier Armando Trompowski, w 1946 r. minister lotnictwa i Aparicio Durski e Silva, dziesięć lat później naczelny lekarz w Paranie, to już trzecie pokolenie emigracji. W połowie lat pięćdziesiątych inżynier Władysław Lacnowski został sekretarzem robót publicznych Parany. Kierowniczą funkcję w tej dziedzinie sprawował też inżynier Edward Jaworski, a dr Bolesław Ilnicki objął kierownictwo kurytybskiej biblioteki.

Można wymienić kilka dalszych nazwisk deputowanych stanowych z różnych lat: dra Edwina Tempkiego, dr Tadeusza Sobocińskiego, Władysława Lachowskiego i Roberta Wypycha w Paranie oraz Stanisława Romanowskiego w Santa Catharina jak i obsadę kilku stanowisk stojących na czele terenowych jednostek administracyjnych prefektów.

Nie sposób wdawać się tu w analizę zasięgu w różnych okresach tendencji do porozumienia z Polską Ludową oraz z emigracją polityczną. Pierwsza wydaje się przeważać w pierwszych latach powojennych i w ostatnich kilkunastu.

Polonia czynnie uczestniczyła w obchodach 100-lecia Parany w 1953 r. Trzy lata później podjęto zbiórkę funduszków na pomnik Bohaterów Warszawy. W 1959 r. odbył się pierwszy, od czasów nacjonalizacji, zjazd działaczy polonijnych w Ponta Grossa oraz powstał Komitet Obchodu Tysiąclecia Państwa Polskiego kierowany przez dr Tempkiego. Wkrótce podobny komitet zorganizowano w Sao Paulo. Szczególnie zaktywizowały emigrację obchody jej stulecia w Paranie w 1971 r., uczczone m. in. seryjną publikacją materiałów historycznych w języku portugalskim. Rzecznikiem zbliżenia do kraju był m. in. zmarły niedawno Bronisław Ostoja-Roguski, dając temu wyraz w przemówieniu w parlamencie federalnym. Publikowali m. in. w Polsce Edmund Gardoliński i ludowiec Wojciech Breowicz, obaj już nieżyjący. Niektórych przedstawicieli Polonii dotknęły represje w czasie przewrotów wojskowych. Różne fluktuacje przechodził wznowiony w 1947 r. tygodnik misjonarzy „Lud”, od pewnego czasu dwujęzyczny, do 1972 r. jego dodatkami były polskie kalendarze. Kler odgrywa istotną rolę w życiu Polonii brazylijskiej. W 1968 r. było w tym kraju 92 polskich księży, w znacznej mierze zakonników, na ogólną liczbę 113 w Ameryce Południowej. Rok później utworzono samodzielną prowincję kurytybską księży misjonarzy. Misjonarz ks. Ignacy Krauze został biskupem.

Trudniej jest pisać o drugiej bardzo licznej grupie Polonii, mieszkającej w Argentynie. W 1939 r. powstał tu Komitet Obrony Narodowej, ochotnicy uczestniczyli w drugiej wojnie światowej. Powojenny napływ był większy niż do Brazylii, wynosił ok. 12 tys. Znaczna ich część rozpoczynała pracę w przemyśle jako robotnicy. Stopniowo wielu wychodźców nostryfikowało

dypłomy. Inżynierów i techników zatrudnił przemysł. Szczególna rola przypadła Polakom w elektryfikacji Argentyny, a całą grupą specjalistów kierował inżynier Zygmunt Kiciński. Wymienia się nazwiska Polaków architektów oraz zatrudnionych w górnictwie i przemyśle naftowym. Powstało Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich. Sporo jest polskich lekarzy; wybitnym laryngologiem jest Czesław Czarnowski. Grupa polskich profesorów wyższych uczelni argentyńskich jest znacznie liczniejsza niż w Brazylii, z przewagą jednak inteligencji technicznej. Szczególnie znany jest profesor mechaniki teoretycznej Stanisław Doliński. Profesorem konserwatorium jest Jerzy Lalewicz, przebywający w tym kraju od 1927 r. W Buenos Aires i Kordobie posiada swe kancelarie kilku adwokatów. Centralną organizacją jest kontynuacja „Domu Polskiego” – Związek Polaków. Wpływ jego nie ogarnia wszystkich stowarzyszeń, wśród których szczególnie liczne są kombatanckie. Kierował nim szereg lat Bolesław Schreiber, dyrektor handlowy jednego z koncernów naftowych. Znany działaczem i historykiem tamtejszej Polonii jest Stanisław Pyzik, emigrant sprzed 1914 r., z zawodu meteorolog. Wśród argentyńskiej Polonii rozwinął się ruch kulturalny. W 1949 r. powstało Towarzystwo Śpiewacze, w latach pięćdziesiątych działały w Buenos Aires dwa polskie teatry, jednym z nich kierował Kazimierz Krukowski. W 1955 r. utworzono Towarzystwo Miłośników Historii, które zaangażowało się w sprawę powrotu skarbów wawelskich do Polski. Z pisarzy polskich tego okresu wymienić należy zmarłych już Witolda Gombrowicza i autora książki o emigracji zarobkowej lat trzydziestych Floriana Czarnyszewicza. Emigracja posiada licznych malarzy i rzeźbiarzy zorganizowanych w Kole Plastyków; za najwybitniejszego uważany jest malarz Feliks Fabian. Polonia argentyńska, podobnie jak brazylijska, zaangażowała się w akcję Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Emigracja, powojenna przeważnie, w innych państwach południowoamerykańskich zatrudniona była przede wszystkim w przemyśle. Kilku Polaków w latach sześćdziesiątych wykładało na wyższych uczelniach w Chile, w tym wypadku byli to przedstawiciele nauk humanistycznych. Paru Polaków wykładało w Peru. Historia nauki, zwłaszcza okręgu najnowszego, jest jednak dyscypliną szczególnie kontrowersyjną, niezależnie od zdawkowego charakteru posiadanych informacji.

Referent nie jest historykiem dziejów najnowszych. Starł się doprowadzić dzieje Polonii, w miarę możliwości, do czasów współczesnych. Dalsze perspektywy to problem nie mieszczący się już w granicach niniejszego komunikatu.

Polonia francuska między pierwszą a drugą wojną światową

Przedstawiając w krótkim zarysie dzieje Polonii francuskiej, chciałabym przede wszystkim wypunktować te wszystkie różnice, które występują w obrazie polskiej grupy emigracyjnej we Francji w porównaniu z innymi ośrodkami wychodźczymi. Tego rodzaju potraktowanie tematu może – jak sądzę – stać się przesłanką dalszych badań o charakterze komparatystycznym nad dziejami wychodźstwa polskiego jako całości, badań dotychczas nie podjętych przez naukę polską, która raczej koncentrowała się na studiach poszczególnych ośrodków wychodźczych, traktowanych w pewnej izolacji.

Polska grupa emigracyjna we Francji powstała w porównaniu do innych zbiorowości polonijnych stosunkowo późno, bo dopiero w międzywojennym dwudziestoleciu. Pierwsi emigranci zarobkowi – bo tylko o emigracji zarobkowej, a nie politycznej traktować ma niniejszy komunikat – przybywali wprawdzie z Polski do Francji już z początkiem naszego stulecia, ale liczba ich w przeddzień I wojny nie przekroczyła 10–12 tys. osób¹. Natomiast po zakończeniu wojny nastąpił tak szybki wzrost fali wychodźczej, że już w połowie lat trzydziestych Polonia francuska liczyła ponad pół miliona osób². I to byłby pierwszy czynnik wyróżniający Polonię francuską: była ona najmłodszą grupą wychodźczą w międzywojennym dwudziestoleciu i jedyną (poza nieliczną belgijską) ukształtowaną już w okresie istnienia niepodległego państwa polskiego.

Na to duże nasilenie fali wychodźczej skoncentrowane w krótkim czasie złożyło się wiele tendencji od- i dośrodkowych. Te ostatnie wydają się o tyle istotniejsze, że tendencje odśrodkowe, tzn. istniejące w Polsce, jak nadmierna

¹ S. Włoczewski, *L'établissement des Polonais en France*, Paris 1936, s. 63.

² H. Janowska, *Polska emigracja zarobkowa we Francji 1919–1939*, Warszawa 1965, s. 87.

podaż siły roboczej na rynku pracy, przeludnienie agrarne itp. w zasadzie nie uległy większym zmianom już od kilku dziesięcioleci. Powstanie państwa polskiego nie zmieniło na tyle radykalnie stosunków gospodarczo-społecznych, aby uległy likwidacji tendencje emigracyjne tzw. „zbędnej” w kraju siły roboczej. Natomiast po 1918 r. zmniejszyły się znacznie możliwości emigracji do kilku dotychczas najbardziej chłonnych krajów imigracyjnych, jak Stany Zjednoczone, Niemcy czy Brazylia i zatamowane w jednych kierunkach fale emigracyjne szukały ujścia w innych – w tym również do Francji. Wiele czynników dośrodkowych, które skumulowały się ostatecznie po 1918 r., złożyło się na to, że Francja stała się w tym czasie jednym z ważniejszych krajów imigracyjnych Europy. Były to z najważniejszych:

1) trwająca już od połowy XIX w. depopulacja, która w latach wojny i w powojennych (1936–1938) doprowadziła nawet do wystąpienia ujemnego przyrostu naturalnego;

2) „desertion rurale” – powodująca wyludnianie się całych okręgów rolniczych, zwłaszcza na południu Francji (dep. Gers, Tarn i inn.);

3) bardzo wysokie straty wojenne ludności Francji – 1 400 tys. zabitych, 2 800 tys. całkowicie lub częściowo niezdolnych do pracy inwalidów wojennych;

4) zniszczenia wojenne najbardziej przemysłowo rozwiniętych okręgów północno-wschodnich Francji;

5) przyłączenie terenów Alzacji i Lotaryngii częściowo opuszczonych przez ludność niemiecką;

6) przejście na osmiogodzinny dzień pracy w przemyśle. Wszystko to spowodowało, iż francuski rynek pracy w pierwszym przynajmniej dziesięcioleciu okresu międzywojennego był niezwykle pojemny; ponadto istniało na nim bardzo zróżnicowane zapotrzebowanie zarówno na wykwalifikowanych robotników przemysłowych i górników, jak i niewykwalifikowanej siły roboczej dla rolnictwa³.

Omówiona tu szeroko sytuacja panująca na francuskim rynku pracy po pierwszej wojnie nie tylko stymulowała masową imigrację, ale również miała decydujący wpływ na skład zawodowy emigrujących z Polski, na zmiany zachodzące w tym składzie już po osiedleniu się wychodźców we Francji, a także na rejonizację ośrodków polonijnych.

Wydaje się, że możemy bez obawy zaryzykować tezę, iż skład społeczny emigrujących do Francji i w porównaniu z wychodźcami udającymi się do innych ośrodków wychodźczych był najbardziej zróżnicowany, odróżniający

³ Ch. Bettelheim, *Ekonomia Francji 1919–1944*, Warszawa 1955, passim.

Połonię francuską od innych, bardziej jednorodnych w sensie składu społeczno-zawodowego.

O ile w obrazie statystycznym całej emigracji z Polski dominującą pozycję zajmują „rolnicy” (chłopi małorolni i robotnicy rolni), a robotnicy przemysłowi nie przekraczają 10%, o tyle w emigracji do Francji w pierwszych ośmiu latach (1919–1926) zatrudnieni w przemyśle i górnictwie łącznie stanowią ok. 30–40% ogółu czynnych zawodowo emigrantów. Po 1926 r. odsetek wychodźców-robotników przemysłowych i górników spada dosyć gwałtownie do ok. 10%. W latach kryzysu – przy ogólnej znacznej redukcji emigracji przewagę w składzie zawodowym zyskują przede wszystkim bierni zawodowo (są to rodziny już ustabilizowanych we Francji emigrantów) oraz zatrudnieni w rolnictwie.

Trzeba przy tym podkreślić, że tak ukształtowany skład wychodźstwa polskiego do Francji nie powstał na drodze spontanicznego doboru, przeciwnie, był on wynikiem przemysłanej polityki strony francuskiej, która na podstawie emigracyjnej konwencji polsko-francuskiej z 5 IX 1919 r.⁴ miała prawo przeprowadzenia na terenie Polski rekrutacji i selekcji kandydatów chcących emigrować do Francji. O ile do lat 1925–1926 r. francuska polityka imigracyjna – zawsze kierująca się aktualnymi potrzebami rynku pracy – preferowała wychodźstwo robotników przemysłowych i górników, to w latach późniejszych dawała zdecydowanie pierwszeństwo zatrudnionym w rolnictwie.

Obok rekrutacji wykwalifikowanej siły roboczej w Polsce, Francja sięgnęła do innego zaplecza, jakim było polskie środowisko emigracyjne w Westfalii i Nadrenii. W wyniku sprawnie prowadzonej akcji propagandowej i werbunkowej, ponad 100 tys. „Westfalaków” przybyło w latach 1919–1925 do kopalń Nordu i Pas-de-Calais. W tej grupie emigracyjnej górnicy i metalowcy – niejednokrotnie mający duże doświadczenie i staż zawodowy – stanowili niemal 90% ogółu czynnych zawodowo.

Ruchy migracyjne przed pierwszą wojną światową – nie tylko zresztą z Polski – nosiły charakter żywiołowy. Francja pierwsza⁵ wprowadziła metody tak ścisłej reglamentacji i selekcji sprowadzanych imigrantów. Rzutowało to oczywiście nie tylko na skład zawodowy grupy polonijnej, ale również na jej strukturę demograficzną (wiek imigrujących), stan zdrowotny, poziom wykształcenia (wybór robotników wykwalifikowanych); to z kolei implikowało pewną odrębność emigracji polskiej we Francji i w porównaniu z innymi ośrodkami wychodźczymi.

⁴Dz. U. RP 1920 r., nr 41, poz. 246, 247.

⁵A. Pairault, *L'immigration organisée et l'emploi de la main d'oeuvre étrangère en France*, Paris [ok. 1926], passim.

To że ci robotnicy przemysłowi i górnicy zatrudnieni byli we Francji zgodnie ze swymi kwalifikacjami w przemyśle i górnictwie, jest rzeczą oczywistą. Ale i duża część emigrujących „rolników” czy ludzi „bez określonego zawodu” (wg nomenklatury polskiej statystyki emigracyjnej) znajdowała także zatrudnienie w zakładach przemysłowych. Również wielu – ok. 1/3 wychodźców zakontraktowanych do pracy w rolnictwie – po jakimś czasie przenosiło się do miast. W rezultacie w 1926 r. aż 41% ogółu zawodowo czynnych polskich imigrantów pracowało w górnictwie, 31% w przemyśle (z tego przemysł metalurgiczny – 22% zatrudnionych w przemyśle ogółem, hutnictwo – 17%, włókienniczy i budowlany – po ok. 11%) i ok. 16% w rolnictwie. Ok. 7% zawodowo czynnych stanowili „samodzielni” (non salairié) – a więc drobni kupcy, rzemieślnicy, właściciele zakładów usługowych i b. nieliczni farmerzy (z ogółu zatrudnionych w rolnictwie – 99% to rob. rolni, 1% farmerzy w 1927; w 1938 ok. 90% robotnicy rolni, 10% farmerzy i dzierżawcy farm). Stosunkowo mało Polek emigrantek należało do kategorii „biernych zawodowo” – ponad 36% pracowało, przede wszystkim w rolnictwie (33% ogółu zatrudnionych kobiet – Polek) w przemyśle włókienniczym i odzieżowym (ok. 30%) i jako służba domowa (ok. 14%).

W stratyfikacji społecznej Francji polska grupa wychodźcza zajmowała stosunkowo niskie pozycje, co zresztą było regułą dla wszystkich grup emigracyjnych pierwszej generacji. Ze składem zawodowym emigracji polskiej korelowała ściśle jej rejonizacja przestrzenno-geograficzna. W dużej mierze zdeteminowana ona była potrzebami francuskiej gospodarki, choć również powszechne w każdej grupie wychodźczej tendencje tworzenia jednorodnych etnicznie skupisk osiedleńczych, odgrywały pewną rolę. Tak więc i w tym punkcie – jak w układach stratyfikacji społecznej grupa polonijna we Francji upodobniała się do polskich grup wychodźczych w innych krajach. Ośrodki polonijne skupione były w przemysłowych departamentach Francji północno-wschodniej oraz w rolniczych – ale tych, w których przeważała większa własność rolna i uprawy przemysłowe (burak cukrowy) wokół Ile de France. Czyli w 9 departamentach Francji północno-wschodniej osiedliło się ponad 70% wychodźców, na pozostałe 81 przypadowało ok. 28%, przy czym te 28% było rozproszone na terenie całej Francji z pewną przewagą w kilku departamentach południowych (Tarn, Gers, Gard, Loire)⁶.

Ten typ rejonizacji wychodźstwa, w którym dominowało osadnictwo zwarte etnicznie, rzutował m. in. na problemy asymilacji wychodźstwa, na rodzaj jego

⁶ Zarówno dane dot. składu zawodowego jak i rejonizacji wychodźstwa – H. Janowska, op. cit. (obliczenia własne).

Rozmieszczenie geograficzne emigrantów polskich we Francji (wg moich szacunków)

Departamenty przemysłowo-górnice	Liczba w 1931	% ogółu emigrantów
Pas-de-Calais	116 tys.	23
Nord	76 "	15
Seine (z Paryżem)	58 "	10
Moselle	38 "	7
Meurthe-et-Moselle	27 "	5
Departamenty rolnicze		
Seine-et-Oise	20 "	3,8
Aisne	17 "	3,3
Seine-et-Marne	13 "	2,6
Oise	11 "	2,1
Razem	376 tys.	71,8

kontaktów ze środowiskiem francuskim, na strukturę jego organizacji społecznych.

Zanim przejdziemy do omówienia tych zagadnień, zatrzymajmy się jeszcze na sprawie położenia materialnego Polonii francuskiej. Generalnie rzecz biorąc, zarobki i w ogóle stopa życiowa (m. in. mieszkania) emigrantów polskich we Francji była wyższa – w niektórych wypadkach nawet znacznie wyższa – niż przed wyjazdem ich z Polski. Zwłaszcza odnosiło się to do zatrudnionych w górnictwie i przemyśle metalurgicznym. Gorsze było położenie materialne zatrudnionych w przemyśle włókienniczym (głównie kobiet) i najgorsze robotników rolnych (choć nie gorsze niż w Polsce). Ale w okresie przedkryzysowym, tj. do 1931 r. co najmniej, możliwości pracy w przemyśle były tak znaczne, że robotnicy rolni mogli stosunkowo bez trudu przenosić się do miast, szukając wyższych zarobków i lepszych warunków pracy, mieszkania itp., co zresztą masowo czynili.

O ile jednak warunki materialne, w szerokim rozumieniu tego terminu, robotników polskich we Francji były lepsze niż w Polsce, o tyle były z reguły gorsze niż analogicznych grup zawodowych Francuzów. Mimo zastrzeżonej w konwencji emigracyjnej polsko-francuskiej zasady „égalité de traitement”, Polacy otrzymywali gorsze stanowisko pracy, niższe wynagrodzenie, mniejsze możliwości awansu, nawet po opanowaniu języka francuskiego. Szczególnie ostry wyzysk w stosunku do emigrantów stosowany był na wsi – przedłużanie

dnia pracy, gorsze wyżywienie (robotnicy rolni część wynagrodzenia otrzymywali w naturze, bądź byli wynajmowani „z wiktem”) i mieszkania, zatrudnienie kobiet a nawet dzieci przy pracach typowo męskich itp.⁷

Okres wielkiego kryzysu gospodarczego, który ogarnął Francję w latach 1931–1936, był szczególnie ciężki dla polskiego wychodźstwa. Obok znacznego pogorszenia położenia materialnego, całkowitego lub częściowego bezrobocia (2–3 dni pracy w tygodniu), którym dotknięte zostało zwłaszcza górnictwo, obok obniżek płac, trudną do zniesienia stała się atmosfera niechęci do cudzoziemskich robotników, nastroje wręcz ksenofobii, podsycane głównie przez środowiska związane z mieszczańską prawicą. Pogarszające się w latach 1933–1935 polityczne stosunki polsko-francuskie zostrzyły tę sytuację. Zwolnieni z pracy polscy robotnicy byli nakłaniani, czy zgoła zmuszani, (np. przez odmowę przedłużenia *carte d'identite* – odpowiednik w pewnym stopniu dowodu osobistego) do opuszczenia Francji. Wzmogła się dyskryminacja w stosunku do działaczy lewicowych, pod byle pozorem ekspulsowanych z terytorium francuskiego. Reemigracja z Francji do Polski (a także wyjazdy do Belgii, Szwajcarii a nawet USA) w istocie rzeczy przymusowa, przybrała niespotykane do tej pory rozmiary: w latach 1931–1936 powróciło do kraju około 160 tys. wychodźców, co stanowiło przeszło 50% ogółu reemigracji – czyli, że reemigracja ze wszystkich pozostałych ośrodków polonijnych łącznie nie przekroczyła 50%. Jest rzeczą oczywistą, że tego rodzaju sytuacja sprzyjała wzrostowi napięć i antagonizmów między grupą polonijną a społeczeństwem francuskim. Dopiero okres rządów Frontu Ludowego, który zbiegł się z poprawą koniunktury gospodarczej, znacznie zmienił na korzyść położenie wychodźstwa polskiego. Zmniejszyło się bezrobocie, wzrosły płace i renty (istotne dla wchodzących w wiek emerytalny górników z Westfalii), przeprowadzenie reform socjalnych przez Front Ludowy (40 godz. tydzień pracy, płatne urlopy, zasiłki rodzinne dla robotników rolnych) polepszyły sytuację całej klasy robotniczej, w tym i emigrantów polskich. Równocześnie pewnym zmianom zaczęły ulegać nastroje społeczeństwa francuskiego wobec „obcych”. Dalszą zmianę w układzie stosunków Francuzi – Polonia francuska przyniosły lata drugiej wojny, lata wspólnej walki podejmowanej – niejednokrotnie w jednych oddziałach – przeciw okupantom niemieckim⁸.

Wracając do zamarkowanej uprzednio sprawy życia organizacyjno-społecznego Polonii musimy zasygnalizować dwa specyficzne, charakteryzujące je

⁷ *Pamiętniki emigrantów – Francja*, Warszawa 1938, passim.

⁸ J. E. Zamojski, *Polacy w ruchu oporu we Francji 1940–1945*, Wrocław 1975, s. 56 i nast.

momenty. Jednym z nich było towarzyszące wtórnej migracji Polaków z Westfalii do Francji przeniesienie na grunt francuski licznych, powstałych jeszcze w ostatnim ćwierćwieczu XIX w. stowarzyszeń polonijnych. Były to rozmaite koła śpiewacze i teatralne organizacje sportowe – w tym „Sokół” (którego zresztą program działania znacznie wykraczał poza funkcje czysto sportowe), stowarzyszenia religijne, m. in. popularne wśród górników „Stowarzyszenie Św. Barbary” itp.

Jedna z najbardziej wpływowych do lat trzydziestych organizacja robotnicza „Związek Robotników Polskich” zorganizowany w 1923 r. również zawdzięczał swe powstanie inicjatywie emigrantów z Westfalii. Nawet dwa najpoczytniejsze organy prasowe Polonii „Wiarus Polski” i „Narodowościowiec” zostały przeniesione z Westfalii do Francji w 1924 r. Organizacje i stowarzyszenia „westfalackie” w większości miały charakter zachowawczo-nacjonalistyczny i podlegały silnym wpływom duchowieństwa, przy tym wpływy te istniały nie tylko w licznych stowarzyszeniach ściśle religijnych, co było oczywiste, ale ogarniały i organizacje świeckie. Z tych to środowisk emanowały na ogół wychodźstwa teorie o konieczności izolowania się od „wywrotowych” związków zawodowych, trzymania się na uboczu od wspólnej z proletariatem walki klasowej, niebrania udziału w strajkach itp.

Obok tego pravicowego, zachowawczego nurtu życia społeczno-organizacyjnego Polonii, kształtował się inny, lewicowy i internacjonalistyczny i to był specyficzny moment dziejów polskiego wychodźstwa we Francji. Poza Francją i Belgią (w której jednak grupa polonijna była bardzo niewielka liczebnie) w żadnym innym ośrodku polskiej emigracji przed 1939 r. lewica nie miała tak silnych pozycji⁹.

Przesłanki tej polaryzacji postaw i działań Polonii tkwiły niejako w jej genealogii. Długoletni pobyt emigrantów polskich w Westfalii, podczas którego byli obiektem szowinistycznej, wynaradawiającej polityki niemieckiej, zintegrował tę grupę silnie wewnętrznie, a równocześnie nastroił niechętnie do cudzoziemców „w ogóle” w tym i Francuzów, napełnił nieufnością do haseł internacjonalizmu. Napływające bezpośrednio z Polski masy emigrantów, stojące na znacznie niższym poziomie materialnym niż Westfalacy mający już spory dorobek zdobyty latami pracy w Niemczech, nieraz obce kulturowo, nie zawsze znajdowały wspólny język z zachowawczo-klerykalną grupą westfalską.

Natomiast pociągał te najuboższe środowiska emigracyjne radykalizm francuskich syndykatów (związków zawodowych), w których znajdowali opiekę i

⁹ K. May, *Polscy komuniści we Francji 1919–1946*, Warszawa 1971, passim.

ochronę przed wyzyskiem „patronów”. W końcu lat dwudziestych do westfalskiego Związku Robotników Polskich należało ok. 12 tys. członków, do Confederation Generale du Travail (CGT) – ponad 18 tys. a związanej z Komunistyczną Partią Francji CGTU (Confederation Generale du Travail Unie) – ok. 6 tys. W okresie Frontu Ludowego w 1936 r. do zjednoczonej (CGT i CGTU) CGT należało już ok. 80 tys. Polaków.

Ten masowy udział polskich emigrantów w ruchu związkowym spowodował organizowanie przy syndykatach – a potem również przy Komunistycznej Partii Francji tzw. „sekcji polskich”.

Włączeni w nurt francuskiego ruchu robotniczego emigranci polscy brali udział we wszystkich prowadzonych przezeń formach walki klasowej: słynny „polski strajk” w Leforest w 1934 r. stał się niejako symbolem radykalizmu polskich wychodźców. Tłumiony przez administrację francuską, zwalczany przez konsulaty i prawicowe organizacje polonijne, ruch lewicowy rozwinął się szczególnie silnie w czasach Frontu Ludowego, kiedy to dyskryminacja lewicy uległa znacznemu ograniczeniu, a nastroje internacjonalistyczne ogarniały szersze kręgi społeczeństwa francuskiego. Powstał wówczas we Francji pierwszy polski komunistyczny dziennik „Dziennik Ludowy” (dotychczas komuniści polscy dysponowali jedynie miesięcznikami czy tygodnikami stale konfiskowanymi przez administrację francuską); wzrastał udział Polaków w „sekcjach polskich” związków zawodowych i KPF.

Przejściowy, choć znaczny spadek wpływów lewicy w środowisku polonijnym zarysował się po rozwiązaniu KPP. Okupacja Francji przez hitlerowskie Niemcy zmusiła całą lewicę polską i francuską do przejścia do działalności nielegalnej; w miarę rozwijania się we Francji ruchu oporu, w którym udział Francuskiej Partii Komunistycznej był bardzo znaczny – komuniści zaczęli odzyskiwać wpływ w środowisku polonijnym.

Niezależnie od swych postaw światopoglądowych emigracja – nie tylko środowiska związane z kołami zachowawczo-klerykalnymi, ale również lewica – zachowała bardzo ścisłe związki emocjonalne z krajem.

Asymilacja w stosunkowo krótkim, niespełna dwudziestoletnim okresie nie poczyniła jeszcze większych postępów¹⁰, zwłaszcza że nie sprzyjało jej zwarte osadnictwo, rozwinięte życie organizacyjne (pamiętajmy, że nawet lewicowe organizacje skupiały emigrantów w w jednonarodowych „sekcjach polskich”), liczna prasa publikowana w języku polskim. Nieco skromniej przedstawiał się rozwój szkolnictwa polskiego i tylko część dzieci mogła uczyć się do polskich

¹⁰ A. Girard, J. Stoetzel, *Français et immigrés – l'attitude française, l'adaptation de Italiens et Polonais*, Paris 1953, passim.

szków czy korzystać z kursów języka polskiego¹¹. W roku 1931 na ok. 160 tys. dzieci uczyło się po polsku 26 tys.; w 1935 – na ok. 150 tys. – 32 tys.

Odbiło się to zresztą na szybszej asymilacji drugiej generacji wychodźczej. Ale pierwsze pokolenie Polonii francuskiej przed 1939 r. było co najwyżej na etapie akomodacji, przystosowywania się do życia w środowisku francuskim.

Niechęć do rządów „pomajowych”, dosyć powszechna w środowiskach polonijnych tak lewicowych, jak i klerykalno-zachowawczych (charakterystyczny był w tym względzie niewielki stosunkowo zasięg i wpływ inspirowanych po 1926 r. przez konsulaty organizacji prostanacyjnych), nie była w żadnym wypadku rozciągana na kraj. Potwierdzeniem tego stosunku do Polski – nie jedynym, ale może najbardziej jaskrawym – był przede wszystkim udział Polonii francuskiej w wojnie z Niemcami. Otwarty z chwilą przystąpienia Francji do wojny 3 IX 1939 r. ochotniczy zaciąg Polaków do formowanych we Francji oddziałów dał już 20 września ok. 15 tys. zgłoszeń. Liczba ta byłaby niewątpliwie jeszcze wyższa, gdyby władze francuskie nie zatrzymywały w pracy emigrantów zatrudnionych w szczególnie ważnych dla gospodarki wojennej zakładach – jak kopalnie, huty itp.¹²

Udział polskich emigrantów we francuskiej Résistance był bardzo znaczny. Zarówno w związanej z Londynem „Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość”, jak przede wszystkim w organizacjach lewicowych – m. in. „Franc Tireurs et Partisans”, „Main d'Oeuvre Immigre” uczestniczyli liczni wychodźcy. Walka z okupantem przybierała różne formy: mały i duży sabotaż, walka „ideologiczna” (nasłuch radiowy, nielegalna prasa) współpraca z alianckim wywiadem – wreszcie udział w partyzantce, gdzie obok oddziałów francuskich i „międzynarodowych” walczyły oddziały złożone wyłącznie z Polaków¹³.

Polonia francuska, która mimo kilkunastoletniego współżycia ze środowiskiem francuskim odczuwała drugorzędność swej pozycji i swoistą „inegalité de traitement”, w latach okupacji stała się na równi z Francuzami obiektem represji okupantów, a wspólną – przynajmniej z częścią społeczeństwa francuskiego zaangażowaną w ruch oporu – walką z Niemcami, likwidowała istniejące jeszcze wzajemne niechęci i uprzedzenia.

¹¹ H. Janowska, op. cit., s. 253 i nast.

¹² *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, t. II, Londyn 1960, s. 58. Trzeba tu – dla porównania – wspomnieć, że drugie i trzecie pokolenie polonijne w Stanach Zjednoczonych było już w tak silnym stopniu zasymilowane, że akcja werbunkowa do wojska polskiego, przeprowadzona w 1940 r. przez rząd gen. W. Sikorskiego, nie dała wyników, jakich się w polskich kołach rządowych spodziewano. Por. W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. III, Londyn 1960, s. 167.

¹³ J. Zamojski, op. cit., passim.

Po wojnie ta część Polonii, która zdecydowała się pozostać we Francji – do kraju wróciła grupa ok. stutysięczna, przeważnie złożona z ludzi młodszych i na ogół silniej związanych z ruchem komunistycznym¹⁴ – stała się integralną częścią społeczeństwa francuskiego, a proces asymilacji drugiego, a w chwili obecnej, tzn. w latach siedemdziesiątych, już trzeciego pokolenia przybiera na sile – co zresztą jest zjawiskiem wspólnym dla wszystkich grup wychodźczych. Integrację emigrantów polskich ze społeczeństwem francuskim ułatwiła ustawa o obywatelstwie z 1945 r. (Code de Nationalité). W dwadzieścia trzy lata od momentu wejścia jej w życie – tj. w roku 1968 Polaków nie mających obywatelstwa francuskiego było już na terenie Francji tylko nieco ponad 130 tys. (w 1946 – 423 tys.)¹⁵. Mimo to, mimo iż duża – i stale wzrastająca część Polonii uważa się już za „Francuzów polskiego pochodzenia” – jej związki z krajem są jeszcze bardzo silne, a tradycje wyniesione z kraju kultywowane w szerokim zakresie.

¹⁴ W. Markiewicz, *Przeobrażenia świadomości narodowej reemigrantów z Francji*, Poznań 1960, passim.

¹⁵ O. Rabont, *Les etrangers en France*, „Population” 1974, nr 6.

Zagadnienie polsko-francuskiej konwencji emigracyjnej z 3 IX 1919 roku

Zjawisko odpływu „zbędnych rąk do pracy” z ziem polskich nie było w okresie, gdy kształtowała się po pierwszej wojnie światowej niepodległa Polska, problemem nowym lub nieznanym. Emigracja zarobkowa z tych ziem zarówno sezonowa, jak i stała, zapoczątkowana została jeszcze w połowie XIX w., a nasilając się liczebnie od początku siódmego dziesięciolecia tegoż wieku, w początku XX stulecia osiągnęła już bardzo poważne rozmiary liczbowe w skali rocznej¹.

Do pierwszej wojny światowej szlaki polskich emigrantów zarobkowych prowadziły przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i do Niemiec, a od ostatniego dziesięciolecia XIX w. również i do Ameryki Południowej, do Brazylii. Ruch wychodźczy, kierujący się po wymienionych szlakach, był całkowicie samorzutny, niezorganizowany, a ponadto pozbawiony, z obiektywnych przyczyn, instytucjonalnej opieki władz polskich, co niekorzystnie wpływało na położenie polskich emigrantów w krajach ich osiedlania się².

Nieco inaczej przedstawiała się pod tym względem sytuacja polskich wychodźców do Francji. Wydaje się, iż przyczyn tej odmienności szukać należy w

¹ W zasadzie nie da się ustalić dokładnej liczby osób emigrujących z ziem polskich w poszukiwaniu pracy przed pierwszą wojną światową. Pewien przybliżony obraz dają jedynie szacunki, określające przeciętną roczną emigrację z ziem polskich na ok. 130 tys. osób – *Młodziź sięga po pracę*, Warszawa 1938, s. 114. Do podobnych wniosków prowadzą również szacunki zawarte w: *Dzieje gospodarcze Polski porozbiorowej w zarysie*, t. II, Warszawa 1922, s. 55–56, gdzie przeciętną emigrację z Galicji w latach 1900–1919 określa się na blisko 50 tys., a z Królestwa Polskiego w samym tylko 1912 r. na ponad 32 tys. osób.

² W dotychczasowej literaturze naukowej na temat emigracji z Polski nie znalazł jeszcze należytego odbicia problem zależności sytuacji emigrantów polskich na obczyźnie od faktu istnienia lub nieistnienia państwa polskiego.

tym, że Francja stosunkowo późno stała się docelowym krajem dla polskiej emigracji zarobkowej, gdyż dopiero na kilka lat przed wybuchem pierwszej wojny. Prócz tego, co może nawet ważniejsze, emigracja z ziem polskich do Francji od samego prawie początku przybrała postać ruchu zorganizowanego, lecz o niezbyt jeszcze wielkich rozmiarach liczbowych³.

Wzrost popytu na siłę roboczą we Francji⁴ zbiegł się mniej więcej w czasie z założeniem we Lwowie Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, które za cel działalności postawiło sobie organizowanie ruchu wychodźczego z Galicji, w miarę planowe i systematyczne kolonizowanie wolnych i dogodnych terenów polskimi emigrantami oraz roztaczanie opieki nad nimi w miejscu ich osiedlania się. I chociaż z powodu chronicznego braku odpowiednich funduszy Towarzystwo nie mogło wywiązywać się z postawionych sobie celów i niezależnie od przesłanek, jakie w rzeczywistości kierowały jego poczynaniami oraz niezależnie od błędów, jakie popełniło⁵, powiedzieć trzeba, iż było ono pierwszą polską instytucją starającą się nadać emigracji zarobkowej z ziem polskich formę ruchu zorganizowanego, zapobiegać rozpraszaniu się wychodźców oraz nieść – skromną zresztą – pomoc polskim emigrantom na obczyźnie. A dzięki temu, że Towarzystwo starało się kierować emigracją z ziem polskich do Francji, udający się tam wychodźcy z Galicji korzystać mogli z takiej opieki, jakiej pozbawieni byli Polacy w Brazylii, Stanach Zjednoczonych czy w Niemczech⁶.

W znacznie skromniejszych ramach zajmowało się problemem organizowania polskiego wychodźstwa zarobkowego do Francji warszawskie Towarzystwo Rolnicze. Instytucja ta, po zawarciu porozumienia z Syndicat Central d'Agriculteurs en France⁷, zajmowała się wprawdzie wyłącznie werbunkiem

³Do wybuchu pierwszej wojny światowej na terenie Francji znalazło się ok. 10 tys. polskich emigrantów – H. Janowska, *Polska emigracja zarobkowa we Francji (1919–1939)*, Warszawa 1965, s. 55. Liczba ta jest średnią szacunków trzech innych autorów: J. Okołowicz (*Wychodźstwo i osadnictwo polskie przed wojną światową*, Warszawa 1920, s. 324) podaje 8 tys.; C. Kaczmarek (*L'émigration polonaise en France apres la guerre*, Paryż 1928, s. 60) podaje liczbę 12 tys. wreszcie S. Włoczewski (*L'établissement des Polonais en France*, Paryż 1936, s. 63) wymienia liczbę 10 tys.

⁴A. Girard, J. Stoetzel (*Français et immigrés. L'attitude française. L'adaptation des Italiens et des Polonais*, Paryż 1953, s. 10) określają ogólną emigrację zarobkową do Francji w latach 1906–1913 na ok. 50 tys. osób.

⁵PTE było obiektem licznych ataków. Z najszerzą krytyką wystąpił: J. Stróżecki (*W kwestii wychodźstwa robotników polskich do Francji*, Warszawa 1929). Z nieco innych pobudek niż socjalista Stróżecki występował L. Caro (*Odprawa p. Hupce i prawda o PTE*, Kraków 1914).

⁶Idea kierowania emigracji do Francji zamiast do Niemiec była przewodnią w działalności PTE – J. Okołowicz, op. cit., s. 303–305.

⁷C. Kaczmarek, op. cit., s. 60.

robotników rolnych z terenu Królestwa Polskiego do pracy we Francji, lecz dzięki jej porozumieniu z firmą francuską, werbowani przez Towarzystwo robotnicy mieli zapewnioną, przynajmniej od strony formalno-prawnej, opiekę na terenie Francji. Rzecz jasna, brak kontroli i możliwości sankcji wobec francuskiego kontrahenta powodowały, iż jego zobowiązania łatwo mogły stać się bardzo iluzoryczne, chociaż popyt na siłę roboczą, związany z dobrą koniunkturą w latach przedwojennych, zaoszczędził polskim emigrantom większych rozczarowań. Podkreślić więc trzeba, że tak, jak dzięki działalności Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego część emigrujących w poszukiwaniu pracy do Francji z Galicji otoczona była opieką, tak dzięki współpracy Towarzystwa Rolniczego z firmą francuską emigranci z Królestwa również z takiej opieki korzystali.

Można jednak bez popełniania większego błędu stwierdzić, iż przy liczbowym wroście wychodźstwa polskiego do tego kraju opieka nad polskimi emigrantami oraz ogólna opieka nad organizacją ruchu wychodźstwa zarobkowego ze strony francuskich instytucji pośredniczących mogła stać się, przy zachwianiu koniunktury gospodarczej we Francji, czystą iluzją, a dobre chęci i wysiłki organizacji społecznych z Galicji i Królestwa nie mogły prawie niczego w tym stanie rzeczy zmienić, gdyż potrzeby emigrantów przerastałyby ich praktyczne możliwości. Jednakże wybuch wojny całkowicie zahamował na przeciąg ponad czterech lat dopływ polskiej siły roboczej do Francji, a problem formalnego uregulowania kwestii związanych z kierowaniem emigracji zarobkowej do tego kraju odżył ponownie dopiero w początku 1919 r., lecz już w zupełnie odmiennych warunkach – tak gospodarczych, jak i politycznych.

Przede wszystkim od momentu powstania niepodległego państwa polskiego, odpowiedzialność za całokształt polityki emigracyjnej – lub też za absolutny brak takiej polityki – spoczęła na barkach rządu nowo powstałego państwa. Już nie od dobrych chęci czy inicjatyw organizacji społecznych, lecz od ogólnego stanowiska władz polskich wobec kompleksowego problemu polityki społecznej zależał dalszy rozwój, czy też wyraźne zahamowanie, ruchu emigracji zarobkowej z Polski, a co się z tym wiązało, również organizacja tego ruchu oraz sprawa rozciągania opieki nad przebywającymi poza granicami państwa. Od początku też istnienia II Rzeczypospolitej otwarta stała się kwestia stosunku władz polskich wobec samego zjawiska emigracji zarobkowej – owego bardzo specyficznego rodzaju eksportu, którego towarem była żywa siła robocza. Lecz stosunek ten zdeterminowany był przez wiele problemów polityki wewnętrznej i przez stanowisko rządu wobec tych właśnie problemów. Przede wszystkim wymienić tu należy kwestię bezrobocia oraz kwestię istnienia pokaźnej liczby osób tzw. „zbędnych”. Podjęcie przez rząd polski kroków w kierunku takiego

lub innego rozwiązania zjawiska bezrobocia rzutować musiało na stanowisko tegoż rządu wobec zjawiska emigracji zarobkowej – i odwrotnie, przyjęcie takiego lub innego kursu wobec problemu emigracji z Polski było wykładnikiem stosunku rządu do problemu bezrobocia. Rzecz jasna, w hierarchii ważności problemem dla rządu nadrzędnym był problem bezrobocia, który przecież warunkował istnienie oraz natężenie zjawiska emigracji zarobkowej.

Abstrahując od teoretycznego zagadnienia, czy rząd polski mógł próbować rozwiązać w sposób definitywny problem bezrobocia oraz problem istnienia pokaźnej liczby „zbędnych rąk do pracy”, stwierdzić należy, że w praktyce rząd zajął stanowisko wobec tych zjawisk społecznych już na wiosnę 1919 r., podejmując rokowania z Francją na temat zawarcia dwustronnej konwencji emigracyjnej⁸. W pewnym więc sensie można powiedzieć, że rząd polski, szukając we Francji terenu, na który można by skierować nadwyżkę istniejącej w Polsce siły roboczej, stał się mimowolnym kontynuatorem emigracyjno-kolonizacyjnej działalności Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego. Jednocześnie jednak przyznać trzeba, iż rządową ideą skierowania polskiego wychodźstwa zarobkowego do Francji nie kierowały takie pobudki, jakie stanowiły podstawę inicjatywy przynajmniej części działaczy wymienionej organizacji. Postępowaniem rządu kierowała przede wszystkim chęć rozładowania, choćby nawet tylko częściowo, wielu napięć społecznych, wynikających bezpośrednio z faktu trudnej sytuacji gospodarczej nowo powstającego państwa – sytuacji, stymulującej radykalizację szerokich mas robotniczych i ludowych⁹, nie zawsze dającą ukierunkować się w ramy programów i haseł jedności narodowej.

Francja, zniszczona działaniami wojennymi toczoneymi na jej terytorium, osłabiona przez pośrednie skutki wojny¹⁰, po doznaniu bolesnych strat demograficznych¹¹, stała się po pierwszej wojnie światowej jednym z czołowych importerów siły roboczej. Dla Polski, szczególnie wobec faktu poważnego ogra-

⁸Sprawozdanie Stenograficzne z XCIII posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 30 X 1919 r., łam 17: przemówienie wiceministra pracy i opieki społecznej Aleksandra Prystora.

⁹H. Janowska, op. cit., s. 62.

¹⁰Zniszczeniami wojennymi dotkniętych zostało 10 departamentów, czyli 7% powierzchni Francji, a straty materialne wyniosły około 25% majątku narodowego. Prócz tego poniosła Francja straty na skutek przestawienia całego swego przemysłu na produkcję wojenną; wzrosło zadłużenie państwa tak za granicą, jak i wewnątrz kraju – J. Chastenet w: *Histoire de la Troisième République*, t. V: *Les années d'illusions 1918–1931*, Paryż 1960, s. 14 i nast.

¹¹Podczas wojny zginęło 1 365 tys. Francuzów a 740 tys. zostało inwalidami. Przyłączenie do Francji trzech nowych departamentów nie zrekompensowało poniesionych strat – por. A. Tardieu, *La Paix*, Paryż 1921, s. 441 oraz Ch. Bettelheim, *Ekonomika Francji, 1919–1954*, Warszawa 1955, s. 20.

niczenia chłonności rynku pracy w uprzemysłowionych rejonach Niemiec zachodnich, Francja stała się najbliższym krajem, do którego można było kierować masową emigracją zarobkową. Prócz tego, za kierowaniem właśnie do Francji ruchu wychodźczego z Polski przemawiał fakt znacznie tańszego transportu grup emigracyjnych, niż w wypadku wysyłania ich do krajów za-oceanicznych, jak również fakt, iż Francja była krajem zaprzyjaźnionym. Stąd też podjęcie rozmów z rządem francuskim nie może w żaden sposób stanowić przykładu szczególnej troski władz polskich o losy emigrantów zarobkowych na obczyźnie. Podjęcie tych rozmów nie może również stanowić przykładu przedsiębiorczości rządu polskiego w dziele rozwiązywania trudnego problemu bezrobocia, gdyż Francja była krajem o ogromnym wówczas popycie na siłę roboczą, a z kolei konieczność rozładowania bezrobocia w Polsce była tak silna, iż nawet bez inicjatywy rządu wychodźstwo zarobkowe do Francji rozwijałoby się — tyle, że nadal bez instytucjonalnej opieki ze strony władz.

Niestety, niewiele wiemy na temat przebiegu rozmów polsko-francuskich. Wiemy, że trwały one od wiosny do początku września 1919 r., kiedy to ostatecznie podpisano konwencję emigracyjną. Sądząc z zapewnień wiceministra pracy i opieki społecznej, Aleksandra Prystora, podpisany tekst konwencji był drugim z kolei, jaki wynegocjowano, gdyż pierwszy został przez stronę polską ostatecznie odrzucony jako niemożliwy dla niej do przyjęcia¹², gdyż nie uwzględniał należycie interesów państwa polskiego i polskich emigrantów na terenie Francji, stawiając Polskę w roli upośledzonego partnera. Wnioskować stąd trzeba, iż tekst konwencji podpisanej wreszcie przez obie strony w dniu 3 IX 1919 r. został uznany przez rząd polski za korzystny dla interesów polskich i za wystarczająco ochraniający polskich wychodźców zarobkowych na terenie Francji. Podstaw do takiego przypuszczenia dostarcza fakt podpisania przez stronę polską tekstu konwencji, a następnie przedłożenia go do ratyfikacji Sejmowi Ustawodawczemu. Jeśli tak było, ciekawe będzie, choćby tylko powierzchowne, przesłедzenie naczelných zasad i postanowień tej polsko-francuskiej umowy.

Wydaje się, że do naczelných założeń polsko-francuskiej konwencji emigracyjnej zaliczyć należy zasadę wolności emigracji i imigracji, którą formułował artykuł I, zasadę równego traktowania robotnika-emigranta z robotnikiem-Francuzem w zakresie płacy, opieki społecznej i ubezpieczeń społecznych, co określał artykuł II oraz zasadę największego uprzywilejowania obustronnego w

¹² H. Janowska, op. cit., s. 60, również przemówienie Prystora: Sprawozdanie Stenograficzne z XCIII posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 30 X 1919 r., tam 18.

materii emigracji i imigracji, którą zawierał artykuł IV. Lecz praktycznie rzecz biorąc, na tych trzech sformułowaniach, świadczących pozornie o równości układających się stron, wyczerpywał się zakres postanowień, mogących służyć za przykład, iż umowa była korzystna dla strony polskiej. Charakterystycznym jest więc fakt, że wiceminister Prystor właśnie na te trzy zasady położył główny nacisk podczas sejmowej debaty nad konwencją¹³, bagatelizując jednocześnie zastrzeżenia i obawy wysuwane przez posła socjalistycznego, Feliksa Perla, co do konsekwencji pewnych niejasności i rozbieżności między tekstem polskim i francuskim układu¹⁴. Czy jednak rzeczywiście wymienione trzy zasady zawarte w konwencji mogły być uważane za korzystne dla strony polskiej?

Sprawą najważniejszą z tych, których konwencja w ogóle nie poruszyła, była sprawa zorganizowania na terenie Francji oficjalnych instytucji polskich, opiekujących się polskimi emigrantami. W świetle przyznania stronie polskiej klauzuli największego uprzywilejowania, brak zgody strony francuskiej na tak podstawową rzecz, pozwala postawić pod znakiem zapytania całą zasadę uprzywilejowania. Rzecz jasna, dla rządu polskiego pozostawienie kwestii opieki nad emigrantami w rękach francuskich¹⁵ nie mogło być korzystne.

Prócz tego konwencja nie regulowała kwestii równouprawnienia robotników polskich z francuskimi w związkach zawodowych, nie regulowała też problemu szkolnictwa polskiego na terenie Francji i – co, jak się okazało w późniejszej praktyce, miało niezmiernie przykre konsekwencje dla emigrantów – nie poruszała kwestii ekspulsji z terenu francuskiego. Wydaje się jednak, że największy cień na postanowienia konwencji i jej przydatność dla strony polskiej rzucił artykuł X, w którym poważnie ograniczono jedną z trzech naczelnych zasad układu, a mianowicie zasadę wolności emigracji i imigracji, wyeksponowaną w artykule I. Przez dopuszczenie do możliwości ograniczenia emigracji, mogącego wejść w życie bez obustronnego porozumienia, rząd polski godził się z ewentualnością zamknięcia polskiemu wychodźstwu drogi do Francji w okresie najłżejszego bodaj zachwiania gospodarczej koniunktury w tym kraju; godził się również rząd polski, by w okresie szczególnych nasileń bezrobocia w Polsce, Francja zyskiwała dość silny i skuteczny środek nacisku na swą sojuszniczkę, mogący służyć do osiągnięcia prawie każdego celu tak gospodarczego, jak politycznego.

Również niekorzystne dla strony polskiej, a nadto dyskryminujące ją, były

¹³ Ibidem, tam 18 i 19.

¹⁴ Ibidem, tam 8 i 9 – przemówienie posła Perla.

¹⁵ G. Mauco, *Les etrangers en France*, Paryż 1931, s. 114.

postanowienia określające warunki zbiorowej emigracji do Francji, zawarte w artykułach XI-XIX. Czytając te artykuły trudno wręcz oprzeć się wrażeniu, iż rządowi polskiemu chodziło wyłącznie o to, aby możliwie najszybciej pozbyć się z kraju największej liczby osób i to bez względu na to, jak niekorzystne mogą okazać się konsekwencje dla rodzimej gospodarki oraz jak poniżającą formę przybierze ów „werbunek zbiorowy” (le recrutement collectif). Przede wszystkim więc, zezwalał rząd polski na prowadzenie przez francuskie misje propagandy i werbunku kandydatów na wyjazd do Francji. Prócz tego zgadzał się, żeby misje te dokonywały selekcji wyjeżdżających z punktu widzenia ich przygotowania zawodowego oraz stanu zdrowotnego. Przy takim postawieniu sprawy było jasne, iż strona francuska będzie wybierała przede wszystkim tych robotników, którzy posiadają już jakieś przygotowanie zawodowe i cieszą się dobrym zdrowiem¹⁶. Pod tym właśnie względem uzyskała Francja w konwencji z Polską przywilej, jakiego nie udało się jej osiągnąć w żadnym innym kraju, z którego sprowadzała do siebie siłę roboczą¹⁷.

W zaniżeniu za tak daleko idące ustępstwa nie uzyskała natomiast strona polska żadnych ustępstw od Francji w kwestiach tak zasadniczych, jak prawo sprawowania kontroli nad warunkami pracy emigrantów oraz równości robotników polskich z robotnikami francuskimi w związkach zawodowych. Tak więc praktycznie, obok zasady wolności emigracji i imigracji, również dwie pozostałe zasady naczelne konwencji były bezwartościowe. W gruncie rzeczy, rząd polski nie zdołał zagwarantować, na drodze oficjalnej umowy, żadnych spraw związanych z emigracją do Francji z korzyścią dla mas wychodźczych. Ocena konwencji polsko-francuskiej z dnia 3 IX 1919 r. może być tylko jedna – była to umowa bardzo dla strony polskiej niekorzystna, a w postanowieniach dopuszczających do przeprowadzenia selekcji zgłaszających się na wyjazd do Francji, wręcz poniżająca. Prawdopodobnie pozostanie bez odpowiedzi pytanie, jak wobec powyższego przedstawiała się pierwsza wersja umowy, którą nawet przedstawiciel rządu nazwał niekorzystną?

Sygnowany przez obie strony tekst konwencji został przez rząd skierowany do zatwierdzenia przez Sejm Ustawodawczy. Debata nad umową odbyła się podczas plenarnego posiedzenia Sejmu w dniu 30 X 1919 r. Przyznać trzeba, że

¹⁶ H. Janowska (op. cit., s. 75) przedstawiła przykładowe zestawienie, jak wysoki procent zgłoszonych do wyjazdu był przez misje francuskie odrzucony. Por. również uwagi lekarskie na temat doboru kandydatów do wyjazdu – W. Gabel, *Wskazówki dotyczące badania lekarskiego wychodźców*, Lwów 1929.

¹⁷ Argument ten był wspólny dla wszystkich postów partii burżuazyjnych – por. Sprawozdanie Stenograficzne z XCIII posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 30 X 1919 r.

nie debatowano zbyt żywo. Ogółem bowiem wypowiadało się zaledwie ośmiu mówców, wliczając w to referującego tekst konwencji oraz składającego wyjaśnienia w imieniu rządu – wiceministra pracy i opieki społecznej. Spośród tych ośmiu mówców tylko dwóch zajęło krytyczne stanowisko wobec konwencji; pozostałych natomiast sześciu opowiedziało się za jej przyjęciem, wychodząc z założenia, że choć zjawisko emigracji zarobkowej jest zjawiskiem złym, to jednak nie można ruchu tego powstrzymywać, gdyż naraża się robotników polskich na znacznie gorsze warunki życia w Polsce od tych, jakie znaleźć mogą we Francji¹⁸.

Krytycy układu wywodzili się z partii robotniczych: Feliks Perl z Polskiej Partii Socjalistycznej oraz Walenty Michalak z Narodowego Związku Robotniczego. O ile jednak Michalak ograniczył się w swym wystąpieniu do dość demagogicznego dowodzenia, iż zarobki emigrantów nie wystarczą na utrzymanie ich rodzin w Polsce, a służyć będą jedynie paskarzom i że należy szukać innego sposobu rozładowania bezrobocia w kraju, niż emigracja¹⁹, o tyle Perl poddał ostrej krytyce merytoryczne niedociągnięcia konwencji. Zasadniczo poseł socjalistyczny zgadzał się ze stanowiskiem reprezentantów partii burżuazyjnych, iż w istniejącym stanie rzeczy emigracja jest koniecznością. Niemniej właśnie dlatego, że pozbywanie się z Polski nadmiaru siły roboczej jest sprawą pilną, takie uregulowanie tej kwestii, „ażeby emigranci nie stawali się pastwą wyzyskiwaczy i spekulantów, ażeby nie byli tylko zależni od prawodawstwa i administracyjnych zarządzeń kraju, który do siebie emigrantów przyjmie”²⁰ jest zadaniem władz polskich. Tymczasem układ polsko-francuski nie regulował najważniejszych, według Perla, spraw. Szczególnie więc ostro zaatakował mówca brak prawa polskich robotników do wstępowania w szeregi francuskich związków zawodowych; z powątpiewaniem też odniósł się do zasady równości płac, podkreślając, że w tej samej materii praktyka z pewnością odbiegnie od teorii. W końcu, znaczną część swego przemówienia poświęcił Perl na wytknięcie rozbieżności między polskim i francuskim tekstem konwencji. Uwagi te, choć dotyczące nieścisłości bardzo poważnych, okazały się nieaktualne po wyjaśnieniu udzielonym Sejmowi przez wiceministra pracy i opieki społecznej, Aleksandra Prystora, iż jedynie tekst francuski posiada moc obowiązującą²¹.

¹⁸ Portugalia i Belgia nie zezwalały w ogóle na emigrację zbiorową, a Włochy zastrzegły sobie w umowie z Francją, iż selekcję zawodową i medyczną przeprowadzać będzie administracja włoska – G. Mauco, op. cit., s. 120–121.

¹⁹ Michalak widział drogę rozładowania bezrobocia w dobrej organizacji robót publicznych: Sprawozdanie Stenograficzne z XCIII posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 30 X 1919 r., łam 16.

²⁰ Ibidem, łam 6.

²¹ Ibidem, łam 18.

W sumie jednak konwencja została przez Sejm przyjęta. Przeważały tu głosy takich partii, jak: Związek Ludowo-Narodowy, Narodowo-Chrześcijański Klub Robotniczy, Polskie Zjednoczenie Ludowe oraz Polskie Stronnictwo Ludowe – „Piast”, których przedstawiciele zadeklarowali podczas debaty aprobatę powyższej konwencji. Lewica, poparta jedynie przez Narodowy Związek Robotniczy, znalazła się w mniejszości. Sejm Ustawodawczy zaakceptował w ten sposób pierwszą polską umowę międzynarodową. Rzecz to znamienna, iż właśnie ta pierwsza umowa, zawarta przez niepodległe państwo polskie, dotyczyła emigracji. Podkreślić jednak trzeba, że kontrahentem Polski była Francja, a więc kraj, z którym łączyła już Polskę pewna tradycja w materii formalnego regulowania spraw emigracyjnych. Tym razem jednak problem emigracji z Polski uregulowano na szczeblu państwowym.

Już od grudnia 1919 r., a więc jeszcze przed oficjalną ratyfikacją konwencji, wyjechała do Francji pierwsza grupa zwerbowanych robotników polskich. Późniejsze dzieje emigracji z Polski do Francji wykazały, że tak jak w 1919 r. rząd polski zawarł niekorzystną konwencję emigracyjną, by pozbyć się możliwie największej liczby „zbędnych rąk do pracy”, tak w latach następnych nie starał się zlikwidować jej źródeł przez zwalczanie bezrobocia. Sama więc sprawa emigracyjnej konwencji polsko-francuskiej jest niejako drogowskazem, pokazującym, jak władze niepodległego państwa polskiego traktowały od początku problem emigracji. Wychodźstwo zarobkowe służyło jako „klapa bezpieczeństwa” dla pozbywania się z kraju nadmiaru bezrobotnych. A los emigrantów na obczyźnie nie stanowił już dla rządu specjalnego obiektu zainteresowania.

RYSZARD MOSKWA

Polska misja katolicka w Belgii i Holandii

Polska Misja Katolicka w Belgii i Holandii założona przez kardynała Augusta Hlonda, prymasa Polski miała za cel opiekę duchowną nad tamtejszą polską emigracją. Początkowo utrzymywana była z funduszków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, później jednak stała się instytucją niezależną finansowo od władz polskich.

W 1934 r. misja ta liczyła 6 kapelanów, w tym było: dwóch zakonników Belgów władających językiem polskim i mieszkających w Limburgii, jeden ksiądz pochodzenia niemieckiego mieszkający w Holandii, jeden kapelan mieszkający w Lüge, jeden w Hantrage-Etat i ksiądz rektor Władysław Kudłacik zamieszkały w Peronnes-luz-Binche.

Praca kapelana była bardzo intensywna i wszechstronna. Kapelan bowiem nie tylko odprawiał, spowiadał, głosił kazania dla rodaków, ale jednocześnie był ich przedstawicielem, tłumaczem, doradcą, przewodnikiem i opiekunem. Trudności porozumiewania się Belgów z Polakami zmuszały tak jednych, jak i drugich do używania pośrednictwa księży, bo chociaż były wyznaczone do tego władze polskie, jednak te siedziały w stolicy zajęte pracą biurową, gdy tymczasem ksiądz kapelan mieszkał wśród braci robotniczej i każdy do niego miał bezpośredni dostęp. Wszyscy kapelani ze względu na znajomość języka byli tłumaczami przysięgłymi i to tak dla Polaków, jak i dla Belgów, a często też i dla innych narodowości. Chory Polak nie umiał wytłumaczyć doktorowi objawów swojej choroby, trzeba było użyć księdza tłumacza.

Tak samo było w każdym urzędzie, w kopalni, zwłaszcza przy zawieraniu umów, wyrabianiu dokumentów, zwalnianiu z pracy, wypadkach przy pracy, procesach sądowych, w tłumaczeniu rozporządzeń dyrekcji i urzędów, jak również w czasie obchodów i uroczystości polskich, w których Belgowie często brali udział.

Często na przykład zdarzało się, że Polacy mając tylko zezwolenie na roczny pobyt w Belgii, zapominali je odnowić, a w następstwie byli aresztowani jako nielegalnie tam przebywający i odstawiani do granicy polskiej. Pozostająca w domu żona przybiegała do księdza z płaczem, że jej męża zabrali, lecz nie wie gdzie i za co. Księża kapelani byli zaznajomieni z żandarmerią, wystarczał więc telefon i obietnica, że za trzy dni dokumenty będą uregulowane i aresztowany wracał do domu i do pracy.

Nic więc dziwnego, że w następstwie tak społeczeństwo polskie, jak i belgijskie odnosiło się bardzo przychylnie do księży-kapelanów. Równocześnie muszę zaznaczyć, że księża belgijscy nie tylko nie robili kapelanom polskim żadnych trudności, ale przeciwnie pomagali i odnosili się bardzo przychylnie, gościnnie, a nawet serdecznie. Wdzięczni bowiem byli kapelanom za szczerą i prawdziwą pobożność, czy religijność Polaków i za okazywaną im pomoc w obsłudze religijnej obcych narodowości w parafii. Pod tym względem dziwiły mnie wielkie trudności naszych księży sąsiadów we Francji, ale jak się później przekonałem, trudności te powstały na tle rywalizacji, gdyż księża polscy w Belgii byli kapelanami w roli pomocników dla księży proboszczów belgijskich, a we Francji obaj byli proboszczami, co jednak bywało powodem sporów, gdyż na tym samym terenie były dwie władze równorzędne.

Poszczególne kapelani polscy w Belgii mieli do obsługi od dziesięciu do piętnastu miejscowości w danym okręgu, gdzie mieszkali Polacy. Wszystkich Polaków w Belgii było 36 tys.

Niedzielne i świąteczne zajęcia kapelana wyglądały generalnie rzecz traktując następująco: godz. 7–8: spowiedź, msza święta i kazanie w jednej miejscowości; godz. 9–10: spowiedź Polaków w czasie mszy świętej odprawianej przez księdza belgijskiego i kazanie po mszy świętej do pozostałych w kościele Polaków w drugiej miejscowości; godz. 11–12: suma polska z kazaniem i procesją w trzeciej miejscowości, wreszcie po południu nieszpory lub nabożeństwo do Matki Boskiej. Prawie zawsze po sumie i po nieszporach kapelan brał udział w zebraniach, lub uroczystościach, czy obchodach polskich, kolejno urządanych w poszczególnych miejscowościach. Przy tych czynnościach i okazjach kapelan zbierał różne sprawy rodaków do załatwienia w urzędach w ciągu następnego tygodnia.

W takie oto warunki pracy dostałem się w 1934 r. Przez pierwsze pół roku rozglądałem się w sytuacji i uczyłem się francuskiego. Później wziąłem się solidnie do roboty. Praca poszła gładko i miło, i widocznie wydawała owoce, bo i rodacy mnie polubili i ksiądz kardynał Illond nabrał zaufania, a po rocznym tam pobycie powierzył mi obowiązki rektora misji, gdyż ksiądz Kudłacik wrócił do kraju.

Uzyskałem szerszy teren działalności, bo już opiekę nad całą tamtejszą Polonią. Poznałem jednak, że sam nie dam rady, bo oprócz obsługi dwóch okręgów musiałem często brać udział w życiu całej tamtejszej emigracji tak co do troski religijnej o poszczególne placówki kapelańskie, jak i w życiu organizacyjnym i patriotycznym przez udział z władzami polskimi w ogólnych obchodach. Z pomocą przyszli mi księża studenci polscy z Louvarin. Było ich tam wówczas na studiach ok. dwudziestu z całej Polski. Zorganizowaliśmy Koło Studentów Polskich, którego członkowie zobowiązali się w niedzielę i święta pracować w poszczególnych koloniach polskich. Podzieliliśmy pracę i od razu wzięliśmy się do pracy. Po pół roku takiej solidnej roboty-orki miałem już śmiałość na wzór księdza biskupa Tymienieckiego dyktować warunki dyrektorom kopalń belgijskich. Początkowo byłem widocznie jeszcze młody, bo nie chcieli wierzyć, że jestem rektorem i dlatego też brałem ze sobą grubego i postawnego księdza Franciszka Trochonowicza z Lublina, który przy doskonałej znajomości języka francuskiego wykazał duże zdolności organizacyjne i finansowe. Doskonałość francuskiego osiągnął w ten sposób, że po przyjeździe na studia do Paryża zamieszkał wspólnie z jednym wiecznym studentem francuskim, który na pokrycie jego wydatków dał księdzu Trochonowiczowi możliwość poznania i języka francuskiego i życia Francuzów „au fond...”. Ksiądz Trochonowicz miał przy tym szeroki gest. Mnie namówił wspólnie z moim bratem do kupna samochodu, a sam, gdy został stałym kapelanem w Chorleroi, na mieszkanie wynajął przepiękny trzynastopokojowy pałac z wszelkimi wygodami i to tanio. Podobny do księdza Trochonowicza był ksiądz Seweryn Wyczałkowski z Płocka, który jako biedny student, a jednocześnie i kapelan polski własnym autem zajeżdżał na wykłady do uniwersytetu lub na pracę do biblioteki. Tego znów cechowała finezja języka francuskiego oraz umiejętności obcowania z arystokracją belgijską. Zazwyczaj po naszej wspólnej wizycie u takich ludzi ja, po załatwieniu sprawy, wracałem do domu, a on zostawał na dłuższą gościnę. Pełnił on funkcję kapelana w Hautrage-Etat. Trochę martwił się on o to, jak ma pokazać się w Płocku swemu biskupowi po powrocie ze studiów własnym samochodem, ale gładko to poszło. Trzecim takim był ksiądz Jan Officialski (nazywaliśmy go Jasiem) kapelan w Liège, pochodzący z Kielc. Tego znów cechowała umiejętność załatwiania spraw Polaków u urzędników i ministrów belgijskich, których przy tej okazji klepał jowialnie po ramieniu. Żartem i dowcipem wszystko załatwił, a jego Polacy nazywali konsulem. Brak mu tylko było porządku w załatwianiu spraw, z którymi wszyscy zwracaliśmy się do niego. Gdy raz bardzo korzystnie załatwił jedną sprawę dla popa rosyjskiego i ten mu chciał za pomoc zapłacić, ksiądz Jasio odpowiedział: „Powiedz mi dwa kawały rosyjskie, to będzie naj-

lepsza zapłata”. Pół dnia Jasio leżał i trzął się na kanapie ze śmiechu, a batuszka jak z rękawa sypał kawałami. Czwartym studentem był ksiądz Jan Wlazło, filozof z Lublina, kapelan Brukseli i opiekun polskich służących w Belgii, dla których założył „Ognisko Matki Boskiej”, chroniące dziewczęta polskie przed wyzyskiem i opuszczeniem. Około 150 dziewcząt znalazło tam w każdą niedzielę nie tylko wspólny dom polski, ale także lepszą płacę i warunki pracy.

Do grona tych studentów pracujących w Misji należeli także: ksiądz Pacyna i ojciec Lubik z Poznania, ksiądz Wolski z Warszawy, ksiądz Zawadzki i ksiądz Pukienas – Litwin z Wilna, ksiądz Nosal z Sandomierza. Był tam też i ksiądz Jacek Przygoda specjalnie sprowadzony do Misji z Sandomierza. Ten po rocznym pobycie tak sobie misję pokochał, że chociaż wrócił do Polski w 1939 r. to spod okupacji niemieckiej uciekł przez zieloną granicę przez Węgry, Włochy i Francję do Belgii i tam opiekował się Rodakami w czasie całej wojny. Gdy w Wigilię Bożego Narodzenia w 1939 r. zebrani Polacy w Charleroi sami dzielili się opłatkami wspominając swego kapelana, ten właśnie wymęczony drogą we drzwiach im się ukazał. Myśleli, że to tylko duch jego, a to był ksiądz Jacek.

Możemy sobie wyobrazić łązy radości zgromadzonych. Z takimi księżmi w misji praca poszła i gładko i wartko. Byli to bowiem ludzie nie tylko młodzi, pełni zapału i uczeni, ale jednocześnie i najzdolniejsi, bo jako tacy byli wybierani i wysyłani przez swych biskupów na studia wyższe. Wyrzucam sobie czasem, że przez pracę w misji i przez wciągnięcie ich w wir życia odciągałem ich tym samym od lepszych wyników w egzaminach, ale jednak uważam jednocześnie, że praktyka życia dała im więcej, niż niejednemu świstek papieru z doktoratem.

Razem z księżmi studentami nawiązałem też większą łączność z tamtejszym nauczycielstwem polskim, które rozsiane w terenie miało podobną do księży. Najczynniejszym był pan Antoni Kornecki ze Lwowa, przyjaciel Szczepka i Tońka, również jak oni wesoły. Miał spryt i zamiłowanie do pracy organizacyjnej, bardzo dobry i usłużny człowiek. Często współpracowaliśmy ze sobą; na zebraniach polskich on wygłaszał kazania, a ja przemówienia w obronie polskiej szkoły. Raz tylko, gdy odprawiałem nabożeństwo, a on przewodniczył w odmawianiu litanii do Serca Jezusowego, wywołał trochę śmiechu, bo nie zwrócił uwagi, że na początku poszczególnych wezwań trzeba było dodawać wyrazy „Serce Jezusa” umieszczone na marginesie książki.

Cicha, choć bardzo wydatna była praca nauczycielska i organizacyjna pani Marii Stróżyńskiej, córki emigranta z Francji, wychowanki seminarium nauczycielskiego w Maziówce Opoczyńskiej, a przez to nieznaney mi dotąd sąsiadki.

Jej polskie sztuki teatralne, pełne wdzięku i krasy, ozdobione polską śpiewką, tańcem, strojem i muzyką, były tak doskonałe, że ksiądz Wyczałkowski musiał je tłumaczyć na francuski, a dzieci polskie odgrywały je w czasie licznych akademii urządzanych o Polsce dla i na życzenie społeczeństwa belgijskiego.

W pracy naszej misyjnej obok wielu trudów mieliśmy dość sporo rozrywek i przyjemności. Już sama możliwość poznania obcego środowiska, życia i mowy dawała dużo radości, a obok tego po pracy chętnie zbieraliśmy się w misji, w kole studentów, lub kogoś z nauczycielstwa na wspólną herbatkę, pogawędkę, opłatek, jajko lub imieniny. Trzeba przyznać, że wśród trudów i wśród obcych Polacy chętniej i łączą się i niosą sobie pomoc i osłodę. Gdzieś w obcym mieście, gdy w gwarze ulicznym usłyszał człowiek wyraz polski, to nie umiał powstrzymać się, by nie zaczepić spotkanego Rodaka, by pogwarzyć nie tylko o pogodzie, ale co, gdzie i jak jego sprawy stoją. Do przyjemności też należały nasze wspólne wycieczki krajoznawcze do sąsiednich krajów. Siadało nas w takich wypadkach czterech do samochodu: jeden do kierownicy, drugi obok z mapą podróży, trzeci z Bedekera odczytywał szczegółowo co, gdzie i jak będziemy zwiedzać, a czwarty podawał z walizki prowiant suchy i wino, bo herbaty lub mleka nie opłacało się używać, gdyż szklanka herbaty kosztowała 25 groszy, gdy litr słabego wina, a więc cztery szklanki kosztował tylko 40 groszy.

Dziś możemy sobie tylko powiedzieć: „były to czasy, ale minęły”.

KRYSTYNA MURZYNOWSKA

Polska emigracja zarobkowa w Niemczech w latach 1890 – 1918

Brak państwowości polskiej, podział ziem polskich na trzy zabory, uniemożliwiający normalny rozwój ekonomiczny kraju jako całości powodował występowanie wielu specyficznych zjawisk zarówno w życiu gospodarczym i społecznym, jak i organizacyjnym społeczeństwa polskiego. Poszczególne zabory wciągnięte w ramy ekonomiczne państw zaborczych podlegały określonym charakterystycznym dla nich procesom. Do tego rodzaju zjawisk należały niewątpliwie występujące w Niemczech od końca lat siedemdziesiątych XIX w. migracje ludności rolniczej ze wschodnich prowincji państwa pruskiego – zamieszkałych w większości przez Polaków – do gwałtownie rozwijających się miast i okręgów przemysłowych w Niemczech środkowych i zachodnich.

Wychodźstwo do Niemiec objęło swym zasięgiem przede wszystkim trzy prowincje wschodnie państwa pruskiego, zamieszkałe w większości przez ludność polską: Prusy Wschodnie, Pomorze Gdańskie (zwane w ówczesnej urzędowej nomenklaturze Prusami Zachodnimi), Poznańskie oraz w dużo mniejszym stopniu Górną Śląsk.

Poza krótkotrwałymi okresami wykazującymi pewne osłabienie ruchu wychodźczego, co wiązało się z kryzysami gospodarczymi, mamy do czynienia ze stałym jego wzrostem. Możemy przyjąć, że w chwili wybuchu wojny liczyło ono ponad 750 tys. emigrantów.

Życie organizacyjne wychodźstwa nosiło w pewnym stopniu charakterystyczne cechy dla zaboru pruskiego modyfikowane przez odmienne warunki ekonomiczne, słabszą kadrę działaczy i oddalenie od kraju. W początkowym okresie organizacje polskie na wychodźstwie pozostawały pod przemożnymi wpływami ultramontańskimi, w miarę upływu czasu wrastania w obce środowisko, jak również w wyniku nasilającej się antypolskiej polityki państwa pruskiego widoczny jest wśród wychodźstwa polskiego wzrost świadomości narodowej, co pozwala na umocnienie pozycji ruchliwej grupy działaczy

związanych z poznańskimi ludowcami mieszczańskimi, wypieranymi od początku XX w. — szczególnie na terenie Berlina — przez młodą kadrę związaną z narodową demokracją.

Wpływ i znaczenie PPS zaboru pruskiego, uzależnionej finansowo od Socjalistycznej Partii Niemiec (SPN), były stosunkowo niewielkie, zwalczane przez wszystkie organizacje wychodźcze, związane z kołami mieszczańskimi zaboru pruskiego. Obawy przed wzrostem wpływów SPN w polskich środowiskach robotniczych na emigracji powodowały wiele inicjatyw i zmuszały ludzi kierujących polskim wychodźstwem do aktywizacji i posługiwania się radykalną frazeologią.

W pierwszej dekadzie XX w. jesteśmy świadkami coraz silniejszego dążenia mieszczańskich kół krajowych do podporządkowania wielu organizacji, powstałych na wychodźstwie, centralom znajdującym się w Poznaniu (do takich organizacji należały m. in. „Sokół”, Towarzystwo Czytelni Ludowej (TCL), koła śpiewacze, organizacje wyborcze itp.), jak również do wykorzystania potencjału finansowego emigracji przez kraj (filie banków, przedsiębiorstw itp.).

Wychodźstwo polskie zarobkowe w Niemczech, które dla odróżnienia od sezonowego nazwiemy stałym — aczkolwiek wielu z emigrantów wracało do kraju, gdzie często pozostawiało rodziny, aby po pewnym czasie znów wyruszyć na dłuższy pobyt do Niemiec — można podzielić na trzy odłamy różniące się charakterem zatrudnienia, sposobem osiedlenia i stopniem organizacji, choć podlegały one często wzajemnemu przenikaniu.

Najstarszym ośrodkiem był niewątpliwie Berlin z okolicami, stanowiąc jednocześnie centrum organizacyjne dla Polaków licznie rozsianych na terenie prowincji brandenburskiej. Trzon emigracji berlińskiej stanowili rzemieślnicy, drobni kupcy oraz służba domowa. Emigrujący pochodzili przede wszystkim z Poznańskiego i Pomorza Gdańskiego.

W Berlinie istniała obok emigracji zarobkowej spora grupa studiującej młodzieży, działaczy politycznych związanych z Kołem Polskim oraz socjalistów polskich skupionych wokół wydawanej tamże od 1891 r. „Gazety Robotniczej”. Tak więc Berlin w przeciwieństwie do innych ośrodków dysponował sporą grupą inteligencji polskiej mocniej lub słabiej związanej z emigracją zarobkową. Ośrodek berliński niejednolity pod względem struktury zawodowej liczył w przededniu 1914 r. około 100 tys. Polaków. Według oficjalnego spisu ludności z 1910 r. w Berlinie mieszkało 37 655 Polaków, w Poczdamie 43 709, a więc razem w orbicie ośrodka berlińskiego znajdowało się ponad 80 tys. polskich emigrantów.

Życie organizacyjne polskiej społeczności w Berlinie oscyloowało między wpływami ultramontańskimi z przewagą od lat osiemdziesiątych XIX w.

poznańskiej grupy ludowców mieszczańskich, których dominujące wpływy próbowali ograniczyć młodzi członkowie Narodowej Demokracji skupieni wokół „Dziennika Berlińskiego” (od 1902 r. „Dziennik Berliński” przejmuje Karol Rose, łagodząc jego radykalnie narodowy charakter).

Pewne wpływy w ośrodku berlińskim posiadała PPS związana z SPN, która działała na tym terenie dosyć aktywnie w latach 1885–1900. Po przeniesieniu jej organu „Gazety Robotniczej” wraz z zespołem redakcyjnym w 1901 r. do Katowic, socjaliści coraz widoczniej ograniczali się do agitacji przedwyborczej oraz akcji oświatowej. Mimo iż w Berlinie powstały najwcześniej załóżki życia organizacyjnego wśród wychodźstwa zarobkowego, nie stał się on jego centralnym punktem, rolę tę odegrało później rozwijające się Zagłębie Ruhry.

Pierwsza organizacja polska na terenie Berlina, powstała w 1865 r., nosiła charakter klerykalny, podobnie jak i późniejsze Towarzystwa Polsko-Katolickich Robotników. W miarę upływu czasu wzmacniały się w nich prądy narodowe. Jednym ze starszych towarzystw było założone w 1872 r. Towarzystwo Polskich Przemysłowców w Berlinie, skupiające rzemieślników, przemysłowców, kupców, zawodową inteligencję oraz młodzież akademicką z wyłączeniem robotników. Wieloletnim prezesem tej organizacji był znany działacz berlińskiej Polonii Władysław Berkan z zawodu krawiec, ciężący ku poznańskiemu „Orędownikowi”. Poza tym podobnie jak i w innych ośrodkach emigracyjnych rozwijały się w Berlinie liczne towarzystwa parafialne, pozostające pod opieką miejscowych proboszczów. Pierwszą organizacją o charakterze politycznym, która miała ambicje objęcia swymi wpływami całości emigracji, był, założony z inicjatywy W. Berkana, Polski Komitet Wyborczy. Komitet usiłował prowadzić jednolitą politykę przedwyborczą pod hasłem jedności narodowej, skierowaną również przeciw wpływom SPN. Po zmianie nazwy w 1903 r. występował jako Polski Komitet Polityczny na Berlin i Marchię, co świadczyło o rozszerzaniu się pola jego działania. Komitet należał do najruchliwszych organizacji na terenie Berlina. On również przyczynił się do powołania do życia w 1903 r. Związku Towarzystw Polsko-Katolickich Robotników (ZTPKR) w Niemczech z siedzibą w Berlinie, łącząc kilka towarzystw katolicko-robotniczych z Berlina i okolic. Po 1904 r. ZTPKR rozszerzył swoje wpływy na teren Saksonii, Łużyc oraz miast portowych. Organizacja nosiła charakter zapomogowy, pozostawała w związkach z poznańskim Katolickim Towarzystwem Robotników Polskich (KTRP). Zwalczana była przez Zjednoczenie Zawodowe Polskie szczególnie na terenie Saksonii. Liczba członków Towarzystwa nigdy nie przekroczyła 2 500. Również z inicjatywy Komitetu powołano do życia po 1908 r. w związku z uchwaleniem tzw. ustawy kagańcowej Towarzystwa Wyborcze, które obok agitacji przedwyborczej miały

spełniać rolę organizacji kulturalno-oświatowych oraz Komitet Towarzystw Polskich mający na celu skupienie rozproszonych towarzystw polskich.

Po 1900 r. na terenie Berlina widoczne było zjawisko typowe, jak wyżej wspomniano, dla całej emigracji w Niemczech, przekształcenie szeregu organizacji działających na wychodźstwie w filie central znajdujących się w kraju, przede wszystkim w Poznaniu. Proces ten obejmował organizacje wyborcze, kulturalne – koło śpiewacze, TCL, Towarzystwo „Oświata”, Sokół itp.

Do drugiej grupy należeli emigranci rozrzućeni na terenie Niemiec środkowych i w miastach portowych. Pracowali oni zarówno w przetwórstwie rolniczym, jak i w większych zakładach przemysłowych, włókienniczych, ceramicznych, kopalniach węgla brunatnego, stoczniach, przy budowie dróg i kanałów, znajdowali zatrudnienie jako służba domowa. Stanowili najmniej stabilną grupę wśród polskich emigrantów. Zmieniali często miejsce pobytu, wracali czasowo do kraju, a bardzo często w drugim etapie osiedlali się w Zagłębiu Ruhry. Ta część emigracji trudna do ujęcia liczebnego dochodziła przed 1914 r. do 200 tys. osób. W Saksonii z ośrodkiem w Lipsku przebywało ponad 30 tys. emigrantów, miasta takie, jak Magdeburg, Erfurt, Merseburg liczyły do 10 tys. każde, Polacy pracowali w Anhalcie, Badenii, Hanowerze, Szlezewiku i Holsztynie, Oldenburgu i Meklemburgii. Hamburg liczył ok. 20 tys. Polaków przed 1914 r.; znajdowali oni również pracę w Kolonii, Bremie i na Łużycach. Wychodźcy zaliczani do tej grupy rekrutowali się na ogół z Poznańskiego i Pomorza Gdańskiego.

Grupa ta stanowiła najsłabiej zorganizowany element, stając się terenem walki o wpływ między ośrodkiem berlińskim i Zagłębiem Ruhry. Widoczne to było szczególnie na terenie Saksonii i Łużyc. Obok Towarzystw kościelnych i kulturalnych działały tu po 1908 r. nieliczne Towarzystwa Wyborcze związane z Berlinem, filie berlińskiego Związku Towarzystw Polsko-Katolickich Robotników w Niemczech, jak również filie Zjednoczenia Zawodowego Polskiego z 4 tys. członków przed 1914 r. W 1912 r. założono nawet w Lipsku mutację bochumskiego „Wiarusa Polskiego” pod nazwą „Gazeta Lipska. Pismo polsko-katolickie dla Saksonii, Łużyc, Altenburskiego, Brunświku, Hanowerskiego i dzielnic sąsiednich”, jednakże akcja ta nie przyniosła większych rezultatów.

Inny charakter nosił trzeci, największy polski ośrodek emigracyjny w Niemczech leżący na terenie Zagłębia Ruhry. Jego liczebność, jak i niemal jednolita struktura zawodowa oraz wysoki stopień organizacji stawia go na pierwszym miejscu wśród polskiego wychodźstwa w Niemczech.

Poważny napływ ludności polskiej do tego okręgu przemysłowego rozpoczął się w latach osiemdziesiątych XIX w., wykazując do 1914 r. stały wzrost. Ludność polska zamieszkująca okręg przemysłowy Zagłębia Ruhry skupiona

była w trzech rejericjach: arnsberskiej, monasterskiej i düseldorfskiej. Według oficjalnych statystyk pruskich liczyła w 1890 r. — 35 684, w 1910 r. — 303 876, dochodząc według danych nieoficjalnych do 500 tys. w 1914 r. Stanowiła ona co najmniej dwie trzecie emigracji polskiej w Niemczech. Wychodźstwo polskie do Zagłębia Ruhry przybierało od początku XX w. coraz bardziej charakter stały, o czym świadczyła zwiększająca się liczba kobiet i dzieci wśród emigrujących.

Do najliczniej i najwcześniej napływających przybyszów należy zaliczyć Mazurów z Prus Wschodnich, na drugim miejscu wychodźców z Poznańskiego, w mniejszym stopniu kierowali się tutaj Polacy zamieszkałi na Pomorzu Gdańskim, najslabiej był reprezentowany Górny Śląsk.

Większość przybywających obejmowała pracę w gwałtownie rozbudowującym się przemyśle górnictwym. Pod koniec pierwszego dziesięciolecia XX w. na 350 tys. górników zatrudnionych w Zagłębiu Ruhry przypadało około 100 tys. Polaków, którzy osiedlali się najliczniej wokół nowo powstających kopalni. Udział Polaków sięgał w niektórych kopalniach 80% całej załogi.

W przeciwieństwie do ośrodka berlińskiego wychodźcy zamieszkałi w Zagłębiu Ruhry pozbawieni byli niemal całkowicie polskiej inteligencji, a nawet — w początkowym okresie emigracji — stanu średniego, który powoli formował się z przybyszów, a po 1904 r. został zasilony przez niewielką grupę rzemieślników i drobnych kupców z Poznańskiego i Pomorza Gdańskiego.

Dzieje polskiego wychodźstwa osiadłego w Zagłębiu Ruhry stanowią niezwykle rozdział nie tylko w historii emigracji zarobkowej, ale również w dziejach polskiej klasy robotniczej. Bowiem w ciągu niespełna lat czterdziestu powstał poza granicami etnicznymi kraju na zachodzie państwa pruskiego, w sercu ciężkiego przemysłu Niemiec, drugi co do wielkości polski ośrodek skupiający wielkoprzemysłowy proletariat o wysokim stopniu świadomości narodowej i zorganizowania zawodowego.

Początki tworzenia się tego skupiska polskiego były bardzo trudne zarówno ze względu na braki językowe, jak i całkowitą odmiennosc panujących w Zagłębiu Ruhry stosunków. Imigranci zmuszeni byli podejmować pracę pod ziemią, szczególnie niebezpieczną dla nowicjuszy przybywających ze wsi. Jednakże mimo piętrzących się trudności przed nowo przybyłymi, wyższe zarobki, uregulowany czas pracy, jak również nowy styl życia i nowe formy stosunków społecznych, o wiele bardziej demokratycznych od znanych z kraju, stanowiły ogromną siłę atrakcyjną, szczególnie dla ludzi młodych i samotnych.

Aklimatyzację w nowym środowisku ułatwiała osiedlenie się w okręgach zamieszkałych przez wychodźców pochodzących nie tylko z tych samych

dzielnic, ale nawet okolic i wsi. W ten sposób przybysze rozpoczynający pracę w zupełnie nieznanym zawodzie mogli liczyć na pomoc najbliższych sąsiadów lub ludzi pochodzących z tych samych okolic. Emigranci często tworzyli brygady dobierane przez bardziej przedsiębiorczych krajan dłużej zatrudnionych w tamtejszych kopalniach.

Stosunek miejscowej ludności do przybyszów był raczej życzliwy. Nie stanowili oni w specyficznych warunkach Zagłębia Ruhry, przy istniejącym niedoborze siły roboczej, konkurencji dla miejscowych górników. Zajmowali stanowiska niżej płatne, zarówno pod ziemią, jak i w innych związanych z produkcją węgla pracach, np. w koksowniach. Nie znajdowała poparcia wśród robotników niemieckich coraz ostrzej występująca od końca XIX w. antypolska polityka władz pruskich. Młodzi samotni mężczyźni chętnie byli widziani jako stołownicy, a czasem nawet jako kandydaci na mężów dla miejscowych dziewcząt.

W początkowej fazie formowania się organizacyjnego polskiego ośrodka w Zagłębiu Ruhry w latach 1880–1894, kiedy niewiadomy był jeszcze kierunek jego rozwoju, władze miejscowe uważały, że napływająca ludność roztopi się w nowym środowisku stojącym na wyższym poziomie zarówno ekonomicznym, jak i społecznym. Natomiast obawiano się penetracji wśród przybyszów wzrastającej w siłę po 1890 r. SPN, jak i pozostającego pod jej wpływami Związku Niemieckich Górników, najpotężniejszej organizacji związkowej na tym terenie. Aby zahamować ten proces władze miejscowe popierały rozszerzenie wpływów kościelnych, przy udzielaniu pewnych koncesji na rzecz odrębności narodowej. Liczono, że w ten sposób uda się utrzymać emigrantów z dala od walk strajkowych oraz uczestnictwa w wzrastającym w siłę ruchu związkowym.

Jednakże linia rozwoju polskiego ośrodka w Zagłębiu Ruhry odbiegła daleko od kierunku, w jaki pragnęły poprowadzić go zarówno władze miejscowe, jak i sfery wielkoprzemysłowe, odmiennie od drogi reprezentowanej przez SPN, a także w pewnym stopniu od kierunku reprezentowanego przez wielkopolskich polityków zarówno związanych z mieszczańskimi ludowcami, jak i narodową demokracją.

Pod koniec lat osiemdziesiątych pozwolono na sprowadzenie polskiego księdza, rzecz nie praktykowana w innych ośrodkach emigracji polskiej w Niemczech. Obaj księża działający wśród wychodźstwa w Zagłębiu Ruhry ks. Józef Szotowski, a po jego ustąpieniu ks. Franciszek Liss należeli do typowych dla drugiej połowy XIX w. księży społeczników. Zasługą ks. Lissa było niewątpliwie zjednoczenie rozproszonych polskich organizacji parafialnych, a następnie przy pomocy założonej w 1890 r. polskiej gazety „Wiarusa Polskiego”, reprezentującej kierunek ultramontański, obudzenie w polskim środo-

wisku poczucia świadomości narodowej. W ten sposób ułatwił ks. Liss w najbliższej przyszłości penetrację wielkopolskich i pomorskich wpływów ludowców mieszczańskich. Reprezentantem tej nowej polityki w Zagłębiu Ruhry był Jan Brejski. W 1894 r. przejął on redakcję „Wiarusa Polskiego” po usunięciu przez miejscowe władze kościelne ks. Lissa, który nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Emigranci weszli w nowy etap rozwoju. W okresie 1894–1904 widoczny się staje gwałtowny wzrost świadomości narodowej.

W początkach XX w. budzi się zainteresowanie dalekim polskim ośrodkiem ze strony kraju, który usiłuje dyskontować jego finansowy potencjał napływający do kraju w formie oszczędności przeznaczonych na zakup ziemi lub zakładów rzemieślniczych. Na teren Zagłębia Ruhry przybywają drobni kupcy, rzemieślnicy, urzędnicy bankowi z Poznańskiego i Pomorza Gdańskiego.

Zaostrzenie się antypolskiej polityki rządu pruskiego – podobnie jak w ośrodku berlińskim – konsoliduje emigrację. Powstaje szereg organizacji kulturalnych, oświatowych, samokształceniowych, koła śpiewacze „Sokół”, „Świętojózefacie” dla wspierania studiującej młodzieży, Naczelny Komitet Wyborczy dla Westfalii, Nadrenii i Prowincji Sądzieckich, który zrywa z Centrum i próbuje prowadzić własną politykę zgodną z dyrektywami Koła Polskiego, kierując od 1898 r. walką wyborczą na terenie Zagłębia, Towarzystwa Wyborcze itd. Polskie organizacje typu parafialnego uwalniają się od zależności od niemieckich księży.

Koncepcja Jana Brejskiego i kół, z którymi był związany, polegająca na izolacji Polaków od ruchu robotniczego przy pomocy dotychczasowych środków organizacyjnych w środowisku, które w 90% było robotnicze, a w połowie jednorodnie zawodowo, była nie do zrealizowania w istniejącym układzie społeczno-zawodowym. Tak więc na początku XX w. na plan pierwszy w Zagłębiu Ruhry wysuwa się sprawa ruchu robotniczego i jego organizacji.

Słabość PPS, brak zrozumienia dla upośledzenia narodowego polskich wychodźców ze strony SPN, jak i socjaldemokratycznego Związku Niemieckich Górników z jednej strony, z drugiej zaś wpływy centrowe w Chrześcijańskim Związku Zawodowym Górników, zniechęciły polskich górników do obu związków. Ta sytuacja ułatwiła stworzenie odrębnej polskiej organizacji, która miała bronić interesów polskich górników.

Inicjatywa utworzenia polskiej organizacji związkowej wyszła od miejscowych wychodźców; pierwszoplanową rolę w utworzeniu związku odegrał górnik z Wanne Franciszek Mańkowski. Młoda organizacja od początku musiała zająć bezkompromisowe i solidarne stanowisko we wszystkich narastających od 1904 r. w Zagłębiu Ruhry konfliktach górników z pracodawcami.

Zjednoczenie Zawodowe Polskie (ZZP) powstało w 1902 r. w Bochum.

Udział tej organizacji w obu wielkich strajkach górniczych w 1905 i 1912 r. postawił ZZZP na równym poziomie z pozostałymi związkami zawodowymi, pozwalając Polakom wyjść z wąskich ram narodowo-katolickich organizacji. Uczestnictwo w latach 1902–1918 we wszystkich poczynaniach zmierzających do poprawy bytowej górników ujawniło zalety polskich emigrantów w walce: dyscyplinę, zdecydowanie, zaciętość i wytrwałość – cechy tak charakterystyczne dla wychodźców polskich i w innych ośrodkach tego typu.

Wzrost liczebności ZZZP zachęcał część jego działaczy do rozciągnięcia swoich wpływów poza teren Zagłębia Ruhry na wszystkie większe skupienia robotnicze w Niemczech, próbowano również objąć nimi Pomorze Gdańskie.

Tabela nr 1

Liczebność członków ZZZP w latach 1903–1908

Rok	Liczba członków ogółem	Liczba członków z Zagłębia Ruhry
1903	4 616	—
1904	11 500	—
1905	25 000	—
1906	40 962	35 863
1907	47 926	39 256
1908	48 000	40 824

Lata 1908–1914 oznaczają nowy okres w dziejach ośrodka polskiego w Zagłębiu Ruhry. Staje się on z peryferyjnego najmocniejszym centrum życia polskiego na obczyźnie.

Usiłowania kraju zmierzające do podporządkowania sobie poważnego potencjału organizacyjnego Zagłębia Ruhry nie objęły ZZZP. Aby nie utracić najliczniejszej i najbardziej wpływowej organizacji na wychodźstwie, która skupiła ponad 40 tys. członków, ciesząc się poważnym autorytetem wśród polskich robotników, trzeba było traktować ZZZP jako równorzędnego partnera. Jedynie takie układy mogły doprowadzić do fuzji ZZZP z chylącymi się do upadku polskimi związkami zawodowymi w kraju. Zjednoczenie nastąpiło w 1909 r., przystąpiły doń poznański Polski Związek Zawodowy, Związek Wzajemnej Pomocy Chrześcijańskich Robotników Górnośląskich i ZZZP. Nowa organizacja zatrzymała nazwę ZZZP, również jej centrala pozostawała w Bochum. Dopiero w 1911 r. została przeniesiona do Katowic, wobec trudności związanych z wprowadzeniem w życie tzw. ustawy kagańcowej, jednakże nadal

w Bochum pozostawał zarząd najsilniejszego Oddziału Górników, posiadającego dominującą pozycję w ZZP.

W latach 1908–1914 wychodźstwo polskie w Zagłębiu Ruhry zostało silniej niż dotychczas poddane podwójnemu naciskowi: z jednej strony polityki antypolskiej przynoszącej w wyniku dalszą integrację polskiego społeczeństwa, z drugiej zaś na równi z proletariatem niemieckim naciskowi antyrobotniczej polityki przedstawicieli bezwzględnego imperializmu niemieckiego występującego w Zagłębiu Ruhry w szczególnie agresywnej formie. Niewątpliwie charakter społeczności polskiej był wypadkową tych dwóch sił.

Wybuch I wojny światowej wprowadził zmiany w dotychczasowym życiu emigracji. Pierwszy rok wojny niemal całkowicie zahamował aktywność organizacyjną całego wychodźstwa. Mobilizacja powołała do wojska prawie cały aktyw. Szczególnie ostro stan ten wystąpił w szeregach ZZP, którego liczba członków gwałtownie zmalała, aby dopiero pod koniec 1917 r. dojść do stanu przedwojennego. Od połowy 1915 r. napływają do ośrodków przemysłowych wyreklamowani z wojska robotnicy, jak również – jako pomoc dla potrzeb wojennego przemysłu – jeńcy wojenni i przymusowi robotnicy. W samym Zagłębiu Ruhry liczba ich dochodziła do 70 tys. pod koniec 1917 r.

Zawarty na początku wojny tzw. „pokój wewnętrzny” (Burgfrieden) zajmował poważnie działalność związków zawodowych. Pierwszym krokiem na drodze do aktywizacji tego ruchu było zawarte w styczniu 1915 r. porozumienie czterech związków zawodowych górników, udział w nim brało również ZZP. Odtąd będzie ono brało udział we wszystkich poczynaniach zmierzających do poprawy sytuacji bytowej zarówno górników-członków związków, jak i robotników przymusowych i jeńców.

Uchwalenie w grudniu 1916 r. tzw. ustawy o „ojczyźnianej służbie pomocniczej”, regulującej stosunki między związkami zawodowymi a przemysłowcami, wzmocniło do pewnego stopnia pozycję związku czterech, jednakże wyniki negocjacji były niewspółmierne z gwałtownie pogarszającą się sytuacją robotników.

Od 1915 r. mimo racjonalizacji żywności, wadliwy jej rozdział, występujące braki w zaopatrzeniu, drożyzna przy niskich zarobkach, powodowały wzrost nastrojów strajkowych. Od początku 1916 r. coraz liczniej wybuchają sporadyczne strajki noszące charakter wystąpień żywiołowych. Związki zawodowe nie odgrywały kierowniczej roli w tych poczynaniach, rola ich ograniczała się do organizacji zebrań, i formułowania warunków. W 1917 r. wzrasta fala strajkowa obok ekonomicznych pojawiają się hasła polityczne, żądania zakończenia wojny. We wszystkich akcjach biorą udział polscy robotnicy, mimo srożącego się terroru i wysyłania aktywnych uczestników do karnych batalionów na froncie.

Trudności żywnościowe, drożyzna, zbyt niskie zapomogi dla wdów i rezerwistek dużo silniej występują w wielkich miastach i okręgach przemysłowych aniżeli w kraju posiadającym rolnicze zaplecze. Od połowy 1916 r. polskie kierownictwo wychodźstwa próbuje przyjść z pomocą kobietom, na których spoczywa ciężar wyżywienia rodzin. Zostają zorganizowane: biura prawne dla wdów i sierot, biura porad w sprawie właściwego wykorzystania przydziałów żywnościowych, opieki nad dziećmi, organizacji kolonii letnich w kraju i półkolonii w mieście. Akcje te aktywizują organizacje kobiece, włączają się również do nich filie ZPP.

Na ożywienie życia politycznego wpłynęło niewątpliwie ogłoszenie w 1916 roku 5-listopada. Coraz śmielej pojawia się na łamach prasy wychodźczej sprawa odzyskania niepodległości państwowej. Mimo ogromnych trudności stawianych przez cenzurę prasa przygotowuje społeczeństwo na emigracji do myśli o odzyskaniu niepodległości. Rosną nadzieje związane z powrotem do wolnej ojczyzny.

O łączności z krajem w szerokim tego słowa znaczeniu świadczą już wcześniejsze akcje pomocy dla zniszczonego przez działania wojenne Królestwa Polskiego. Już w grudniu 1914 r. Rada Narodowa, organ stworzony przed wybuchem wojny w Berlinie, powołał Komitet dla Bezdomnych (osób z Królestwa Polskiego przebywających w Niemczech) przekształcony następnie w Komitet Niesienia Pomocy dla Królestwa Polskiego, który posiadał wiele filii na terenie całego wychodźstwa. Zbiórkę pieniędzy dla ofiar wojny w Królestwie zapoczątkował „Wiarus Polski” w grudniu. Po koniec 1917 r. zebrano ponad ćwierć miliona marek w samym Zagłębiu Ruhry.

Dzięki nadziejom związanym z zakończeniem wojny, szerokie poparcie na wychodźstwie znajdują próby ożywienia działalności oświatowej. Mimo trudności dnia powszedniego, emigranci biorą czynny udział w organizacji licznych przedstawień amatorskich, z których dochód przeznaczają się na pomoc dla Królestwa Polskiego, lub na cele oświatowe, jak również w szeregu imprez narodowych jak np.: akademie w związku ze zgonem H. Sienkiewicza w 1916 r., 100-lecie śmierci T. Kościuszki „twórcy państwa narodowego w miejsce szlacheckiego”, obchody mickiewiczowskie itp. Wychodźcy przygotowujący przedstawienia czy akademie zmuszeni są do uzupełniania znajomości poprawnego języka polskiego, jak i wiadomości z historii Polski. Ma to szczególne znaczenie w robotniczym Zagłębiu Ruhry.

Sprawa niepodległości kraju obok wzmagającej się radykalizacji robotników walczących od połowy 1918 r. poprzez demonstracje uliczne i strajki powszechne u boku lewicy SPN o zawarcie pokoju absorbuje społeczeństwo polskie na wychodźstwie przed listopadem 1918 r.

EWA BONIECKA

Polonia brytyjska

Druga wojna światowa i zmiana układu stosunków społeczno-politycznych w Europie Środkowej po zakończeniu wojny sprawiły, iż Brytyjczycy „obdarzeni” zostali nieoczekiwanie polską emigracją. Emigracją pochodzącą z kraju, z którym – przynajmniej do 1938 r. – nie łączyły Wielkiej Brytanii bliższe związki polityczne i kulturalne. Była to ponadto najliczniejsza i najbardziej zorganizowana społeczność spośród tych Polaków, którzy osiedlili się wówczas poza granicami kraju. Społeczność złożona z ludzi w kwiecie wieku, często o wysokim poziomie wykształcenia i ogólnej kultury, zawsze zaś – o dużej świadomości narodowej. Fakt, że Londyn jest siedzibą tzw. władz emigracji, pretendujących do „rządu dusz i umysłów” polskich na całej obczyźnie, że działa w nim poważna liczba placówek polskich, bądź określanych jako „polskie” (w tym także ośrodków związanych z obcymi agenturami) wpływał dosyć długo na pochopne uogólnianie charakteru wychodźstwa polskiego w Wielkiej Brytanii i na skłonność do przemilczeń jego złożonej problematyki. Wydaje się jednak, że ostatnie lata przyniosły rewizję wielu uogólniających poglądów i że obecnie patrzemy na Polonię brytyjską bez zbędnej mitologii.

Pomijając bowiem określone i nieliczne ugrupowania polityczne powiązane z tzw. rządem emigracyjnym, zdecydowany trzon Polonii brytyjskiej – to ludzie nastawieni życzliwie do kraju. Choć wielu z brytyjskich Polaków – co zrozumiałe, zważywszy rodowód tej Polonii – nie manifestuje sympatii do ustroju socjalistycznego – mają oni rzeczowy i pozytywny stosunek do osiągnięć powojennej Polski.

Według brytyjskiego spisu powszechnego z 1951 r., na Wyspach zamieszkiwało 162 339 osób, które urodziły się na terenie Polski. W 1961 r. liczba ta spadła do 127 246 osób.

Według spisu z 1951 r. najwięcej Polaków, bo 53 638 zamieszkiwało w Londynie i południowo-wschodniej części kraju – 33,1%. 17 800 osób przebywało w południowo-zachodniej części kraju (11%), 13 694 – w Midlandach (8,4%), 14 135 – w Północnych Midlandach (8,7%), 13 683 – w Yorkshire (8,4%), 10 603 – w Szkocji (6,5%), 10 114 osób na południowym zachodzie (6,2%), 9 772 osób na południu (6%), 8 696 osób na wschodzie (5,5%), 6 098 osób w Walii (3,8%) i na północy 3 835 osób (2,4%). Odpowiednie dane z 1961 r. wskazują, że z wyjątkiem Londynu, Midlandów i Hrabstwa York we wszystkich pozostałych okręgach liczba Polaków zmalała. Niestety, nieznane są wyniki spisu powszechnego przeprowadzonego w 1971 r. Jego rezultaty znajdują się bowiem w opracowaniu. Ogólne zmniejszenie się liczby Polaków w ciągu cytowanych 10 lat jest skutkiem zarówno ubytku naturalnego, jak i dalszej emigracji – zwłaszcza do Kanady, Australii i USA.

Dane ze spisów brytyjskich nie pokrywają się z ewidencją prowadzoną przez 72 parafie polskie (katolickie) w Anglii i Walii. Rektor Polskiej Misji Katolickiej w tych okręgach, ksiądz infułat Władysław Staniszewski podawał w 1966 r., że jedynie ok. 70 tys. Polaków ma poczucie przynależności do parafii polskich, co utożsamiał z poczuciem polskości, trudno jednak to przyjąć.

Dostępne statystyki dotyczące wychodźstwa polskiego wskazują na olbrzymią przewagę mężczyzn w stosunku do kobiet oraz na proces ich starzenia się. Według spisu z 1951 r. na 100 mężczyzn pochodzenia polskiego przypadały tylko 43 kobiety. Według spisu z 1961 r., proporcje te nieco się zmieniły; na 100 mężczyzn było 45 kobiet. To zwiększenie liczby kobiet nastąpiło po 1956 r., kiedy wiele żon przebywających w kraju dołączyło do mężów. Według spisu z r. 1951, osoby po czterdziestce stanowiły 34% wychodźstwa, zaś w 1961 r. było ich już prawie 60%. W latach siedemdziesiątych grupa ta proporcjonalnie się powiększyła. Trzeba bowiem brać pod uwagę, że według prawa i nomenklatury brytyjskiej, ludzie urodzeni na terenie Wielkiej Brytanii uważani są za Brytyjczyków, niezależnie od pochodzenia ich rodziców.

Z powyższej statystyki wyływają określone wnioski. Mianowicie, że skład Polonii brytyjskiej a zarazem jej charakter ulegają zasadniczym zmianom. Schodzą ze sceny życia ludzie urodzeni w Polsce, uważający się za emigrantów, natomiast coraz bardziej poczesne miejsce wśród Polonii zajmuje pokolenie urodzone na Wyspach, które uważa się za Brytyjczyków pochodzenia polskiego. Są to ludzie, dla których pierwszym, a często podstawowym językiem jest angielski, którzy nie dzielą urazów i sentymentów politycznych swych rodziców. Brytyjskie wykształcenie sprawia, iż zajmują oni wyższe miejsce na drabinie zawodowo-społecznej, lokując się coraz częściej w grupach tzw. middle class.

Pokolenie to nie uważa się za emigrantów. Jak napisał w 1970 r. w kwartalniku londyńskim „Trybuna” 21-letni Andrzej Tomasz Zaleski – „Nie uważam siebie za emigranta politycznego [...]. Posiadając fundamentalne zrozumienie nie jednej, ale dwóch kultur, nie jednego, ale dwu społeczeństw, dwu ugrupowań narodowych, jestem na skutek warunków politycznych amalgamatem socjalno-kulturalnym tych dwu odrębnych, lecz nie wykluczających się środowisk [...]. Nie muszę dodawać, że nic oprócz uczucia smutku nie łączy mnie z nieustanną tragifarsą manewrów politycznych między rządami Rady Trzech i Augusta Zaleskiego. Nie widzę żadnej podstawy do znalezienia dróg porozumienia z tymi ośrodkami politycznymi. Ich nadzieje, ich cele i metody są dla mnie obce i niezrozumiałe, napawają mnie niechęcią i odstręczają od szukania kontaktu z nimi”.

Wypowiedź ta wydaje się dosyć charakterystyczna dla sposobu myślenia młodego pokolenia brytyjskiego Polaków. To oni właśnie, generacja Anglo-Polaków, ludzi zadomowionych w dwóch językach i kulturach, nadawać będą za lat kilka dominujący ton życiu organizacyjnemu, kulturalnemu i politycznemu brytyjskiej Polonii. Jedną z cech tej Polonii jest i będzie naturalne dążenie do asymilacji w kraju już nie tylko pobytu ale urodzenia.

Mówiąc więc dziś o Polonii brytyjskiej, mamy jakby do czynienia z jej dwoma warstwami: Polonią wywodzącą się z emigracji oraz Brytyjczykami pochodzenia polskiego.

Ta pierwsza, niewątpliwie najbardziej tragiczna, pozostała na obczyźnie z przyczyn politycznych, jest często krytycznie nastawiona do sytuacji w kraju. Materialnie żyjąca dosyć skromnie, mimo ciężkiej pracy, wyżywa się ona w formach bytowania stworzonych przez stowarzyszenie kombatanów, kluby polonijne itp. Większość z tych ludzi wykonuje prace nie odpowiadające ich właściwym kwalifikacjom, a więc deklasujące ich we własnych oczach. Tym bardziej odczuwają oni potrzebę kontaktów we własnym gronie, gdzie mogą używać dawnych tytułów (wojewoda, generał), gdzie znajdują podtrzymanie moralne. Funkcję takiego klubu spełnia dziś m. in. osławione Ognisko Polskie w Londynie, które coraz mniej staje się klubem politycznym, a coraz bardziej towarzyskim.

Charakteryzując w ten sposób tradycyjną część Polonii brytyjskiej nie chcę bynajmniej twierdzić, iż nikomu z ludzi starszego pokolenia nie udało się w Wielkiej Brytanii nieźle urządzić materialnie. W większości jednak starsze pokolenie żyje bardzo skromnie, często z zasiłków państwowych, korzystając z pomocy dzieci. Wśród tych ludzi trudno jest znaleźć – na płaszczyźnie organizacyjnej, bo prywatnie wygląda to znacznie łatwiej – możliwość rozwoju towarzystw łączących ich z krajem.

Wydaje się więc, że naturalnym zapleczem ludzkim dla wszelkich przedsięwzięć mających na celu wiązanie Polonii z krajem — jest młodsze pokolenie. To ono właśnie interesuje się imprezami organizowanymi przez Instytut Kultury Polskiej w Londynie, to ono jest wdzięcznym odbiorcą polskich imprez artystycznych na gruncie brytyjskim. Ich poczucie polskości jest na wskroś nowoczesne: są zainteresowani żywymi kontaktami z krajem, pragną, aby potencjał gospodarczy, polityczny i kulturalny Polski zapewniał im liczącą się w świecie pozycję, był podstawą do dumy z polskiego pochodzenia, a także atutem przy zdobywaniu przez nich coraz lepszej pozycji na Wyspach Brytyjskich. Ludzie ci czytają nie „Dziennik Polski”, ale tygodniki krajowe, jak „Polityka” czy „Kultura”, a jak się da — prasę codzienną, jak „Życie Warszawy”. Wydaje mi się bowiem — patrząc z punktu widzenia kraju, iż przyczyną małej stosunkowo aktywności organizacji prokrajowych jest fakt, iż nie potrafiły one jak dotąd pozyskać w swoje szeregi pokolenia Anglo-Polaków. Takich ludzi, jak inżynierowie, lekarze, biznesmeni, zatrudnieni w instytucjach brytyjskich, którzy mogliby stanowić naturalny pomost zbliżenia polsko-brytyjskiego.

Chociaż bowiem tradycyjne stowarzyszenia emigracyjne, jak Stowarzyszenie Kombatantów, skupiają wciąż sporą liczbę Polaków zamieszkałych na Wyspach — działają one wśród ludzi starych. Młodzi rzadko tam zagląдают. Sądzić więc należy, że w przyszłości będą się one kurczyć i wiele tradycyjnych klubów polonijnych może ulec likwidacji, chyba że zmieniać one będą charakter na kluby mieszane polsko-brytyjskie, bardziej otwarte dla imprez i kontaktów z krajem. Rzeczą ważną wydaje się więc, by Zrzeszenie Polonii Brytyjskiej rozszerzało swe kontakty z innymi organizacjami polonijnymi, a legitymując się poparciem i związkami z krajem, pomagało modernizować tradycyjne kluby. O ile Zrzeszenie Polonii Brytyjskiej nie zdoła na czas zrozumieć tej potrzeby, sądzić należy, że najbliższe 10—15 lat przyniesie zagładę wielu tradycyjnych klubów emigracyjno-polonijnych.

W minionych latach nagromadziło się niemało problemów utrudniających zrozumienie między krajem a Polakami w Anglii. Jednak dążenie do odprężenia w stosunkach międzynarodowych, wyciszenie ostatnich elementów zimnej wojny ma kapitalne znaczenie dla polepszenia klimatu stosunków między Polonią a Macierzą. Kraj rozwijający własne formy życia gospodarczego i społecznego nie musi kaptować Polonii i nie robi tego. Jest natomiast w sposób naturalny zainteresowany współdziałaniem ze swym wychodźstwem.

Biorąc pod uwagę walor naukowy i emocjonalny, jaki posiadają takie instytucje polonijne, jak Biblioteka Polska w Londynie, Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, życzyć sobie należałoby znacznego rozszerzenia kontaktów między tymi placówkami a instytucjami w kraju. Takie kontakty istnieją

już od kilku lat, ale wciąż jeszcze są zbyt nikłe i sporadyczne. Rozwój stosunków naukowo-kulturalnych między Polską a Wielką Brytanią winien więc zakładać również intensyfikację kontaktów między instytucjami polonijnymi a krajem. Pomoc kraju jest sprawą dużej wagi dla placówek polonijnych, które borykają się i borykać się będą w przyszłości z problemami kadr, opieki nad zbiorami itp. Z drugiej strony dorobek tych placówek służyć może w większej mierze naukowcom i historykom w kraju.

Sądzę, że najbardziej świadome związków z polskością grupy Polonii brytyjskiej zdają sobie sprawę, iż tylko zorganizowane działanie na rzecz rozwijania i umacniania więzi z krajem może tę polskość dla nich ocalić. Więcej – jest warunkiem przekazywania następnym pokoleniom świadomości polskiego rodowodu i znajomości polskiego języka.

Trzeba bowiem stale pamiętać, że Polonia brytyjska jest liczebnie niewielka. Stąd możliwość jej roztopienia w społeczeństwie brytyjskim może nastąpić znacznie szybciej niż dzieje się to w przypadku Polonii w innych krajach. Skupiska polskie w Anglii nie są tak wyizolowane, jak np. w Australii. Mieszane małżeństwa polsko-brytyjskie są cechą nagminną. Dzieci urodzone z mieszanych małżeństw nie mówią już często po polsku. Próby wiązania młodych pokoleń Anglo-Polaków z krajem muszą więc wypływać nie tylko ze stowarzyszeń miejscowych, ale także instytucji krajowych. Kapitalne znaczenie mają tutaj kolonie letnie dla dzieci z Polonii brytyjskiej organizowane w kraju. Duże znaczenie ma fundowanie stypendiów na studia w kraju dla młodzieży polonijnej. Określoną rolę odegrać może również propaganda na rzecz turystycznego zwiedzania Polski.

Chciałabym podkreślić rzecz nie w pełni sobie w Polsce uświadamianą; wymieranie tradycyjnej emigracji a wraz z tym procesem – umieranie określonych koncepcji „wychodźstwa polskiego”. Polonia brytyjska zaczyna się upodabniać coraz bardziej do Polonii francuskiej, westfalskiej, a nawet amerykańskiej. Polonia ta staje się po prostu zbiorowiskiem ludzi polskiego pochodzenia, związanych silnymi nićmi z krajem pobytu i urodzenia, mającymi jedynie świadomość polskiego rodowodu. Jest to świadomość bardzo cenna. Wzbogaca ona życie tych ludzi i wzbogaca ona życie naszego kraju. Rzecz w tym, żeby ten zachodzący proces zauważać i nie oceniać Polonii brytyjskiej na podstawie okazjonalnych wypowiedzi resztek „emigracyjnych polityków”, czy też artykułów w emigracyjnej prasie. Jasne, że garstka tzw. nieprzejednanych żyje jeszcze na londyńskim bruku. Nie jest ona jednak w najmniejszym stopniu reprezentatywna dla tej 160-tysięcznej rzeszy Polonii, która zamieszkuje na Brytyjskich Wyspach. Jest z kolei rzeczą naszego taktu i zrozumienia dla specyficzności pochodzenia i żołnierskiego rodowodu brytyjskiej Polonii – aby nie

jątrzyć i nie rozdrapywać dawnych i dawno wygasłych sentymentów i emocji quasi-politycznych i przyjąć konstruktywny stosunek wobec tejże Polonii.

Każdy, kto zetknął się z Polonią brytyjską, wie oczywiście, że spotyka się wśród niej tę polskość typu sarmackiego, czy wspominkowo-zaściankowego. Są jeszcze tacy, dla których czas zatrzymał się w 1939 r. Ale i oni wiedzą, że przegrali z historią. Nie trzeba więc chyba demonizować i mitologizować ich smutnych obrachunków z samymi sobą. W ankiecie „Jak widzę przyszłość emigracji” – Jerzy Ścibor-Kamiński napisał na łamach „Trybuny” w 1970 r.: „Młodzież urodzona w Zjednoczonym Królestwie po wojnie stanowi już drugie pokolenie. Wychowana i wykształcona pośród społeczeństwa brytyjskiego, nie czuje się w tym środowisku obco. Nie ona podjęła decyzję pozostania na obczyźnie, więc nie uważa siebie za emigrację polityczną [...]. Nie możemy utrzymywać naszej polskości w izolacji. Z Polski musimy czerpać nowe siły, bo inaczej wszystkie nasze organizacje staną się zabytkami historycznymi, odzwierciedlającymi minioną epokę przedwojenną”. Trudno chyba o bardziej wymowną próbę samookreślenia nowej generacji polonijnej. To jest właśnie głos przyszłości. A to, że tu i ówdzie na uroczystościach kombatanckich wskrzesza się przeszłość, a niekiedy próbuje się bawić we współczesną szopkę polityczną – naprawdę nie ma większego znaczenia. Odmitologizujemy więc brytyjską Polonię, zdejmujemy z niej cień przeszłości.

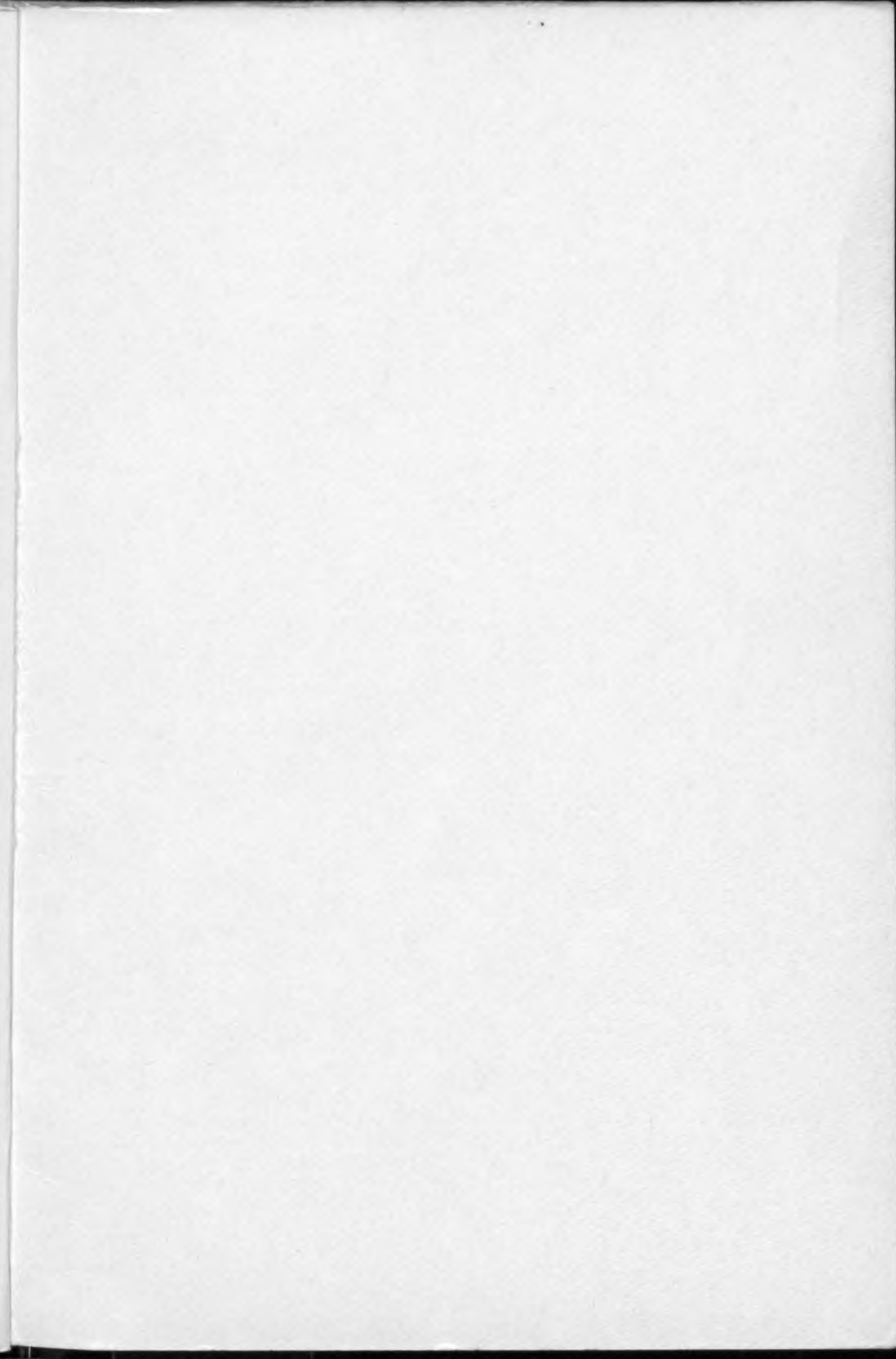
To prawda, że w Londynie wychodzi dziennik emigracyjny, uprawiający propagandę antykomunistyczną, a także tygodnik stylizujący się na głos elity emigracyjnej. Ale przecież w Paryżu wychodzi miesięcznik „Kultura”, a nie próbujemy odczytywać jego opinii jako głosu Polonii francuskiej. Zarówno bowiem paryska „Kultura”, jak i londyńskie „Wiadomości Literackie”, nie są organami odbijającymi opinię miejscowej Polonii. Jak powiedział swego czasu Adam Krajewski, prezes Zrzeszenia Polonii Brytyjskiej: „Pragniemy rozbudowy wszechstronnych kontaktów między brytyjską Polonią a krajem; chcemy, aby brytyjscy Polacy lepiej rozumieli kraj. Pragniemy jednocześnie, aby społeczeństwo kraju lepiej znało i rozumiało tutejszą Polonię, która jest zróżnicowana i daleka od implikowanych jej, fałszywych często stereotypów”.

Jak widać, wzajemne pole do działania jest szerokie.



Spis treści

Marian Marek Drozdowski: Ewolucja pojęcia „Polonia” w XIX i XX wieku	5
Wojciech Wrzesiński: Polacy za granicą w polityce II Rzeczypospolitej (1918–1939)	19
Andrzej Brożek: Problemy badawcze Polonii północnoamerykańskiej w drugiej połowie XIX wieku (do 1914 roku)	55
Bogdan Grzełowski: Wkład polskiej emigracji do cywilizacji amerykańskiej . . .	68
Marian Ślifierz: Polonia w Ameryce Roosevelta (1933–1939)	76
Marian Tarkowski: Sytuacja robotników polskich i polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w okresie międzywojennym	88
Walter Drzewieniecki: Polonia amerykańska w perspektywie historycznej	94
Mieczysław Fudali: Rozwój badań etnicznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	105
Walter Drzewieniecki: Polonijna działalność kulturalno-społeczna w Buffalo (New York)	116
Krzysztof Groniowski: Główne etapy rozwoju Polonii południowoamerykańskiej	126
Halina Janowska: Polonia francuska między pierwszą a drugą wojną światową	135
Piotr Kraszewski: Zagadnienie polsko-francuskiej konwencji emigracyjnej z 3 IX 1919 roku	145
Ryszard Moskwa: Polska Misja Katolicka w Belgii i Holandii	154
Krystyna Murzynowska: Polska emigracja zarobkowa w Niemczech w latach 1890–1918	159
Ewa Boniecka: Polonia brytyjska	169



Biblioteka
Główna
UMK Toruń

537641

Biblioteka Główna UMK



300045382106

ISBN 83-01-01025-8

OpCARD 101 v2

